

DROGA ODRODZENIA NARODU (ARJA).



FASYZM POLSKI — A MESJANIZM



RZECZPOSPOLITA Z KRÓLEM

Dr. EUG. POLONCZYK

Maj 1926.

**Kolekcja
Emila Kornasia**

ARJA

CZĘŚĆ I.

(SYNTEZA ODRODZENIA)

DR. EUGENJUSZ POŁOŃCZYK

Kolekcja
Emila Kornasia



LWÓW — MARZEC 1924.

I. ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE UL. LINDEGO 4.



CM 16511

330708

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Opolu

Wedle Buddy wszelka osobowość (nie indywidualność) tak w organizmie (zwana wtedy jaźnią) jakoteż i w przyrodzie (zwana bogiem osobistym) ma swoje źródło w niewiedzy, wyrasta na podłożu egoizmu i własności, przejawia się w końcowych formach jako chciwość, nienawiść i zaślepienie i jest przyczyną śmierci i cierpienia.

Po przezwycięzeniu najwyższej przyczyny tego wszystkiego czyli niewiedzy jako źródła, a osobowości jako skutku, występuje w miejsce nietrwałej i ślepej osobistości wiedząca, nieśmiertelna indywidualność, a w miejsce niewoli i cierpienia, wyzwolenie i szczęśliwość wieczna. Stan owej szczęśliwości z zachowaniem a raczej narodziem się pełnej, rzeczywistej indywidualności, zowie się nirwaną. Co zgodnem jest z ustępem wyjętym z mów Buddy:

„Przez chciwość, nienawiść i zaślepienie opanowany i we wnętrzu swoim uwięzany człowiek wysila się tylko na to, aby sobie i innym robić krzywdy, a to mu przynosi wyrzuty sumienia i żal. Ktoby się zaś pozbył chciwości, nienawiści i zaślepienia, ten nie pragnie już sprawiać krzywdy innym i wyrzuca się od wyrzutów sumienia i żalu. A taki stan jest nirwaną którą jeszcze za życia osiągnąć można“.

Krzywdą, ofiarą i niewola wśród deklamacji o wyzwoleniu są cechą każdego pomysłu i odruchu, jaki we wszystkich dziedzinach wiedzy i życia dostrzegamy. Krzywdą, ofiarą i niewola są godłem ostatnich czasów; są one wyrządzane bez potrzeby, ale z nalogu, z rozkoszy. W tej formie rozkwitła się ostatecznie kultura nasza. Doktorzy i faryzeusze nazywają ją chrześcijańską, chociaż idzie ona przeciw nakazowi Chrystusa „Nie chcę ofiar, ale miłosierdzia“. Epoka obecna różni się tem tylko od czasów Buddy, że wyrządzona krzywda nie sprawia już wyrzutów sumienia i żalu, gdyż dla uspokojenia siebie, znajduje się zawsze dość sofizmatów i motywów, aby mózg i rękę krzywdziciela ulegalizować i od odpowiedzialności zwolnić.

Niniejsza praca jest próbą syntezy odrodzenia, czyli dobytcia z chaosu, mgieł i bagna dzisiejszych poglądów i pragnień takich czynników, które mogłyby z upadku dźwignąć jednostkę, naród, ludzkość.

Dźwignąć zaś albo też odrodzić znaczy tyle, co odtworzyć w myśli i świadomości, a następnie urzeczywistnić te tradycje z przeszłości, jakie dały początek i wiodły przez długie wieki rasę aryjską w jej złotym okresie.

Stąd godło i miano „Arja“ pisma niniejszego, które równocześnie staje się programem stowarzyszenia nazywającego się „Związkiem Arja“. Pismo to ma zestawzić sposób widzenia ludzi zgrupowanych dzisiaj i w przyszłości dokoła wyżej podanej myśli przewodniej. Ono ma pomódz początkującym do ujęcia pierwszych dróg wiodących do odrodzenia czyli tego największego, najszczytniejszego ale i najtrudniejszego zadania, jakie może wypełnić istota ludzka.

Ważąc się na zestawienie programu, który zostaje nazwanym próbą syntezy odrodzenia, działał autor pod przymusem, chcąc podzielić się z młodszymi i słabszymi od siebie własnem doświadczeniem oraz chronić ich przed niebezpieczeństwami, jakie poznawanie wnętrza ludzkiego w sobie kryje. Temat ponętny nadzieją wyzwolenia i odstraszaający równocześnie trudnościami, jakie nastęrcza; ubóstwiany przez nielicznych — a zwalczany, wyklinany i wyszydzany przez wielu — nierozumiany dzisiaj prawie przez nikogo dotyka jednocześnie najstarszych pomników wiedzy jakie zna ludzkość (księga Dzyan, Sankhyam Kapili z przed około miliona lat, księga Manu i Wedy z przed dziesiątków tysięcy lat, nauka Hermesa, Laotsego, Buddy, Chrystusa), ociera się o nauki szkół filozoficznych, jakie znamy, zawiera tajemnice wszystkich wierzeń religijnych, wnika w idee narodowe a nawet każdy szczegół życiowy. Z milionów promyków prawdziwych i błędnych, żywych i umarłych, bolesnych i rozkosznych, musi duch poszukującego wytworzyć jedno zharmonizowane, skojarzone, uporządkowane ognisko życia i wiedzy, osadzić w niem istotę własną i z tego ośrodka patrzeć na świat i przebywać w niem albo też iść w przestrzeń, nie nagabując otoczenia swego, ani nie zostawiając mu w niczem dłużnym. Badający musi zatem

starać się rozwiązać zagadnienie życia i śmierci czyli bytu i sta-
wać się życia tego wzorem i dowodem.

Z oderwanych więc i martwych promyków dzisiejszej wiedzy
analitycznej europejskiej nie da się tu utworzyć życie ani synteza
nawet wtedy, jeśli by one były prawdziwe. Zesumowanie i dodanie
do siebie martwych włókien daje śmierć. O ożywieniu zaś tych
włókien europejczyk nie wie nic i nawet poszukiwania w tym
dziale lekceważy. Pierwsza zasada syntezy podana w Nr. 6 wy-
daw. „Choroba i Zdrowie“ pod tyt. „Yoga“ nie była dotąd wcale
braną pod uwagę.

Niniejsza praca rozpada się na cztery części, nieodgrani-
czone od siebie, ale przeplatające się wciąż wzajemnie. Pierwsza
(obecna) zawiera materiały; druga następna) określa wady, wa-
runki i trudności poznania; trzecia, którą możnaby nazwać wie-
dzą, wyjaśnia wiele dotąd tajemnicą okrytych nauk i podaje
zasady syntezy; czwarta wskazuje sposoby zastosowania wiedzy
i poznania, czyli może być nazwaną umiejętnością wcielania wie-
dzy w życie.

Całość każdej wiedzy dzieli się na trzy części t. j. dział
poznania (modlitwa prawdziwa, czyli ujęcie w modłę poznania
jakiegoś przedmiotu, nie zaś zanoszenie prośb lub wywoływanie
nastrojów), dział umiejętności (zastosowanie i wcielenie wiedzy)
i pośredni pomiędzy oboma dział wiedzy równoważący oba skrajne
bieguny. Wyraz „wiedza“ (sanskryckie weda) mający jeden źró-
dłosłów z „widzeniem“ ma tylko w języku polskim budowę pełną
i wzorową, którą żaden z europejskich języków poszczycić się nie
może (dwa bieguny skrajne i jeden łącznikowy a jako objaw
i funkcja widzenie).

W odróżnieniu od wszystkich podobnych prac z zakresu
odrodzenia, pismo nasze bierze materiał żywy z przejawów chwili
ostatniej — zasady jednak, prawa i źródła czerpie ono z poznania
organizmu ludzkiego i obserwacji przyrody uważając przytem, aby
wnioski, sądy i zdania pozostawały zawsze w łączności i zgodzie
ze świętymi księgami wszystkich religii i ludów, aby zatem nie
były wybujałościami fantazji i marzycielstwa, ale znajdowały
zawsze potwierdzenie w księgach zawierających w sobie prawdę.

Zatem nie pomysłowość, fantazja, natchnienie dają podstawę
do pracy niniejszej, ale z jednej strony poznawanie praw wszech-
świata w organizmie czyli intuicja (wejście w głąb wnętrza swego),
a powtórne sprawdzenie ich, przez porównanie osiągniętych wyni-
ków z księgami zawierającymi prawdę. Owoż prawda rozu-
miana i rozjaśniana przez badanie organizmu wła-

snego jest kierującą ideją przewodnią tej pracy. O ile poszukiwania są błędne i niedokładne lub cząstkowe — okaże przyszłość. Ale nawet te skromne wyniki mogą być użyteczne dla tych, którzy dzisiaj jeszcze mniej doświadczenia i poznania posiadają*).

Smutna jest dola narodu, który skazany jest na łaskę, na kierownictwo i na skutki eksperymentów ludzi nieudolnych, nieodpowiednich i nieodpowiedzialnych. Różne kaprysy, pomysły, ustawy wylęgają się jedna po drugiej w chorych, niespokojnych, ale zarozumiałych i upartych mózgach ludzi, których epoka obecna jako legalnych i jedynie powołanych narzuca społeczeństwu.

Narody nie są tu bez winy, ale nie dlatego iż jak utrzymują dzisiejsi nauczyciele i przewodnicy za mało są karne, uległe i cierpliwe wobec swoich nowych wychowawców, ale dlatego że odstąpiwszy od nauk prawdziwych wielkich mistrzów i nauczycieli przeszłości oddały się samowolnie w ręce i niewolę fałszywych nauczycieli i proroków.

Idea i gwiazda przewodnia każdego ludu jest rzeczywistym jego bogiem, a kult dla tej idei prawdziwą religją narodu.

Złowieszczy zaś duch, jaki daje natchnienie dla tworzenia wszystkich obecnych reform, ustaw, projektów, nawet dzieł sztuki i porywów religijnych — nie nabywa jeszcze uświęcenia przez to że jego dzieła i pomysły zyskują większość na rozprawach, na których głosują reprezentanci z wyborów lub też ludzie uprawnieni z tytułu zawodowej specjalności.

Konfucius daje taką radę uczniom swoim: „Gdy na ziemi ład panuje, wtedy należy występować na widownię; gdy nieład trwa — pozostawać w ukryciu. Bo gdy w jakim kraju panuje ład i porządek, natenczas ubóstwo oraz nikła rola i stanowisko przynoszą hańbę; gdy zaś nieład trwa, natenczas bogactwa i dostojęństwo przynoszą hańbę“.

Jeżeli zatem obecne wielkości uważają siebie za równych ludziom sławnym i znamienitym dawnych czasów, to mylą się bardzo. Podczas gdy dawni rdprezentowali siłę, wielkość, dzielność i rozum narodu, to dzisiejsi tylko jego nędzę, ciemnotę, rozkład i pospolitość. A nawet jak okaże się później, stoją oni znacznie poniżej jednostki przeciętnej wśród całości społeczeństwa.

*) Jako dalszy ciąg niniejszej pracy i jej rozszerzenie, będzie wychodzić pismo periodyczne p. tyt. „Młyn“ i zawierać dalsze materiały, szczegóły chwili bieżącej i praktyczne wskazówki ze wszystkich działów, w szczególności z zakresu sztuki lekarskiej.

Gdy naród zlekceważył i odstąpił swoich prawych nauczycieli przeszłości, gdy zdradził ich nauki, które były odgłosem sumienia ludzkości, natenczas z różnych zakątków spaczony myśli ludzkiej wystąpiły kierunki ukrywające się dotąd przed światłem sumienia narodowego i wszechludzkiego. Okazując nędzę lub błędy niektórych grup zaczęły oskarżać dawny ustroj, tradycje i zwyczaje o przyczynę złego podając siebie za sędziów dla jednych a opiekunów dla drugich. Znalazłszy sobie rzeczników i przedstawicieli powoli zaczęły te nowe prądy dźwigać się na wyżyny, na których niegdyś królowała idea prawdziwa pochylająca się z czasem stopniowo do upadku. Do osądzania spraw potrzeba mieć wzrok a do opieki nad pokrzywdzonymi współczucie. Ponieważ nazbyt często brakowało nowym bojownikom jednego i drugiego, więc uchwały większości musiały robić cuda, bo przywracać ślepym wzrok a porażonym współczucie i dawać im uprawnienia, których żądała logika.

Nowi obrońcy postępowych dróg wmawiają ustawicznie w lud, że owe nowe kierunki są tylko wyższymi formami postępu i rozwoju ideji dawnej pierwotnej lecz z czasem przestarzałej lub upadłej.

Różnymi wybiegami, agitacją, złudnemi obietnicami niejasnemi i dwuznacznemi hasłami, podburzaniem, zemstą i nienawiścią z pomocą sprzedajnej prasy, kłamstw i przemilczania opanoowało wiele tych kierunków dzisiaj narody. Obecnie występują one już urzędowo jako partje polityczne, odłamy społeczne, jako nowe szkoły naukowe i wychowawcze, doktryny społeczne, nowe kierunki sztuki, nauki i zbiorowo dławia ludność opanowaną przez siebie gwałtem lub chytrością.

Upadła i sprzedajna prasa podtrzymuje i utrwała to nowe królestwo ducha ciemnoty, podając je za ostatni wyraz kultury. Nie daje ona nawet ludności czasu na upamiętanie się, na spokojne i samodzielne rozważenie nowych stosunków. Prasa ta dowodzi, że świat nie może już istnieć bez uczonych i specjalistów dzisiejszego pokroju, bez głosowania i większości, bez partji i obozów politycznych. Gdy hegemonja jednego kierunku z powodu nieudolności upadnie, natenczas krzykacze prasowi ci heroldowie śmierci ludów otrąbiają narodziny nowych prądów i zdobyczy, nowych większości i majestatów podając owo kolejne spadanie w dół ze stopnia na stopień jako rozwój i nieuchronną konieczność życiową. Tym sposobem wmówiono w ludność, iż ona dojrzała już zupełnie do wszelkiego rodzaju nauk i badań, że jest gotową do życia politycznego, że zatem może poszukiwać i obmyślać wszelkie

rodzaje narzędzi zniszczenia i gnębienia i że może być smagana kolejno przez różne większości parlamentarne i nieparlamentarne.

Ktokolwiek licząc na swój rozsądek przeczyta ewangelję (św. Jana) i nie da się przytem odchylić przez narzucone i naciągnięte wyjaśnienia teologów — ten podobnie jak to uczynili nasi najwięksi wieszczowie i filozofowie (Wroński, Cieszkowski, Trentowski, Mickiewicz itd.) przyzna, iż dotąd jeszcze nie nastąpiła epoka nazwana przez naszych mesjanistów okresem Ducha św., Parakleta czyli Ducha Prawdy. Taki badacz równocześnie odnajdzie w obecnych czasach te przejawy, które wedle zapowiedzi Chrystusa, mają znamionować koniec epoki dawnej, a narodziny nowej. Potwierdzenie dla swych zapatrywań znajdzie każdy tak myślący w podobnych wierzeniach innych ludów, jak np. żydów, persów, buddystów, hindusów itd., którzy wszyscy także na obecny czas swoje nadzieje i przewidywania skupili i to opierając się nie na głosach ostatniej chwili, ale na autorytecie swoich dawnych i świętych ksiąg. Buddyści wyczekują swego Maytreję-buddhę, syna Maitri (miłości bliźniego). Hindusi zwą tę przyszłą postać Ducha Prawdy — zbawicielem-koniem (Kalki-awatar). Rolę jego podawaną na czas najbliższy, tak opisuje Mahabharata: „Wszystko co jest stworzone na świecie, składa się z pięciu elementów tak, jak je obmyślił Pan — gdyż Pan jest tym, który stworzył świat, on potężny Narayana jako Viraj, on wewnętrzna istota stworzeń, rozdawca darów, on ozdobiony cechami i nie posiadający ich zarazem.

Mając wiedzę jako towarzyszkę, ułożył się na wodach i zapadł w sen Yogi przemyśliwając przeróżne, z wielu sił wychodzące stwarzanie światów. Przyczem wspomniał o swej sile samodzielnej, przez co powstał bóg Braman z czterema twarzami, praojciec światów. Błyszczący ten bóg siedząc w kwiecie lotosu spostrzegł w chwili, gdy miał tworzyć istoty, na promiennym listku lotosa dwie wielkie i nader w siły potężne, zasobne, krople wody; jedną błyszczącą podobną do miodu, drugą jędrną. Pierwsza narodziła się z pierwiastka tamas (tępota, bezwładność) na rozkaz Narayany, druga z pierwiastka radžas (pożoga, gwałt). Z obu urosły dwa demony groźne wywijające maczugami kierujące się gwałtem i wdrapawszy się po łodydze na kwiat lotosu, ujrzały tam boga Bramę, który właśnie jako swój pierwszy twór wydał wedę. W jego oczach pochwycili oni tę wedę i zniknęli wraz z nią w toniach podziemia. Braman popadł w rozpacz i zwracając się do Pana mówił: Weda moje oko najwyższe, moja najwyższa

siła, mój dom i moja świętość zostały mi gwałtem wzięte przez demonów. Teraz światy są dla mnie zaćmione; jakżeż zatem podejmę dzieło stworzenia? Gdy zostałem ślepy, przyjdź mi z pomocą ty, z którego łaski zostałem zrodzony jako łożo i stwórca świata. Natenczas wezwany najwyższy święty Duch porzucił sen Yogi, przybrał postać głowy końskiej dla ukrycia wedy wszedł do podziemia, tam oddał się najwyższej Yodze i wydał ze siebie dźwięczny głos, który rozszedł się dokoła. Zwabione głosem demony złożyły wedę w ukryciu i podażyły w stronę, skąd głos ten zdawał się wychodzić. Natenczas Narayana odebrał Wedy i zwrócił je z powrotem Bramanowi. Gdy uwiedzeni demonowie za powrotem nie odnaleźli wed, zawrżeli wściekłością, wypadli na świat i tu dostrzegli Narayanę podobnego do księżyca, nieskończenie dzielnego, który oddawał się snowi Yogi. Wtedy wybuchnęli obaj śmiechem i mówili opętani przez tamas i radžas. Oto leży biały bóg i oddaje się snowi. To ten, co nam z podziemi skradł wedy. Od kogo on pochodzi i kto to jest właściwie? Skąd do tego przychodzi, by spać na splotach węzowych? Przez podobne krzyki zbudzili Boga, którzy zmierzył wzrokiem dwu demonicznych ksiąząt, a dostrzegłszy w nich pragnienie walki, przyjął bój, pod koniec którego obaj demoni polegli. Poczem Bóg Braman stworzył i uporządkował światy.

Bez większych trudności można w tym obrazie znaleźć wiele łączności z chwilą obecną. Najpierw biały bóg czyli jaśniejący świetlany gorejący Pan Mojżesza opisywany wielokrotnie w starym testamencie leżący na splotach węzowych stwarza świat. Różni się on od Boga osobistego katolicyzmu tem, iż jak podaje Mahabharata ozdobiony jest cechami (wszechmogący, wszystkowiedzący itp.) i nie posiadający ioh zarazem.

Jakie określenie istoty boskiej jest wyższe, później zobaczymy. Akt stwarzania odbywa się bez woli własnej. Z chwilą, gdy pojawia się osobista samodzielna wola, od tej chwili działa już inny bóg, czyli inny pierwiastek (ideja, przyczyna) świadomy ale słaby Braman, który zatem powstaje już jako pierwsze stworzenie. Obok niego dwaj demoni. Bóg Braman jest także stwórcą i jako „łożo świata“ występuje jako materialny pierwiastek stwarzania w przeciwieństwie do duchowego Narayany. Gdy zatem mowa o stwarzaniu, musi się mówić w liczbie mnogiej: stwórcy gdyż jest ich co najmniej dwóch.

Zastanawianie się nad różnicami istniejącymi w pojmowaniu bogów przez różne wierzenia i szkoły filozoficzne nie wynika ze złośliwej chęci dokuczenia klerowi chrześcijańskiego kościoła

i uczonym ani też z zamiaru wprowadzania kultu bogów pogańskich w krajach, gdzie jak twierdzą z pyszną i pewną siebie miną teologowie — ma panować monoteizm czyli kult jednego boga. Będziemy mogli w toku pracy dowieść właśnie odwrotności twierdzenia. Na razie wyjaśniamy, że każdy z aktów tworzenia, upadania itp. światów, odbywa się w organizmie każdej jednostki ludzkiej i że dlatego tylko wszystkie te opowieści o bogach były tak ważne dla mędrców wszystkich czasów. Historia bogów najpotężniejszych poza organizmem będących, może mieć dla nas jako dzieje abstraktu małe tylko znaczenie. Ponieważ ale w każdym czynie, słowie i myśli ludzkiej działa jakaś przyczyna, idea (czyli bóg) posiadająca pewne cechy, siły i oblicza, dlatego stosunek, zależność, jedność i rozbieżność tych idei i przyczyn, oraz ich zrozumienie jest identycznym, czyli tem samem co poznanie siebie jest najważniejszym postulatem i warunkiem rozwoju, wiedzy oraz samodzielności. Gdy zatem w czasie podobnych dyskusji i rozważań fanatyk klerykalny lub uczonec nie mając pojęcia o tem, czem jest mitologia, uważa za stosowne pyszniąc się nieomylnością swego „credo“ potępiać wszelkie inne sposoby widzenia — to dowodzi on tylko tego, że jest twierdzą ślepoty, zawadą i przeszkodą w rozwoju i poznaniu i że jest wrogiem prawdziwej nauki Chrystusa, która jest drogą wyzwolenia siebie z błędu i niewiedzy, a nie mumifikacją ciemnoty.

Wszystkie zatem przyczyny i działające w organizmie idee, muszą być rozpoznane, ujęte, odtworzone, jeżeli nakaz Chrystusa „Bądźcie doskonałymi...“ ma być spełniony i dzieło wyzwolenia dokonane. Wyzwolenie to zaś daje moc, której nie posiada niewiedza, doktryna, dogmat. Nie zatem kult bałwochwalstwa i herezje wprowadzają ci, co rozpatrują zagadkę idei przyczynowych życia, ale naodwrot bałwochwalcami są ślepi adoratorowie i wyznawcy dogmatu uprawiający kult „boga nieznanego“, twór wyobraźni własnej, o którym mówi św. Paweł: „Albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, znalazłem też ołtarz, na którym było napisane: nieznanemu bogu. Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam“. Ten poznany zaś bóg daje siły i zdolności wykonania swoich zamiarów i kult jego nie ogranicza się do bezsilnej gadaniny także wedle słów św. Pawła: „Albowiem nie w mowie jest królestwo Boże, ale w mocy“. Wyznająca zaś kult niemocy albo darowanych lub wyżebranych sił i kłaniająca się nieznanemu bogu uczoność i teologia, jest przeciwną Królestwu Bożemu czyli poznaniu i odtworzeniu w sobie tej mocy, jaką daje wejście do Królestwa Bożego.

Ci co wyrzekają się rozpatrywać nad istotą przyczyn i idei przewodnich (bogów) wcale nie ochraniają swój monoteizm — jak głoszą — przed pogaństwem, ale obraniają własną ciemnotę, bezsilność i bałwochwastwo przed wiedzą. Nie są oni wyznawcami jednego boga, ale wyznawcami trefnego. Jeden Bóg zaś jako synteza i najwyższa przyczyna tych wszystkich idei i przyczyn cząstkowych, obejmuje je wszystkie, a więc ograniczoną, ściśniętą, wykluczającą metodą trefnego, nie może być pojęty ani osiągnięty.

Wracając do naszego przedmiotu widzimy, że Wisznu Narayana, bóg życia i siły daje początek bogowi wiedzy, ale i bezsilności. Zrodzone przez pierwiastek życia demony cechuje gwałt, nacisk, przymus, paragraf, natręctwo, wmawianie.

W dziele gnębienia innych posługują się one obcą, ukradzioną cytowaną, podchwyconą wiedzą, więc nie własną, nie zrozumianą, nie przez siebie zdobytą i utworzoną. Światy zaś, ludzkość, naród czy jednostka pozbawione wiedzy prawdziwej zapadają się, gdyż brak jest poznania, sumienia, światła. Jeden z demonów to reprezentant krwi, czerwieni, buntu, gwałtu, ślepego impulsu, gniewu, odwetu, brutalności, to elementy naszej lewicy w polityce i w życiu, a popędlivosti i żądzy w jednostce. Drugi demon to bezsilna ale gadatliwa paralityczna, obłudna, wykrętna, pozująca prawica w polityce i życiu społecznym, a unieruchomienie, tępota, ociężałość, refleksja, niepewność w organizmie. Nie umiejąc rozniecić we wnętrzu żywych istot światła prawdziwej wiedzy, które jedynie może prowadzić naród czy jednostkę, ćwiczą one podległe sobie skupienia i ciała masą gwałtem wciskanych i narzucanych przepisów, przykazań, ograniczeń, alarmów. W takiej chwili podobnej do obecnej wezwany pierwiastek życia zeszedłszy w podziemia dzisiejszego piekła, nauki i życia wydiera wiedzę Prawdy z rąk demonów i ta z powrotem odzyskana wiedza pozwala odrodzić światy i stwarzać nowe. Demony giną we walce z elementem prawdziwego Życia.

Podobne zejścia wysłańców opatrności w obronie ginącej prawdy, widziano już niejednokrotnie. „Bo ilekroć prawda zamiera a fałsz i nieprawość górę bierze, natenczas wcielam się (schodzę na ziemię) dobrym ku pomocy, a złym na zgubę“ — mówi Kriszna w Bhagawad-Gicie.

Rola i praca jednostki ludzkiej dojrzałej i godnej miana człowieka, nie może ograniczyć się do wyczekiwania mesjasza lub Ducha świętego, do roli żebraka lub pasożyta, która może i musi być przyznana jeszcze tylko dzieciom, istotom słabym i niedojrzałym. Gdy nad ludzkością unosi się duch walki pomiędzy demo-

nami a bogiem światła, to już tem samem są warunki sprzyjające poszukiwaniom za wiedzą prawdziwą. A chociaż stopień upadku, ciemnota i zatrącenie łączności z przyrodą doszło w chwili obecnej do najwyższego napięcia — to z drugiej strony śmiały badacz i wytrwały bojownik w obronie słuszności i prawdy, nawet w tej słabej formie, jak ją każdy dzisiaj widzi, może liczyć na pomoc tych sfer, które w walce z demonami gwałtu, bezsilności i ciemnoty, osiągną zwycięstwo. Im kto korzystając z nadarzającej się sposobności uczestniczenia w szlachetnej walce, okaże się gorliwszym i zbierze dla siebie więcej promyków prawdziwej wiedzy i mocy, tembardziej będzie mógł być wdzięcznym Opatrzności, iż go zesłała na świat w godzinę takiej walki, w której jest do zdobycia przynajmniej wstęp na drogę samodzielności, odrodzenia, zdrowia, zmartwychwstania, a nawet utrwalenie rzeczywistego bytu.

Pod znakami takich celów i zamierzeń zawiązało się zrzeszenie ludzi, dając towarzystwu nazwę: „Związek Arja“^{*)}. Stowarzyszenie to nie ludzi się tem, iżby stosując wszystkie dotąd zalecane i stosowane metody rozwoju, postępu i umoralniania, mogła osiągnąć wiedzę prawdy, gdyż ma dość przed oczyma swojemi dowodów na bezsilność, nieużyteczność, a nawet szkodliwość takich dróg, sposobów, systemów.

^{*)} Uwaga. Na razie towarzystwo i cały kierunek występuje w skromnej i ciasnej formie jako „Spółdzielnia Związku Arja“ (Lwów, ul. Zimorowicza 22). Trudności różnej natury nie pozwoliły dotąd stowarzyszeniu rozwinąć się należycie. W najbliższym planie leży budowa domu własnego oraz założenie ogniska towarzyskiego, zdrowego typu, co staje się sprawą nader ważną, gdyż życie to wypacza się i zamiera coraz bardziej. Następnie w miarę sił i możliwości dalsze prace, przede wszystkim wzorowe osady rolniczo-przemysłowe i ogrodnicze. Stowarzyszenie jest zarejestrowane tak, iż może legalnie prowadzić wszelkie gospodarcze i ekonomiczne czynności. Udziały członków będą od r. 1925 oprowadowane. Gasną one po śmierci członka i przechodzą na pozostałych żyjących, przez co dywidenda wzrasta z roku na rok. Zato tem większe dochody przynosi żyjącemu włożony raz przezeń kapitał. Gdy bowiem procent normalny wynosi około 5, to we formie renty dożywotniej przyniesie tenże sam udział 10—20%. Zamiast spadkobiercom swoim zostawiać kapitał, to znacznie korzystniej będzie zabezpieczyć im także renty dożywotnie w tow. Arja.

Do roku 40-tego otrzymują członkowie tylko jedną trzecią część przypadającej na jeden udział dywidendy po to, aby przydział dla członków powyżej lat 40 był tem większy. Z tej przyczyny dla osoby z ukończonym rokiem 40-tym jest wysokość udziału jej najwyższą (normalną). Młodszy zaś i starsi płacąc mniej, korzystają z tychże samych dochodów czyli wysokość udziału zależna jest od wieku, dywidenda zaś dla wszystkich udziałów po roku 40-tym równa.

Zrzeszenie nie sądzi, aby dotychczasowymi sposobami działania i władania można było utrwalić ład, spokój i dobrobyt. Uznaje ono zdanie Konfuciusa „Gdy się rządzi ukazami i utrzymuje porządek stosowaniem kar, wtedy lud wymyka się i nie ma sumienia. Gdy się jednak włada siłą istoty (organizowaniem naturalnej ochoty i dobrej woli w ciele i narodzie), wtedy lud ma sumienie i osiąga ład i spokój“. Pragnieniem zatem członków „Związku Arja“ jest odszukanie owej „siły istoty“, która ma możność zwrócić ludowi utracone sumienie, wolę i ład a nie zadawałniasię tem, aby ustawami, paragrafami, straszakami, przykazaniami i więzieniami znieprawiać i jeszcze bardziej wyniszczać sumienie i jeszcze większy zamęt wprowadzać w tok życia zewnętrznego lub nawet wewnętrznego. Wyrabiać skłonność do wykrętów i ochotę do obchodzenia nakazów obok obłudnej formy moralności — to nie jest ani wychowanie, ani umoralnianie, ani kierowanie społeczeństwem. Nawet wtedy, gdy się nie umie odnaleźć owej „siły istoty“, by nią umoralniać i kierować — nie powinno się fałszywymi metodami, czyli tendencją, naciskiem, poddawaniem, gwałtem, ograniczeniem potęgować zła, niszczyć i tak już słabą prostolinijność, szczerość, samodzielność.

Zrzeszenie stawia sobie jako cel poszukiwać istotne przyczyny upadku, które pociągnęły za sobą utratę wielu cnót i sił; poznawszy je zaś, zwalczać w rzeczywistości upadek i pośrednio powodować wydobywanie się z wnętrza narodu tych zalet, które wśród wzmagającego się upadku zaginęły.

Aby tego rodzaju studja przedsięwziąć, musiało stowarzyszenie starać się o zapewnienie członkom swoim możliwości nauki i innych potrzebnych do tego celu warunków. Praca bowiem każdego człowieka odbywać się powinna mniej więcej pomiędzy rokiem 20-tym a 40 ym życia. Przedtem i potem tylko umiarkowanie i częściowo. W tym czasie każdy zabezpieczyć sobie musi swobodniejszą lub nawet zupełnie wolną egzystencję na okres najważniejszy swego życia, po roku 40-tym się zaczynający okres właściwej nauki i rozwoju. To co przedtem daje się zebrać, to materiały i doświadczenia. Organizm ukończył dopiero wzrost (dusza rośnie do tego czasu, a duch nawet do 55-tego roku życia wedle wskazówek indyjskich) i nie jest już gąbką pochłaniającą bezkrytycznie i bez oporu wszelkie doktryny. Wielka część przedmiotów szkolnych, którymi wyławdowuje się młodzież dzisiejszą, dopiero w tym czasie da się znośić przez umysł ludzki, a nie zrozumiany i nie dość przetrawiony przedmiot nie działa już tak zabójczo. Przytem wiek dozwala dostępu do badania wszelkiego rodzaju przejawów życiowych.

Dlatego dotychczasowy statut gospodarczy ma na oku zapewnienie każdemu członkowi, który odpowiednie udziały złoży — od roku czterdziestego życia takich dożywotnich dochodów (i tak przed możliwością dewaluacji zabezpieczonych), aby on nie zmuszony do pracy zarobkowej mógł czas wolny poświęcić staraniom nad własnym rozwojem.

Zadaniu temu nietylko odpowiada zupełnie projekt finansowy podany krótko w uwadze, ale ma on prócz tego jeszcze wiele innych korzyści; niektóre z nich olbrzymiej wagi. I tak: najpierw udziały muszą być lokowane w takich obiektach i takiej formie, która nie obciąża społeczeństwa, nie ograbia go, nie wyzyskuje, ale przeciwnie zarówno członków stowarzyszenia jakoteż i cały kraj bogaci, przynosi wszystkim ulgi i korzyści. Dochody zatem nie uzyskuje się przez pracę robotników lub obciążanie długami handlu, przemysłu i rolnictwa. Do pracy wprzega się tylko przyrodę, która nie cierpi przytem, ale się rozwija i miarkuje. Przytem więzi się surowe siły natury, łagodząc ich gwałtowność; natomiast umniejsza trudu człowiekowi, oszczędzając mu czasu i oddając korzyści. Udziały bowiem lokuje się początkowo przez tworzenie wzorowych osad rolniczo-przemysłowych i ogrodniczych, później zaś, gdy się ilość kapitałów wzmoże, przez zalesianie nieużytków, wyzyskanie siły wodnej do pociągu oświetlenia i ogrzania, nawadniania i odwadniania kraju itp.

Tym sposobem nie uszczupla się terenu pracy dla dotychczasowych kierunków, dla przedsiębiorstw i handlu, nie obciąża legatami i hypotekami, więc i nie unieruchamia własności, która skutkiem tego dla ogółu staje się dostępną do zdobycia — ale obejmuje tereny dotąd nie wyzyskane i odłogi leżące. Jednocześnie zatem bogaci się kraj, ożywia pustynie, łagodzi przez zalesienie klimat, usuwa przez nawodnienie i odwodnienie nieurodzaje, głody i drożyznę, rozszerza kraj przysparzając mu ziemi urodzajnej, pozwala ludziom starszym wypocząć i oddawać się pracy dobrowolnej oraz rozwojowej.

Oprócz tego inny może jeszcze ważniejszy cel zostaje osiągnięty, a mianowicie zostaje rozwiązana zwyczajko walka z kapitałem. Ona stanowi dzisiaj czerwoną chustkę dla wielu niespokojnych głów, hasło bojowe dla awanturników; obłudnikom pomaga wdrapywać się po szczeblach drabiny społecznej i gdy się ją prowadzi dotychczasowymi sposobami, bogaci ona kapitalistów dawnych, oraz stwarza nowych. Dotychczasowe bowiem próby i wysiłki krzykaczy udających walkę z kapitałem lub nawet podejmujących ją w dobrej wierze, nietylko nie dawały żadnych

wyników, ale przeciwnie mnożyły szeregi tej sorty kapitalistów, która bogactwa swoje zużytkowuje w najnieodpowiedniejszy i dla ogółu najszkodliwszy sposób. Taka urojona walka z kapitałem pomnażała ilość niewolników, proletariuszy fabrycznych i ludzi bezdomnych, wzmacniała zależność nędzarzy od pasożytów i upadek ich fizyczny i moralny. Z jednej strony rosła zatem dotąd ilość lichego gatunku kapitalistów i ludzi korzystających pośrednio z nędzy ludzkiej jako jej organa, kierownictwo i reprezentacja, a z drugiej strony społeczeństwo i skarb państwa dostawał na swoją głowę i barki ciężary utrzymania bezrobotnych, związków zawodowych kas chorych, przykrości strejków, drożyzny, niepokojów itp. Jakżeż silnie łudziły się dotąd baranie trzody wyborców, gdy sądziły, że z ław socjalistycznych w parlamentach europejskich przemawiali obrońcy nędzy robotniczej. To przemawiał obłudnie głos kapitału żądający podtrzymania wielkiego przemysłu.

Prostym sposobem zastosowanym w zrzeszeniu Arja zostaje cała sprawa rozwiązana. Jeżeli bowiem po śmierci każdego z członków „Związku“ jego kapitały złożone jako udziały przepadają — w takim razie roztapiają się i przechodzą one do źródła swego skąd wyszły t. j. służą dalej dziełu prawdziwego kultywowania kraju, porządkowania go, bogacenia; dają przytem wypoczynek zmęczonemu życiu oraz pomoc w dziele kształcenia siebie. Kapitał zatem tym sposobem zanika, więc i zostaje zwalczony. I dzieci bogatego człowieka, którym rodzice zabezpieczają przez odpowiednie udziały — dożywotnie dochody, także stają się właścicielami rent tylko na przeciąg niedługiego czasu, bo okresu życia jednostki. Źródła zaś bogactwa, skarby na których owe dochody są oparte, pozostają wciąż własnością ogółu bez grabieży, bez krzywd, bez nacjonalizacji, bez zamętu. Dobrowolnie każdy wyzbywa się własności, dobrowolnie nabywa ją inny, dobrowolnie oszczędza grosz na czas choroby i wypadku, dobrowolnie zabezpiecza sobie rentę dożywotnią. Ci sami krzykacze którzy utrzymują, że lud dojrzał już tak bardzo, że może swobodnie przez wybory rządzić państwem, ci sami nakładają temu ludowi przymus oszczędzania, narzuconego leczenia itp., czyli traktują go jak gromadę niepełnoletnich dzieci. Wedle tego masa jest już dość rozumna, by rządzić, ale zbyt głupia i zwierzęca na to, by mogła sama coś oszczędzić, zrobić ugodę na pracę, leczyć się wedle upodobania i pracować gdy sama zechce. Ci niepełnoletni mają tylko zapewnić władzę, zaszczyty i korzyści grupce ludzi. Pozatem jeszcze bardziej niżli za czasów monarchji, muszą wyrzeknąć się swej woli i samodzielności.

Zrzeszenie „Arja“ wyklucza raz na zawsze przymus i jest

zdania, że łagodną i spokojną drogą dadzą się wszystkie reformy przeprowadzić, pozostawiając pełną swobodę ludności. Projektodawca jednak nie może być opętany duchem nienawiści, złości, chciwości lub zemsty, jak nasi dotychczasowi „społecznicy“, ale ideą ulgi i spokoju. Niepotrzebnem jest wcale obalać prawo własności, gdyż ono dobrowolnie może zaniknąć tak, iż jako kara lub służba będzie nakładanym obowiązkiem utrzymania własności. Jak długo obecna złośliwość ludzka stara się zdławić prawo własności, tak długo dzieje się tylko to, że uczciwsi i prawowici właściciele utracają swoją własność na korzyść ludzi lichy wartości i z niekorzyścią dla kraju. Gdy się zaś wskaże wyższą formę własności, wtedy wielu wyrzeknie się dobrowolnie obecnej formy posiadania i będzie się jej wyzbywać na rzecz warstw niższych, chciwych jeszcze i nie wysyconych doświadczeniem w zarządzaniu własnością. Jako nowy zaś właściciel wystąpi oszczędny i pilny pracownik, nie zaś pasożyt albo krzykacz, lub dygnitarz partyjny.

Gdy prawo i możność posiadania własności udostępni się szerszym masom, natenczas i wilczy wzrok uboższych warstw kierowany już to rzeczywistym głodem, już to chciwością tylko — pohamuje się i uspokoi. Co łatwo osiągnąć, to traci na wartości. Tym sposobem zostanie usunięta lub chociażby umniejszona potężna przyczyna dzisiejszych walk, a więc położoną silną podwaliną trwałego pokoju w kraju i Europie. To co dotąd zrobiono w zakresie uspokajania ludzkości w czasie powojennym, powinno być nazwanem tylko stwarzaniem nowych przyczyn, materiałów i zarzewi dla dalszych i coraz to straszniejszych rodzajów wojen, niepokoїв i wyniszczania się wzajemnego. Dygnitarze obecni, uczeni i gazeciarze nie widzą tego, ale czyż oni widzieli gromadzące się chmury nad życiem Europy przed wojną; czy oni tokujący jak głuszcze o coraz to wyższej kulturze i rozwoju i ślepi na wzmagający się upadek — dostrzegli kiedykolwiek coś prawdziwego?

Posiadanie własności czyli nieruchomości unieruchamia człowieka. Gdy zatem swoboda ruchu, zmiany miejsca i uczenie się przez podróże jest koniecznem dla prawdziwego rozwoju i poznania, zatem i forma renty dożywotniej nie podlegającej dewaluacji jest najważniejszym warunkiem finansowego rozwiązania sprawy.

Państwowe i prywatne programy ubezpieczenia dające także rentę dożywotnią okazują wiele wad, niższości i niekorzyści w porównaniu z ekonomicznym programem Arji. Mianowicie: Renta w tow. Arja wzrasta z roku na rok, chociaż udziały

członków pozostają te same. Gdzieindziej renta nie rośnie i podlega dewaluacji.

Lokata wkładów w innych towarzystwach odbywa się w ten sposób, iż obciąża własność, przemysł, handel, prace i zarobki ludzi, przezco ogranicza się pole działania dla inicjatywy prywatnej i obciąża człowieka jednego, by pracował na drugiego. W tow. Arja zostaje do pracy wprzężoną natura, nieurodzaj, nieużytek.

Wpłaty państwowego ubezpieczenia są przymusowe, w Arji dobrowolne, gdyż wszelki przymus nie licuje z wolnością osobistą i godnością człowieka.

Zrzeszenie Arja nie bierze członków bez wyboru, ale przyznaje swą pomoc i korzyści tym tylko, którzy nietylko udzieliły wpłacili, ale i jakością swoich zasad na to zasługują, czyli, że niniejszy program przyjęli i go w życiu stosują.

Renta pełna przyznaje się zrzeszeniu Arja dopiero w wieku dojrzałym, więc w czasie, gdzie pęd marnotrawstwa i hulank staje się słabszym.

Jak z powyższego wynika, to pomiędzy 20-tym a 40-tym rokiem byłaby możność zdobywania własności, zarządzania nią i organizowania nowych obiektów posiadania, jako sposób i droga zapewnienia sobie dobrobytu i dogodnych warunków życiowych. Wyższą formą jednak jest zapewnienie sobie tylko dożywotnich dochodów wystarczających na to, aby móc zbierać doświadczenia, poznawać świat i ludzi, podróżować, bogacić i rozszerzać swą wiedzę. Poza tem wiązanie się z własnością, ziemią, materją jest unieruchamiającem, ograniczającem życie i rozwój, więc nieodpowiedniem.

Toż samo w organizmie ludzkim. Po latach wstępnych zaznajamiania się z rodziną, otoczeniem i światem nadchodzi okres młodzieńczy i męski burz i przeżyć życiowych, pracy i walk, okres zdobywania na własność wielu pierwiastków i gotowych tworów materialnych i duchowych należących do ogółu tak świata jak organizmu, ale dających się nabyć, opanować, skupić i zatrzymać. To okres nazwany przez mędrców epoką „ojca rodziny“, w którym umysł i wola ludzka zakładając ogniska — gospodarzą, przysparzają zasobów, tkanek, doświadczeń. W tym czasie pracy i zmagania się wolno jest wiele sił, zdolności, nauk, obcych teorii, zdań i poglądów, wspólnych uczuć i nastrojów przyjąć i zatrzymać. To są lata wstępnej nauki, zbierania materiałów, wśród których odziedziczone i nabyte zapasy energii, słabną i wyczerpują się, zanurzając się we własność, w materją, w życie, jego objawy

i siła. To co pilnością i pracą w tym czasie zdobytem zostaje oraz złożonem w ciele duszy i duchu, nazywanem bywa przez mędrców skarbami i bogactwem. To słowo „bogactwa“ (Nikodema i innych) nie oznacza tylko kapitałów i własności materialnej, ale wszelkich zdobyczy, więc i w zakresie duszy i ducha, a nawet więcej w tych dwóch ważniejszych działach, jak w ciele i materji. Zebrane te bogactwa jako cnoty, zasady, zapatrywania, wykształcenie, odczucia, siły fizyczne, umiejętności, zdolności, zręczności itp. nie przynoszą hańby i nie mogą stanowić przedmiotu dla zawisci i pogardy, jak i to nawet w czasach demokracji się dzieje. Skarby te i dobra nie uprawniają jednak i do tak wielkich zaszczytów i urzędów, jakimi są dotąd obsypywani zręczni i pilni chociażby zgodnie z prawem rozwoju postępujący zdobywcy dóbr ciała, duszy i ducha. (Do tych skarbów nie możemy zaliczyć zdolności intrygowania w polityce, cytowania i kompilowania w świecie naukowym, tworzenia sztucznych cnót i fałszywych wartości, oszukańczego zarabkowania, agitowania w życiu społecznem lub gromadzenia sił i bogactw krzywdą ogółu i poszczególnych części organizmu, posługiwania się wielu metodami dzisiejszej walki o byt itp.).

Zdobyte jednak dobra, skarby i własności ciała, duszy i ducha nawet wtedy, gdy okazują pełną wartość i wysoką jakość jeszcze przecież tylko z konieczności czyli w braku sił, zdolności i skarbów wyższych uprawniają do zaszczytów, urzędów i nagród. Są one bowiem elementami niewoli, więzów, zależności czyli braku swobody, twórczości, samodzielności i zrozumienia, jakie potrzebnem jest do piastowania miejsc i urzędów kierowniczych i odpowiedzialnych. Że wielu obecnych nawet prawdziwych bogaczy duszy i ducha nie może odpowiedzieć trudnościom dzisiejszej epoki, nie znaczy to, aby znacznie od nich słabsi i gorsi zdobywcy sprytu, chwytów, pozy, gestów teatralnych, obłudnych cnót, gazeciarskiej uczoności, wykrętów albo nawet ciemni, zupełnie nieświadomi prostacy byli od nich lepsi i bardziej uprawnieni. Toż i w organizmie jednostki gdy władze naczelne w ciele utworzone z nabytych nauk, zdolności i zasad nieudolnie zarządzają ustrojem, to nie przyczyna jeszcze, aby nałogi, niskie instynkty, głosy egoizmu, brutalności, gniewu, zemsty itp. miały podejmować kierownictwo w ciele. Zamiana może w obu wypadkach odbywać się tylko na lepsze, nigdy na gorsze; a chociaż nieudolność czasowego kierownictwa widzieć się powinno a nawet je ganić, błędy wykazywać, to jednak przed wysiłkiem obalenia słabych organów

należy się starać poprzednio o wyższe, silniejsze, prawowitsze, czystsze, samodzielniejsze, bardziej twórcze.

Wyższa forma posiadania zaczyna się od chwili, gdy dobra nabyte, nieruchome, wiążące zostają kolejno odrzucone, a raczej zamienione na płynne, ruchome, bieżące źródła energii, które jednocześnie opierają się o podkład nie ceniony i wyzyskiwany przez ogół o pustynie, nieużytki, ziemie nieurodzajne itp. Tak i w organizmie zostają powoli gotowe, obce, przyswojone, naśladowane, odziedziczone skarby, zdolności, energje, zastępywane przez nowe, opierające się o bezwartościowy materiał ustrojowy wśród postępującego „wyrzeczenia się“ dóbr nieruchomych na rzecz młodszeo i słabszego ogółu. Takim jest wyrzeczenie się mędrców i ono nie dotyczy jak widzimy wyrzeczenia się zabawy, przyjemności, radości i wielu przejawów życiowych, ale jest ono wyrzeczeniem się niewoli, bezwładności, która jest związana z pojęciem własności w dziedzinie duszy i ciała. Ze nasi uczeni i teologowie nie pojmując celu, wartości i prawdziwego znaczenia takiego wyrzeczenia się — zalecają swoim uczniom askezę, gnębienie ciała i duszy, oderwanie od życia, uwięzienie w celi klasztornej itp., to stanowi tylko jeden z niezliczonej ilości dowodów na to, iż ludzie ci nie rozumieją wcale znaczenia wielkich pism przeszłości.

Jak dobra, skarby i własności nieruchome, niższe zostają zastąpione przez wyższą formę dobywaną z nieużytków, jakie to są nieużytki i pustynie w ciele ludzkim i czym są w rzeczywistości owe ruchome dobra wyższe (różne od skarbów ocenianych wedle dzisiejszej sztucznej moralności), to stanowi główny temat niniejszej pracy.

Związek Arja przyjmuje te poglądy, które dotąd zostały ogłoszone w Wydawn. „Choroba i Zdrowie“. Nie zmusza on członków do ślepego posłuchu dla szczegółów — ale zasady wychodzące z jednego ogniska widzenia muszą być przyjęte przez członków przynajmniej na okres tak długi, dopóki własne badania nie stworzą dla każdego prawdziwego autorytetu, jedynie godnego do władania organizmem. W następujących rozdziałach znajdują się kolejno choć nie systematycznie zestawione rozliczne zagadnienia. Żadna bowiem z dziedzin wiedzy nie powinna być zupełnie obcą lub odtrącaną. Wszystkie gałęzie nauki stanowią przedmiot do rozwiązywania dla każdego z członków. Z konieczności tylko rozszerzanie wiedzy ogólnej musi iść pewną kolejnością, zależną od dojrzałości, siły, ochoty i możliwości uczestników.

W „Słowie Polskiem“ z dnia 23 stycznia 1924 znajdujemy pod nagłówkiem „W obliczu katastrofy“ następujący artykuł:

„Zaściankowość polskich umysłów sprawia, że traktujemy swoje wewnętrzne bolączki, jako wyłącznie i specjalnie polskie, bez związku z ogólną sytuacją w świecie. Wydaje się nam, że kwestja drożyzny dolega nam jedynie i że wypływa ona tylko z własnych naszych niedomagań państwowych, gospodarczych i finansowych.

Jest to błąd, pochodzący z krótkowidztwa. Panuje powszechnie złudzenie, że obecny okres powojenny powinien i może sprowadzić warunki bytowania przynajmniej przedwojenne, jeżeli nie lepsze. O tem ludzie marzą, do tego dążą. Należy jednak rozstać się z optymizmem w tym względzie. Dobrobyt, który posiadała Europa przed wojną, już nie wróci. Nastąpił bowiem przewrót ekonomiczny w świecie. Polega on na wysychaniu głównego źródła bogactwa Europy, na upadku wielkiego przemysłu.

Roman Dmowski poświęca temu wielkiemu zagadnieniu w numerze pierwszym z tego roku „Przeglądu Wszechpolskiego“, który ukaże się za kilka dni, artykuł wstępny, będący dla polskiej opinii publicznej wprost rewelacją.

Wojna zniszczyła, według niego, organizację gospodarczą Europy. Wywołała ona zastój w wytwórczości i handlu europejskim, rozstrój komunikacji, dezorganizację rynku pieniężnego, zubożenie krajów europejskich.

Rynki pozaeuropejskie, główne źródła dobrobytu Europy, zostały zagarnięte w czasie wojny przez Stany Zjednoczone i Japonję, a przytem kraje zamorskie, korzystając z wojny rozwinęły u siebie olbrzymi przemysł własny. W ich szeregu na pierwszym miejscu stanęły Chiny, jako kraj, posiadający wszystkie surowce, najgęstsza ludność i taniego a pracowitego robotnika.

Powoduje to stopniową ruinę przemysłu europejskiego. Wywóz z Europy stale się zmniejsza w latach powojennych, zjawiają się miliony bezrobotnych, mimo, że wojna zabrała od pracy przeszło 10 milionów ludzi w zabitych i ciężko okaleczonych.

Nie można się ludzi nadzieją, twierdzi Roman Dmowski, że klęska gospodarcza Europy, której dziś jesteśmy świadkami, jest tylko czasową. Przeciwnie, trzeba przewidywać, że wywóz wytworów przemysłu z Europy będzie coraz bardziej spadał, że

liczba bezrobotnych będzie rosła. Logika faktów, na które R. Dmowski się powołuje, mówi, że wyrok dziejów, skazujący naszą część świata na szybkie zubożenie, jest nieodwołalny“.

Tyle przewódca najsilniejszej partji w Polsce. Nazwanie poglądu „rewelacją“, więc jakoby objawieniem prawdy może zadziwić. Nie tyle bałwochwalcza cześć dla autora artykułu, ile łatwość i bezwstyd, z jakim wszelkie winy i wszelka odpowiedzialność zostaje przez przewodców i pachołków partyjnych zrzucona. Taki chwyt, który ma odwrócić uwagę ogółu od szukania przyczyn złego pośród kół kierujących narodem, a więc odpowiedzialnych i winnych — zowie się w nowoczesnej gwarze gazeciarskiej rewelacją.

Sztuka zwalania wszelkich win na innych jest obecnie pierwszą zasadą walki partyjnej i „pracy społecznej“. Sztuka ta była znaną i w starożytności, ale wtedy lepiej ocenianą. Konfuciusz mówi o niej:

„Człowiek szlachetny i wyższy stawia żądania i obowiązki przedewszystkiem sobie samemu oszczędzając innych i nie szukając winnych wśród ogółu. Człowiek marny stawia żądania i obowiązki wszystkim i winy zwała na ogół, oszczędzając siebie“.

Kierownicy zaś wszystkich partji naszych i ich pomocnicy to artyści w wyszukiwaniu win najpierw u przeciwników swoich, potem w społeczeństwie, lub chociażby gdziekolwiek, aby choć tym sposobem wyróżnić, lub uniewinnić siebie. Przez pięć lat powtarzali przewodcy partyjni ludności, że cały dzisiejszy nieład, upadek i drożyzna to wina wojny, nowych stosunków i długiej niewoli porozbiorowej. Wśród tego było społeczeństwo obwiniane o to, że ma za mało wytrwania, cierpliwości, że oddaje się obawom, panice, pesymizmowi, że sarka na wywóz drzewa, cukru, zboża, że zamiast tracić bez szemrania w ciągu miesiąca albo nawet dnia połowę ze swego zapasu pieniężnego, broni się przed stratami i rzuca na tak karygodne i niepatriotyczne czyny jak kupowanie obcych walut itd. Gdy zatem winnymi była wojna, niewola, społeczeństwo — to niewinnymi a nawet zasłużonymi pozostały te sfery, które narzuciwszy się narodowi jako jego przewodcy i reprezentanci, podjąwszy się dobrowolnie zadań uporządkowania kraju — zawiedli oczekiwania, obietnic nie dotrzymali i nie myśląc wcale ustąpić z wyżyn nauczycieli narodu, wskazują tylko rzekomych winowajców. — Do przyczyn dawnych zła dodane jest nowe oświecenie, odkryte nowe źródło klęski i to w postaci prawie nieubłaganego fatum. Przyszłość nasza zapowiadana jeszcze parę lat temu jako różowa, jeśli lud potrafi tylko należycie wyrazić

swoje demokratyczne uczucia — dzisiaj przez tychże samych ludzi widziana jest w ponurych i smutnych barwach. Bezrobocie, ubóstwo, niedola — oto, co nas czeka. Tak wygląda dalekowzrocznie program odrodzenia i wyzwolenia ludów. By zaś godnie prowadzić to dzieło utrzymywania ludów w niedostatku to najodpowiedniejszymi, legalnymi i jedynie do tego uprawnionymi są przewodcy partyjni, którzy wedle recepty demokratycznej wyszli z wyborów lub specjalności zawodowej.

Ten kierunek ideowy, który opanował dzisiaj wszystkie odłamy narodu i wychowuje młodzież naszą, głosi, że Mickiewicz wprowadził nas w mgliste tereny mistycyzmu, na burzliwy ocean fantazji i złudzenia, na pola przeciwne realnej i twórczej pracy i tam nas zostawił bez steru i kompasu. Głosił on bowiem, że nie wolności nam pragnąć należy, ale najpierw pozbycia się wad i występków, a zdobycia zasad, charakteru i wiedzy prawdziwej. On dowodził, że żadna nowa forma ustroju politycznego nie może wnieść poprawy, jak długo nie oczyści się sumienie narodu. Czyż to nie jest marzycielstwem żądać najpierw poprawy i zdobycia zasad — gdy tylu trzeźwych i realnych dygnitarzy naukowych i społecznych bez zasad i wiedzy wprowadzie, ale opierających się o nową formę legalności, pragnie narodowi przewodzić?

Kompas ten, wskazujący drogę, odnaleźli już przecież adulatorowie dolara i eksportu, intrygi i waśni partyjnej, większości i gwałtu. Oni jako przewodcy wszystkich partii politycznych i gazeciarze wodzili nas przez pięć lat po manowcach złudnych obietnic, wykrętów, fałszywych prób, niendałych reform i przewrotnych pomysłów, które wszystkie zakończyły się fiaskiem i doprowadziły do zupełnie przeciwnych rezultatów niżeli myśłano — mimo tego są to ludzie trzeźwi, realni, apostołowie twórczej pracy i odrodzenia narodowego. Oni też tylko jako legalni przedstawiciele mogą nas prowadzić w przyszłość. Oni dowiedli, iż na to nie potrzeba wcale ani zasad, ani sumienia, aby reprezentować „niepodległość“ i że ustrój wedle recepty i religii żyda Marksa jest kamieniem węgielnym wolności i dobrobytu, jakiego dzisiaj zażywamy. Ludność jest już wtedy dość dojrzałą i godną wolności, gdy umie się oddać w ręce i niewolę przewodców partyjnych, a gdy społeczeństwo osiągnie raz to szczęście i zaszczyt, iż wybierze sobie demokratycznych przewodców — musi być zadowolone. Bo czyż nie jest rozkoszą swobody właśnie to, że ktoś się daje tyranizować wybranym przez siebie niedołęgom?

Żądać ładu, dobrobytu, mieszkań, zadowolenia, łatwości i radości życia — to utopje. Bezrobocie i ubóstwo jest nieuniknioną

koniecznością. Trzeźwy człowiek zadowolnić się musi tem, co dzisiaj dostaje i co mu wystarczyć musi.

Nasze zapatrywanie, które jeśli nie z umysłem to z czuciem ogółu społeczeństwa będzie zgodne — jest jednak przeciwne.

Nie wojna, ani niewola w czasie trzech zaborów; ani chińczycy i inne zmyślane a dla usprawiedliwienia siebie skomponowane przyczyny, są źródłem naszego smutnego stanu, ale to, że barany zapominając o wielkich nauczycielach swojej przeszłości oddają dziś cześć i posłuch wilkom, którzy tak długo gadali o postępie, przemyśle, rozwoju i kulturze, dopóki nie uzyskali dla swoich praktyk i osobistości uznania i uprawnienia. Dzisiaj zachowując swobodę działania dla siebie, spychają winy na różne strony, a na ludność niewolę, zamęt i smutne owoce swoich pomysłów. Wstrzymując dostęp dla wielkich nauk mistrzów ludzkości i narodu, otworzyli oni podwoje dla demokratycznej religii Marksa nazywając ją nawet narodową. Głoszą oni, że społeczeństwo powinno było jedną tylko ideę pielęgnować t. j. niepodległości dawniej, a dzisiaj karnego posłuchu dla wszelkich absurdów i bezprawii, jakieby tylko większość wymyśleć mogła lub chciała.

Taki bezwzględny posłuch i cierpliwość dla eksperymentów i aktorskich „jednogłosnych“ uchwał grupki ludzi — to jest wolność; szemranie i niezadowolenie to pierwsze oznaki anarchji.

Ten sam stan spostrzegamy w dziedzinie leczenia, nauczania i wychowania jednostki. Dzisiejszy kierownik zdrowia i duszy, zarówno ten, który od zewnątrz wydaje rady i nakazy i ten drugi, który jako umysł ludzki i wola pomysły obce lub własne tworzy i realizuje — wymagają od organizmu bezwzględnego posłuchu dla najdzikszych eksperymentów, które później czas i doświadczenie zawsze odsłaniają jako poronione i fałszywe. Jakiegokolwiek byłyby jednak nikłe lub nawet szkodliwe owoce tysiąca metod leczenia, wychowywania, uczenia, to przecież z wyżyn wiedzy urzędowej przemawia zawsze tonem cesarów reprezentant i wychowanek ślepej nauki i żąda posłuchu dla wydanych opinii i rozkazów. W razie powodzenia najczęściej pozornego zbierze on chwałę dla siebie — w razie niepowodzenia potrafi z pewnością winę odwrócić od siebie i nauki swojej.

P. Dmowskiemu i jego satelitom łatwo jest odpowiedzieć:

Malowanie grozy położenia jest słuszne. Ludy Europy prowadzone przez dzisiejsze kierunki, ideały i swoich obecnych przewodców mają wiele powodów do obawy.

Jest bez wątpienia wiele krótkowzroczności w społeczeństwie, jeżeli od swoich przedstawicieli z tytułu wyborów lub

zawodowej specjalności, oczekują jakiegokolwiek ulgi, poprawy, nawet ładu. W broszurze Nr. 2 wydawn. „Choroba i Zdrowie“ było jednak to daleko wstecz już w r. 1918, jeszcze w czasie trwania wojny, zapowiedziane. Jest w niej zaznaczone, iż każdy człowiek czy naród, któryby od nauczycieli i przewodników obecnego pokroju oczekiwał ulgi, poprawy stosunków i ładu — ten czeka nadaremnie.

Wybrańcy i zawodowcy umieją tylko swoją niemoc, niewiedzę, pozę, gadulstwo lub uczoność narzucać innym i później siebie usprawiedliwiać.

Że w Europie całej panują podobne stosunki, jak w Polsce, nie ma dziwoty. Jedna i ta sama nauka i kultura wydaje jedne owoce i skutki. A owa tak zwana polska nauka, to przecież zbiór tylko obcych bredni przetłomaczony na język polski i wygłaszany przez mówiących po polsku profesorów. To co jest rodzimie polskiego, tego się wystrzegamy w okresie demokratyzacji.

Aby jednak ubóstwo, bezrobocie było koniecznością nieodwołalną, temu stanowczo zaprzeczyć musimy. Jest wiele dróg, sposobów i szczegółów prostych, naturalnych, które mogą dużo ulgi i poprawy sprawić w kraju oraz uniezależnić nas od Europy.

Każdy kraj, któremu jego przewodnicy kazali żyć z tak trującego źródła, jak dzisiejszy wielki przemysł fabryczny, musi dojść do ruiny. Nieprawdą jest jednak, aby nie istniały źródła czyste i zdrowe dla dobrobytu i zadowolenia tak, iż w braku trucizny kraj musiałby trwać w niedostatku lub nędzy. Są źródła zdrowia, ale tylko nie są znane obecnym wielkościom tym rzecznikom śmierci ludów. Gdyż na to, aby widzieć drogi proste i jasne wiedzące do ulgi, poprawy i życia, nie wystarcza mówić i pisać o miłości ojczyzny, ale potrzeba ją mieć. Gdy się zaś ją ma w rzeczywistości, natenczas mgły doktrynerstwa, sofistyki i intrygi schodzą z oczu, a występuje prosty i zdrowy rozsądek, który łatwo odnajdzie w każdym położeniu właściwe drogi poprawy. Taki bowiem rozum, który nie gada, nie straszy, nie rezonuje a także nie zamglony kultem własnej uczoności czyli ślepoty może dojrzeć sam drogi poprawy — lub chociażby nie zakostniały w uznawaniu tylko własnych wydzielin, potrafi zrozumieć, przyjąć i podjąć każdą słuszną i dobroczynną ideję, skądkolwiek by taka ideja pochodziła — taki tylko rozum panie ministrze jest żywą miłością ojczyzny. Wszystko inne jest śmiercią lub nienawiścią.

Rozum ów ma zdolność nietylko widzenia dróg, ale i przeprowadzenia swoich zamierzeń nie hamując przytem życia pozo-

stawiając swobodę działania narodowi; a więc posługuje się dobrą wolą i ochotą każdego a nie krzywdą, ograniczeniem, paragrafem, gwałtem, agitacją, tendencją, redukcją.

Podobnie w ciele ludzkim. Owa moc twórcza, widząca i zwycięzka, która nie potrzebując wątpić i nie żywiąc obaw, potrafi zwalczyć wszelkie trudności, nawiązać zawsze harmonję, znaleźć szczęśliwe i słuszne wyjście z każdego położenia i która daje poprawę, ulgę, żywotność i zadowolenie, nie uciskając ustawą, nakazem i przykazaniem, ale pozostawiając wszelką wolność jednocześnie — to jest miłość.

Skarb.

Jak wyglądają grupy ludzi, którzy wyszli z wyborów wedle prawideł powszechnego głosowania i stosowanemi przytem metodami walki wyborczej — o tem chyba już wie każdy. Takim grupom inne obozy przeciwstawiają ludzi uprawnionych z tytułu specjalności zawodowej. Jeśli kto w jakimś zawodzie pracuje, wysługując się przytem pewnej partji politycznej, natenczas w jego tornistrze leży już ukryty mandat poselski, lub nawet wyższe stanowisko. Jak on pełnił czynność zawodową i obywatelską jest to obojętne. Z tej racji każdy dyrektor banku lub przemysłowiec uważany jest za fachowca i specjalistę i takiemu tylko jako kompetentnemu wolno zabierać głos i decydować w sprawach waluty, skarbu, drożyzny.

Statysci i rachmistrze tej kategorii (przemysłowo-handlowo-bankowej) dodali polaków do ukraińców, Niemców, Żydów i Litwaków i otrzymali sumę 27 milionów obywateli polskich — polaków. Dodali dzielnych ludzi, tchórzów, niedołęgów i wrogie Polsce elementy i otrzymali armję polską. Obecnie dodali kwoty, które są rzeczywistymi dochodami do kwot, które są właściwie długami i deficytami i otrzymali sumę dochodów państwowych.

Zdemokratyzować kraj, pomieszać w ustroju i uprawnieniu wrogów z obrońcami i oszukiwać siebie, że się ma obywateli i żołnierzy — na to wystarczy być narodowo-demokratycznym profesorem lub redaktorem. Za takie złudzenie już niejedno państwo zapłaciło bytem. Cóż kiedy podtrzymywanie takich złudzeń daje markę patrioty, obrońcy państwowości polskiej i szczerego demokraty. Ale złudzenia co do wartości i użyteczności wielu podatków nie dadzą się długo utrzymać. One mszczą się, wywołując wnet chaos, zamęt, drożyznę ale... potrzeba nieco bystrości,

aby wśród pozorów dojrzeć rzeczywistą przyczynę złego we fałszywym sposobie opodatkowania.

Aby tak myślących i rachujących specjalistów bankowo-przemysłowych uważać za jedynie uprawnionych do dyskusowania nad skarbem — to nakazuje logika. A przecież jak bardzo jest ona nielogiczna!

Sławnym i zasłużonym dyrektorem banku jest ten, który mając na oku interes swojej instytucji, potrafi z jak najszerszych kół ludności ściągnąć najwyższe korzyści. Ponieważ jest rzeczą jasną, że długoletnia praca zawodowa i wysilanie umysłu w jednym kierunku przetwarza człowieka wreszcie w automatyczną maszynę działającą w jeden sposób, dlatego przyjąć musimy, że jakość widzenia, myślenia i działania takiego zawodowca podobną się staje do ustroju golarza, którego sława i zręczność polega także na szybkim i dokładnem goleniu klientów. Jeśli zaś bank pracując gorliwie i sprytnie, nagromadzi znaczne zapasy pieniężne, natenczas przy rozdziale zysków znajdą się wielkodusznie ofiarowane kwoty na cele dobroczynne.

Ogół i fachowcy nie mogą dojrzeć tego, że organizm człowieka, który ma roztrząsać sprawy skarbowe i układać budżety — musi być właśnie odwrotnością i przeciwieństwem dyrektora banku. Celem jego bowiem nie jest golić, ale dbać o porost włosów; a jeżeli skarb państwa musi być także pełnym, by sprostać rozchodom, to podatki powinny być składane dobrowolnie na rzecz skarbu. Minister skarbu musi nie na siebie przyjąć rolę dyrektora banku, ale oddać tę rolę obywatelom, tak jednak rzecz ułożyć, by opłaty na rzecz skarbu były dawane dobrowolnie i przecież wystarczały. W innych słowach można rzecz tak określić. Obciążoną w państwie i to tylko do rozumnej granicy — może być jedynie przyjemność, zbytek, zabawa, rozkosz, nałóg, nigdy funkcje życiowe i rozwojowe. Jeśli dobrobyt i ład panuje w państwie, natenczas dochody z podatków pośrednich od alkoholu, tytoniu, gry giełdowej, a także od cukru i zbytkowej konfekcji, które składane są dobrowolnie, bez hamowania funkcji życiowych organizmu i bez podnoszenia drożyzny — wystarczą na opędzenie nawet znacznych potrzeb państwowych. Do tego dodać można podatek spadkowy, celny od artykułów zbytku i wywozowy od surowców i artykułów pierwszej potrzeby. Przytem przedsiębiorstwa miejskie i państwowe jak koleje, tramwaje — mogą tylko wśród dobrobytu się rozwijać i same sobie wystarczać. Doprowadzony do nędzy kraj, w którym życie przygasa, nie potrafi utrzymać ani państwowych, ani wielu innych przedsiębiorstw. Chyba

zaś nie na to ponosi społeczeństwo ofiary potrzebne dla dźwignięcia przemysłu, aby później poświęcić go na ofiarę niewłaściwemu opodatkowaniu.

Rozumnie zestawiona statystyka przedwojenna państw europejskich potwierdza wystarczalność takiej zasady obciążenia. Państwa, które gospodarowały inaczej — ucierpiały mniej lub więcej z powodu tego, że stosowały fałszywe zasady opodatkowania. Skarb niemiecki przeoczył tę zasadę i w skomplikowanym budżecie swoim nie dopatrzył jednego szczegółu, który był przesłonięty masą liczb. Wśród podatków wszystkich, jakie ściągano — były one, które stanowiły rzeczywisty dochód państwowy, ale były i inne, które pośrednio a nawet bezpośrednio mnożyły rozchody i deficyty. Pozornie dochody rosły z roku na rok, ale w rzeczywistości siła skarbu malała, społeczeństwo ubożało i to było znacznie bardziej przyczyną wojny europejskiej, niżli ogół mniema. Gdy stopa procentowa wynosiła we Francji około trzy procent, to w Niemczech bank Rzeszy podniósł ją do ośmiu, nawet wyżej i już na lata przed wybuchem wojny mówiono, że albo Niemcy wygrają wojnę z Francją i przez zdobycz wojenną uregulują swoje finanse, albo zostaną zniszczone przez wewnętrzny krach ekonomiczny. Wybrano to pierwsze.

Ogół teoretyków ekonomicznych wpatrzonych tylko w cyfry budżetowe jak sroka w kość i nie mogący wyjaśnić przyczyn wzrostu drożyzny, dzieli podatki na pośrednie i bezpośrednie. Taki podział jest bezwartościowy, a wagę i znaczenie może tu mieć podział inny. Otóż są podatki, które hamują życie i rozwój społeczeństwa, które je przeciążają, mnożą drożyznę, osłabiają skarb państwa, przynoszą zamęt, niezadowolenie, zubożenie ludności i w końcu zupełną niezdolność płatniczą kraju. Są zaś i inne, które nie obciążają ludności, nie powodują drożyzny, ale hamują co najwyżej nałogi, lekkomyślność, próżność, błyskotliwość, obciążają zbytek, zabawę, rozkosz. Pierwsze są zawsze zabójcze dla skarbu i ludności, drugie zaś dla obu stron dobroczynne. Każdy łatwo pojmie, że tylko na tych pierwszych wolno jest opierać dochody państwowe.

Do podatków niewłaściwych należą: zarobkowy, dochodowy, rentowy, mieszkaniowy, obrotowy, przemysłowy, rolny i część cel. Są one i szkodliwe i przykre, gdyż narzucane są gwałtem, dają wiele pola do nadużyć ze strony tak władz jak i płatników, zabierają obu stronom więcej czasu, niżli przynoszą korzyści krajowi, są bardzo trudne i kosztowne w ściąganiu, obciążają znacznie ludność, przynosząc nieznaczne dochody państwu i co najważniej-

sza przynoszą skarbowi więcej deficytu, niżli dochodu. Ostatnie dwa zarzuty wydają się dziwaczne, są one jednak nie mniej prawdziwe.

Jeśli by n. p. dochody z tytułu tych szkodliwych, deficytowych podatków przyniosły kasom skarbowym w ciągu kwartału 100 milionów złotych, to niewątpliwie podniosą się tak dodatki drożyzniane dla pracowników państwowych, robotników w zakładach przemysłowych rządowych i prywatnych, które dostarczają wyrobów rządowi, wydatki dla więźniów, szpitali, wojska itd., że skarb nie tylko oddać musi całą tę z trudem zebraną kwotę, ale i dołoży co najmniej dwa razy tyle. Jeśli by zaś jakiś papierowy ekonomista chcąc podnieść dochody trzykrotnie — nacisnął tyleż śrubę podatkową i zrobił budżet na papierze licząc na to, iż uzyskać musi trzykrotnie większe dochody — to zawiedzie się srodze, gdyż nie dochody, ale deficyt wzrośnie trzykrotnie. Gdy bowiem wyższe dochody, wyniosą 300 milionów, to równocześnie wzmoże się tak drożyzna, że rozchody wyniosą 900 milionów tak, iż suma ośmiu rodzajów podatków przyniesie właściwie deficyt 600-miljonowy. Ale nie tylko dodatki drożyzniane pochłoną podatek z nadwyżką, ale jednocześnie obniży się siła płatnicza kraju tak, iż zmaleją dochody prawdziwe z tej drugiej kategorii podatków, obniżą dochody z przedsiębiorstw państwowych itd.

Zarazem gdy n. p. ludności wiejskiej, drobnym kupcom i rzemieślnikom nałoży się nawet najmniejszy podatek, natenczas ludzie ci, nie operujący ściśle cyframi, gdy chcą się odbić i odebrać wypłacone skarbowi kwoty od ludności, podnoszą zaraz tak niepomierne ceny artykułów swoich, iż wtedy gdy skarb wśród trudów uzyskuje n. p. dziesięć milionów, to ludność opłaca milionów setki i tysiące. Akcyza miejska z tej przyczyny powinna być skasowana. Wiecznym zaś niepokojeniem ludności, przymusem i gwałtem da się kraj doprowadzić do ruiny, katastrofy, zamieszek, otrętwienia, ale nigdy do sił, dobrobytu i żywotności.

Podobnie jest niewłaściwem nakładanie cel ochronnych dla podnoszenia przemysłu. Zdrowy przemysł t. j. taki, który nie wyzyskuje i może zwycięzko współzawodniczyć ceną i wysoką jakością wyrobów z zagranicą — nie potrzebuje ochrony. Chory zaś, każący się utrzymywać, produkujący lichotę i sprzedający ją drogo i pod przymusem w kraju — nie zasługuje na poparcie i jako chory organ powinien być zlikwidowany w zaczątkach. Młody zaś jeszcze przemysł nie dość uposażony może i powinien czasowo korzystać z zasiłków kraju państwowych i prywatnie zebranych, ale pod warunkiem, że będzie wzrastał bez ochrony

celnej czyli od pierwszej chwili wśród zdrowia, tak aby ceną i jakością mógł zaraz współzawodniczyć i nie stawał się uprzywilejowanym, oraz ochranianem ogniskiem lichoty i wyzysku. Taki chory przemysł kosztuje społeczeństwo i kraj dziesiątki razy więcej przez to, że powoduje drożyznę, niżli jeśliby mu się nawet obfitą subwencją początkowo przeznaczyło. Złudzeniem bowiem jest, że popieranie przemysłu cłami ochronnymi nic nie kosztuje. Ono kosztuje wielokrotnie więcej i osłabia kraj w różny sposób, chociaż ekonomiści tego nie widzą.

Mylnem jest zapatrywanie, że podatki dobrowolne i pośrednie (od alkoholu, tytoniu itp.) nie wystarczą same na pokrycie potrzeb państwowych. Wystarczą pewnie, jeżeli tylko pewne zmiany w dotychczasowych sposobach ich ściągania i rozłożenia byłoby wprowadzone.

Tak n. p. alkohol. Jeśli ludność nie byłaby obciążona podatkami szkodliwymi, natenczas nie trzebaby wyłączać od podatku spirytusu służącego do opału i celów przemysłowych, który dotąd się zatruwa i sprzedaje jako denaturowany. Zatrutowanie spirytusu ma wedle projektu uniemożliwić spożywanie tego alkoholu — chybia jednak celu. Wielka ilość denaturatu zostaje najpierw wypijana jako taka i wtedy, gdy na zakupno karbolu do dezynfekcji klozetu potrzebna jest recepta, to trucizna do picia jest sprzedawana bez trudności. Zarazem olbrzymie ilości lichu i niezupełnie odczyszczanego denaturatu znajdują się później we flaszkach z wódką, trując ludność. Przez to skarb traci olbrzymie sumy, ludność zostaje zatruwana, a oszuści i truciele uzyskują warunki do „przemysłu“ swego. Społeczeństwo oswobodzone od innych podatków i chronione przed trucicielstwem — łatwo i ochotnie pokryje podatek na spirytus użyty w celach przemysłowych. Przytem oszczędzi się koszta aktu denaturowania.

Jeśliby trzecią część tych trudów i kosztów, jakie obecnie pochłaniają szkodliwe podatki oddano na to, aby sprężyć się ująć w ręce sprzedaż oraz kontrolę nad produkcją i handlem alkoholem, tytoniu itp., to dochody państwowe bez śrub podatkowych i nękania ludności przekroczyłyby kwoty, jakie obecnie przynoszą wszystkie podatki razem wzięte i nie trzebaby co pierwszego i piętnastego podnosić o 50 do 100 procent dodatki drożyzniane lub dusić sztucznie poszczególne warstwy ludności. Naturalnym bowiem sposobem, bez tarć, krzywd i gwałtu układałyby się stosunki same wedle praw równowagi i z tendencją ulgi i poprawy. Skreślenie raz na zawsze wszystkich szkodliwych podatków wniosłoby znaczną ulgę i uspokojenie w ludność i urobiło pełne za-

ufanie do rządu. Jeśli tych podatków nie skreślimy, oraz nie zwyciężymy drożyzny, próżno się łudzimy, że uratują nas daniny i banki emisyjne.

Wprawdzie dwa lata temu nie płacono podatków wcale, ale była wtedy najpierw rozrzutna i lekkomyślna gospodarka, a powtóre alkohol nie przynosił prawie żadnych dochodów, a inne dobra i przedsiębiorstwa olbrzymie deficyty. Składało się dotąd tak smutnie, że koleje przynosiły deficyty, bo były 15 razy tańsze niżli przed wojną. I trwało to tak długo, jak długo były w kraju zapasy drzewa wielkie, tak iż piętnaście razy taniej i to na koszt społeczeństwa handlarze zagraniczni mogli wywieźć to drzewo. Dziś już go brak i to co dla kraju zostało, to już po zwaloryzowanej cenie. Doktrynerzy dowodzili, że działa się to wszystko na to, aby kurs marki poprawić. Lecz marka spadała wśród tego w coraz to lepszym tempie. Waluta spadła i drzewa zabrakło, ale doktryna błyszczczy nadal.

Ciż sami doktrynerzy głosili uparcie, że jeśli zrównoważy się wywóz z przywozem, to musi marka się podnieść. Ale eksport przewyższył znacznie import, i trwało to cały rok. W tym roku zaś waluta najszybciej spadała. Musiała spadać zgodnie z prawami fizyki, zdrowia i logiki, gdyż gruzlicza gospodarka wywożąca za beczken artykuły pierwszej potrzeby, prowadzić musi do osłabienia i nędzy.

To co wolno wywozić t. j. owoce pracy ludzkiej (przemysłu) tego nikt kupić od nas nie chciał, gdyż były one trzy razy droższe niżli zagraniczne, przytem lichsze; wywożono to, czego nie wolno wywozić t. j. wyroby przyrody, co doprowadziło do ruiny.

Jeśli by drogą nieszkodliwych czyli dobrowolnych podatków nie dało się pokryć budżetu zupełnie, natenczas także jeszcze nie wolno uciekać się do danin, lub podatków szkodliwych, ale część pozycji w budżecie skreślić i oddać je samorządom, dobroczynności i inicjatywie społecznej. Skoro ludność nie opłaca podatków szkodliwych, tak ją dzisiaj uciskających i skoro ochraniający dotąd cłami przemysł przestanie ją ćwiczyć, natenczas szkolnictwo w całości może być przeniesione na koszt uczącej się młodzieży i dobroczynności publicznej. Tym sposobem da się jedna czwarta budżetu państwowego skreślić, a wszystkie dochody ze szkodliwych podatków nie przyniosą tyle. Nie znaczy to, aby zamknąć szkoły i zredukować cały personal nauczycielski. Przemiana może iść wolno bez krzywd, bez redukcji. Nie dobiera się personalu nowego, dopóki poprzednio nie będą zapewnione koszta jego utrzymania.

Dotychczasowy zaś zostaje zwalniany, o ile dobrowolnie chce iść na emeryturę; na utrzymanie zaś reszty dopłaca państwo kwoty brakujące, jak długo potrzebne środki nie dadzą się uzyskać z innych źródeł. Redukcja szkół których sama ludność nie chce podtrzymać, jest słuszną, ale nie redukcja personalu, który jako nauczyciele ogrodnictwa, rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego czyli przedmiotów w rzeczywistości potrzebnych — może chociażby we formie lotnych oddziałów być bardzo użytecznym w kraju rolniczym.

Chorobliwe wypaczanie natury i cech naszego narodu i wielkości społeczeństwa w stronę najlichszej formy przemysłu (popatrzmy bezstronnie w czyich rękach znajduje się on i jaki duch przewodzi fabrykacji towarów) — jest zdradą wielu dodatkich zalet przeszłości oraz gwałtem popełnianym na duszy narodu naszego.

Gazeciarzom naszym i rycerzom przemysłowym różnego pokroju podoba się jednak przerobienie wieśniaka i gospodarza naszego na niewolnika lub proletariusza fabrycznego. Od zdrowych i spokojnych warunków życia wiejskiego wolą oni niespokojną i przegniłą atmosferę naszych ognisk fabrycznych. Stanowisko dziewczyny wiejskiej jest im za skromne i wolą widzieć ją w roli wyspecjalizowanej robotnicy fabrycznej, marniejącej szybko wśród ogłupiającej i jednostronnej pracy. Heroldowie zgnilizny widzą tylko dolara swego boga, a zapomnieli o tem, iż długowieczność i zdrowie narodu, jego siła i odporność związana jest z pracą dokoła roli i samodzielnością, jakiej się na wsi zażywa. Centra fabryczno-przemysłowe to groby ludów, ich życia, zdrowia i zasad, a zdobywać dolary takim kosztem, to tysiąckroć haniebniej niżli handlować ciałem ludzkim. Sprzedajna prasa dzisiejsza nie może pojąć tego, iż narodową stałaby się dopiero wtedy, jeśliby wykołejone i bezdomne masy proletariuszy fabrycznych z powrotem starała się oddać zdrowiu i narodowi, ale nie działając odwrotnie. O ile pęd ku przemysłowi wynika z prawdziwego zamięłowania, powołania, energii lub żyłki wynalazczej, czyli że zawiera w sobie warunki zdrowia i żywotności, o tyle powinno mu się otworzyć podwoje. A i wtedy jeszcze musi się na to uważać, aby fabryki stawały na wsi a nie na przedmieściach miejskich.

Z urzędu zaś wolno nam tylko obraniać i rozwijać gospodarkę rolną, ogrodną i naukę gospodarstwa wiejskiego. W tym zatem dziale i kierunku można zająć liczny personal, tworząc z urzędu kilkumorgowe szkółki, ogrody, pola próbne i zakłady hodowli nasion. One powinny być tak odrazu założone, by kiedyś

mogły same sobie wystarczać. A tak można później bez ciągłych wydatków zapewnić byt personalowi nauczycielskiemu, stworzyć szkoły gospodarki, podnosić produkcję rolną i ogrodniczą. Nadmiar produktów rolnych i ogrodniczych możemy wtedy wywozić i sprzedamy je bez potrzeby wstydzania się i łatwiej, niżli nasze wyroby fabryczne. W ten sposób mógłby jednak projektować nie „trzeźwy“ umysł gazeciarza dzisiejszego dla którego „realnym“ jest tylko dolar, nawet wtedy gdy on do grobu przybliża — ale nierealny mózg fantasty, dla którego realną wartością jest zdrowie narodu, jego siła, samodzielność i wolność osobista.

Chcąc cywilizować lud, dodajmy mu uprzemysłowienie, pozostawiając go na wsi, ale nie wyrrywajmy ludu z jego posad i warunków zdrowia, by goniąc za zarobkiem, był wpędzany w bezdomną, niewolniczą i stęchlą atmosferę ognisk przemysłowych.

Demoralizującym i fatalnem dla skarbu jest utrzymywanie bezrobotnych i to wtedy, gdy redukowani i także bezrobotni pracownicy państwowi, dla których trudniej znaleźć zajęcie, niżli robotnikom — muszą żyć bez wsparcia. Dla bezrobotnych powołajmy do życia przemysł budowlany. Kilka tysięcy kamienie musi stanąć w kraju, zanim usunie się nędzę mieszkaniową. Pieniądzmi przeznaczonymi dla bezrobotnych możemy stworzyć najlepszy podkład dla banku emisyjnego, lepszy niżli go dają papierowe funty lub dolary, które do roku mogą być bez wartości. Taki podkład równocześnie da wiele korzyści.

1. Da 2—3 procent, podczas gdy złoto i dolary jako podkład nie dadzą odsetek.

2. Rozwiążą kwestję mieszkaniową i dadzą ulgę społeczeństwu.

3. Użyte kwoty będą opłacać pracę, a nie próżnowanie.

W mowie sejmowej premjera Grabskiego z 4-go stycznia 1924 znajdujemy takie zdania, które potwierdzają zupełnie nasze wywody:

Niestety i tym razem jesteśmy w takim złudzeniu, jakich już poprzednio mieliśmy cały szereg.

Uchwaliliśmy podatek obrotowy, podatek majątkowy, do podatku gruntowego zastosowaliśmy mnożnik, a mimoto mamy wzrost zadłużenia państwa w PKKP.

Podatki bezpośrednie wykazały w okresie tym największy stopień niewspółmierności w stosunku do potrzeb państwa, nie przekroczyły bowiem 8% niezbędnych wydatków państwowych.

My zapytamy nieśmiało jak niefachowcom przystoi: Nie lepiej było zrezygnować w tych miesiącach z owych ośmiu procent i zarobić znaczną część z owych 50—100 procent podwyżki dro-

żyźnianej. Ta na pewno nie byłaby potrzebną lub przynajmniej nie w tej wysokości, jesliby wyrzeczono się ściągania owych ośmiu rodzajów podatków?

Każdy zapyta, na jakiej podstawie zbudowana jest cała powyższa teoria obciążenia i gdzie leży dowód, że jest ona lepszą od innych. Odpowiemy: Wszelkie teorie, reformy, projekty, jeśli mają być słuszne i podtrzymujące życie, to nie mogą być wysnuwane z fantazji, kaprysu, doktryny lub samowoli. One muszą mieć oparcie o powszechne prawa życia i rozwoju, jakie istnieją i zawsze istnieć będą, a które obowiązują tak wszechświat, jakoteż i jednostki ludzkie, tak narody jak i organa ciała. Tej zasadzie podlega powyższy projekt, gdyż godzi się on z temi prawami organizmu ludzkiego, które nim kierują i określają ściśle granice i prawa obciążenia jego. Podczas gdy wszelkie inne projekty pochodzą od ludzi, poglądów, partji, to nasz wynika z praw ducha i przyrody, których przekroczenie mści się natychmiast upadkiem, niedolą, lub cierpieniem jednostki albo narodu. Jeżeli kraj zatem chce uniknąć tysiąca krzywd, ofiar i błędów, jakie odstępstwo od praw przyrody za sobą przynosi, to musi przyjąć wskazówki przyrody nie czekając smutnych efektów wielu eksperymentów, jakie leżą w dziedzinie błąkania się, niepewności i poszukiwania na oślep. Bezstronność, rozważa, logika, a najpewniej badanie głębsze organizmu własnego, czyli poznawanie siebie — pozwoli każdemu stwierdzić słuszność podanej powyżej zasady, jej wysokie znaczenie, jej konieczność i niezmiennosc.

Zanim nie zostaną wysyczone, zadowolone i zrównoważone wszelkie życiowe potrzeby i funkcje każdej komórki, organu i jednostki ludzkiej, tak długo wszelkiego rodzaju rekwirowanie, zajmowanie, odbieranie sił, energii i zasobów jest krzywdą i grabieżą, której żadna większość ani ustawa legalizować nie może. Przed wysyceniem pełnem jest wszelkie wkraczanie obcych zarządzeń nieodpowiednie, gdyż jest ono szkodliwem nie tylko dla tych, których się grabi lub obciąża, ale i dla interesu całości. Odbieranie zatem sił, energii i zasobów pod tym pozorem, że dzieje się to dla ocalenia całości organizmu, jest fałszywym pretekstem, który zarówno cząstkowi jakoteż i całości przynosi krzywdę i szkody.

Nasycony organizm, organ, komórka po takim zrównoważeniu czyli zadowoleniu swoich koniecznych praw i niezbędnych potrzeb, idąc już teraz za stałą kolejnością funkcji, daje możność

powstawania popędów tego rodzaju, które określa się powszechnie mianem przyjemności, ochoty, woli, zabawy, rozkoszy, zbytku, miłości. Od tej chwili organ czy komórka wchodzi już w kontakt z otoczeniem, więc otoczenie może i musi nań oddziaływać. I tu są już dopuszczalne rozsądne, słuszne i konieczne zarządzenia. Tu może już wkroczyć sprawa ogólna, narodowa i żądać pewnych ustępstw i ofiar, które także nie powinny przekraczać słusznej granicy.

Dopiero zatem te siły, energje, przerobione na radość, przyjemność, spokój, zadowolenie, zachwyt, zapał, odwagę, współczucie, pobłażliwość, łagodność — mogą być obciążone i zużyte do pracy, do ruchu, do rozrzucenia, do funkcji życiowych; mogą wychodzić poza granice organizmu i tam dalej działać, lub służyć.

Tylko wśród takich warunków rodzi się lekkość i łatwość pracy, spełniania obowiązku, ponoszenia ofiar i trudów. W takich warunkach dokonane świadczenia ze strony organizmu, nie przynoszą ze sobą bólu, żalu, wstrętu; — nie prowadzą do choroby, kalectwa, osłabienia, ale jak w Kanie Galilejskiej zdają się cudownym sposobem mnożyć siły i zasoby bez krzywd i cierpień. W tych warunkach powstaje ochota do pracy, dobrowolne pełnienie obowiązku, radość składania ofiar, a to wszystko razem bogaci organizm, rozwija go i wznosi. Zarazem jakość pracy i jej owoców jest wysoka, przynosząca ulgę, chlębę i korzyści. Takim jest rozkład sił i pracy organizmów i narodów szlachejnych, wyższych czyli w istocie swojej arystokratycznych.

Gdy się zaś przedwcześnie albo też gwałtem i wśród oporu wyciska energje z ciał, organów i komórek, wtedy wydobywa się z nich jako odwet, jako odpowiedź i reakcja — niechęć, wstręt, nienawiść, bezsilność, zawiść, opór, wykret, przebiegłość, obłuda, kłamstwo. A produkowanie ciągle takich stanów doprowadza jednostkę do choroby, niedoli, zwątpienia, żalu, rozpacz, oraz wychodząc poza ciało pobudza świat do odporu, odbicia, odwetu i zemsty, stając się dalszem, a dla obu stron przykre m źródłem i zarzewiem walk i bólu.

Przytem zasoby i energje odejmowane przedwcześnie, czyli w chwili i formie niewłaściwej — maleją i wysychają szybko prowadząc organizm do bezsilności i unieruchomienia, do skostnienia i bezwładu. Podlega złudzeniom zatem każdy, ktoby takimi energjami lub zasobami chciał utrwalić byt organizmu i zapewnić mu ład, spokój i zadowolenie. Nawet najsprawiedliwsze i celowe rozdzielanie tych zagrabionych sił nie zrównoważy krzywd, jakie ono powoduje.

Takim jest znów pobór i rozdział sił w organizmach nie-szlachetnych niskich czyli w istocie swojej demokratycznych.

Ci zatem którzy mają w rękę rozdział energii i sił w organizmie ludzkim albo narodzie, muszą tak prowadzić budowę organizmu, tak zmieniać i układać jego ustrój, aby pośrednio lub bezpośrednio nie było przyczyn do przekraczania tej ważnej zasady obciążania, poboru i rozdziału sił. Należy całości zapewnić pełnię swobody pracy i dobrobyt nie ograniczając i hamując życia tysiącem zbędnych i szkodliwych zakazów, uchwał, paragrafów. Należy umożliwić pojawienie się ochoty, radości życiowej, pędu do zabaw, wesołości, rozkoszy i wtedy wśród śmiechu i zadowolenia wziąć tyle na potrzeby ogółu, ile dobra wola i ochota uczestników zabawy może lub chce oddać. Chyba już dosyć tych kartek chlebowych, taryf maksymalnych, kolejek po biurach. Jeśli dobrowolne podatki nie wyniosłyby tyle ile potrzeba, to nie działałoby się to z winy społeczeństwa, ani komórek organizmu, ale dlatego, że albo nie dość bogatym jest lud, lub też, że wadliwym jest sposób pobierania sił czy podatków pośrednich. W każdym razie budżet dostosowuje się do ilości wpływów, jakie można osiągnąć bez przymusu — ale nie obmyśla śrubby podatkowej, by pokryć wysokie i poprzednio lekkomyślnie ustanowione wydatki. Czego pokryć nie można, to musi się skreślić i oddać samorządom, inicjatywie lub dobroczynności prywatnej, gdyż inaczej każdy błąd mści się stokrotnie i nie umniejsza, ale potęguje z czasem.

Większa połowa biur i urzędów (nie urzędników) powinna być zredukowaną, gdyż wiele funkcji spełni i to znacznie szybciej i lepiej bezpłatna, obywatelska służba, podobnie jak działa ona w sądach przysięgłych, polubownych itp.

Tylko ten urzędnik może być redukowany, który sam zechce pójść na emeryturę. Musi być zatem wszystkim zostawiona swoboda pozostawiania lub odejścia, a nie jak dotąd się praktykuje. Właśnie ci, którzy albo z powodu choroby, słabości, przemęczenia lub innej odpowiedniejszej dla nich posady — chcieliby odejść, ci są przemocą trzymani, chociaż jest jasnem, że nie wiele warta jest ich praca pod przymusem. Przeciwnie uwalnia się tych, którzy pozostać chcą, mimo tego, iż są pilni i zdolni.

Nowych natomiast i to bez wyjątku nie powinno się tak długo przyjmować, dopóki ogólna ilość pracowników nie zmaleje do należnych granic. Dziwna rzecz, że tak łatwo wyrządza się krzywdy wtedy, gdy tę samą rzecz dałoby się przeprowadzić wśród ulg, względnie i po ludzku. Słyszy się przytem wiele skarg, że równocześnie z redukcją obarcza się pozostałych coraz to no-

wemi, a zbędnymi i tylko chaos mnożącymi pracami. Obserwując sposób przeprowadzania redukcji, już mamy dowód na powyższe twierdzenia, że wśród hasel demokratycznych prowadzony organizm przejawia wszelkie cechy dzikości, gwałtu, przymusu, tyranji i barbarzyństwa.

Tylko śmierć, przestępstwo albo dobrowolne ustąpienie, daje prawo do usunięcia pracownika i to bez zaprzeczenia mu praw do emerytury. Redukowanych urzędników oraz robotników bez zajęcia, można zająć, wskrzeszając przemysł budowlany.

Wydatki, jakieby to za sobą pociągnęło dadzą się prawie w całości pokryć udziałami (akcjami) — tak iż nieznaczna pomoc rządu wystarczyłaby zupełnie. Jeśliby n. p. zapewniono każdemu posiadaczowi akcji na pięćset złotych prawo do najmu jednej ubikacji (n. p. 2 pokoje i kuchnia 1500 złotych) za czynszem początkowo trzyprocentowym od kosztów budowy, oraz umiarkowanym odstępem — natenczas powstałyby przy poparciu rządu tysiące domów, ustałoby bezrobocie, oszczędziłoby się kwot na utrzymanie bezrobotnych, a nawet państwo samo budując domy czynszowe dla urzędników znalazłoby zdrowy podkład dla nowej waluty.

W broszurze Nr. 9 Wydaw.: Choroba i Zdrowie znajdujemy taki ustęp:

„Istnieje olbrzymia różnica pomiędzy pracą ochoczą, dobrowolną, której potrzeba wychodzi z wnętrza człowieka, a pracą niemłą, przymusową, której konieczność jako nacisk wypływa z warunków życiowych i wogóle z poza obrębu ciała. Do pierwszego rodzaju pracy należy i praca strawienia pokarmów po spożyciu ich z apetytem; do drugiego rodzaju przyswajanie potraw zjedzonych bez ochoty, pod przymusem i naciskiem. Taż sama praca w pierwszym wypadku przynosi pożytek; w drugim zaś naraża tylko na szkody i niebezpieczeństwa. Nie praca zatem nas zbawić może (tak fizyczna, umysłowa, jakoteż i podjęta w zakresie trawienia) jakto dogmatycznie i szablonowo się głosi, ale tylko praca ochocza, dobrowolna. Lekarz zatem i ustawodawca w pierwszym rzędzie o to dbać powinien, aby bez odurzań lekarstwami, wmawiania i nawoływań tak kształtowały się warunki bytu w ciele i narodzie, aby we wszystkich kierunkach mógł zapanaować naturalny, samodzielny popęd do pracy ochoczej. Jak długo sztuka lekarska w ciele ludzkim, a nauki społeczne w narodzie, nie umieją dobyć tego przejawu zdrowia, tak długo są one tylko z pozorów i imienia czynnikami poprawy, ładu i odrodzenia.

To jedno zadanie, czyli dobyte pierwsze promyka, zapowiadającego narodziny zdrowia cielesnego i społecznego, przerasta

znacznie cały zasób dzisiejszej nauki lekarskiej i społecznej. Czyż może być jednak inaczej, gdy lekarz i prawodawca nie rozumie nawet tego, jak olbrzymią jest przepaść pomiędzy wszelką pracą ochoczą, a przymusową; gdy nie pojmuje, że jedno jest klęską, gdy drugie jest tryumfem, że jedno jest upadkiem, chorobą, zanikiem i zwyrodnieniem, gdy drugie tylko może być zdrowiem, rozwojem, odrodzeniem? Czy może być inaczej, gdy zgubiono zupełnie linię graniczną pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy tem, co należy wznosić, a tem co obalać potrzeba? Wszystkie prace rodzinne, narodowe, wszechludzkie i nawet zawodowe, podobnie jak i w ciele ludzkim wysiłki fizyczne, umysłowe, prace trawienia i wydzielania, muszą być oparte wyłącznie na pracy ochoczej, inaczej napróżno oszukujemy się, mającąc o istnieniu, zdrowiu, wyzwoleniu, inaczej napróżno w jednostkach i zbiorowo wyczekujemy zadowolenia i radości życiowej“.

Mnożeniem zatem samych przepisów, ustaw, ograniczeń nie da się rzeczywista poprawa zdobyć i utrzymać. Zostawienie swobody ruchu i wolności działania do możliwie najszerzych granic, wysycenie przez dobrobyt potrzeb organizmu, to są najpierwsze i zasadnicze podstawy przejawienia się sił życiowych, a wraz z nimi ochoty, radości, żywotności, zachwytu, odwagi, żarliwości, wytrwania. Bez tych zalet zaś najpierw pracować nie wolno temu, który chce zdrowo żyć i rozwijać się, a powtóre i nie jest możliwem utrzymać się w równowadze i zadowoleniu. Czy zatem zbędne są wszelkie okólniki, ustawy, ograniczenia, izby ustawodawcze itd.?

Dzisiaj są one jeszcze konieczne, chociażby na to, aby choć w części sztuczne złe, równie sztucznie zrównoważyć.

Potrzebny jest jeden wielki okólnik, któryby wszystkie zbędne, fałszywe, hamujące okólniki dotychczasowe skasował.

Potrzebna jest jedna wielka ustawa, któraby skreśliła setki ustaw niewłaściwych, ze sobą sprzecznych, przeciw zamiarom działających porażających życie i funkcje społeczne.

Przykład na to: Nie potrzeba nam setki dalszych uchwał i poprawek do i tak już skomplikowanej ustawy o ochronie lokatorów, ale jedna wielka ustawa dla poparcia wielu środkami odbudowy kraju tak, by swoboda najmu i możność mieszkania bez udręki była raz na zawsze zapewniona. Przytem nie potrzeba wcale grabić obce lasy, można jednak zamiast ściągania danin leśnych i podobnych świadczeń. zmusić najzamożniejsze jednostki, aby budowały domy czynszowe oprocentowane na sposób przedwojenny. Powinny tego dokonać banki, które przez wykupno już dosyć mieszkańców wywłaszczyły z pomieszczeń, obce bogate firmy,

magnaci, towarzystwa akcyjne itd. Taka ustawa wyzwalałaby kraj częściowo czyli w swoim zakresie z przykrości i chaosu. To, co dotąd się robi w tym dziale, to tylko utrwała stan chorobowy, mnoży pieniactwo i zamęt. Podobnemi ustawami dałyby się i inne działy uporządkować. Ustawy wyzwalające mogą jednak obmyślać tylko ludzie mający w sobie ducha ulgi, pomocy, współczucia i wolności — nie zaś umysły zniewalania, doktryny, ograniczania, naciskania a przytem deklamowania o wyzwoleniu. Budowa mózgów niewoli zupełnie jest różną od ustroju ludzi prawdziwej wolności i niemożliwem jest, aby dzisiejszy przewodca partyjny zdobył się na odruchy wiodące do prawdziwego wyzwolenia kraju. On będzie wargami wyznawał wyrazy niepodległości, samostanowienia itp. a czynem zaciskał dalej i tworzył więzy i trudności.

Dlatego potrzebnem jest jedno wielkie ograniczenie, któreby nie dozwoliło ograniczać życia dotychczasowym wielu zakazom i zapewniało rozwój, swobodę i wyzwolenie kraju nietylko na papierze, w artykułach gazetarskich, w mowach wyborczych i bankietowych, ale w rzeczywistości.

Jest potrzebna jedna wielka redukcja wielu urzędów i organizacji gniotących społeczeństwo i robotników czyli redukcja wielu biur (wiele jest podwójnych n. p. miejskich i państwowych itd.) kas chorych, instytucji ubezpieczenia przymusowego, związków zawodowych i różnych satrapów terroryzujących ludność z tytułu swoich doktryn i wyborów — a wszystkich utrzymywanych kosztem kraju wśród ograniczenia swobody obywatelskiej i mnożenia drożyzny.

A co najważniejsza, potrzebnym jest taki ustrój i taka organizacja powszechna, wśród której każdy nie naciskany przez ustawy, uchwały lub rezolucje, ale kierując się wyłącznie ochotą i dobrą wolą, mógłby pracą swą i zabawą pokryć wszelkie potrzeby kraju i wypełnić żądania chwili bieżącej.

Taki ustrój jest niezbędnym warunkiem zdrowia, a tylko rzecznicy zdrowia mają prawdziwą kompetencję i nieurojoną legalność i prawo do reprezentowania kraju i narodu.

Związki.

Tak wygląda czynna połowa zadań mająca na celu uzdrowienie skarbu. Niemniej ważną jest część druga. Drożyzna w kraju musi być obniżona do najdalszych granic, przez co pośrednio ale

równie potężnie byłby zasilony skarb państwa. Koszt bowiem artykułów żywności i przemysłu, jakie państwo nabywa dla woj-ska, zakładów swoich i administracji, gdyby dał się o jedną trzecią tylko obniżyć, to tem samem skarb zaoszczędziłby olbrzymie sumy. Prócz tego obniżenie drożyzny działa bardzo dobroczynnie na cały kraj, gdyż potęguje dobrobyt a tem samem i siłę płatniczą, mnoży zadowolenie i chęć do pracy, umniejsza ilość biedaków i nawet najbiedniejszym pozwala odłożyć nieco grosza na zabawę, podróże, wygody, oszczędności, zapasy i czarną godzinę.

Że walka z drożyzną nie da się doprowadzić do zwycięskiego końca przez taryfy maksymalne, areszty dolarów, dotychczasowe cła, zakazy pracy itd., o tem wiedzą już dzisiaj chyba wszyscy. Rathenau'a ojca Puzappu niemieckiego i taryfy maksymalnej oceniono już dawno w Niemczech jako niebezpiecznego szkodnika ludzkości, gorszego niżli ci, co wojnę wywołali. Ogół nasz ma to samo zapatrywanie; nie mogą tego dojrzeć nasi gazeciarze i ludzie partji.

Jako najważniejszą przyczynę drożyzny w Europie całej i w Polsce musimy po rozwadze podać związki zawodowe. Organizacje te tyranizujące obecnie kraj nasz i rządzące niepodzielnie naszemi partjami, sejmem i władzami znajdują się same pod wpływem elementów, którym wcale nie leży na duszy dobro kraju. W szczególności w Polsce zachowują się one wrogo wobec społeczeństwa. Łatwo o dowody:

We Francji i na zachodzie pracuje po fabrykach i nasz robotnik i tam zarabia znacznie więcej niżli w kraju dlatego, iż robi tam na akord, czyli płacony jest wedle wiedzy i wartości.

Tego słusznego sposobu wynagradzania pracy nie pozwoli sobie wydrzeć robotnik zachodu nawet swoim związkom zawodowym. W Polsce odwrotnie. Robotnik najczęściej nudzi się osiem godzin dziennie, traci czas, zarabia mało, powoduje drożyznę, gdyż praca jego mniejsza niż płaca, ale zarobić mu więcej na akord nie wolno, bo bóg, któremu służy czyli związki zawodowe nie pozwalają na to.

Mam w rękę próbki wyrobów włókienniczych francuskich, które kosztują trzy razy mniej w Paryżu, niżli ten sam lub gorszy towar w Łodzi. Za metr wełnianej materji sprzedawanej u nas po 30 milionów, płaciłem 16 już oclone we Lwowie. Czy wobec takich warunków możliwym jest eksport polski? Czy zubożałe nasze społeczeństwo zostało przeklęte, że musi trzykrotnie wyżej płacić za towar, jak on jest wart? Ten nadmiernie drogi i lichy towar kupują nie magnaci, ale proletarjat urzędniczy

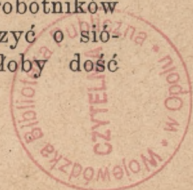
i robotniczy. Czy zatem społeczeństwo kosztem wielkich ofiar musi na wieki już podtrzymywać lenistwo i karygodną gospodarkę związków robotniczych, które jednocześnie podtrzymują nędzę robotnika, nie pozwalając mu zarabiać więcej i wzmagają niedolę biedaków, śrubując ceny wyrobów przemysłu?

Wieśniak dowodzi, iż on przed wojną miał metr tkaniny za 10 jaj, a dzisiaj za to samo musi zapłacić dwadzieścia lub więcej; aby zatem wyrównać stosunek między własnymi produktami a wyrobami przemysłu zmuszony jest do tego, aby podnosić ceny żywności. Któż zatem winien jest wzrostu drożyzny, jeśli nie związki zawodowe?

A jednak te związki to tabu dzisiejszej epoki, to owa nie-tykalna świętość, której nikt nie odważa się tknąć, naruszyć, skrytykować. Mieliśmy ludzi, którzy odważnie umierali, ale takiego by się ośmielił tę najwyższą instytucję skrytykować, o takim nie słyszano. A przecież wszystkich zastanowić to musi, że doświadczenia „kulturalnego i międzynarodowego zachodu“ wcale nie są u nas stosowane, ale przeciwnie; nasze związki przodowały zawsze w dziele mnożenia drożyzny, terroryzowania społeczeństwa strejkami a wreszcie obecnie doprowadziły kraj do ciężkiego przesilenia, bezrobocia, niemożliwości eksportu itd.

Jeśli by nasz przemysł wolny od związków zawodowych, czyli zdrowy mógł konkurować z zagranicą, to bezrobocie byłoby na dłuższy czas niemożliwe. Związki te każą się utrzymywać robotnikom ale na koszt społeczeństwa, faworyzują lichych robotników na niekorzyść dobrych i kwalifikowanych, protegują nierobów i niedołęgów. Narzucają one wszystkim zakładom swoich ludzi i pracowników, a ci najczęściej może dobrze agituja i od pracy odwodzą, ale źle robią i dużo kosztują. Jeżeli redukować się musi urzędników dlatego, bo kraj ich utrzymać nie może, dlaczegóż nie redukuje się tak kosztowne i szkodliwe twory. Obok związków zawodowych powstały i uboczne instytucje Kas chorych, ubezpieczenia przymusowego itd. pracujące tylko przymusem i naciskiem, mnożące biurokratyzm, podnoszące drożyznę.

Jeśli by wprowadzono u nas pięciogodzinną pracę, ale akordową, przynajmniej tam, gdzie ona się da wprowadzić, a zlikwidowano zbędne i kosztowne organizacje jak Kasy chorych i związki zawodowe, natenczas bardzo wiele korzyści odniosłoby jednocześnie i społeczeństwo i robotnicy. Najpierw praca w zakładach przemysłowych mogłaby się rozpoczynać dla pierwszej partji robotników o 9-tej i kończyć o drugiej — dla drugiej partji kończyć o siódmej; zatem nie byłoby bezrobotnych. Powtórę: Byłoby dość



czasu wypocząć rano i samym pracownikom i ich żonom i matkom. Potrzebie: Pięciogodzinna praca nie męczyłaby zbyt i fizycznie, ani wyczerpywałaby nerwowo. Czwarte: Każda godzina pracy fabrycznej byłaby wydatniejszą w owoce, gdyż nie przeciążony organizm pracowałby nie ze wstrętem, ale lekko i ochotczo. Piąte: Przy tym samym personalu administracyjnym i kosztach popędu, opału i oświetlenia możnaby 2—3 razy większe efekta wydobyć, więc tem samem obniżyć ceny wyrobów. Szóste: Pół dnia czasu zostawałoby każdemu na zajęcia domowe, pomoc rodzinie lub inny rodzaj zarobku. Siódme: Pięć godzin akordowej pracy pozwoliłoby robotnikom zarobić najmniej o połowę więcej, niżli dotąd, a prócz tego jeszcze o połowę obniżyłyby się koszty wyrobów, gdyż więcej jak dwukrotnie musiałaby się podnieść wysokość produkcji. Ósme: Jeśliby cena wyrobów spadła, natenczas możnaby podjąć konkurencję z zagranicą. Dziewiąte: Jeśliby ceny wyrobów spadły tylko o połowę dotychczasowych, natenczas skutkiem tego o tyleż spadłyby ceny żywności a więc i płace robotników podniosłyby się tem samem znacznie.

Te i inne korzyści możnaby odnieść, jeśliby związki zawodowe zwolniły ze swego terroru klasę robotniczą i kraj i gdyby nie przymus ale wolna ugoda między pracodawcą a robotnikiem zapanowała znów w państwie. Niestety jednak w czasie, gdy panuje „wolność i królestwo pracy“ — to nie ma ani pracy ani płacy, a nawet wolności pracowania i urządzenia sobie warsztatów pracy tak, jak różnym warunkom odpowiada.

Nacisk i terror, jaki wywierają związki zawodowe obejmuje nietylko klasę robotniczą. Rozszerzył się on i na partje polityczne i te odłamy ludności, której one przewodzą. Wyłączone i oderwane od całości narodu grupy klasowe i polityczne potworzyły z biegiem czasu i z upadkiem Europy bloki pozlepiane różnemi egoistycznymi hasłami i narzucają swoją wolę społeczeństwu. W miejsce dawnej idei powszechnej obejmującej całość narodu, wystąpiły jako myśli przewodnie najczęściej klasowe korzyści. Doktryna demokratyczna zawierająca w sobie pierwiastki rozkładu, gnuśności, sprzyja rozkładowi i legalizuje pówołne umiowanie całości wśród cierpień, niepokojów, walk i całego arsenału zjadliwych środków, branych bez wyboru dla osiągnięcia tylko celu czyli dojścia do władzy, wyzyskiwania ogółu, zwalczania innych klas i partji. Dla ochrony tych wszystkich zlepow klasowych i partyjnych, wytworzono i kodeks honorowy, wedle którego wiele z tych niegdyś przynoszących hańbę czynów — sławi się dzisiaj jako dzieła wyższości, wartości i honoru.

Z tej racji mamy solidarność partyjną. Ten frazes brzmi bardzo pięknie i uwodzi wielu nawet takich, którzy siebie uważają za światła przodownicze, więc rozumne i krytyczne. Patrzmy jak owa solidarność wygląda w polityce.

- W początkach ustroju parlamentarnego każdy z posłów nie związany w partji miał nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować swobodę zdania i czynu, kierując się tylko własnem sumieniem, poczuciem honoru i obowiązku. Gdzie należało bronić słuszności i prawdy, każdy z nich musiał stawać jako jej rzecznik i obrońca, lub narażać się wobec własnego sumienia, swoich wyborców i historii na piętno hańby i tchórzostwa. Taki stan wkładał na posła odpowiedzialność, którą on dobrowolnie brał na siebie, a która jedynie mogła zrównoważyć te prawa i prerogatywy, z jakich przedstawiciel narodu korzystał.

Dzisiaj urządzono się jednak daleko wygodniej. Na zarzuty jakieby posłowi za jego tchórzostwo, niedołęstwo lub zdradę stawiano, on odpowiada: Posłuszny byłem prawu solidarności partyjnej, która po uchwale większości, nie dozwoliła mi zabierać głosu w danej sprawie, chociaż miałem zdanie inne. Stworzono zatem powszechny parawan, za którym ludzie z tytułu i urzędu swego najbardziej osobiście odpowiedzialni, zrzucili ze siebie tę odpowiedzialność, kryjąc się pod majestat większości. Pod płaszczykiem tajemnic i uchwał partyjnych itd. zorganizowano możliwie najszerszą bezkarność i to dla ludzi, na których właśnie najbardziej wszelka odpowiedzialność ciężać musi. Gdy zatem z jednej strony uchwalono dla siebie nietykalność od strony władz, z drugiej zaś strony t. j. od strony opinji, wyborców i społeczeństwa bezkarność i osobistą nietykalność za swe głosowania i czyny — doprowadzono swobodę i możność samowoli do granic, której żadna istota na świecie nigdy nie posiadała i mieć nie może. Takiej swobody nie zażywali dotąd monarchowie, gdyż byli oni osobiście wobec historii i ludów swoich odpowiedzialni za swoje czyny, a nawet za błędy ministrów swoich i za nie osądzeni. Takiej swobody nie zażywa nawet ani Chrystus, ani Bóg, gdyż obaj są związani zasadami sprawiedliwości i prawdy, których przekroczyć nie mogą, gdyż inaczej oddane im Królestwa musiałyby runąć.

Nasi nadbogowie uchwalili sobie podwójną nietykalność, co obok pensji wiceministrów, wtedy gdy w dawnej Austrii ledwo pensja urzędnika 10-tej rangi im przypadała, przyniosła im w ofierze demokratyczna religja, jaką oni wyznają.

Żadna dla narodu szkodliwa większość nie mogłaby się

utrzymać długo, jeśli by posłowie nie byli skrępowani i unieruchomieni w blokach partyjnych. Samodzielność jest w ten sposób zatracona, a wraz z nią i godność człowieka i lat kilkadziesiąt jeszcze wstecz niktby pojąć tego nie mógł, jak reprezentować może kraj człowiek, pozbawiający sam siebie dobrowolnie wolności, okrywający tajemnicą swe głosy i zapatrywania w każdej sprawie, wymykający się z odpowiedzialności i każący się jeszcze sławić za cnotę solidarności. Przecież my już nie mamy w sejmie jednostek ludzkich, ale kółka maszyny wielopartyjnej. Indywidualizm został zabity, a każda partja to ręka o zrosniętych palcach, dobra jeszcze do brania jałmużny i napiwków, ale nie do pracy. Blok partyjny jest kalectwem partji — a zespół takich okaleczonych partji — to choroba śmiertelna, którą naród tylko wtedy przezwyciężyć potrafi, gdy ją w zupełności złamie.

Jak zaś naród osądza tę solidarność i jak wobec niej się zachowuje o ile mu zostawia swobodę myślenia i działania narzucający swoje zdania natręci gazetciarscy — to pozwolimy sobie przypomnieć panom posłom.

Gdy w parlamencie wiedeńskim toczyła się rozprawa nad okupacją Bośni i Hercegowiny, a Koło Polskie składające się z około 70 posłów i już podówczas solidarnością związane — opowiedziało się większością głosów za okupacją, wtedy w rozprawie generalnej posłowie Hausner i Wolski złamali solidarność i w liście otwartym odnieśli się do narodu polskiego z prośbą o wydanie sądu i opinji. List zawierał takie myśli:

„Mieliśmy do wyboru albo złamać ślub solidarności złożony w Kole polskiem i stanąć w obronie prawdy i słusznej sprawy, albo zdradzić ideję wolności, tradycję naszego ludu i prawa ludzkości i wykręcać się potem przed światem sianem solidarności klubowej. Zrozumieliśmy jednak, że odpowiedzialność nasza wobec ideji narodowej jest nierównie wyższą, niżli ślub solidarności. Społeczeństwo które nam powierzyło mandaty i obronę swych praw i tradycji, niechaj nas potępi albo rozgrzeszy“. Hausner wygłosił wtedy jedną z największych mów, jakie słyszały dzieje parlamentaryzmu. Wrażenie było tak wielkie, iż 17 mowców zapisanych do głosu pro i contra zrzekło się przemówień. Głucha cisza zaległa salę i wszyscy odczuli, że rząd przegrał sprawę. Wtedy reprezentant rządu chwytając się pozornego motywu, odroczył głosowanie do dnia następnego, a interwencja w ciągu nocy prowadzona (nawet osobiście przez cesarza) uratowała sytuację i zlepiła napowrót większość. Hausner stał się ulubieńcem Wiednia, który owacyjnie witał go zawsze. A cóż naród na to? Urzą-

dzono mu pochód z pochodniami we Lwowie; że był zaś zakazany przez władze — stoczono bitwę formalną z policją. Padło wiele ofiar i jeden powszechny hymn uwielbienia i hołdu był odpowiedzią na otwarty list posłów. Naród okazał się stokroć wyższym, jak jego reprezentanci.

Sofistyka „solidarnych“ posłów nie mogła zdławić szczerego odruchu prawdy, jaka zawsze jeszcze tkwiła w duszy narodowej. Ślub bowiem, jaki każdy z posłów składa, starając się o godność poselską, ślub wobec idei narodowej, sumienia i poczucia prawdy nie może być zwalony jakimiś partyjnymi, klubowymi, klasowymi. Solidarność partyjna będzie zawsze zdradą stokroć wyższych pierwiastków, niegodną ludzi honoru i obowiązku. Każdy poseł musi głosować każdorazowo w każdym poszczególnym głosowaniu w zależności od tego, jak w chwili ostatniej zrozumiał i ujął sprawę, idąc wyłącznie za sumieniem własnym, poczuciem honoru i obowiązku oraz logiką i odpowiedzialnością — ale nie trzymając się uchwał partyjnych, sumienia sąsiadów lub palców swoich przewodców. Kto palców potrzebuje, dla tego miejsce jeszcze w szkółce ludowej lub zakrytji, ale nie w izbach ustawodawczych. Kto zaś uważa, że musi wykonywać tylko obce rozkazy wydawane z góry, to jego miejsce w szeregu żołnierskim, ale nie w radzie wojennej.

A jeśli posłom wydaje się, że ukryci pod płaszczykiem solidarności partyjnej, nie potrzebują już walczyć i podnosić głosu w każdej słusznej sprawie; gdy myślą że ukryci za parawanem gromady ujdą odwetu praw wszechświata i swej odpowiedzialności — to mylą się srode. Każda z tych krzywd, jaka z ich tchórzostwa, lekkomyślności, nieudolności lub przemilczenia powstała, ta jest i żyje i rośnie i dopominać się będzie tak długo o zrównoważenie, dopóki ono nie będzie w pełni dane. Upijający się codziennie stróż jeszcze nie tak wiele win ściąga na siebie, gdyż ma tylko własne błędy do oczyszczenia. Gdyby jednak najzacniejszy i najpracowitszy rzemieślnik wziął się do operacji chorego, to popełnia ciężki występki, za który co prawda nie tylko on, ale i ci, którzy mu powierzyli chorego, odpokutować muszą.

Podziwiać należy tę łatwość, z jaką tysiące ludzi słabych i ciemnych podejmuje się we wszystkich działach życia — zadań, do jakich ani w setnej części nie dorośli. W osiągnięciu posad, mandatów, honorów, widzą oni tylko karierę i zdaje im się, że jeśli wykarmieni na artykułach gazeciarskich a nie wybierając pomiędzy środkami, osiągną jakąś wysoką posadę, czasem dochodzącą aż do pensji wiceministrów i nietykalności — to już swoje dzieło wypełnili i że wystarczy im odtąd spoczywać wygodnie

na laurach, słuchać przewódców i ukrywać się za tajemnicą, uchwałą i solidarnością partyjną.

Toż samo dotyczy i wszystkich innych organizacji klasowych, zawodowych, wyznaniowych i partyjnych. Szatan demokratycznego ucisku nie tylko gnębi i wymusza jak szatan satrapii, ale jeszcze i ukrywa się doskonale. Cokolwiekby się działo z winy i przyczyny tych organizacji — nigdy nie można znaleźć winnego. Są tylko wielkości, które na barkach tych zlepionych bloków klasowych i partyjnych wznoszą się i wyciągają dla siebie korzyści, wygody i sławę. Gdy jednak chodzi o winnego, to ogół ma przed sobą zwartą, twardą i szarą masę połyskującą kłami, okazującą tylko swoje prawdziwe i kłamane krzywdy i spychającą winy na partje przeciwne.

Na czele zwartej falangi klasowej robotniczej stoją związki zawodowe terroryzując raz swoich pupilów czyli różne grupy rzeszy robotniczej, to znowu z pomocą tych grup naciskające całe społeczeństwo. Podobnie jak robotnicy zrzeszeni tak i ich sztaby generalne, znajdujące się w związkach zawodowych rozjuszane ciągle różnemi hasłami, narzucają wszystkim swój kaprys, swe uchwały i tak nie pozwalają poszczególnym jednostkom wyrazić swą wolę, pragnienia i potrzeby. Długi hałas zapowiadający rzeszom robotniczym raj i wyzwolenie, skończył się dla nich niewolą większą niżli była przedwojenna. Jeszcze bardziej cierpi całe społeczeństwo pod nową władzą. Dzisiaj jednak już łatwo dojrzeć koniec. Albo dalej będą istnieć partje polityczne, związki zawodowe, organizacje klasowe, wyznaniowe i inne podobne zrosty, zlepy, rakowate narośle, zwyrodnienia i blizny pozapalne organizmu państwowego, owe twory demokratycznego paraliżu, rozkładu i śmierci narodów i ludzkości, albo też jeżeli narody mają istnieć, rozwijać się i nawet odrodzić, to muszą rozlecieć się w strzępy, rozpaść na poszczególne cząsteczki te wszystkie twory chorobowe, te narzędzia wspólnego gnęбления siebie. Każde włókno, komórka, jednostka, nawet atom musi wystąpić w pełnej swobodzie z zachowaniem samodzielności i odpowiedzialności za czyny swoje. Dzisiejszą sztukę zlepiania, zbijania i zniewalania mas nazywaną przez gazeciarzy postępek i organizowaniem się kraju, musi zastąpić umiejętność wyzwalań jednostki i rozczepiania zrostów, blizn i raków.

Demokratyczny duch oswobodził co prawda pewne elementy, ale są to tylko te w istocie swojej niewolnicze i innych zniewalające czynniki, dla których radością, życiem i pracą jest narzucać innym przez ukazy, uchwały swoją samowolę i zmuszać ich do

posłuchu. Pełnego uszanowania, obcej indywidualności duch demokratyczny nie rozumie i nie uznaje. On wprawdzie toczy także walkę o niepodległość ale tylko na to, aby oswobodzony od obcych wpływów lud stał się ofiarą jego i zamienił niewolę polityczną, zewnętrzną, niejako cielesną na gorszą niewolę duszy, sięgającą wgłąb do wnętrza narodowego.

Osada.

Przyszły ustrój Polski takiej, któraby bez niepokojów, chaosu, zamieszek i niezadowolenia istnieć mogła — nie da się pomyśleć i wykonać bez wzoru osady wiejsko-przemysłowej. Taki wzór musiałby rozwiązywać kwestję syntezy robotniczo-wieśniaczej, a zarazem osady ogrodniczej, w której także inteligencja mogłaby brać wyłączny, albo znaczny udział. Tym sposobem proletariąt inteligentny, mieszczański i robotniczy mógłby powrócić na wieś i tam zamieszkać w warunkach zadowalniających wszelkie wymogi i potrzeby życia obecnego.

Podany tu poniżej wzór odpowiada wielu warunkom: 1. Rozmieszcza domy tak skupione, iż tworzy prawie miasto-ogród, przez co umożliwia łatwość zbierania się, pomocy, życia towarzyskiego itp. 2. Daje oszczędność w pracy możliwie najwyższą tak, iż jedną czwartą trudu dałyby się główne codzienne prace gospodarce wykonać. 3. Łączy typ własności wielkiej z drobną, więc daje możność korzystania z płodozmianu, wspólnej administracji, lasu na opał, łąk i roli wspólnej a także maszyn rolniczych, co znacznie obniża kosztą produkcji. 4. Osada ogrodnicza rozporządzając tysiącem rąk i mogąc wyprodukować owoce w tej ilości i jakości, że może u siebie wspólnie prowadzić wszystkie formy przeróbki (wina owocowe, marmolady, suszone owoce itp.) daje każdemu z uczestników olbrzymie ułatwienia i korzyści, daje możność zużytkowania całego zbioru i chroni przed stratami ponoszonymi zwykle przy przechowaniu i sprzedaży. 5. Rozdział pracy jest słuszny. Dokoła bowiem czterech gospodarstw i jednego wspólnego podwórza znajdują się cztery ogrody po 2—3 morgi, które mogą być obrobione przez każdą rodzinę i użyte pod uprawę jarzyn, roślin okopowych lub drzew owocowych. Dokoła zaś wioski nowego typu są wspólne łąki, pola zbożowe, pastwiska, lasy, nawet sady uprawiane przez ludzi najemnych na koszt i zysk całej gminy przy równym udziale.

Taki ustrój jest celowy, dobroczynny, mniej kosztowny, jak

bezwrotne dotychczasowe podtrzymywanie wielkiego przemysłu, kończącego się zawsze bezrobociem — podnosi całość narodu, daje spokój i zadowolenie, ale też jest mrzonką przynajmniej tak długo, dopóki grasują po kraju dzisiejsi przewodnicy partyjni i ich gazeciarscy pacholki. Dla jednych bowiem z nich jest patriotyzmem zapomnieć o wsiach, brać z nich tylko żywy materiał dla przemysłu krajowego i liczyć dolary uzyskane za sprzedaż niewolników; dla innych zaś znędzniały i wykolejony ten materiał organizować, ich nędzę utrzymywać, za ich pośrednictwem wymuszać na kraju opłaty i posady dla siebie a nawet stworzyć sobie z materiału tego janczarską obalamuconą i fanatyczną siłę bojową w obronie

Tak zorganizowana wieś i jej ludność nie będzie się obawiać bezrobocia ani ubóstwa, a jeśli rewelacja p. Dmowskiego upewnia nas że tak być musi, to odpowiedź na to dać łatwo. Musi być, jak długo doktrynerzy i sofisci narzucają się na kierowników narodu i zamiast myśleć o odbudowie kraju, zdrowiu narodu, dobrobycie i zadowoleniu, zarzucają go tysiącem ukazów gwarantując mu długowieczne bezrobocie, drożyznę, ubóstwo.

Wielki przemysł fabryczny jest chorobą, którą obalić się musi na to, aby zdrowie zajaśniało z powrotem. Uzależnić jednak byt narodu od takiego przemysłu czyli choroby i trucizny i głosić, że nie ma dobrobytu i radości bez rozwoju choroby, to także chyba już zboczenie i zatrucie przez bakcyle stęchłej kultury w ostatniej dobie.

Aby raz na zawsze zapobiedz bezrobociu, musi się trzy czwarte całego przemysłu przenieść na wieś w okolice odpowiednie, w których tania żywność, opał na miejscu, nawet surowiec obniżyłby kosztą produkcji bardzo znacznie i opłaciłby sowiec wydatki na przeniesienie. Każdy z robotników byłby jednocześnie gospodarzem wiejskim i rolnikiem niezależnym od konjunktury handlowej — i będącym w możności przeczekać wszelkie kryzy ekonomiczne. Niktby nie żałował kwot wpłacanych jako danina, jeśliby te mogły zapewnić trwałe obniżenie drożyzny i wyzwolenie z terroru strejkowego, nie mówiąc już o wielu innych korzyściach wynikających z rozbitcia ludnych ognisk fabrycznych. Jak długo jednak lwia część dochodów skarbowych ma iść na bezrobotnych i podtrzymanie wielkiego przemysłu, oraz organizowanie choroby wojującego proletariatu i wzrastającej drożyzny — tak długo społeczeństwo daje niechętnie bez wiary w przyszłość i poprawę. Aby grabić i rekwirować grunta dla robotników na przyszłe osady rolniczo-przemysłowe — na to jesteśmy zbyt ubo-

dzy. Taki bowiem system płaci się najczęściej istnieniem narodu, dobrą sławą, zaufaniem świata itd. Możemy jednak to kupić taniej — bo za pieniądze.

W broszurze wydanej w r. 1918 (Wydawn. „Choroba i Zdrowie“ Nr. 1) znajdujemy ustęp:

„Wieś zbudowana w całości tylko z trwałego materiału nie może być ani przeludnioną, ani zbyt małą, gdyż wtedy nie mogłaby podtrzymać koniecznych do jej życia instytucji, jak szkoły, warsztatów, sklepów itd. Jej wielkość i zaludnienie waha się w małych tylko granicach. Skupiona koncentrycznie dokoła głównego punktu środkowego łatwo może utrzymać współżycie, naukę, pomoc wspólną.

Cztery uprawne kwadraty lub prostokąty łączące się w jednym punkcie dają grupę czterech domów w kształcie podkowy o wspólnych ścianach z jednym podwórzem, studnią i budynkiem gospodarczym. Oto najprostsza forma skupienia. Cztery takie grupy t. j. 16 gospodarstw łączą się znów w jednym punkcie na którym stoi stajnia ze wspólnym dobytkiem 16-tu rodzin. Mniej niż czwarta część obsługi wystarczy, a reszta może zaoszczędzić sobie trudów i wypocząć lub oddać się innej pracy. Dziś często do jednej krowy z brzaskiem dnia chore i przemęczone kobiety muszą wstawać, by parę szklanek mleka udoić. Marnotrawienie sił, pracy i zdrowia niezmiernie i zbyteczne, bo i nie zna się ich źródeł i pochodzenia. Częstką dotychczasowego trudu będzie można zadość uczynić wszystkim potrzebom gospodarczym, a oszczędzone siły pozwolą ochoczo pracować, oraz odwrócić wzrok w strony inne, dotąd mało znane.

Na miejscu, w którem łączą się 4 szesnastodomowe działy, może już stanąć inny oddział wspólny. Idąc dalej w tym krzyżowym systemie odnajdziemy grupę 250 domów t. j. około 1200 ludzi. Cztery takie grupy dawałyby wieś w pośrodku z czterofrontowym piętrowym domem, w którym mogą się mieścić urząd, gospoda, oberża, szkoła, sklepy, warszaty oraz wielka szklana hala, wypełniająca podwórze, sala zebrań i zabaw. Wśród grupy czterech wsi urasta miasteczko.

Nie chodzi tu o snucie obrazków fantastycznych, ale sprawa budowy wsi jest sprawą istnienia narodu i całej ludzkości. Dzisiejsze stosunki po wsiach są tego rodzaju, iż nawet w krajach, gdzie pobudowano je najlepiej, ludność ucieka do miast. Ciągła i masowa dezercja wyludnia wsie i tworzy proletarijat miejski i związane z tem klęski. Dziś wieś musi nie tylko utrzymać się w składzie dotychczasowym, ale i pociągać ku sobie ludność miejską.

Wież musi w miniaturze posiadać prawie wszystko to, co ma miasto, t. j. sklepy, czytelnie, warsztaty, salę do zabaw i zebrań w wieczory zimowe i słotne oraz znaczniejszy zastęp ludzi starszych i inteligentnych (np. emerytów) tak, aby dotychczasowy mieszkaniec wsi idąc za naturalnym i zdrowym popędem rozszerzenia zakresu swej wiedzy, przeżyć i doświadczeń, nie musiał uciekać ze wsi do miast i tu nie powiększał zastępu ludzi bezdomnych, wykołojonych i nie stanowił materiału dla nałogu, nędzy i występku.

Do warsztatów wiejskich, szczególnie gdy one staną się miejscem codziennych schadzek wieczornych ludności przeniesie się cały drobny przemysł z miast. Przy gawędzie, zabawie, a nawet konkurach, bez wstępu i nienawiści do przymusowej pracy, swobodnie i lekko dadzą się wytworzyć trzy czwarte dzisiejszej produkcji. Proletariat z miast powróci znów do wsi, które niegdyś rzucił, a dzisiejsze nauki społeczne znikną wraz z ich agitatorami. Skoro proletariat istnieje, a to stanowi chorobę społeczną, to należy ją uleczyć tak, by ustąpiła i znikła, ale nie powodować, nie podtrzymywać, nie organizować, nie umacniać i nie przemieniać w silną, trwałą, chroniczną chorobę. Dać dom, rolę oraz możliwość pracy i rozwoju wśród spokojnego jutra a proletariat zniknie i obaczymy wolnych obywateli nowej epoki.

Wież i miasteczko muszą być wzorowo uporządkowane chociażby i dlatego, że będą stanowić główne miejsca wychowania młodzieży“.

Projekt powyższy był już dwukrotnie drukowany w Wydawn. „Choroba i Zdrowie“ Nr. 1 i 5, jednak pomijano go milczeniem. Osadnictwo dotychczasowe obmyślane przez naszych biurokratów, przyjaciół ludu, opiekunów inwalidów itp. doprowadzało osadników najczęściej do ucieczki, nędzy, a nawet wieszania się z rozpacz; odpowiadało zatem deklamacji, nieudolności i obłudzie autorów. Projekty wzorowego osadnictwa nie znajdowały zainteresowania, gdyż nad całym krajem zawisła jak zmora, ołowiana manja bogacenia siebie i nibyto kraju przez wielki przemysł — owa idea wyrażona tak poetycznie i prawdziwie w demokratycznym amerykańskim hymnie, którego każda zwrotka kończy się słowami: „Mój synu rób dolary! Jeśli możesz je robić uczciwie, to rób je uczciwie — a jeśli nie możesz robić je uczciwie, to rób mój synu dolary“.

Idea wielkiego przemysłu, która świeci nam nad wyzwoloną z dawnych zasad ojczyzną, produkuje dziesiątki tysięcy par trzewików dla wojska z papierowymi podeszwami. Tysiące robotni-

ków wiedzą o tem, co i dla kogo robią, oraz jakie mogą być następstwa takiej pracy; ale tajemnica jest tak ściśle przez tych pokrzywdzonych trzymana, że dopiero po dostawie przypadek ją odkrywa (rok 1921). Po szatniach, gdzie się sprzedaje obuwie dla biedniejszych, sługi kupują za swą trzymiesięczną płacę jedną parę trzewików, których papierowe podeszwy roztopiają się na pierwszym deszczu — ale nowa etyka wysoko uprzemysłowionego kraju patrzy z pobłażliwością ojcowską na rozwój takiego przemysłu i patronujących mu związków zawodowych. Podczas gdy trzy czwarte życia są ograniczone i unieruchomione, to tego rodzaju przemysł zażywa wolności i przywilejów. Te papierowe podeszwy harmonizują zresztą z na pół papierową lichotą włókienniczą, którą ochronioną ciami sprzedaje się za drogie pieniądze w kraju i z kapuścianami głowami papierowych ekonomistów naszych.

Projekt wzorowej osady złączony z poprzedniami uwagami rozwiązuje jednocześnie wiele kwestji. Daje zdrowie fizyczne i moralne, chroni ludność przed zgnilizną ludnych ognisk fabrycznych, zapewnia spokój i możność rozwoju, oszczędza wiele pracy dając wyższe korzyści, uczy życia zbiorowego i społecznego, podtrzymuje życie towarzyskie i rodzinne, rozszerza zakres wiedzy i doświadczeń, usuwa drożyznę obniżając bardzo znacznie kosztą produkcji, wyklucza bezrobocie, wprowadza pracę na akord płaconą wedle wartości, zapewnia bezdomnym i niewolnikom prawa, swobody i niezależność obywatelską, utrwala byt narodu, robiąc go długowiecznym — zatem i wyzwala z tej niewoli, którą p. Dmowski nazywa konieczną i nieuchronną.

Mamy do wyboru. Możemy znosić nadal obecną niedolę a pozostawić dotychczasowy autorytet przewódców partyjnych i beznadziejną ich gospodarkę, kultywując zarazem nadal fałszywą kompetencję i urojoną legalność — albo też wyzwalać powoli kraj idąc drogą zdrowego rozsądku, rzeczywistej ulgi i pomocy i podtrzymania czynem zdrowia i moralności, a nie potokami frazesów, dyskusji, obietnic.

Parlamentaryzm.

Co kilka tygodni czynią gazety hałas: „Większość nie spełniła swych zadań, zawiodła nadzieje narodu, wpędziła kraj we większą, niedolę — zatem zmiana gabinetu, nowa większość, nowe mianowania“.

Spółeczeństwo nieuleczalne na chorobę wyczekiwania poprawy od strony szumnej w słowa, ale nikłej w czyny — wygląda nowych prac i owoców i w czas, bez opóźnienia przychodzą nowe ustawy, nowe ograniczenia, nowe ciężary, tylko drożyzna i nędza pozostaje ta sama o coraz wzmagającym się napięciu.

Jak w rzeczywistości wygląda to kołysanie się na prawo i lewo? Czy może zmieniają się ludzie, zasady, hasła, środki, ideały? Popatrzmy co się dzieje. Oto przemaszerowują oni raz w szeregu: Grünbaum, Diamand, Daszyński, Moraczewski, Tugutt, Brühl, Witos, Korfanty, Dubanowicz, Grabski, Głabiński, Dmowski.

Gdy zaś po niedługim czasie wszczął się krzyk, że z powodu nieudanych eksperymentów dawne upadło, wszystko się zmieniło i że zmiana na dobre tylko musi wyjść krajowi — widzimy ich znowu, jak maszerują w paradzie: Dmowski, Głabiński, Grabski, Dubanowicz, Korfanty, Witos, Brühl, Tugutt, Moraczewski, Daszyński, Diamand, Grünbaum.

A gdy kilkakrotna, bezowocna odmiana tylko coraz większe przynosi szkody i zamęt, gdy cierpliwość mas zdaje się wyczerpywać, prasa zapowiada tajemniczo tworzenie się nowych światów, nowych ludzi i nowych gazet. I oto powstaje nowa figura kontredansa. Ponieważ zgoda daje tylko siłę a zatem wnet kroczyć będą parami centralnie zjednoczeni i umocnieni ustępstwami i kompromisami: Brühl i Tugutt — Witos i Moraczewski — Daszyński i Korfanty — Dmowski i Grünbaum.

A gdy raz po raz widzieć możemy tych samych ludzi, te same światła, środki, programy, intrygi, zasady — też same wielkości i majestaty tam i z powrotem maszerujące na forum bytu państwowego, ogarnia jakiś beznadziejny lęk, żal i gorycz i jakieś smutne przecucie. Cały ten korowód nie dający się odmienić ani nowemi większościami, ani wyborami nowymi, ani zgodą i spokojem, ani walką i rewolucją — korowód ten nie mający ani tyle godności, aby nie spychać win i klęsk na społeczeństwo, ale siebie oskarżyć i przestać się raz narzucać krajowi i uwolnić go od swoich eksperymentów — cały ten kondukt robi wrażenie pochodu grabarzy, którzy co pewien czas wynoszą nowe ofiary, nowe trupy.

A może kiedyś w dolinie Jozafata powstaną z grobów pomarli z głodu i żalu inwalidzi, emeryci, wdowy i redukowani pracownicy państwowi, dla których trzydziestu tysięcy nie było miejsca w ojczyźnie. W tymże czasie bowiem miejsce i chleb znajdowało trzysta tysięcy zawodowych waluciarzy, drugie tyle pasożytów obcych, trzecie tyle własnych i miljon nierobów.

Pierwsi nie z winy społeczeństwa i wcale nie z winy wojny — jak się głosi — znajdowali warunki dla żeru; a nieroby także nie z winy społeczeństwa byli na utrzymaniu bankrutującego państwa. Gdy te pomarłe z głodu ofiary krzywdy i bezwzględności, obudzone trąbą archanioła, zechcą się dowiedzieć, co się dzieje w „wyzwolonej ojczyźnie“ zapewne usłyszą w odpowiedzi głosy: Patrzcie! oto wiecey i nieśmiertelni... oni znów idą, ale już dla odmiany trójkami — kompromisem i intrygą zjednoczeni ostatecznie w jedno harmonijne ciało: Witos, Dmowski, Grünbaum — Brühl, Diamand, Głabiński....

Czy po takiej odpowiedzi i takim obrazku nie powróciliby ci nieszczęśliwi zmartwychwstańcy napowrót do grobu i nieczuli na wszelkie trąby, czy daliby się kiedykolwiek jeszcze wywabić na ziemię i światło dzienne?

Potęga mądrości ma być tak wielka, iż łamie śmierć, ale moc ciemnoty chyba większa; ona stając się nieśmiertelną powalić może śmierć, a potem uporem swoim i zmartwychwstanie.

Podobnie organizm ludzki jak długo uposażony w instynkt i sumienie te arystokratyczne władze ducha — pozostaje w zgodzie z przyrodą — tak długo automatycznie same ze siebie występują takie formy ustroju, które utrzymają go w zdrowiu i radości.

Ale gdy brak wiedzy oraz gorsi od niej fałszywi nauczyciele i wychowawcy oderwą go od podstaw bytu — natenczas z dołów refleksji, formalistyki, cytatów, przepisów, okólników, suchości, otrętwienia wydostaje się jedna fala demonicznych elementów nerwowych raka, paraliżu i skostnienia. Od strony drugiej wypaczonej impulsywności, nałogu, impetu, gwałtu, szerokiej natury idzie drugi prąd równoważny pierwszemu chorej krwi, ropy, zapalenia, gruźlicy. Dwa równouprawnione prądy, wśród równouprawnionych komórek.

Prądy te zwalczają się, spychając się naprzemian to w stronę gwałtu, okrucieństwa, wybuchu, zemsty, gniewu, bólu, grabieży — to znów w dziedzinę refleksji, bezsilności, ograniczenia, nadużycia, oszustwa, legalnego bezprawia, otrętwienia, paraliżu. A gdy czasem synteza obu tych demonów, obu podstaw demokratycznego ustroju w organizmie — przyjdzie do skutku — to jako skostniała ropa — albo zropiała kość. I próżno ludzi się człowiek, że jakiś nowy stan, nastrój, lek lub odżywienie może mu pomóc. Lek drażni nerwy, a potem doprowadza je do wyższego skostnienia; odżywienie silniejsze wchodzi w krew i robi ją więcej zapalną,

złą, nałogową. A jeśliby po śmierci duch takiego organizmu zatęsknił się za życiem i ziemią, to czyż widząc to kotłowanie dwóch demonów dobijających tylko resztki komórek i prądów sumienia i instynktu związanego z prawdą, a zwanych obecnie kreacją, czy duch taki zgodziłby się na to, aby powrócić do tak bardzo i szczerze demokratycznego ustroju organizmowego?

Kłamstwem jest, aby synteza lub zgoda takich prądów mogła dać siłę, zdrowie i radość. Jak długoby prawy władca czyli prawda i jej dwa oblicza instynkt i sumienie nie zostały uwielbione przez masę komórek ciała, tak długo nie ma ani formy władzy, ani reformy, ani ustroju nowego, któreby mogły przywrócić organizmowi jego dawną wielkość, swobodę i radość życiową. Aby odnaleźć prawdziwych władców i módz ich osadzić, potrzebaby jednak wiedzieć, gdzie i jak ich szukać. W każdym razie nie mogą być ci prawdziwi władcy odszukani i uznani sposobami urzędowej nauki, moralności i wychowania.

Utylitaryzm.

Do towarzystwa Arja nie przyjmuje się ani żydów ani przechrztów (chyba tylko żony aryjczyków pochodzenia żydowskiego lub kobiety niezamężne jako członków próbnych, którymi przestają być po wyjściu za mąż za żydów). Zastrzeżenie to zrobiono dlatego, ponieważ żydzi reprezentują dzisiaj kierunek zwany grzecznie utylitarnym, a który w rzeczywistości jest kierunkiem krzywdy i straty.

Ogół rozumie pod pojęciem „utilitarny“ albo „praktyczny“ lub „realny“ coś, co daje korzyści materialne i z tego powodu usprawiedliwia ten kierunek. Takie rozumienie jest jednak wręcz fałszywe, gdyż owe pojęcia oznaczają poświęcenie dziesięciu lub stu spraw, kierunków i zasad a nawet innych zysków materialnych dla jednego upatrzonego. Gdy się zaś zdławi i poświęci wiele wyższych i ważniejszych czynników dla cząstkowej korzyści materialnej lub innego egoistycznego motywu — natenczas owe skrzywdzone kierunki broniąc się stwarzają niepokój, walkę i ciągle poczucie krzywdy, przynosząc z tego powodu nie korzyści ale straty, a prócz tego z upadkiem wielu czynników rzeczywistej wartości, ponosi się straty ciężkie znacznie wyższe i trwalsze, niżli nikłe korzyści materialne. Zatem utylitaryzm, zmysł praktyczny i realny jako w rzeczywistości niekorzystne, niepraktyczne i nierealne, stowarzyszenie stanowczo odrzuca wraz z ich repre-

zentantami. Nie uznaje ono zdrady idei wyższych i powszechnych na rzecz niższych i cząstkowych, ale na odwrót żąda podporządkowania spraw niższych pod wyższe. Nie uznaje także kompromisów, które w dobie dzisiejszej pod nazwą rozumu politycznego, zgody, równouprawnienia i pacyfizmu zanieczyściły resztki czystych źródeł, uwięziły prawdę i zmuszają do milczenia wszelką słuszną sprawę; stały się zatem narzędziem powszechnego upadku i ogólnej stęchlizny.

Stowarzyszenie nie idzie na lep narzuconych nam podstępnie pseudohumanitarnych doktryn Zachodu, które głosząc równouprawnienie dla wszystkich kierunków w organizmie i narodzie, swoje ciała wiodą do kalectwa i zwyrodnienia, a narody swoje doprowadzają niebawem do ostatecznej ruiny i ciężko zapłacą jeszcze za swą obłudę.

Towarzystwo wyklucza najzupełniej prawo współrzędu i równouprawnienia; może tylko i to do słuszných granic przyjąć prawo tolerancji, gościnności i pobłażliwości wobec niskich lub złych kierunków nie pozwalając na ich mieszanie się i równorzędną rolę z kierunkami rzeczywiście uprawnionymi w ciele ludzkim i narodzie. Nie chce ono bowiem być takim jak wszystkie obecnie istniejące w Europie organizacje i stowarzyszenia, które mając w godle rozwój, prawdę, zbawienie, są w rzeczywistości ustrojami i drogami upadku, uprawnienia zła, tryumfu zdrady i bagna kompromisowego. Stowarzyszenie nie uprawia polityki, nie pochlebia zatem wyborcom, nie zabiega o względy wyznawców i dlatego nie ma na sprzedaż lub zamianę swoich planów, zasad i sił. Ono propagandy nie prowadzi, nie potrzebuje się zatem uciekać do kłamstwa, tendencji i wmawiania.

Nędza.

Dżuang-Dsi (uczeń Laotsego) miał łatane ubranie z grubego sukna i powiązane sznurami obuwie. Tak przechodził właśnie obok króla We.

Król rzekł: Cóż to wy panie w takiej nędzy?

Dżuang-Dsi odparł: „Ubóstwie królu — nie nędzy. Gdyby kto był w posiadaniu Prawdy czyli Wiedzy Życia i Umysłu i nie mógł ich rozwinąć i wcielić, to jest nędza. Liche suknie i podarte trzewiki, to ubóstwo, nie nędza. To tylko dowodzi tego, że się nie trafiło na swój czas. Czy nie widzieliście królu mały? Gdy

ta ma dokoła siebie klony, dęby i drzewa kamforowe, to uwija się jak król i władca pomiędzy niemi i najbieglejsi myśliwi nie mogą jej wysledzić. Gdy jednak ma dokoła siebie tylko niskie krzaki, to idzie ostrożnie, ogląda się na boki i porusza się drżąc i trwożliwie. A to nie dlatego, że jej kości i mięśnie stężały, ale dlatego, że warunki, w których przebywa, nie odpowiadają jej. Z tej przyczyny nie może ona rozwinąć swej siły i zręczności. Kto dzisiaj przebywając pośród głupich kierowników i pomięszanych ministrów chciałby nie pozostawać w nędzy, ten wymagałby rzeczy niemożliwych“.

Podobnie wyraża się Chrystus: „Ptacy mają gniazda, lisy mają jamy, a Syn człowieczy nie ma gdzie głowy złożyć“. Nie chodzi i tutaj wcale o zamożność i bogactwa ziemskie — jak fałszywie nasi urzędowi wykładacze Pisma głoszą — ale chodzi o to, że Chrystus pośród otoczenia swego i warunków — nie znajduje dla głowy swojej czyli wiedzy zbawczej, ludzi, którzyby ją pojąć, zrozumieć i wykonać mogli. Nauka ta i wiedza zostaje narzuconą, wcisniętą w jednostki, jakie muszą służyć jako narzędzia, aby mogło dokonać się dzieło Syna Człowieczego i tak powstają apostołowie i uczniowie, którzy niejednokrotnie okazują wedle tekstu ewangelji zupełne niezrozumienie nauki Mistrza swego. I później także dopiero obdarzeni wiedzą Ducha Świętego, więc nie zdobytą przez siebie zrozumieniem, mogą oni wypełniać swą rolę. Co w ciągu długiego życia swego później sami zdobyć mogli — o tem nie wiemy.

Od owego czasu nic się nie zmieniło, a raczej powoli owe już natenczas trudne warunki pogarszały się z czasem. I dzisiaj dla wielkich, wzniosłych prawd przeszłości nietylko zrozumienia, ale nawet zainteresowania odnaleźć nie można. A jeśliby gdziekolwiek jaśniejszy promyk się pojawił, to czyż mógłby się rozwinąć w takim czasie, gdy nawet jaka taka uczciwość musi chodzić w podartych butach, a błyszczy, panuje, przewodzi, poucza tylko natrętna, zarozumiała, głupia, zawistna i zaciekle — poza, obłuda, intryga i doktryna?

Moralność.

Co pewien czas wypada z pośród obozów naukowych, religijnych i społecznych nowe wezwanie, nowy alarm: Tylko pobożność może nas zbawić, tylko religijność, tylko nauka, tylko narodowe wychowanie, tylko charakter, tylko miłość, która wszystko

wyzwala, uszczęśliwia i wszystko może. Tyle jest środków i dróg zbawienia, tylu nauczycieli i wychowawców, uczonych, teologów i reformatorów głosi te niezawodne drogi wybawienia; a lud bezbożny i nienawistny chory i zwyrodniały nie chce siły, porządku, miłości, ani Boga, ani zbawienia!

Od tysięcy lat nie słyszymy niczego więcej z ust doktorów i faryzeuszy wszystkich czasów. Na to zaś odpowiadają mędrcy: Ogół nie może podjąć pracy zbawienia siebie, gdyż nie zna jej praw i zasad. Chrystus także nie twierdzi, że Jego nauka wnosi zbawienie, ale zapowiada na przyszłość i na odległość czasu której nie oznacza, a która prawdopodobnie obecnej chwili dosięga — przyjście Ducha Prawdy, a więc wyjawienie ludzkości tajemnic takiej wiedzy, która w sobie mieści siłę wyzwolenia.

Uczeni i teologowie, doktorowie i faryzeusze obecnych czasów dowodzą i wmawiają w ludność iż posiadają środki i wiedzę odrodzenia i utrzymania świata w ładzie, spokoju i zadowoleniu. Utrzymują oni, że narody są winne, gdyż nie chcą słuchać rad, wskazówek, przykazań, ustaw, paragrafów, morałów i że dlatego Europa zapada się w nieładzie.

Podobne głosy wychodzące z kazań, mów bankietowych, artykułów gazeciarskich, odezw są jednak tylko wielkiem łgarstwem i świadomem lub nieświadomem omamianiem ludów, gdyż najpierw takiej nauki i wiedzy któraby dawała moc wyzwolenia nie ma dotąd w Europie, a powtóre ani wychowawcy i nauczyciele ani ludność nie rozumie znaczenia tych pojęć i stanów jakie mają być uzyskane i nie zna sposobów dojścia do nich. Dowodzi to wielkiej przenikliwości Mickiewicza, iż on, rozglądając się po wszystkich dziedzinach wiedzy zachodu, nie znajduje wśród niej pierwiastków na tyle jasnych, silnych i twórczych by z nich mogła się prawda wykrystalizować. Dostrzegł on to, czego nie widzą wszyscy inni; a raczej prawda rzeczywista o której mówił Mickiewicz była i jest dotąd nieosiągalną a tylko kłamstwa jakie ogół dzisiejszych uczonych i teologów podaje za prawdę, te są osiągnane i przez nich i przez ich wychowanków. Jak nasi uczeni i teologowie każą zdobywać patryjotyzm, wiarę, łagodność, szczerłość, miłość i t. d. to kreśli Buddha w swoich mowach.

„Mąż pewien mówił: Pożądam tej która najpiękniejszą jest w kraju całym i tęsknię do niej. Zadano mu podówczas pytanie: A czy znasz ty tę najpiękniejszą w kraju, której pożadasz i do której tęsknisz, czy wiesz czyją ona jest córką księcia, kapłana, mieszczanina czy służącego. Czy wiesz jaki jej wygląd, nazwisko, enie, budowa barwa skóry i miejsce zamieszkania?“

„Nie wiem“ — była odpowiedź — tego idealisty szukającego realnym sposobem europejskiego myśliciela, przedmiotu swoich pragnień. Takim samym sposobem szuka Europejczyk popędzany do tego nadzieją, nakazaniem, groźbami i wmawianiem; poszukuje on tych stanów o których mówią wszyscy, iż są obowiązkiem każdego, że dają wyzwolenie, siły, radość życiową, zdrowie, ale o których nikt nie może powiedzieć niczego pewnego. Przeważna ilość ludzi dzisiejszej epoki nigdy w życiu nie odczuła owych stanów, chyba ledwo w ich wypaczonej i najsłabszej formie. Ci zaś, którzy je krótki czas znali, ci, utraciwszy raz łączność z nimi mimo żalu i woli powrócić do nich nie mogą. Nie wiedzą bowiem jaką jest istota i właściwy ustrój wewnętrzny tych stanów. Mimo to nauczyciele i teologowie sugerują i wmawiają ustawicznie na jawie, a czasem nawet posługując się snem hypnotycznym: masz być zdrow, musisz zachowywać spokój, odczuwać miłość, przejawiać wiarę i t. p. Co jednak po takich nakazach się dzieje w duszy i mózgu człowieka, czy i w jakiej formie takie rozkazy zostają wykonywane — to już mało kogo obchodzi. Wielkość, rozum i wyższość naszych nauczycieli nie polega wcale na tem aby osiągnąć w rzeczywistości to czego się pragnie; ona tkwi w gadaniu, namawianiu, propagowaniu, uczeniu tego czego się nie zna, nie rozumie, i czego się ani wydobyć ani wyjaśnić nie umie.

Zamiast więc wyjaśnić i pouczyć czem są w istocie te cenne i tak zalecane siły i zdolności i jak się do nich dochodzi, a wtedy zostawić ludności swobodę, aby sama z własnej ochoty i inicjatywy poszukiwała wysokich celów — to oni zalecają to, czego każdy sam szuka i pragnie, a udzielanie zbędnych rad swoich nazywają pełnieniem obowiązku i zasługą. Ci światli nauczyciele i wychowawcy uważają, że oni dopiero odkryli jak błogim jest spokój, jak radosnem zdrowie, a jak uszczęśliwiającą miłość i że lud dopiero wtedy zacznie je zdobywać gdy z urzędu o tem zawiadomiony zostanie.

Nie wiedzą oni natomiast rzeczy niezmiernie ważnej. Otóż nie brak sił, charakteru, zgody, zdrowia, wytrwałości, wiary, pobożności i miłości powoduje upadek ludów, ale przeciwnie. Upadek który jest następstwem i owocem nieznanym naszym uczonym przyczyn, przynosi ze sobą jako skutek brak patriotyzmu, miłości i wielu innych zalet i cnót. Zatem, aby zdobyć lub odzyskać z powrotem utracone zdolności i siły trzeba znać oraz umieć usunąć lub odmienić owe nieznanne dotąd

a wrogie siły i wtedy wróci samo ze siebie to, czego się dzisiaj poszukuje, więc moc, zdrowie i miłość. Wyraża to Chrystus zdaniem: „Szukajcie Królestwa niebieskiego a reszta przydana wam będzie“.

Toż samo w ciele ludzkim. Nie brak ćwiczenia, nauki, apetytu, ochoty do zabaw i ruchu, hartowania, kąpieli i t. p. powoduje wystąpienie choroby, starość i zanik, ale nieznane uczonym przyczyny wywołują powolne staczanie się człowieka ku chorobie i starości, a wraz z tem jako towarzyszące im objawy występuje niechęć do jadła, do ruchu, do zabawy, obawa przed zimnem, niezdolność skupienia się i pracy, bezsilność i t. d. I ani przez zwalczanie objawów chorobowych — jak to czyni dotąd medycyna urzędowa — ani też przez przymusowe ćwiczenia, hartowanie, kąpiele, forsowne odżywianie i t. p. — jak tego żądają nowe kierunki higieny, wychowania i fizykoterapii — nie może być powstrzymany upadek, starość lub choroba. Dopiero rozjaśnienie tajemnicy upadku, poznanie i usunięcie nieznanych dotąd przyczyn może wywołać samodzielne wystąpienie tych wszystkich cech, które przejawia organizm pełny sił i zdrowia. Wobec tego cała sztuka lekarska (abstrahując od dzieł pomocy w nieszczęśliwych wypadkach) może być cenioną dzisiaj jako sposób zarabkowania, — nigdy zaś jako umiejętność leczenia. Może ona ostrzegać przed następstwami lekkomyślności, nałogu, zalecać ostrożność i ochronę zdrowia, aby sztucznie i przedwcześnie nie było marnowane; to wszystko jednak razem nie może być nazwane leczeniem, gdyż nawet te nieliczne zresztą sposoby sztucznego przedłużania siły i radości życiowej, rzeźkości i bystrości, które tempo upadku i ulegania chorobie zwalniają (czasem dość znacznie) — te także nie są wcale znane sztuce lekarskiej. Jeśliby medycyna nawet zdobyła prawdziwą wiedzę, to i wtedy jeszcze powinna zostawić społeczeństwu swobodę postępowania tak, aby ludność mogła albo iść za nią, albo zwracać się w inną stronę, lub też zaniechać wysiłków leczenia. Przymus ustawodawczy (szczepienie, rygor szkolny i wojskowy i t. p.) użyczony wiedzy lekarskiej w obecnym stanie jest klęską, nadużyciem i pozbawieniem swobody i godności człowieka.

Dotychczasowe zatem nauki, rady, umoralniania, przykazania podobnie jak rady lecznicze i t. d. są pustą walką z wiatrakami, śmiesznem zamącaniem spokoju ludziom i łudzeniem innych i siebie. Przyglądając się tej licznej falandze ludzi chcących czerpać wodę przetakiem i chwytając powietrze dłońmi a nadymających się butnie i pyszałkowato z tytułu swoich wielkich

zasług, ścisłej logiki i uczoności łatwo jest odnaleźć koniec i dalsze losy prowadzonych przez nich ludów. Po owocach łatwo poznać dzisiaj prawdziwą wartość orki i zasiewu przeszłości,

Nic zatem dziwnego, że w takich chwilach podobnie jak to się zdarzało wielokrotnie w przeszłości w okresach przełomowych — zwracają się nadzieje ludów poza obręb widzenia swoich dotychczasowych nauczycieli; także wielu chciałoby w tradycjach, legendach, przeczuciach i t. d. odnaleźć zapowiedzi lepszych czasów i jaśniejszych dróg. Nie egzotyczność zatem nauk dawnych do których wielu dzisiaj powraca, ale paralityczność i bezmyślność tego, co dzisiaj się gwałtem narzuca masom, ta jest przyczyna ucieczki licznych grup z obrębu koła pustki, pozy, gminności i szarzyzny w jakim ją stara się utrzymać dzisiejsza urzędowa nauka i moralność.

Oto jak uczniowie Laotsego kreślą różne sposoby umoralniania i nauczania światowego i jak im przeciwstawiają moralność prawdziwą:

„Oprzeć się o stałe i niezmiennie prawidła; odłączyć się od świata i wszystko robić inaczej jak wszyscy, wysokie kazania wygłaszać i wszystko osądzać i odrzucać — to jest nienawiść do ludzi. Tak postępują mędrcy żyjący na pustyniach, którzy potępiają świat i którzy jak uschłe drzewa stoją samotnie nad przepaściami.

Mówić o miłości i obowiązku, o wierze i zaufaniu, o skromności i usługowości to jest umoralnianie — tak robią wędrowni kaznodzieje i uczeni w piśmie, którzy chcieliby światu przynieść spokój głosząc pokutę.

Mówić o wielkich czynach, przysparzać sobie sławy, ustalać ceremoniał dla księcia i służącego, układać stosunek pomiędzy przełożonym i podwładnym — to jest polityka. Tak czynią filozofowie dworów, którzy chcieliby swoje państwa umacniać i nad tem pracują, aby obce państwa anektować.

Wycofać się na bagna i jeziora, przebywać na odludnych miejscach, ryby łowić i próżnować — to jest kwietyzm. To lubią mędrcy, którzy unikając świata żyją w samotności i ciszy.

Par skać i gębę otwierać, wdechać i wydechać, stare powietrze wyrzucać, a nowe wciągać, prostować się i wyciągać jak niedźwiedź lub ptak — to jest sztuka przedłużania życia. Tak czynią ludzie, którzy ćwiczenia oddechowe uprawiają, ciało swe pielęgnują, aby być długowiecznymi jak ojciec Pöng.

Ale bez stałych i twardych zasad być wzniosłym, bez ciągłego deklamowania o miłości i obo-

wiązku, posiadać moralność, bez ćwiczeń oddechowych osiągnąć długowieczność, o wszystkim zapomnieć i wszystko posiadać; zachowując pełną swobodę czynu i swoich instynktów utrzymać harmonię i piękno to jest zmysł Prawdy i życie prawdziwe świętego z powołania“.

Życie takiego człowieka jest działaniem nieba, a jego śmierć jest przemianą formy cielesnej. W swoim spokoju tworzy on jedność z istotą nocy, w swoich porywach i czynie utożsamia on falowanie dnia. On nie stara się gonić za szczęściem ani wyzywać nieszczęście; on odpowiada tylko podnieciom i pobudkom jakie nań oddziaływują. On porusza się tylko wtedy, gdy jest przez warunki zmuszony do tego i zaczyna działać wtedy dopiero, gdy nie może inaczej. On odrzuca plany wszelkie i wspomnienia, a idzie tylko po liniach wytycznych nieba (głosu instynktu). On nie naraża się na kary i zawikłania, na nagany ludzi i nagabywania duchów. Żyje jakby pływał — a śmierć jego to jakby wypoczynek. On nie szuka trosk, nie kuje projektów; jest jasnym bez blasków i prawdziwym bez przysiąg. Sypia bez snów, budzi się bez cierpienia. Duch jego jest czysty, a dusza nie zaznaje zmęczenia. Sympatje i antypatje powodują utratę życia, dlatego on jest od nich wolnym. Być samotnym i niezmiennym — to jest najwyższy spokój. Nie odczuwać oporu — to jest najwyższa próżnia. Nie utrzymywać kontaktu z otoczeniem, to jest najwyższa bezbarwność. Wolnym być od wszelkiego niezadowolenia — to jest najwyższa rzeczywistość.

Gdy ciało się wysila bez wypoczynku, wtedy zużywa się; gdy duch jest czynny wciąż bez odmiany — wtedy przemęcza się, zmęczenie prowadzi do wyczerpania. A to jest istotą wody, że jest ona czystą wtedy, gdy się nie porusza. Gdy się zaś jej przepływ hamuje, wtedy chociaż się nie porusza, to traci na czystości. Dlatego jest napisanem: być czystym, sprawiedliwym i nie chaotycznym, spokojnym, bez porywów, bezbarwnym i beztendcyjnym; we wszystkich odruchach iść za niebem (instynktem) to jest droga i sposób pielęgnowania ducha. Kto ma kosztowny miecz ten ukrywa go i boi się go używać, aby się nie zniszczył. Gdy duch wszystko przenika i wszystkiego dosięga; skoro podnosi się do wyżyn nieba i schodzi do nizin ziemi, gdy zasila wszystkie istoty, a sam nie ma formy ani obrazu — to znaczy zjednoczyć się z Bogiem“.

Widzimy wspaniale narysowany obraz wielkiego człowieka i mędrca, zupełnie różny od ideału europejskiej wielkości. Najbardziej

uderza ta cecha, iż mędrzec nie przypomina wcale kulturalnego teologa, nauczyciela lub gazeciarza pełnego agitacji, intryg, zamiarów, planów, tendencji, propagandy, sugestji, wmawiania, nacisku, omamiania, zamydlania, udawania. — Mędrzec jest przeciwnieństwem tej rasy natrętnej, narzucającej się, napastliwej, krzykliwej, dowodzącej, krytykującej, unikającej konfrontacji z prawdą, rzeczywistością a chociażby ze zdaniem innym, przeciwnem. Praca mędrca polega na tem, aby własnemu organizmowi i otoczeniu zapewnić jak największą swobodę i spokój; europejski zaś mędrzek obmyśla tylko sposoby jakby ćwiczyć, nękać, gnębić, niewolić siebie i innych, by łamać szczerość, prostolinność i gwałtem narzucać kult i władzę obcych zdań, nauk, popędów, sztucznych cnót i przejawów. Wielki europejczyk obecny — to w istocie swojej wielki inkwizytor i jednocześnie komedjant pustoszący wszystko dokoła siebie. Popędzany wiecznie przez ducha krzywdy i niepokoju staje się on plagą dla siebie i narodu, przemęcza siebie, urzędników, pracowników, dzieci w szkole, wychowanków na ćwiczeniach, a gdy inaczej nie umie wytłumaczyć i usprawiedliwić ducha tortury, który go opętał, głosi, że „praca uszlachetnia“. Zamiast szukać ulgi, obmyślać sposoby i warunki dania wypoczynku zmęczonej ludności — ten zawodowy gnębiiciel wynajduje co chwila nowy przedmiot naukowy dla dzieciaka szkolnego, nowe udrećzenie i ukaz dla obywatela państwa. Gdy tym sposobem zostaje odjętą wszelka ochota do pracy, nauki, ruchu, zabawy nawet życia; gdy przymus stwarza niechęć, wstręt i nienawiść do wszystkiego wtedy jeszcze deklamuje on o wyzwoleniu, o porządkowaniu kraju, oświacie i t. p.

Wyzwolenie jednak, ład i oświata zapanują dopiero wtedy, gdy społeczeństwo zostanie na tyle oświecone aby zrobić porządek z terrorystami, gnębiicielami i od nich się wreszcie wyzwolić.

Mędrzec działa tylko pod przymusem. Więc nie obmyśla on sposobów atakowania, mięszania się do nieswoich rzeczy, wychowywania, kierowania, rządzenia, nie wpływa na swoje otoczenie czyli nie pobudza go do odporu i odpowiedzi. Nie narzuca swoich poglądów, zapatrywań, a tylko gdy kto dobrowolnie ku niemu się zwraca z prośbą o pomoc i pouczenie, albo gdy nastają chwile ciężkich przewrotów grożących zagładą ideji prawdziwej, lub też, gdy pomoc słusznej sprawie jest wskazaną — natenczas wychodzi on ze stanu spokoju i pobudzony przez warunki zaczyna działać. W myśl tego mówi uczeń Laotsego: „Wiem o tem, że należy światu (ludzkości) dać żyć, nie nie wiem o tem, by ją należało

porządkować. Dać jej żyć, to znaczy uważać, aby ludzkość natury swej nie wykręcała i nie czyniła przewrotną, by nie odchylała się od linii prostej swego życia. Gdy świat pochodu swego po linii prostej nie wykręca i nie zmienia, to już tem samem jest porządek osiągnięty“.

Tak uczyli filozofowie Azji. W przeciwieństwie do tego zrobiły fałszywe hasła i doktryny z Europy ziemię obiecaną dla natręstwa i wymuszania, dla terroru i uchwalania, dla reklamy i pozy, jątżenia i komenderowania. — Ów kulturalny Zachód przemienił się w krainę reporterów i agitatorów, handlarzy i komiwojażerów, rządzoną i rządzącą systemem stosowanym w księdze Jozuego. W owej bogobojnej księdze gwałt, nacisk, bezwzględność i okrucieństwo najeźdźcy żydowskiego nad spokojną i pracowitą ludnością tryumfuje. Historia nie tylko wybaczyła najeźdźcom ich zbrodnie, ale dotąd jeszcze uważa ich jako jedynie uprawnionych do władania sporną ziemią. O prawach pierwotnej ludności, o jej losach i przyszłości nikt nie myśli. A jednak z mroków przeszłości wyłoni się ona może niebawem i przeciw uchwałom traktatu wersalskiego obejmie w posiadanie ziemię swoją.

I dla znękanych, tępionych, wypaczonych przez najeźdźcze kierunki wmawiania, fałszywej nauki i błędnego wychowania, przez zjadliwe jady obłudnych cnót — dla gnębionych a prawowitych pierwiastków duszy sumienia i instynktu — może także niedługo przyjdzie czas odrodzenia, gdy ci prawowici władcy zostaną w organizmach ludzkich i w ciele narodu, całej ludzkości odszukane i osadzone w miejscu właściwym przeciw różnym traktatom naukowym, wychowawczym i ustawodawczym.

A teraz wróćmy do naszego przedmiotu.

Związek Arja ocenia w pełni znaczenie i wpływ nauk określających wartość wielu sił, zdolności, cnót i umiejętności, które albo są dziedziczone, albo też nabywane odpowiednimi wysiłkami. Nie przecenia on jednak ich wpływu. Dziedziczone cnoty i wartości istnieją bez wątpienia, a także mogą być nabyte w ich postaci rzeczywistej, jakoto mamy przykłady i dowody na świętych. Do ich zdobycia wystarcza czasem tylko poznanie sposobów osiągnięcia ich, bez zrozumienia ich istoty. Jakość owych cnót może być przytem różna w zależności od źródła, z jakiego pochodzi. Ale tylko świadome ich zdobywanie sięgające w głąb istoty owych cnót i tajemnych źródeł ich pochodzenia jest trwałym nabytkiem. W każdym razie, oba te rodzaje naturalnych cnót są nierównie wyższe i potężniejsze od cnót sztucznych, fałszywych, wymuszonych, pozornie tylko przyswojonych lub płytko naklejonych na

powłoce organizmu, zatem nie idących z wnętrza więc i bezsilnych, jakie najczęściej spotykamy u teologów, dewotów, nabożnisiów lub też ludzi nastroju, wyobraźni i pozy. Ale nawet — jak już wspomnieliśmy — i owe prawdziwe i naturalne cnoty nie są zbudowane na opoce trwałości, ale tylko na piasku czasowego owocu, jeżeli są one pozbawione wiedzy praw wszechświata, twórczości i samodzielności. Trwała cnota musi być nie tylko prawdziwą co do jakości, ale zdobywaną trudem poznawania praw rządzących przyrodą, więc nie samym wysiłkiem ślepego skupienia w sobie pewnych stanów i nastrojów odczuwanych, lecz nie rozumianych. Można bowiem odczuwać i przepajać się n. p. wonią lasów, kwitających łąk i t. p. umiając tę woń nawet z oddali wciągnąć w siebie. Woń taka jest prawdziwa i bez sprzecznie piękna, łagodząca, dobroczynna. Ale gdyby brakło w otoczeniu lub w przyrodzie całej takich woni, jeżeliby tylko stęchła i trująca atmosfera otaczała człowieka natenczas utworzenie z elementów zgnilizny owych zapachów łąk i lasów i posługiwanie się zupełnie własną wiedzą i umiejętnością w tem dziele — to może być dopiero nazwanem trwałem posiadaniem prawdziwych cnót. Nieznaczną tylko ilość świętych prawdziwych rozwinęła w sobie cnoty wyższej wartości i trwałości. Za mało posiadali wiedzy ci, którzy je dotąd oceniali, więc ich zdania i wyroki niewiele nas pouczyć mogą. Zresztą sami święci na ogół przyznają to, iż zrozumienia dla swoich zdolności nie posiadają, a ich życie i zgon potwierdza powyższe zapatrywanie. Wiedzą i mądrością prawdziwą jest zdobywanie samodzielne owych cnót i taką to mądrość nazywa uczeń Laotsego wiedzą świętego z powołania. Kler chrześcijański zaprzecza możliwości takiej wiedzy utrzymując, iż ona tylko z łaski Boga lub Chrystusa może się w człowieku przejawić. Tem samem zaprzeczają oni możliwości doskonalenia się, a więc możliwości tego co nakazuje Chrystus w słowach: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec jest wasz w niebiesiech“. Ponieważ zaś Ojciec bierze ową doskonałość ze siebie tylko, a więc i dążący do doskonałości człowiek musi się nauczyć ze siebie czerpać wiedzę posługując się do czasu obcą i to w możliwie najmniejszym zakresie a nie najszerszym jak to doradzają teologowie nasi. „Kto kolejno i stopniowo wyrzeka się obcej chociażby najprawdziwszej wiedzy, ten spełnia najwyższe i jedynie słuszne wyrzeczenie się“. Takim, który się wyrzekł w ten sposób był asceta Gotamo (Buddha). To wyrzeczenie się nie ma niczego wspólnego z oderwaniem się od zabaw, przejawów życiowych, jak to nieświadomy istoty rzeczy nasz i obcy Kler utrzymuje.

Teologowie każą wyrzekać się rzeczy, które nie tylko powinny być zachowane, ale nawet potrzebne są do rozwoju. Natomiast jako szczyt świątobliwości uważają korzystanie przez modlitwę, kontemplację i tak zwane jednoczenie się z Bogiem — z tych sił, tej pomocy, jakiej powoli, stopniowo każda wyższa jednostka wyrzekać się musi jeśli chce uzyskać samodzielność, rzeczywisty byt, wyzwolenie i trwale uczestniczyć w tych siłach, zdolnościach i zaletach, jakie powszechnie uważane są za cenne. W tem niezrozumieniu istoty i przedmiotu wyrzeczenia się leży główna przyczyna słabych albo odwrotnych efektów, jakimi dzisiaj może się poszczycić Kler europejski.

Konieczność samodzielnego zdobywania wiedzy i cnót dostrzegli nasi wieszczowie i mesjaniści. Wroński stawia to jako pierwszy postulat wiedzy, Towiański zaś jako warunek osiągania rzeczywistych cnót, różnych od tych, które tylko modlitwą, klęceniem i t. p. zostają wyproszone i skupione. Jakkolwiek obaj widząc potrzebę drogi bardziej twórczej i samodzielnej niżli te które dotąd stosowane były — nie rozwiązują zagadki rozwoju i odrodzenia — to przecież te pierwsze potężne wysiłki odwrócenia linii pasożytowania i zapadania się w niebyt, odwrócenia w stronę zdobywania rzeczywistości są olbrzymim zwrotem w dziejach historii Europy. Ta rola dwóch gigantów, którzy idąc przeciw naturze słabego, upadającego i żebraczego człowieka chcieli dobyć z wnętrza ludzkiego tyle mocy i światła, by można było zadosyć uczynić wszystkim wymaganiom chwili — nie mogła podobać się bezwładnej masie wypasającej tylko trawę wyrastającą z darowanych przez przyrodę energii i zdolności. Jako jedyną formę rozwoju uznały masy tylko ćwiczenie otrzymanych od przyrody zdolności i sił, albo odszukiwanie dokoła siebie tych pierwiastków, jakimi można zbudować cenne właściwości duszy. Nie znając dość jasno niskiego stanu ludzkości, o ciężkości mas, jej wad i słabości postawili obaj twórcy nowych kierunków zbyt trudne zadania swym uczniom. Przytem idąc metodami przyjętymi w świecie naukowym i teologicznym t. j. sposobem gwałtu, przymusu, nacisku na organizm, wywołali niechęć i nie zdołali zebrać owoców, które jedynie tylko na drodze łagodnego i naturalnego rozwoju nie zaś pospiechem, gorączką i przymusem dadzą się osiągnąć. Mickiewicz, Słowacki i inni zarzucali mu nie wady w idei, ale tylko surowość i nacisk więc zbyt trudną i przykrą metodę. Dziwna rzecz, że Towiański, który też same cnoty i zasady głosi, co wszyscy święci uznani przez Kościół urzędowy a przytem i o tyle wyżej od przeważnej części ogółu owych świętych stoi, że każe

dobywać je ze siebie bardziej twórczą pracą, niż dotąd — że on przez świat teologów i uczonych zostaje odrzucony. Jeżeli surowość i bezwzględność miałyby być zarzutem, to czyż inni święci nie byli jeszcze bardziej surowi? Te same przykrości jednak jakie zadawali święci sobie i innym służyły najczęściej tylko do utworzenia zdolności i nałogów w chwytności sił, energii, cnót w przyrodzie, zatem raczej robiły jednostkę bardziej zależną, niewolniczą, zebraczą — niżli była. Podczas gdy umartwienia i przymus jaki zadawał Towiański szedł bardziej na przetworzenie słabego zebraczego organizmu w twórczy i samodzielny. Chociaż zatem metoda była niewłaściwą, ale zasada wyższą znacznie ponad tę, którymi się szczyciono w Europie. Metoda Towiańskiego zdławiła sama siebie, ale kierunek i zasada pozostała i ona trwa i rozpocznie dopiero swój rozkwit. System zdobywania wiedzy prawdziwej musi się zmienić, gdyż tak on, jak i wiedza sama, nie posługuje się ograniczeniem, obrzezaniem (jak w Ewangelji nazwanem jest trzymanie się paragrafów Zakonu polecane przez św. Piotra swoim wyznawcom) przykazaniem, zakazem, naciskiem, gwałtem — a mimo tego jest zawsze dobroczynna, życiodajna, bezgrzeszna, nieśmiertelna. To co dotąd u nas jako prawda, moralność i wiedza jest wielbione i zalecane, to tylko wiedza ciała nakreślona w jej różnych gałęziach przez mędrca Azji i przeciwstawiona w ustępie kreślącym świętego z powołania — wiedzy prawdziwej. Jakkolwiek wiedza objawów czyli ciała wygląda na pozór pięknie, moralnie, czysto i odradzająco, jest ona tylko wiedzą upadku jak św. Paweł mówi: „Bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha żywot i pokój“. Śmierć zaś, choroba i niepokój nie były przewyżczone przez świętych i chociaż olbrzymie siły przewalały się przez ich organizmy, to przecież najwyższe zadania nie były przez nich osiągnane.

Uczni i teologowie wielbiąc tę mądrość śmierci i posługując się nią, nazwali ją fałszywie mądrością ducha, zapominając jednak dodać te słowa: „ducha uludy, pozoru, upadku, śmierci“. Tej przez nich nazwanej mądrości ducha przeciwstawili oni świeckie, filozoficzne poglądy, albo materialne kierunki nauki jako mądrość ciała. Jest to niesłusznem, gdyż i wiedza teologów i uczonych i materialistów jest zbiorowo wzięta tą samą mądrością ciała, wspólnie uśmiercającą ducha, a tylko działającą na różnych terenach t. j. w dziale śmierci ducha, śmierci duszy i śmierci ciała. Wszystkie te trzy działy razem nazwane przez św. Pawła mądrością śmierci mają jako swoje przeciwstawienie dopiero mądrość ducha nie znaną w Europie i nie uznawaną dzisiaj przez ogół

doktrynerów naukowych i teologicznych, wyszydzaną przez nich lub odrzucaną jako twór wyobraźni urojony, złudny, marzycielski, mistyczny. Wiedza śmierci jest ową realną i trzeźwą wiedzą europejskiego filozofa, teologa, literata i demokratycznego działacza. Ci jej wyznawcy chcą z jej pomocą odradzać i wyzwać narody i siebie. Jest ona jednak tylko tą wiedzą, o której św. Paweł mówi: „Albowiem mądrość świata tego głupstwem jest u Boga“; lub w innem miejscu: „Patrzcie, by was kto nie oszukał filozofią i próżne omamienie; wedle ustawy ludzkiej wedle elementów świata“.

Patrząc obecnie na Europę widzimy owoce owej mądrości, tak, iż każdy przyznać musi, że tylko mądrość śmierci działając przez długie wieki w zakresie teologii, filozofji i nauk społecznych mogła tego rodzaju żniwo jak obecne sprowadzić. Umoralniano tak długo pewnymi metodami zbawiania, aż wreszcie jako efekt osiągnięto zanik moralności. Uzdrawiano, wzmacniano, uszlachetniano ciało i zabezpieczano je przed chorobami tak, iż skarłowaciała i fizycznie niedołężna lub zwyrodniała ludność pozbawioną już jest dzisiaj prawie poczucia zdrowia, radości i odporności. Wysubtelniano tak smak artystyczny aż wreszcie poczucie piękna i formy zmarniało i przeszło w trywialność, tępotę, niesmak. Cała ta mądrość paragrafu, dogmatu, przykazania, objawu, jest mądrością śmierci czyli ciała, a „ciało i krew Królestwa Bożego osiągnąć nie mogą“ jak dalej mówi św. Paweł.

To są przyczyny, dla których członkowie Związku Arja nie entuzjazmują się dla wymuszonej moralności i cnoty, narzuconej pokory, sztucznego spokoju, wciśniętej w mózgi nauki, wygłaszania obcych poglądów, dla wyćwiczonych zdolności, dla rozumu zdobywanego doświadczeniem, wyuczonej pobożności, wyspekulowanej ekstazy.... gdyż wszystko to jest dla nich nietrwałym objawem sztucznej tresury, marnym surogatem i naśladownictwem trwałych wartości. Związek Arja nie łamiać i nie krusząc tego, co znajduje bez krzywd i dalszych ofiar stara się nietrwałe wartości zastąpić wiecznymi oraz mądrość śmierci czyli ciała zamieniać zwolna na mądrość ducha poznając w sobie i przez siebie prawa wszechświata.

Tworzenie naciskiem, ustawą, wmawianiem sztucznych cnót i wypaczanie wśród tego natury ludzkiej jest cechą obecnych czasów więcej niżli w przeszłości. Natręctwo doktryny i jej pachołków wciska się w głąb życia rodzinnego wychowania, zdrowia, Odbiera ono już dzisiaj rodzicom i samym wychowankom prawo

rozporządzania się własną osobą. Krzywda i niewola są bowiem godłem demokracji tej formy ustroju wyprodukowanej przez mądrość śmierci. Jej tępemu i dokuczliwemu umysłowi zawadza wszystko. Jak mówi mędrzec chiński, nie podoba się jej to, że kaczką ma krótkie nogi. Ona chce je wydłużyć i dręczy, uważając to jako swoją rolę i obowiązek. Ona chce skrócić długie nogi żórawia i amputuje je zadając ból. Wzorem dla demokracji jest równa płaszczyzna po skoszonej trawie, byle sam kosarz przy tem stał ponad trawą i obliczał korzyści, jakie z pokosu wyciągnie. Demokracja poprawia o ile możliwości naturę czyto jako lekarz, wychowawca i nauczyciel, czy to jako działacz społeczny. Gnębi on naturę w jej przejawach słusznych — dyktantyzmu jednak, warcholstwa i terroru z dołu obawia się i uszanowuje je jako własne wytwory. „Od początku historii nie ma nikogo na świecie, kto by nie powodując się pozorami i zewnętrznymi względami nie wypaczał swej istoty. Prostak robi to dla zysku, sędzia oddaje i życie swe dla sławy, święty czyni to dla świata i ogółu. Wszyscy różnie są oceniani przez świat, ale równi są wszyscy w idei niszczenia swej natury i zabijania życia“. Tak wyraża się mędrzec chiński o tych trzech działach mądrości śmierci. Mądrość ta szczerze demokratyczna ponieważ ma w swoich szeregach ludzi pracowitych i poświęcających się, ponieważ ma swoich świętych i męczenników, uwodzi masy, które nie znając różnicy pomiędzy wiedzą śmierci a mądrością ducha czyli życia uważają świętych i męczenników jako najwyższą formę istoty ludzkiej. Tymczasem niszczenie i wykręcanie prostej linii pochodzenia jednostki i narodów chociażby ono stwarzało świętych i bohaterów rodzi w następstwie i w dalszych swych formach i przemianach terror, szablon, warcholstwo, samowolę, nacisk, bezwzględność, obłudę, tak, iż nie tylko łączy się ze śmiercią i chorobą osób działających, ale i z wielu niecotami, jakie później wśród mas prostych się przejawiają. Dlatego mędrcy indyjscy głoszą, że nie należy naśladować bogów ani świętych. Święci prawdziwi mają zadania pewne do spełnienia wytknięte przez Opatrzność tak, jak każdy człowiek ma również swoje zadania w innym zakresie. Dlatego o ile każdy wypełnia swoje z warunków wynikające prace, więc idzie po linii własnej natury i zadań, o tyle spełnia swój obowiązek. Gdy zaś bierze na siebie obce role i do nich wypacza swój organizm, o tyle działa szkodliwie. Namawiać zatem do naśladownictwa jednostek o wyjątkowych rolach i przeznaczeniach, jest nieroztropnością, ale nie dowodem świątobliwości. Tylko zdobywanie wiedzy prawdziwej, twórczej, samodzielnej czyli doskonałości jak każe Chrystus,

to jest roztropnem; niestety zaprzecza się u nas możliwości nawet takiej wiedzy, a wysiłki w jej kierunku nazywa się pychą lub urojeniem. Cnoty i moce prawdziwe przejawiane przez mędrców i świętych tem się różnią, iż mędrcy są pobłażliwi, względni, zostawiający swobodę, uszanowujący wolę każdego, rzadko używający swych sił i przewagi; podczas gdy święci z małymi wyjątkami są jednostronni, wymagający, narzucający swe zdanie, fanatyczni, bezwzględni, surowi, przymuszający innych i siebie. Święci są naśladowcami skrzepowanymi szablonem i modłą swych cnót. Dlatego zrzeszenie Arja nie zadawałnając się naśladownictwem obcych czynów usiłuje najpierw poznać różnice zachodzące między wielu rodzajami cnót i zdolności; następnie odszukiwać drogi wiodące do osiągnięcia trwałych, samodzielnych czyli rzeczywistych wartości.

W broszurze Nr. 7 („Choroba i Zdrowie“) znajdujemy ustęp wyjaśniający, dlaczego wypełnienie własnych zadań wyższem jest ponad naśladownictwo. Ta zasada wynika bowiem z ustroju świata nie jest zatem dowolnym pomysłem. Oto słowa ustępu:

„Cudowność ustroju wszechświata polega na tem, iż każda z istot żyjących, a nawet ciał niebieskich i systemów planetarnych, występuje w tej formie i miejscu, czyli rodzi się w takich warunkach, które najbardziej sprzyjają rozwojowi, tak tych poszczególnych tworów, jak i całego wszechświata. Podobnie rodzą się komórki i tkanki ciała ludzkiego. Zadania i pracę, jakie każda istota przychodząc na świat znajduje i które wypełnić powinna, są najzupełniej dostosowane do jej sił, możliwości i potrzeb i oznaczone oczyma mądrości widzącej przeszłość i przyszłość. Wola jednostki zostaje przytem wedle możliwości uwzględnioną. Akt zrównania wszystkich tworów i istot w obec nieskończenie wielkiej, a jednej tylko idei rozwoju i doskonalenia się, przewyższa swym majestatem i wielkością wszystko, do czego zdolną byłaby fantazja ludzka.

Droga poznania, pierwsze kroki i idee i całe Królestwo Prawdy i Wyzwolenia, najdostępniejsze są zatem dla każdej jednostki, dla każdego narodu, nawet zwierząt i tkanek ciała, jedynie w tem otoczeniu i tych warunkach, w jakich każdy na świat przyszedł, albo do których go los i zbieg okoliczności popycha, bez starań i wysiłków, w tym celu podejmowanych. Zatem nie krzywdą, złowrogie fatum, albo pomyłka decydują o losach człowieka, ale jedynie korzyść jego własna, zgodna zarazem z pożytkiem ogółu, t. j. wybór takiego miejsca skąd najprostsza i najdostępniejsza jest owa droga Prawdy, będąca jednocześnie

drogą obowiązku. Taż sama jednostka urodzona w jednym środowisku, może przejść przez świat godnie, użytecznie, nawet bez skazy, i osiągnąć najwyższy dostępny dlań stopień rozwoju i zaród nieśmiertelności; rzucona zaś w odmienne warunki n. p. takie, które jej marzeniom i ambicjom odpowiadają, wniosłaby w życie zarodki choroby lub zbrodni i doprowadziła siebie do zagłady, tylko skutkiem fałszywego położenia i trudności, lub nawet niemożności wypełniania nowych zadań i obowiązków. „Lepiej jest swój obowiązek wypełnić wadliwie, niżli obcy poprawnie“ naucza mędrzec Wschodu. O ile niebezpieczniej jest popełniać błędy na miejscu niewłaściwym wtedy, gdy można na swoim żyć i działać użytecznie i nienagannie. Gdy prosty wieśniak może wśród wsi i w otoczeniu swoim kroczyć drogą uczciwości i obowiązku, to skoro przejdzie do miasta, natrafia już tam na warunki, które mogą przewyższać jego odporność i zasób wewnętrznych sił, ulega pokusom i marnieje — odchodząc może na zawsze — od jedynego swego celu. Robotnik mogący właśnie wśród pracy swojej, zdobywać potrzebne mu do rozwoju zdolności, zwichnąłby się jako pouczający świat redaktor, jako jednostka rządu, lub żyjący z procentów kapitalista. Może on zyskać rzeczywiste wartości i wznieść się prawdziwie wśród swej pozornie skromnej roli prostego robotnika, a stracić i oddalić się od celu swego wtedy, gdy pozyska sławę ministra albo generała. Nawet to środowisko, wśród którego rodzi się każdy, jest już dla niego dość trudne i wymaga wysiłków i zaparcia się. Zazdrościć innym warstwom mającym trudniejsze zadania, może tylko bezrozumny tłum, który zaślepiony chciwością oblicza korzyści, a nie widzi obowiązków i odpowiedzialności. Kuć zaś z takiej zawiści doktrynę i chcieć nią reformować i rządzić światem, może tylko szatan agitator, wróg Prawdy i Sprawiedliwości. Każda warstwa i kasta, która nie dopełni włożonych na nią obowiązków, odpowie za swe działania. Ale jeśliby owa warstwa nawet nie dopełniła swych powinności, czyż w jej miejsce można stawiać innych jeszcze mniej odpowiadających nowej roli i zadaniom, tworząc tem jeszcze większy chaos i zamieszanie? Nowi działacze wykazują wszystkie błędy swoich poprzedników z dodaniem własnych wad i nieudolności. Czy słusznem jest także, by wyrywać niższe warstwy z ich miejsc i warunków i narzucać im zadania ponad ich możność i siły wtedy, gdy oni na swoich miejscach są niezdolne dopełnić zwykłych i łatwych obowiązków?

Pozorna zatem nierówność kast i warstw jest tylko właśnie najsprawiedliwszem zrównaniem wszystkich wobec jedynie godnego pracy i zabiegów celu. Ona jest dowodem i przejawem rządu

Opatrzności dla tych, którzy jeszcze nie ulegli zupełnemu oślepieniu przez nienawiść, zaciekłość i obłąkanie. Wysiłki ogółu powinny iść w tym kierunku, by pozostawiając różniczkowanie się warstw, dać wszystkim możność i sposobność poszukiwania drogi rozwoju i wiedzy. Nie należy zatem wyrwać ludu ze wsi, ale natomiast trzeba tę wieś tak urządzić, by wszelkie słuszne potrzeby i żądania ludu były uwzględnione i zaspokojone, aby wieś pociągała ku sobie nawet tych, którzy ją przedwcześnie opuścili. Powtórę skoro miejsca władzy, urzędu i nauczania będą wolne od zbytku, wyzysku i nadużycia i staną się posterunkami prawa, pracy i odpowiedzialności, wtedy przestaną być przedmiotem zawiści. — Wreszcie ustrój społeczny musi wszystkim bez wyjątku zapewnić na starość t. j. już po roku czterdziestym swobodę, niezawisłość i możność zupełnego oddania się nauce i własnemu rozwojowi“.

„Podobnie jak Opatrzność i przyroda mądrością i cudownością swego działania, wydaje na świat, czyli przejawia wszystkie twory i istoty, stawiając je w punkcie najdostępniejszym dla rozwoju, tak i wszystkie komórki, prądy, funkcje i objawy ciała ludzkiego, rodzą się i występują w takich miejscach, skupieniach i warunkach, jakie zawsze przyszłemu dziełu rozwoju i powrotu do sił, zdrowia i radości odpowiadają. Wszelkie sztuczne przemieszczenia i pogwałcenia tego stanu podejmowane w zamiarze leczenia są pogorszeniem sprawy i oddaleniem się od zdrowia. Wynikają one z niewiedzy i niezrozumienia najprostszych praw przyrody, oraz wartości i znaczenia objawów chorobowych“.

Naśladować zatem obce role, przeznaczenia, ofiary i prace jest nietylko niewłaściwem ale i zbędnem zupełnie, gdyż każdy stojąc na własnym podwórku, podejmując prace i zadania jakie urodzenie i warunki mu dały, może dojść do najwyższych dziedzin wiedzy i wyzwolenia; i to nawet łatwiej na własnej drodze, niżli przez naśladownictwo innych lub przepisywanie sobie jakichś niezwykłych, specjalnych zadań i przeznaczeń. Jeśliby odmiana drogi pochodzenia była rzeczywiście dla rozwoju prawdziwego pewnej jednolitości wskazaną i potrzebną, natenczas losy same ułożą się tak, iż zmiana pracy i obowiązków jakoby sama przez się wystąpi czyli stosunki tak się na drodze układać będą, że powolne przejście do nowej roli stanie się naturalnym biegiem okoliczności. Świat bowiem nie jest bez opieki i kierownictwa. Dla ludzi, którzy nie tkwiąc we fałszu lub wyobraźni dotykają terenów rzeczywistości — dla tych od strony świata prawdy znajdzie się zawsze tyle poparcia i pomocy, ile pochód w stronę rzeczywistości i zdobycia prawdziwej wiedzy wymagać będzie.

Streszczając się musimy powiedzieć: Hamowanie i zwalczanie złych objawów i instynktów nie usuwa jeszcze ich źródła i przyczyny; uśmierca tylko organa przejawiające te wady i niecnoty. Uśmiercanie organów i ich funkcji powstrzymuje rozrost złych popędów i ich trwałość; nie usuwa jednak ani źródła ani jądra rzeczy więc nie umoralnia, nie oczyszcza, nie odradza, nie uświęca.

Z drugiej strony tworzenie sztuczne objawów dodatknych przez wymuszanie ich na organizmie nie zmienia także stanu zła i w najlepszym razie uśmierca także organ chorobowy, częściej zaś wypacza go jeszcze bardziej.

Naśladowanie zaś świętych w ich dziełach poświęcenia i ofary, jakkolwiek może doprowadzić do zdobycia wielu sił i cnót, jednak nie daje ono tej wiedzy, jaka ma jedynie w sobie siłę zbawienia i wyzwalań. Przytem jest ono samowolnem obieraniem sobie pewnej linii działania, która może być niezgodną z przeznaczeniem jednostki i najczęściej sprzeczną z jej drogą rozwoju. Jedynie tylko poszukiwanie wyzwalającej prawdy — polecane przez Chrystusa, Buddę i zgodnie przez wszystkich mędrców przeszłości stanowi godny i najwłaściwszy dla każdego cel pracy i zabiegów.

Podobnie ma się rzecz z umoralnianiem czyli leczeniem i uzdrawianiem ciała ludzkiego. Ani zwalczanie poszczególnych objawów chorobowych, ani sztuczne hodowanie dodatknych przejawów nie może być nazwane leczeniem i zdobywaniem zdrowia. Stosowane przez lekarzy środki i zabiegi najczęściej drażnią organa chore i cały organizm wzmagają i utrwalają chorobę¹⁾. Tam jednak gdzie środki lecznicze byłyby umiejętniej dobrane, tam doprowadzają one chore organa do zaniku lub osłabienia i tym sposobem umniejszają objawy. Toż samo z instynktami złymi. Można albo stosując nieodpowiednie sposoby sprzeciwiać się złemu i przez to owo złe podrażniać i pobudzać do rozrostu (dlatego „nie sprzeciwiajcie się złemu“ wedle Ewangelji), albo umiejętnem traktowaniem doprowadzić nałogi do zaniku, albo wreszcie je przekształcać i uzdrawiać. Dodać należy, że istnieje pozorny zanik chorych organów i funkcji wtedy, gdy organa te zdławione długiem

¹⁾ Operowanie lub wypalanie przez radjum albo promienie Röntgena raka wcale nie doprowadza go do zaniku, ale pobudza do tem złośliwszej recydywy. Jak raka i organa nim owładnięte doprowadzać do zaniku — o tem medycyna dotąd nie wie wcale, a odkrycie tej tajemnicy byłoby zwycięstwem ogromnem, większem ponad wszystko to, co dotąd zrobiono. Leczenie zaś raka więc przetworzenie chorych tkanek na zdrowe jeszcze o całe nieba wyżej stoi, niżli umiejętność doprowadzania go do zaniku. Na razie potęgowanie tej choroby nazywa się leczeniem.

oddziaływaniem pewnego czynnika (n. p. lodu przy stanach zapalnych lub mroźnego powietrza przy gruźlicy) zanikają, ale cała ich przyczyna i źródło pozostaje czynne; jest także i zanik prawdziwy mało znany, podobny do naturalnego procesu starości¹⁾.

Zanik chorego organu nie jest jednak jego wyleczeniem, gdyż najpierw cała choroba pozostaje i po czasie pewnego utajenia się występuje we formie nowej lub na innym miejscu (o ile przemiana materji w ciele jest jeszcze dość żywą). Powtórne utrata organu jest kalectwem, które także ujemnie oddziałuje na całość ciała. Wreszcie sam akt leczenia przez doprowadzanie do zaniku lub pohamowania funkcji pewnych organów — osłabia i wypacza całość. O tem zaś jak leczyć można organ o funkcji osłabionej, wypaczonej lub chorobowej jak się zatem odmienia chorobę na zdrowie o tem i marzyć nie może nauka urzędowa z jej obecnym sposobem widzenia. Gdy zatem nie zna ona drogi i środków rzeczywistego leczenia, gdy nawet nie są jej (z bardzo nielicznymi wyjątkami) wiadome sposoby doprowadzania do zaniku chorych organów, a tylko potęgujące chorobę środki i metody są jej bronią i narzędziem — czy taka nauka może ustawodawczo zadawać gwałt jednostkom, wprowadzać przymus swego tak zwanego leczenia, szczepienia i t. p. i czy sobie tylko może przydawać przywilej udzielania porady chorym i ich pielęgnowania? Nie ustawa, ale osiągnięte wyniki leczenia powinny ściągać lub odstręczać chorych. Przytem choremu musi być zostawiony pełny wybór, nie zaś przymus jaki dzisiaj stosowany jest w zakładach publicznych, szkołach, kasach chorych, przy wojsku i t. d.

Medycyna obecna wyraża zupełnie ducha gwałtu, przymusu, tendencji i krzywdy czyli jako wytwór „mądrości śmierci“ jest szczerze demokratyczną. Może ona jednak jako bicz Boży potrzebną jest do poskramiania tych sfer, grup i klas, które również owładnięte duchem demokratycznych zasad w innych kierunkach, gnębią także gwałtem, bezwzględnością i przymusem resztę społeczeństwa. Prawo równowagi i odwetu jako najwyższa zasada działania Opatrzności zostaje utrzymanem.

¹⁾ Do zaniku naturalnego można doprowadzić leczeniem przez magnetyzm zwierzęcy. W następnej części będą podane sposoby stosowania magnetyzmu w jego dodatniej formie. Oddziaływanie na choroby siłą magnetyzmu zwierzęcego jest u nas dotąd przez przeważną część społeczeństwa i sfery urzędowe traktowane jako szarlataneria lub suggestja czyli mławianie. Nie może być inaczej w takim czasie, gdy potęgowanie choroby przez ogół lekarzy zwane poetycznie leczeniem jest obranianiem z urzędu i uprzywilejowaniem prawem wyłączności.

Z drugiej strony tworzenie brakujących zdolności, sił, popędów przez sztuczne, wyrafinowane ćwiczenia, przez masaż, elektryzowanie, gimnastykę, hydropatję, naświetlanie, hartowania ciała podobnie jak formowanie naciskiem sztucznych cnót, nastrojów, popędów — nie daje także rzeczywistych sił i właściwości. Pozostawiając bowiem źródła choroby lub osłabienia i wszelkie wady ustrojowe każe ona nowym sztucznym cnotom wyrastać w nowej narzuconej formie. Wada dawna i choroba trwa nadal nie zmieniona w swoim źródle, gdyż układ podstawowy energii i pierwiastków, który dawał życie chorobie, pozostał ten sam, a tylko zmienia się zewnętrzny wygląd, ciężyzna organu, jego sprawność i funkcja. Takie wykreślenie prostolinijnych prądów pogarsza tylko stan raz dlatego, że zostaje dodanem jedno nowe wypaczenie, a powtórę i z tego powodu, że zewnętrzne pozory dają złudzenie poprawy, zatem utrudnionym zostaje akt rozpoznania wady i choroby, który jest potrzebny do rozpoczęcia leczenia i prawdziwego umoralniania. Dlatego prościej i lepiej jest oddać organizm jego naturalnej linii rozwoju, pozostawić szczerłość objawów nie zastępując ich pozorami i obłudą i utrzymać jednostkę w skromnym zakresie prac i popędów człowieka słabego, a nie wprowadzać go w nowe funkcje z tytułu jego pozornych lub sztucznych cnót i wartości.

Życie i doświadczenie potwierdza słuszność powyższych rozumowań. Jednostki ze sztucznie wyćwiczonymi siłami, zahartowaniem zdrowiem, wytresowanymi cnotami wpadają w choroby i ulegają upadkowi, zakażeniom i występkom łatwiej niżli chorowite osoby lub zostawione swobodnemu rozwojowi. Łada drobnostka wykołaja i wyprowadza z równowagi ludzi wychowywanych troskliwie, o ile ich zdolność odruchowa nie zamarła jeszcze pod sztuczną tresurą.

Używanie gwałtu przy leczeniu i wychowywaniu zgodne z potrzebą zdemokratyzowanej duszy lekarza i chorego dzisiejszych czasów — znalazło swą końcową formę w zastrzykiwaniu w organizm różnych lekarstw i szeptepionek. Ten sposób obok operacji dla leczenia, oraz Röntgena i radjum stanowi koronę długiego pochodu „mądrości śmierci“ w zakresie medycyny.

Organizm ludzki, jak długo żyje, tak długo posiada zawsze jeszcze pewien zasób tych zdolności, któreby można nazwać sumieniem ciała, a które mają możność wyróżnienia życia od śmierci, czyli zdolność wyboru pomiędzy elementami szkodliwymi a dodatnimi; między tem co przynosi organizmowi ulgę i pomoc a tem co mu szkodzi i osłabia. Jeśli się stosuje jakiegokolwiek środki lub pokarmy w celach leczniczych, a zostawia przytem organizmowi

wolność, aby pośród podawanych środków, sił, pokarmów, uczuć, poglądów, zasad, pierwiastków wybrał te, które mu dogadzają — wtedy zachowanym zostaje najważniejszy warunek dla powrotu do stanu normalnego. Albowiem z pośród przedłożonych do wyboru czynników — kierujący się poczuciem zrównoważenia braków oraz zdolnością wyróżnienia rzeczy szkodliwych od dodatnich — organizm wybiera to, co mu w ostatniej chwili jest potrzebne, w odpowiedniej ilości, na słusznej drodze i t. d. I wtedy wszelkie warunki powrotu do równowagi są zachowane. Nie jest, i nigdy nie będzie możliwem, aby umysł chorego, albo zdanie i porada dana przez obcą osobę n. p. lekarza mogła dorównać tej subtelności, ścisłości i prawie nieomylności, jaką rozporządza owo sumienie organizmu. Pożądanie zimna lub ciepła, wstręt do pewnych środków i zabiegów dowodzą zawsze tego, iż organizm nie wyrzeka się prawa wyboru, że przejawia swoje żądania i potrzeby i że pozbyłby się leków, które z niechęcią przyjmuje, jeśliby mu zostawiono swobodę działania. Musimy przyjąć, iż instynkt nawet chorego człowieka jest nierównie wyższym niżli wszelkie szablony, doktryny i sztuczne wymysły i że lekceważenie go naraża chorego na dalsze niebezpieczeństwa. Gwałtownie zastosowany zaś środek leczniczy nawet gdyby był najlepszym łamiąc instynkt przyniesie zawsze szkody; tem więcej, że źródło choroby pozostanie niezmienionem bez względu na jakość lekarstwa. O ile zatem podaje się pewne środki pozostawiając ciału swobodę przyjęcia ich lub odrzucenia — o tyle próby tak wykonywane muszą być usprawiedliwione. Warunek ten przy leczeniu najważniejszy został już dawno samowolnie przez wiedzę urzędową zarzucony. Rolę sumienia, sędziego, instynktu, i prawa równowagi przyjął na siebie słaby, ułomny, ślepy, jednostronny, zmienny umysł reprezentanta szablonu książkowego. Gdy stosowano leki jeszcze we formie łagodniejszej tak, że organizm mógł się bronić przed nimi i chronić swe ważniejsze, wewnętrzne warstwy przed trucizną, albo niewłaściwym lekiem — tak długo nie działały owe środki tak silnie i gwałtownie jak przedstawiciele nauki pragnęli. Chwycono się zatem podstępny, uniemożliwiono odpór organizmu, przewalono jego ochronne i izolacyjne aparaty, przebito się do wnętrza, a to zdławienie najwyższych instancji ustroju żyjącego stanowi ostatnią zdobycz nauki lekarskiej.

W Nr. 9 wydawnictwa „Choroba i Zdrowie“ znajdujemy takie przedstawienie tej nowej metody, która jako owoc wielu wysiłków zstąpiła z wyżyn uczoneści: Gdy demon i fanatyk społeczny łamie wszelkie zapory, rwie wszelkie przegrody, jakie

powstrzymują nawalę surowych, ciemnych i bezwzględnych elementów, by te nie wtargnęły do wnętrza społeczeństwa, do jego ognisk, światła, idei i władzy; ale gdy na odwrót pozwala przewadze ilości tępych głów i siły fizycznej zapanować nad jakością, doborem i wartością i pustoszyć kraj płomieniem zemsty i niewiści — to jest bolszewizm.

Gdy lekarz nowoczesny łamie ochronne aparaty ciała i jego zdolności oceny i odróżnienia pomiędzy dobrem a złem, czyli sumienie jego i pozwala pustoszyć organizm ślepy i niszczącym pierwiastkom rozkładu pędzonym pod naciskiem już tylko przewagi praw fizykalnych najniższej i ślepej części przyrody — i to jest bolszewizm.

Można zawsze usprawiedliwić stosowanie różnych środków leczniczych, jak długo podaje się je na właściwej drodze bez krzywdy dla organizmu, nie tępiąc jego tkanek.

Granica zaś słusznego działania nie zostaje przekroczoną jak długo od strony skóry ciała, albo przewodu pokarmowego wprowadza się leki, które nie żrą, nie palą, nie niszczą skóry, ani błon śluzowych, gdy zatem zostają zachowane normalne przegrody tak, iż organizm kryjąc się po za tymi wałami obronnymi, może dowolnie środki te w części lub całości przyjąć, albo odrzucić. Lek może się okazać dobrym lub złym, metodzie jednak poważniejszych zarzutów postawić nie można, gdyż zachowaniem jest prawo i zdolność wyboru jaką człowiek rozporządza i która kieruje całym aktem przyjęcia lub odrzucenia leku.

Gdy jednak ten główny warunek normalnego kontaktu człowieka ze światem zewnętrznym zostaje zerwany; gdy po zniszczeniu częściowem lub całkowitem skóry lub błon, wnętrze ciała stoi otworem dla trucizny tak potężnej, iż ona przegrodę zniszczyła; gdy się nawet omija drogę właściwą a tylko podstępnie i gwałtem wstrzykuje truciznę pod skórę uniemożliwiając organizmowi obronę i nie dając mu czasu ani sposobu do oporu, wyboru, przygotowania się i dostosowania, gdy tym sposobem zdradziecko i okrutnie wydaje się truciznę wewnątrz człowieka na spustoszenie bo to odpowiada fałszywemu i złudnemu pomysłowi jakiejś grupy ludzi — i to jest także czysty bolszewizm. Pomiędzy sławą towarzysza Bronsteina-Trockiego, a rozgłosem profesora Ehrlicha różnica nieznaczną. Choć odmienne dziedziny, ale jeden duch, jedna idea jedna metoda, jeden skutek. Ruina, spustoszenie, zanik. Cóż z tego, że pierwszy nazywa siebie „przyjacielem ludu“ a drugi jego „uzdrowicielem“?

„Zbyteczne chyba byłoby dodawać, że wszystkie zgubne skutki przekarmiania, dadzą się w całości odnaleźć i w dziedzinie naszego wychowania, rozwoju umysłowego, nauki, przeżyć życiowych i t. d. Wychowawcy i kierownicy oświaty narodowej, wymyślający tylko nowe metody obciążenia i tortury umysłowej, możeby raz powstrzymali się w rozpędzie i zaczęli rozmyślać tylko nad tem, ile skreślić potrzeba, jak stworzyć i umocnić prawdziwą ochotę do nauk i wiedzy i pohamować szerzącą się coraz epidemię, utraty zdrowego rozsądku, sumienia i poczucia dobra i zła we wszystkich poziomach i odnogach życia ludzkiego.

Europa w swem poszukiwaniu za oświatą, czyli odżywieniem władz umysłowych zagubiła linję graniczną, jaka oddziela naukę normalną od przeciążania, wypaczania, ogłupiania, jaka wyróżnia rozwój prawdziwy od bolszewizmu wychowawczego. Chcąc poprawić w szybkim tempie dawną niewiedzę, którą oświecał wrodzony zdrowy rozsądek, przełamała Europa zapory ochronne, wypełniła mózgi szablonową uczonością, zabijając jasność widzenia i zdrowy rozsądek. Chciała stworzyć sztucznym postępowym sposobem ludzi „jasno oświeconych“, a naprodukowała bezmyślnych niedołęgów którzy z poświadczeniami, dyplomami, dowodami w rękach, obsadzili w przeważnej części wszystkie funkcje życia państwowego i społecznego i jak zmora ciążą na krążeniu życiowym, hamując wszelkie poruszenia. Wraz z nimi stąpają ludzie z tak zwanem domowem wykształceniem, nie odpowiedzialne jednostki, nie przekarmione książkami, ale za to jadami i złośliwymi wydzielinami, wyprodukowanymi przez bakterje rozkładowe i gnilne fermenty życiowe. Gwałt i przymus zrobił swoje.

Sześćoletnie dziecko powtarzając bez zrozumienia deklamuje cytaty godne mędrca. Sześćdziesięcioletni uczony, gdy mu przyjdzie coś ze samego siebie wydobyć, a nie produkować się masą przeczytanych książek, plecie absurd jak dziecko. Z rozsądnych, spokojnych i prostych chłopów porobiono wykolejonych, ogłupionych i butnych prostaków.

Nad wszystkimi owocami postępowego oświecania mózgu wytworzyła się główna cecha wszelkiego gwałtu, przymusu i szablonu t. j. zjadliwość, egoizm, pycha, bezwstyd i cynizm, te przejawy zwyrodnienia duszy, jako produkt przewrotnego i przymusowego nauczania.

To co lud utracił — przewyższa wielokrotnie jego zyski.

Gdy Europa była dotąd głównie nieoświeconą, — dziś stała się barbarzyńską, tępą, samolubną, zjadliwą i okrutną. Lekarze oświatowi i wychowawczy nie mniej są czynni, jak lekarze cie-

leśni i z tymiż samymi skutkami. Zespół cały pracuje zgodnie z tymi efektami umysłowymi jakie już sam odżywiają siebie zdobył t. j. z zastraszającą bezmyślnością, uporem i pychą. Wśród pracy takich czynników, łatwo mogą i w obrębie społeczeństwa działać złośliwe bakterje ludzkie i rozkładać tak pokarmy wszelkie z zakresu sztuki, literatury, nauki i etyki, jak i tok życia narodowego i społecznego. Złośliwość tych drobnoustrojów człowieka odpowiada tym przenikającym naród cały zasadom, jakie po długich latach wtłaczania, gwałtu i szablonu w dziedzinach wiary, nauki, wychowania, rozwoju i leczenia cielesnego, sztucznie wyhodowano. Jako wytwory i zdobycze zwyciężkiego ducha ludzkiego podawane nowe metody „cywilizowania“ człowieka, dały swoje owoce, odpowiadające płytkości umysłowej i pysze wytwórców i pionierów tych nowych metod“.

Tak wyglądają zdobycze na drodze leczenia i nauczania. Im ludność jest słabsza, tem większe ciężary wali się jej na barki, aby ją „dźwignąć“. Gdy się do tego doda owoce umoralniania które każdy dokoła siebie oglądać może, otrzymamy pełny obraz tych efektów jakie drogą sztucznego hodowania, poprawiania, wzmacniania i leczenia przynosi. Owoce te i dotychczasowe doświadczenia wcale nie wnoszą jednak wątpliwości i wahania się w obóz uczonych i moralizatorów. Im marniejsze owoce, tem ich upór większy. Biednem jest tylko społeczeństwo, na którem już tyle doświadczeń zrobiono i nad którego przyszłością zawisła zmora coraz to dzikszych i straszniejszych eksperymentów.

Jeżeli jednak te wszystkie sposoby umoralniania, pouczenia, poprawiania i kierowania społeczeństwem zbiorowo wzięte nie dają spodziewanych owoców a przynoszą tylko zbędne przykrości, niepokój i niezadowolenie — natenczas, jaki cel tego całego udręczenia? Zadawalnia to może wściubskie, natrętne, dokuczliwe, tyranizujące skłonności duszy demokratycznej, która nie umie inaczej przejawić i okazać swojej wielkości i realizować swą mętną doktrynę, jak tylko przez znęcanie się nad innymi. Motywy i usprawiedliwienia do gnienienia ogółu znajdują się zawsze dla tego, który źdźbło widzi w oku bliźnich a belki u siebie dojrzeć nie może. Łatwo jest o motywy przy takiej rozległej uczoności jak obecna. Sofizmatami można dowieść, że zupełne wytepienie ludności każdego państwa jest wskazane, konieczne, sprawiedliwe, nawet dla tego narodu zbawienne. Czyż sowieci nie dowiodły tego, a przed nimi Dżengischan i inni zaborcy i niszczyliciele? Powołując się na natchnienie z niebios wycięli Mongołowie Persję, a żydzi Palestynę; dla zbawienia dusz tępił ludność inkwizytorowie. O ile łatwiej wyjaśnić

i umotywować potrzebę stu zbędnych, dręczących tylko ustaw, ograniczeń, zakazów rzekomo umoralniających społeczeństwo nibyto poprawiających skarb i finanse, przypuszczalnie budujących i utrwalających byt narodu. Motywy te jednak są tylko tendencyjnie nakręcone. Biednym jest kraj w którym jest tak wielu ludzi do wydawania ukazów, a nie ma prawdziwie wysokich duchów, któreby umiały wznieść się do wyżyn wyzwalań kraju, pamiętania o ulgach dla ludności, a przytem posiadały umiejętność przeprowadzania wszelkich reform i czynów bez tysiąca gnębiących ogół ukazów i ograniczeń.

Nasi dygnitarze nie chcą dotąd wiedzieć tego „do jakich granic może sięgać ich interwencja, ograniczanie wolności, przymus, i nacisk stosowany tak w nauczaniu, jak w umoralnianiu, leczeniu i kierowaniu. Skoro granice są przekroczone dzieje się odwrotność tego co być powinno. Przewódcy i nauczyciele mogą ludności przedstawić tylko przykłady z życia, dowody naukowe i objaśnienia w każdej sprawie. Decyzja jednak, wybór drogi i postępowania musi być zostawiony samemu społeczeństwu. Na przykład: Ludność powinna być bezstronnie i nietendencyjnie pouczona o złych skutkach i niebezpieczeństwach alkoholu, gry, nadużyć płciowych i t. p. Ona jednak sama ma tylko prawo decydować o swoim osobistym losie. Wolno jej uleść pokusie, albo ją zwalczyć, gdyż jak długo by samodzielnie nie rozstrzygnęła losu swego, tak długo wisi nad nią zawsze to nieprzewyciężone jeszcze niebezpieczeństwo, które nie pozwala zdobywać kolejno tysiące stokroć trudniejszych zadań i problemów. Niestety to o czem ma lud sam decydować o tem decyduje już z góry — ustawa. Natomiast wszelkie napitki oddawane do użytku ludności powinny być czyste, nie zatrute, nie fałszowane. Dozór nad tem i odpowiedzialność ciąży już nie na ludności. Tymczasem pije się denaturat wprost i przerobiony na wódkę, przytem jednej butelki wina w kraju nie ma nie fałszowanej i sama ludność chociaż nie ma do tego siły i kontroli musi się bronić i wykonywać obcy, a nie spełniany obowiązek, Państwo zaś traci wiele. Umiarkowanie oclone wina prawdziwe byłyby w wielkiej ilości konsumowane i mogłyby przynosić znaczne dochody. A tak ludność wystraszona jest fałsyfikatami, pije lichą wódkę i uszkadza zdrowie, — Skarb zaś wykazuje niedobory.

Podobnie rzecz się ma z artykułami przemysłu. Jakie towary ma ludność kupować, to jej rzecz i nie może być przez nikogo narzucaną. Najlepszy i najtańszy towar znajdzie zawsze największy pokup; to jest jasne i słuszne, gdyż taki towar bez względu na to czy jest własny czy obcy, powinien być popierany. Tymczasem

ochrona celna zmusza społeczeństwo do popierania lichoty. Po każdym podniesieniu cel n. p. na papier dzieją się trzy rzeczy jednocześnie. Najpierw Państwo pobiera coraz mniej cła, bo umniejsza się import, powtórę, coraz więcej wydawnictw wychodzi na coraz to lichszym rozkładającym się papierze; wreszcie coraz trudniej wydawać i kupować książki. Tak dzieć się musi w kraju gdzie „wyzwolona“ ludność uczona jest patryjotyzmu, ekonomji i moralności naciskiem ustawodawczym. Wprawdzie słabnie import i wywóz pieniędzy z kraju, ale za to wzmaga się drożyzna i produkcja uprzywilejowanych pasożytów. Dla duszy narodu jest gorszem to drugie.

Wtedy gdy reprezentacje państw europejskich ignorują zupełnie prawo swobody ludów, to pisma święte wszystkich ras i epok głoszą, iż Bóg uszanowuje w pełni wolę człowieka i że to jest jego pierwsza i najwyższa cecha. Tej boskości polegającej w pierwszym rzędzie na poszanowaniu woli tworów znacznie niższych od siebie — nie mają w sobie demony, chociaż rozporządzają one także olbrzymimi siłami. Demony wedle starożytnych są przyjazne i dobroczynne, ale częściej bezwzględne i złośliwe. Demoniczne pierwiastki gwałtu, nacisku i poszanowania tylko własnego kaprysu, poglądu, nakazu lub interesu i doktryny przejawia demos (tłum) wyrażający się przez ideały demokracji. Demoniczny duch, jak łatwo stwierdzić, tkwi we wszelkich porywach i pomysłach demokracji, dlatego była ona wstrętną dla wszystkich mędrców i prawdziwych filozofów jakich wydał świat. Idea chrześcijańska, narodowa i społeczna, o ile wszystkie są prawdziwe, muszą okazywać pierwiastek Boski jako rządzący, a przyjazne dobroczynne i względne cechy demoniczne obrony (tylko dla obrony nie dla działania) przed trucizną, gwałtem, upadkiem. Ale jednego i drugiego elementu na próżno poszukiwalibyśmy pośród trójki naszych obozów demokratycznych. Są one złośliwie demoniczne; ale nie zawierają pierwiastków chrześcijańskich, narodowych i społecznych. Bóg więc, który jest nie tylko źródłem i przyczyną istnienia stworzeń, ale ich władcą, on uważa, że przekroczyłby swoje prawo, jeśliby nawet sprawiedliwie rządząc czyli narzucając swoje nakazy odebrał udzieloną raz istotom ludzkim wolność. Za to ci, którzy nie znają praw przyrody, nie mają odpowiedniego poczucia sprawiedliwości i wiedzy, którzy co najwyżej mogą stanowić przyczynę i źródło wypaczenia, chaosu i niezadowolenia — ci uważają się za uprawnionych do ograniczania swobody, do odjęcia prawa wyboru, do narzucania swoich pomysłów, zdań, swej etyki i moralności, swego sposobu zabawy i leczenia, nauki i wychowania.

Czy zatem sztuczna cnota jest bezwzględnie złą i karygodną? Tak nie jest. Ona jest lepszą, niżli naturalna niecnota, o ile nie jest cnotą fałszywą, obłudną i nie pociąga za sobą krzywd i ofiar. Ona jest najpierw potrzebną tam, gdzie sztuczna lub naturalna niecnota nie daje się innym lepszym i odpowiedniejszym sposobem pohamować lub odmienić. Sztuczność działa wtedy jako okaleczający, zamacający ale konieczny środek, by jakiś silny i bujny kierunek zła jakoto zemsty, chciwości, nałogu lub nienawiści osadzić w miejscu i uśmiercić. Dlatego Chrystus każe organ gorszący czyli tworzący zło i inne organa do tego pobudzający — wykląć czyli zabić. Przez pohamowanie zupełne złych popędów zostają one wraz z produkującą je częścią organów przynajmniej czasowo uśmiercone. Przytem jednak zbytecznem, a często jeszcze szkodliwszem jest tworzenie sztucznego popędu, który hamuje i mąci prąd życiowy. Ani hamowanie, ani hodowanie sztucznych cnót, nie może być nazwanem umoralniającem, uszlachetniającem religijnem. Odcięcie chorej ręki nie jest jej wyleczeniem. Umysł jednak europejczyka, który wzrastał wśród znanej „ściśłości“ naukowej odwykł tak bardzo od niej, że już dwóch ludzi porozumieć się nie może ze sobą gdyż każdy wyraz brany jest dowolnie i samowolnie. Gdy zatem tworzymy sztuczny popęd lub hamujemy dawny, to osiągamy dopiero śmierć jakiegoś organu lub popędu, a nie jego odrodzenie, uszlachetnienie, pokutę, oczyszczenie, uzdrowienie. Najprostsze chyba zasady logiki i etyki wymagają, aby wyklucia oka nie nazywać poprawą lub wyleczeniem złego widzenia. Zamiast stwarzać i wszczepiać w organizm sztuczne cnoty, nastroje, popędy — stokroć jest lepiej nauczyć się widzieć wartość i znaczenie cnót prawdziwych, umieć odróżnić sztuczne, pozorne i bezsilne i nie zadowolniając się sztucznymi szukać dróg do osiągnięcia rzeczywistych. Możliwem jest bowiem powstrzymać się od przejawienia na zewnątrz nałogu lub wady bez okazywania nienaturalnej zalety. Ogół nie zastanawia się prawie nad tem, jak olbrzymią jest przepaść między cnotą prawdziwą a sztuczną; nie rozumie tego, że jedna jest życiem, a druga śmiercią. W oczach mas wydaje się być słusznem równouprawnienie i zrównanie prądów przepływających przez świętego prawdziwego, a cnotliwą z pozoru gadatliwość teologa lub Ojca Kościoła.

Pomimo tego wszystkiego są i pewne rzeczy cenne związane najczęściej z aktem tworzenia sztucznych cech i tych poniżać się nie godzi. Otóż pewne grupy ludzi widząc szkodliwość złych popędów u siebie — zdobywają się na tyle siły i zaparcia się, że usiłują takie popędy hamować, wyrzekając się przyjemności ich

zaspokajania. Nie umieją one swoich pragnień i zamiarów lepiej zrealizować czyli albo błędy przekształcić na prawdziwe zalety, albo pohamować nałogi nie hamując jednocześnie bezpotrzebnie życiowych prądów, jakie płyną w nałogach i których dławić nie wolno; albo też nie organizować sztucznych i szkodliwych tworów — zatem nie może być im to jako wina przypisane, gdyż nie znają oni dróg lepszych i prawdziwych, a fałszywie najczęściej prowadzeni są przez tych, którym zaufali i których jako legalnych swoich nauczycieli uważają. Nie osiągają oni spodziewanych efektów, ale ich intencje i wysiłki nie idą zupełnie na marne, gdyż kto dostrzegłszy wady swego organizmu lub narodu swego, nie dla zaspokojenia zemsty, zadowolenia złośliwości i fanatyzmu, nie z obawy lub chęci nagrody, hamuje swoje złe popędy i tym sposobem stawia pierwsze kroki przemiany organizmu swego — ten przekroczył już granice zwierzęcej natury człowieka i zaczyna zdobywać godność ludzką. Przeszedł on już wtedy z zasad demokratycznego równoprawnienia do różniczkowania swoich popędów, pragnień i myśli; zaczyna już uznawać i utwierdzać kastowość i wyższość pewnych pierwiastków w ustroju własnym i narodowym ponad inne. Wyborcy demokratycznych państw nie wiele o tem wiedzą, gdzie leży owa linja graniczna pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Zapomniano im powiedzieć o tem wśród pouczenia ich, że wszyscy są ludźmi jednakimi, że alfabetą jest nieco bardziej oświeconym od analfabety i że kilka świadectw szkolnych stanowi już ową upragnioną wyżynę, na której człowiek niższy staje się wysokim. Nic tu jednak nie pomogą ani zasady demokratycznego uprawniania, ani uchwały partyjne. Gramatyki, języki, sztuki, umiejętności dyplomy, bogactwa, wybory, nie dają wcale jeszcze prawa do miana człowieka. Dopiero zdolność i siła rozpoznania swoich wad i słabości, moc wyrzeczenia się swoich nałogów oraz dowolnego poskramiania i zaspokajania ich i siła zaparcia się natury własnej przybliża dopiero do linii granicznej, na której zdobywa się godność człowieka. A od zdobycia owej linii granicznej posuwając się dalej w zwyczaj przestaje zwolna taka jednostka ludzka być narzędziem i niewolnikiem przyrody i rozpoczyna drogę rozwoju i samodzielności.

Początkowo jednak droga ta polega na nauce hamowania i uśmiercania ujemnych stron organizmu, przynosi okaleczenia za sobą, powoduje zamęt, niepokoje, czasem klęski — jest najgorszą, najniższą, najboleśniejszą formą, a raczej pierwszym stopniem zdobywania rzeczywistego bytu, ale jest przecież już krokiem na drodze uzyskiwania godności człowieczej, nierównie wyższym jak

zdobywanie uczoności, sztuki, kultury, zręczności i uprawnień dla swoich zwierzęcych, nie hamowanych ale podtrzymywanych, zadowalanych lub nawet potęgowanych instynktów. Wszystkie uchwały demokratycznych większości nie zmieniają ani jednego słowa w tej zasadzie. Powyższych warunków żądali mędrcy indyjscy dla ustalenia różnicy pomiędzy parjasami czyli ludźmi o niehamowanych popędach i pomiędzy dwukrotnie urodzonymi czyli szlachtą t. j. warstwą ludzi urodzonych raz przez naturę i obdarzonych dziedzicznymi cnotami i cechami, a także drugi raz urodzonych wśród trudów własnego przekształcania się i wyzwalań. Nie kastowość jest niewolą, ale brak kastowości, gdy zwierzęce niehamowane a uprawnione instynkty znajdujące się wszędzie w znacznej przewadze i większości biorą na siebie prawa i przywileje ludzkie t. j. należące do jednostek widzących i zdobywających godność człowieczą.

Nawet fałszywie wykonane czyny o intencji dobrej i słusznej czyli na drodze zdobywania godności człowieka nie idą na marne w zupełności. Część lepsza pozostaje własnością zdobywcy na to, aby później przemienić się w cechę wyższą i nie zniszczalną. Wieczną i trwałą w całości jest jednak tylko wiedza prawdziwej drogi, wiedza tworzenia dobra i wyzwalań — nie zaś uśmiercania zła lub też umiejętność podtrzymywania ślepych chociażby najlepszych intencji, albo zdolność ponoszenia tylko ofiar, trudów i wyrzeczenia się. Dodać należy, iż mowa jest tu o dobrowolnem zaparciu się, nie wykonywanem pod przymusem ustawodawczym. Nie odmawiając zatem tego, co przyznać należy tej niskiej drodze rozwoju, która dla grup niedojrzałych jest niestety konieczną i jedynie do zrozumienia i wykonania dostępną — musimy stanowczo zaprzeczyć, iżby owa droga przykazań, modły, zaparcia się, hamowania i uśmiercania już sama przez się przynosiła uszlachetnienie, odrodzenie, oczyszczenie i zbawienie, iżby ona tylko, jak to głoszą nasi uczeni i teologowie — była moralną i religijną. Pierwszy bowiem stopień rozwoju jest dopiero najniższym, przygotowawczym i wcale nie jedynym, nie wystarczającym i nie najwyższym — jak to uparczywie utrzymują nasi teologowie. Uśmiercanie zła nie jest jeszcze stwarzaniem dobra. Akt uśmiercania życia może być koniecznością rozwojową, aby kiedyś w przyszłości nowe życie narodzić się mogło, ale ani narzędzie śmierci nie jest jeszcze ogniskiem i apostołem życia, ani nauka uśmiercających nakazów i przykazań nie jest szkołą zbawiania i odrodzenia. Jeśliby było inaczej, to natenczas zabicie człowieka czyli udzielenie mu pomocy wejścia do Królestwa niebieskiego i wyzwolenia się z ziemi i materji — stawałoby się czynem dodatnim.

Twierdzimy natomiast, że istnieje droga wyzwolenia sposobem przetworzenia organizmu, zdobycia prawdziwych i trwałych sił, cnót, zdolności i zalet, wolna od sztucznego wymuszania tych cech, i że droga ta nie jest znana fanatykom trefnego, obrzezania, przykazania, Zakonu, obłudy i sztucznych cnót. Ta droga prawdziwego wyzwolenia jest jednak przez nich zaprzeczana i zwalczana bezwzględnie i zaciekle.

Jest sposób hamowania złości i błędu tkwiącego w pewnym popędzie bez hamowania prądu życiowego tkwiącego w tymże popędzie i kolejno są coraz to wyższe stopnie rozwoju. Jeżeli zaś świat teologiczno-naukowy europejski nie zna ich zupełnie, to czyż jest słusznem utrzymywać dogmatycznie, że one nie istnieją wcale, że nie są do odszukania i zdobycia, że tylko z łaski Chrystusa lub Boga mogą być darowane albo też nawet, że głoszenie możliwości takiego prawdziwego rozwoju jest herezją, antireligijnym aktem, pychą, ubóstwianiem siebie i t. p.?

Pragnieniem i zadaniem członków Związku Arja jest poszukiwanie dróg wiodących do osiągnięcia prawdziwych cnót i rzeczywistego wyzwolenia. Stowarzyszenie nie lekceważąc pierwszych stopni i wysiłków osiąganych drogą hamowania i zaparcia się — pragnie je zastąpić formami wyższymi.

Indyjskie wedy odróżniają trzy rodzaje istot ludzkich i wskazują trzy kierunki ich dróg po śmierci, oraz trojaki rodzaj ich losów. Do pierwszej najwyższej części ludzi wyzwolonych lub drogą prawdy stąpających odnosi się pierwszy następ:

„Ci którzy to znają (tajemnicę życia i śmierci, krażenia i wcielania się) i ci tam, którzy w lesie ćwiczą wiarę i prawdę, ci przechodzą (po śmierci) w ogień.... (przechodząc przez różne w allegorjach podane fazy) dostają się do światów Brahmy. Tam zamieszkuje oni najodleglejsze przestrzenie. Dla tych nie ma już potrzeby powrotu (w materją).

Przeciwnie ci, którzy przez ofiarę, jałmużny lub askezę (wyzeczenie się) osiągną niebo ci wchodą w dym.... (i przechodząc także różne fazy) dostają się do miejsc w których zostają spożywani przez bogów służąc im jako pokarm. Następnie gdy to się skończy przechodzą w eter, z eteru we wiatr, z wiatru w deszcz z deszczu w ziemię. Gdy zejda na ziemię znów stają się pokarmem, zostają ofiarowani w ogniu pierwiastka męskiego, później wcielają się i przechodzą przez pierwiastek żeński i znowu rodzą się na świecie. W ten sposób krążą oni wciąż.

Ci jednak, którzy nie znają obu tych dróg — stają się tem, co to łązi i lata i kasa“.

Odnajdujemy w tym obrazie najpierw drogę prawdziwą wyzwolenia z więzów niewiedzy i materji. Zwaną jest ona przez mędrców „boską“. Druga droga ofiary, zaparcia się, ślepej wiary, przykazania jest tą drogą, jaką poleca nam teolog europejski, uważając ją jako najwyższą i jedyną. Ta prowadzi do nieba, gdzie zjada się i wyczerpuje ofiarą zdobyte zasługi. Potem jednak musi się napowrót wrócić do miejsca skąd się wyszło, gdyż wyzwolenie może dać tylko wiedza prawdziwa, ale nie ofiara, askeza, dobroczynność, ślepa wiara. Wysiłki nie mające na celu osiągnięcie wiedzy, ale tylko zasług, wykonywanie przepisów Zakonu, cnót i obowiązków idą przeważnie na marne i tylko dają prawo do dalszej pracy, do zachowania dalszego godności i formy człowieka, w której jedynie możliwem jest poszukiwanie wiedzy wyzwolenia. Jest to droga „ojców“, dająca godność i miano człowieka, ale nie przynosząca wyzwolenia, mądrości, zbawienia.

Trzecia jest drogą demokratycznego zrównania wszystkich kierunków i zasad. Wedle niej każdy, który ukazuje głębię ludzką, bo w tej formie się narodził, ma prawo gniewienia swego organizmu i swego otoczenia wszelkimi rodzajami kaprysów, uchwał, popędów, nałogów. Nie potrzebuje taki człowiek zatem liczyć się z innymi i uszanowywać ich słuszne prawa. Wystarczy mu być wedle państwowego kodeksu karnego lojalnym i uczciwym, wedle formularza moralnego cnotliwym, z podręcznika naukowego rozumnym, a wedle uchwały większości rządzącym. Wedle Wedów jednak, tej księgi zawierającej prawdę, tą samą, która dla rozumujących ją znajduje się i w Ewangelji — te wszystkie dla demokratów wystarczające uprawnienia — nie dają jeszcze prawa do godności i miana człowieka, a nawet odbierają już i temu, który się raz narodził jako człowiek, przywilej dalszego istnienia w kształcie ludzkim. One dają tylko ideowy i przyczynowy materiał dla rzeszy pasożytniczej owadów, dokuczliwej, gryzącej rasy pluskiew i mikrobow.

Jeśliby nawet poświęceniem się i ofiarą najwyższych jednostek ludzkich jak Buddha i Chrystus owi ludzie trzeciej kategorii byli z łaski zachowani dla dalszych prób; gdyby im jeszcze możność zdobycia godności ludzkiej była dana — nie zmieni to jednak dwu prawd.

Trzy są rodzaje ludzi najzupełniej nie równych sobie z których każdy ma różne prawa i przywileje.

Korzystać z obcej łaski, z poświęcenia i ofiary jest cechą zwierzęcą, niegodną miana człowieka, która może uprawnić jeszcze do pokory, posłuchu i skromnej roli ucznia i wychowanka, ale nie do roli wydającego rozkazy oraz osądzającego i karzącego świat.

Łgarze i oszczercy.

Aby odwrócić uwagę społeczeństwa od nauk i religji Azji posługują się sfery naszych uczonych i teologów kłamstwami, często świadomymi. Przytem okazują taki brak logiki i konsekwencji, że nie łatwo rozstrzygnąć, co przoduje w myśli europejskiej, tendencyjność i kłamstwo — czy też brak logiki i zdolności myślenia. Wielu świecznikom nauki i moralności wydaje się przytem, iż takimi sposobami służą jedni prawdzie naukowej drudzy religijnej. Czczą Chrystusa, którego nazywają Prawdą w ten sposób, że rozmiągają się z prawdą. Zdaje im się, że przysporzą mu wielkości, gdy pogardliwie i oszczerczo będą się wyrażać o tem, co również zasługuje na cześć i uznanie. Z urzędu prawie głosi się już dzisiaj fałsze i utrudnia wszelkimi sposobami przez złe krytyki, drwiny, przemilczania i t. p. kult prawdy i jej poszukiwanie. Ile wieków i ile krętaństw w przeszłości musiało tu współdziałać i wypaczać mózgi na to, aby reprezentant nauki i moralności bez zakrztuszenia się mógł świadomie i z urzędu rozgłaszać kłamstwa w tem mniemaniu, iż przysługuje się Prawdzie.

Nawet tam gdzie potęga faktów zmusza do przyznania pewnej wartości naukom wschodu, gdy nie można nie przyznać wysokiej ich jakości to przecież już zaraz w następem zdaniu lub ustępie odczuwamy ton politowania w obec naiwności idealistycznego ale dziecinnie dobrotliwego nauczyciela Azji, a w dal-szym ciągu wnioski ogólne, że cała nauka jest nierównie niższą od przyjętych w Europie — a często nawet dla nas szkodliwą i bezwartościową. Tak n. p. buddaizm już raz na zawsze oceniony został jako kult nicości, oraz religja pesymizmu i bierności. Nawet ludzie starający się być bezstronnymi nie mogą się uchronić od złośliwości, przytyku, fałszywych wniosków i pewnego lekceważenia gdy chodzi o ocenę nauk Buddy.

Buddaizm zwalcza cierpienie i śmierć. Mędrzec Azji powtarza ustawicznie i akcentuje tę podstawę nauk swoich. Walkę z cierpieniem wyjaśnia on zawsze odmawiając często odpowiedzi na inne zapytania. Taka zatem wiedza, która usiłuje rozpoznać przyczyny śmierci i cierpienia i je obalić, a zarazem stara się w ich

miejsce osiągnąć radość i spokój — taka zowie się wedle demokratycznego krytyka Europy i wedle opinii ogółu, religją nicości i pesymizmu. Dla logiki badacza i krytyka zachodu byłaby widocznie religją optymizmu taka, która powoduje śmierć i cierpienie. Zasad tego rodzaju optymizmu uczą oni w rzeczywistości i podają je jako chrześcijańskie. Nikt zatem nie może się dziwić, że Europa osiągnęła obecnie upragnione cele swojej „nauki i religji optymizmu“, że nagromadziła dla swoich wychowanków i wyznawców bezmiary cierpienia i niedoli, które dokoła siebie widzimy.

Był także czas, gdy wszyscy uczeni i laicy powtarzali jednogłośnie. Nirwana to nicość, a religja, która ją jako swój cel i szczyt głosi, to religja zagłady i nicości. I długi czas wychodziła radość i duma z ust i piór takich uczonych, którzy na szczęście nie należeli do wyznawców religji nicości, ale przez naturę zostali wybrani dla uznawania nauk realnego bytu. Powoli jednak zaczęły pojawiać się nieśmiałe głosy, że nirwana nie jest zupełną nicością, ale jakimś stanem bezwładnej ekstazy, stanem marzycielskim, oderwanym od życia, więc jakkolwiek przyjemnym, ale szkodliwym bo odwodzącym od rzeczywistości. Nowe poglądy nie zmieniły jednak zapatrywań ogółu społeczeństwa i świata uczonych naszych tak, iż obecny krytyk uczony lub teologiczny zabierający głos w tej sprawie wyraża się dowolnie i to częściej w dawnym tonie. Czyni on to z pełnem zachowaniem swobody jak gdyby chodziło o potrawę którą on wedle swego smaku i upodobania wybrać może i powinien. A przecież nie chodzi tu o jakąś drobną hipotezę, ani o osądzenie toalety kobiecej, ale o odsądzanie i poniżanie największej religji świata, o zachwianie jej zasadą najwyższą i podstawową. Rzecz jest i z tego powodu niezmiernie ważna, że bez zrozumienia zasad buddaizmu, nie da się przeprowadzić ani dzieło zrozumienia praw przyrody i tajemnie organizmu, ani nawet ukryte znaczenia nauki Chrystusa i jej rdzeń nie może być inaczej odkryty i pojęty. Więc świadomym czyli prawdziwym wyznawcą nauki Chrystusa nie może być ten kto poprzednio nie zgłębi nauki Buddy lub chociażby innych nauk wschodu.

Poniżej podajemy dwa cytaty, które wyjaśniają sprawę nirwany. Są one wyjęte z pośród wielu innych — jednak albo zupełnie nie znane „krytykom i znawcom buddaizmu“, albo rozmyślnie przemilczane. Metoda krytykowania nauk, których się wcale nie zna i wcale nie usiłuje poznać — jest powszechną bronią krytyka naukowego ostatniej doby. Należy ona do arsenału tych gazów trujących, jakimi obecnie waleczą generałowie na polu

*

bitwy, a politycy i gazeciarze w dziedzinach życia społecznego. Są pewne cnoty i warunki niezbędne do życia każdej organizacji. W piekle panuje prawdomówność, dotrzymywanie przyrzeczeń i zapowiedzi, przynajmniej szatanów względem siebie, gdyż inaczej cała instytucja runąć by musiała i zamienić się w coś jeszcze niższego t. j. w śmietnik śmierci i rozkładu bezsilny i trujący świat uczonego zachodu, w którym może brakować wiele i tych cnót i zalet, jakie nawet dla życia szatana są potrzebne i muszą być przez niego żądane.

Oto co mówią nauki Buddy:

(Majjhima-Nikaya 28). „Takiego mnicha, którego duch jest wyzwolony nie zdołają i bogowie wraz z Indrą, Brahłą i Prapajatom odnaleźć tak, iżby mogli wyrzec: Tu właśnie znajduje się to w czym tkwi świadomość doskonałego człowieka, a to z następującej przyczyny: utrzymuję, że człowiek doskonały nie jest do odnalezienia w świecie zjawisk. A ponieważ to twierdzą obwiniają mnie niektórzy samanowie i bramanowie fałszywie i nie-słusznie, że ja chcę zakończyć i zerwać ze wszystkim, że głoszę zniszczenie, zanik i zagładę prawdziwej istoty“.

Sanyntta Nikaya 38. „Raz bawił czcigodny Sariputta (pierwszy uczeń i apostoł Buddy) w Nalakahamaka w kraju Magadhy. Wtedy przybył asceta wędrowny Jambukhadaka do niego przysiadł się i rzekł: Kochany Sariputto — mówi się tak wiele o Nirwanie. Co to jest właściwie?

Stan w którym się ktoś znajduje, gdy znikną w nim żądza, chciwość i zaślepienie zwie się Nirwaną.

A czy jest jakaś droga lub ścieżka po której możnaby się dostać do tej Nirwany?

Jest taka.

A w czym polega ona.

Jest nią ta wzniosła ośmioczłonowa droga, która polega na prawem zapatrywaniu, prawem usposobieniu, prawej mowie, prawem działaniu, prawem postępowaniu, prawem myśleniu i prawem skupianiu się“.

Zatem wedle powyższych nauk zostaje unicestwiony świat zjawisk a raczej zależność od niego istoty człowieka doskonałego, ale nie istota sama.

Taką zatem jest Nirwana w rzeczywistości. Słusznie jednak jest taka czyli prawdziwa Nirwana stanem nicości dla europejskiego demokraty. Gdyby on bowiem wyzbył się żądz, chciwości i zaślepienia cóżby zostało z krytyka i sędziego obcych religii?

Oto co mówi Budda o naukach swoich:

„Te nauki nie należą do tych, jakie przekazała nam tradycja, ale ja jestem tym, który pierwszy zupełnie jasno rozróżnił w czym polega cierpienie i jak jest ważnem i koniecznem istotę cierpienia poznać i zrozumieć, a także mam tę pełną świadomość, że rozpoznałem to wszystko prawdziwie, zarazem początek cierpienia, koniec jego i tę do zakończenia cierpienia prowadzącą drogę, rozpoznałem w całości i jako pierwszy“.

Budda zatem wniósł w ludzkość nie tylko zrozumienie tych prawd, jakie zawierały dawne tradycje (a więc i Stary Testament), ale i zupełnie nowy nieznany dotąd pierwiastek wiedzy i zdolności przezwyciężenia cierpienia czyli wybawienia ludzkości z niedoli, zestawił więc zasady zbawienia. Bez poznania tych zasad próżnymi są wszelkie wysiłki chcące w rzeczywistości pokonać chorobę, grzech i cierpienie. Bez poznania ich będą bezowocnymi prace nad doskonaleniem się i jeśli europejski świat uczony i teologiczny wszelkimi sposobami nawet niegodnymi miana obrońców prawdy i ścisłości naukowej, utrudnia i oddala poznawanie tych zasad a więc uniemożliwia walkę z cierpieniem i pochód na drodze wyzwalania się — to czyż jest do wymyślenia większy i złośliwszy wróg duszy i ducha ludzkiego? Dlatego Chrystus przebacząc jawno grzesznicy i pobłażliwy dla błędów mas ludowych piętnuje tych, którzy i „sami nie wchodzi i innym wejść nie dają“ do dziedzin, w których znajduje się i jest do uzyskania, poznanie, wiedza, moc, zbawienie.

Uwięzieni.

Równocześnie pojawiły się w dziennikach dwa artykuły. Jeden z Agencji Wolffa: „Ogłoszone dziś rozporządzenie rządu niemieckiego o ograniczeniu wyjazdu z Niemiec wywołało we wszystkich kołach wielkie wzburzenie. Dzienniki zaznaczają, że rozporządzenie to pod względem prawnym nie ma żadnego uzasadnienia, a w praktyce doprowadzi do katastrofy gospodarczej“.

I my mamy także ograniczenie wyjazdu i jakkolwiek wywołało to także we wielu kołach wzburzenie, to jednak nasi gazeciarze pominęli sprawę milczeniem. Oni nie notują już dawno rzeczywistych nastrojów społeczeństwa; nie interesuje ich prawne uzasadnienie naszych przepisów, a zastanawianie się nad wpływem różnych zarządzeń na życie gospodarcze i wewnętrzne kraju przeraża znacznie miarę mózgową naszych zawodowców prasowych.

Jako motyw najprawdopodobniej tak w Niemczech jak i u nas była obawa, aby nie wywożono waluty z kraju. Nikły ten powód z wyobraźni wysnuty nie wystarcza na usprawiedliwienie ograniczeń. W kraju, gdzie kilkadziesiąt tysięcy ludzi intelligentnych zredukowano, gdzie drugie tyle drży przed widmem przyszłej redukcji i głodu, gdzie wiele prywatnych instytucji i banków także redukuje swój personal — znajduje się dość ludzi, którzy nie tylko dla przyjemności, ale w poszukiwaniu za pracą pragnęliby wyjechać z kraju. Niestety tylko trzy tysiące wybrańców może korzystać z ulg w ciągu roku. Przyjąć jednak musimy, że przynajmniej 50 razy tyle powinno by uzyskać zniżkę jeśliby słuszość i nawet korzyść kraju mogła decydować. Wielu ludzi z inteligencji naszej, którzy w ostatnie lata przebywając jako inżynierowie kopalniani lub też w innych zawodach zagranicą utrzymywali tu w kraju swoje rodziny przysyłali tak wiele, że nawet pośredniczące banki w tem P. K. K. P. zarabiały na przesyłkach ogromne kwoty gdyż tak umiejętnie i „przemysłowo“ lawirowały datami nadejścia pieniędzy i wypłaty tu na miejscu. Pensje inteligencji zajętej n. p. w Koloniach przewyższają dwadzieścia i trzydzieści razy płacę naszego urzędnika, a koszta utrzymania i życia są niezwykle niskie. Zatem wyjazd swobodny pozostawiony ogółowi nie tylko nie uszczupliłby walut w kraju, ale mógłby je i pomnażać. Ci, którzy mają pieniądze do trwonienia, ci wyjadą mimo utrudnień. Ucierpią zaś tylko te sfery, którym i tak już dość przykrości zrobiono i których należałoby oszczędzać. Zresztą trudno jest zamknąć ludzi bez zajęcia w kraju i czekać aż błogosławiona dżuma lub inna choroba nie wyzwoli ich ze stanu wolności, jakiego zażywamy w wyzwolonej Ojczyźnie. Emigracja z kraju jest kwestją życia dla wielu ludzi, a ta kwestja jest nieco wyższa i ważniejsza niżli iluzoryczne motywy powodujące ograniczenia. Poza tem inteligencja jest tym elementem dla którego zdrowia i rozwoju jest wskazanym i potrzebnym wyjazd z kraju i szukanie oparcia za granicą. Życie ludzkie i rozwój narodu wartoby oceniać nie tylko z wyżyn dolara i eksportu, ale i duszy człowieka, duszy narodu, wolności obywatelskiej, zdrowia jednostki, zdrowia narodu i wielu innych czynników z których każdy stoi wyżej, jak widzenie dolarowe. Nasza ślepa prasa nie ma innych rodzajów sądu, nie może zatem za przykładem niemieckiej bronić społeczeństwa przed ograniczeniami. Posłowie nasi są sami wolni i nietykalni, zatem i nie mają się już o co troszczyć. Ale może przecież znajdują się w kraju sfery, które powinny zareagować na sprawę. Więc n. p. Zarząd Ligi polsko-jugosłowiańskiej (zdaje

nam się, że daleko słuszniej i milej brzmi wyraz — chorwackiej). Wydał on odezwę, w której są ustępy takie: „Padły rogatki wrogów lecz dzieli nas jeszcze ich przeklęta spuścizna, dzieli nas wzajemna nieznajomość“. Przepraszamy autorów odezwy, ale tu zdaje się jest pewne nieporozumienie. Za czasów austriackich paszport kosztujący 2 korony uprawniał do jazdy po całej Europie, tak, iż nieznajomość obcych krajów mogła być tylko z winy ludności. W miejsce tej wolności austriackiej nałożono rogatki tak, iż wtedy, gdy nietylko nieznajomość kraju braci naszych, nietylko interesa wspólne handlowo-ekonomiczne, ale nędza, brak zajęcia i głód zmuszają do szukania przytułku wśród obcych, — my zostajemy uwięzieni.

„Otwartem jest pole wdzięcznej pracy. Poznać się musimy wzajemnie. To pierwsze zadanie. Przez poznanie — droga do zrozumienia się — do zbliżenia się“ — mówi dalej odezwa.

Przez czytanie wierszyków o bitwie na Kosowem polu nie poznamy się chyba, gdyż tak wiele lat czytaliśmy i pisaliśmy o walce o niepodległość własną na to, aby dzisiaj nie umieć odróżnić niewolę od wolności i rogatek od otwartych dróg życia — aby nie umieć dojrzeć różnicy pomiędzy kaprysem kilku ludzi, a koniecznością państwową.

Nawiązanie ścisłych stosunków z południowymi słowianami, Słowakami i Węgrami — to jest nasza konieczność państwowa, a nie stawianie rogatek i trudności. Kto przejdzie myślą historję ostatnich czasów — ten chyba nie może się łudzić co do tego, że albo Polska oprze się o ścisły sojusz z Węgrami i Jugosławią, przewyciężając pierścień czeski i niewolę naszych opiekunów różnej kategorii, albo padnie w razie rozprawy ze swymi sąsiadami. Łączność z Jugosławią i Węgrami oraz Słowacją jest sprawą istnienia Państwa naszego. Dla emigracji naszej inteligencji w tamte strony powinny być otwarte drzwi na oścież. Jeśli tylko te dwa bratnie narody pozwalają na to i nawet serdecznie chcą przyjąć naszych emigrantów. Dla kogo jednak uwięzienie obywateli w kraju jest koniecznością państwową dla tego katastrofa w czasie możliwej wojny musi stać się koniecznością historyczną. Zarządowi Ligi należy zwrócić uwagę, że czytanie literatury nie wpłynie na poznanie obopólne dwóch narodów. Ktoby chciał poznać Polskę obecną temu nie pomoże czytanie Mickiewicza lub Sienkiewicza. Pozwólmy raczej braciom naszym przeczytać pamiętniki więźniów ze Spielbergu lub Pietropawłowskiej twierdzy — wtedy łatwiej zrozumieją dolę obywateli w Polsce wyzwolonej.

Także emeryci podlegają zakazowi wydalania się na dłuższy czas z kraju: w przeciwnym razie tracą oni prawo do emerytury. To skrepowanie wolności osobistej jest także zbędne i niesłuszne. Uwięzienie człowieka w warunkach dla niego niekorzystnych i przymusowych dotyka boleśnie wielu ludzi. Sądząc tylko sprawy z punktu ekonomicznego z wyzryn eksportu i importu to dojdziemy wreszcie do tego, co się już dzisiaj i tak dzieje, że żyjący człowiek zostaje wliczony do kategorii towaru lub zwierzęcia eksportowego. Nie jesteśmy jeszcze Judeo-polonią, aby inne względy dla nas nie istniały. Nie każdy z urzędników, a raczej bardzo niewielu z nich korzystało z kredytów P. K. K. P. i nie robiło tak wielkich majątków, aby później móżdżek je rozrzucić za granicą, wyrzekając się swojej pensji emerytalnej. A przecież jest wielu emerytów którym albo ze względów zdrowia, lub też rodzinnych, naukowych i rozwojowych odpowiadałby stały pobyt za granicą. Tym zaś nie może być wzbronionem przebywanie stałe poza krajem a więc i nie może być odmawianą wypłata pensji, która jest ich wyłączną własnością i którą tylko oni sami rozporządzać mogą. Te niewielkie ilości waluty, które przytem wyszłyby za granicę, nie mogą być prawie brane w rachubę, gdyż byłyby najpierw bardzo małe, powtóre tylko część emerytów korzystałaby z wolności wyjazdu, po trzecie u nas nie znajduje się dla silniejszych a tem mniej dla starszych możność pracy; w łagodniejszym zaś klimacie za granicą niewątpliwie wielu znalazłoby zajęcie i poprawę swego bytu i nawet nie jeden dolar wróciłby z powrotem do kraju. Naród składa się z poszczególnych osób i poprawa zdrowia oraz dobrobytu wielu jednostek wpływa bardzo dodatnio i na zdrowie i stan całości. Prócz tego jest jeszcze rzecz ważniejsza. Otóż rozwój jednostki starszej i jej przeznaczenie wymagają tego, aby ona miała pełną swobodę zmiany miejsca swego. Możliwość podróżowania oraz zmiany warunków i klimatu działa bardzo dobroczynnie na jednostki i całość, bogaci duszę człowieka i narodu. Dlatego hamowanie życia w tak ważnym kierunku jest niezmiernie krzywdzącem cały naród. Pozwólmy tylko swobodnie i na akord pracować temu kto chce, kiedy chce i ile chce, a znajdują się środki na wszystko i nie potrzeba będzie uciekać się wiecznie do zakazów i środków policyjnych.

Jakie krzywdy wyrządza się narodowi i organizmowi gdy się więzi na jednym miejscu ludzi i komórki ciała, tego nie do-myślają się nawet nasi obecni lekarze i ustawodawcy. Rozbrajają oni co prawda swoją *sancta simplicitas* tak, iż każdy musi im

darować ich sposób widzenia „bo nie wiedzą co czynią“ — nie umniejsza to jednak niebezpieczeństwa i zła w narodzie i ciele ludzkim. Swoboda krążenia jednostek ludzkich i komórek ciała po odpowiednich drogach i kierunkach jest jednym z najważniejszych warunków uzdrowienia i podtrzymania zdrowia. Wiele wędrówek ludów i pochodów emigracyjnych w przeszłości znajduje w ten sposób swoje prawdziwe wyjaśnienie. A jeżeli głody lub inne klęski musiały dopiero wypędzać ludność jakąś ze stałego miejsca pobytu to tylko dlatego, że narody, lub tkanki ciała, nie mając dość rozumnych przewodców i kierowników nie były zawczasu pobudzone do wychodźstwa, że zatem droga gwałtu stała się konieczną wtedy, gdy o właściwych t. j. łagodnych pobudkach zmiany miejsca zapomniano. Takie krążenie przez wychodźstwo i podróże powinno być przytem tak ułożone, aby i wszelkie ułatwienia każdy na drodze pochodu swego odnajdywał. Owe drogi pochodu i miejsca wychodźstwa dla każdego narodu są inne, obejmują jednak wszystkie części świata i powinny być dostosowane do linii rozwoju i doskonalenia się każdego narodu i każdej tkanki lub organu ciała.

Na razie jednak tak narody jakoteż komórki ciała kierowane i leczone demokratycznymi metodami gniją, rozkładają się i zakazają swoje otoczenie i całość, a nawet — jak to się dzieje w czasach „leczenia ciała lub porządkowania kraju“ — zostają uwięzione przez zakazy i trudności. Nie ma komu oznaczyć dróg i warunków pochodu i obraniać swobodę życia i rozwoju jako najważniejszej konieczności życiowej dla narodu i ciała. Kaprys i nieświadomość dławi wolność oddechu, a uczeni i gazeciarze wtórują tej pogrzebowej muzyce paragrafów i zakazów, omawiając ich celowość i konieczność.

Odwołując się na motywy i wyjaśnienia zawarte w poprzednich pracach, które później jeszcze będą zupełnie wyjaśnione — przypomnieć musimy, że terenem dla wzajemnego wychodźstwa są dla Polski Słowacja, Węgry, Jugosławia, Hiszpania, Marokko, Egipt, Syryja, Kaukaz, Meksyk i t. d. Emigracja rzucona w inne strony musi albo jeszcze w czas zawrócić albo utonąć utracając łączność z krajem macierzystym. Cóż o tem jednak mogą wiedzieć pseudonarodowi demokraci, ta grupa ludzi ciemnych, zarozumiałych i niedoświadczonych, która wnosi tylko trudności, zapory i zawady dla życia narodu i jest wyrazem i obrazem gnicia, bezwładności, śmierci i rozkładu w narodzie. Ci bałwochwálcy Ententy, Ligi narodów i traktatu wersalskiego nie widzą pierwszego i najważniejszego

warunku istnienia Polski w jej ścisłym sojuszu z Węgrami i Jugosławią, ale latają po niebie majaków, nadziei, związanych z przedpokojami Ententy.

By ocenić znaczenie traktatu wersalskiego dla istnienia Polski i Europy podajemy ustęp wyjęty z Nr. 4. wydawnictwa „Choroba i Zdrowie“.

„Budowanie przyszłych państw na zasadzie istniejących przewag etnograficznych z pomocą statystyk, głosowań i plebiscytów ma za sobą tylko pozory słuszności. Przedewszystkiem tam gdzie chodzi o rzeczy wielkiej wagi o sprawy znaczenia ogólnoludzkiego tam rozstrzygać może słuszność, potrzeba, prawo, — nie zaś skłonności i sympatie. Następnie: kto należy dziś do pewnego narodu o tem może decydować krew, ustrój organizmu, jego cechy i zdolności nie zaś język jako właściwość zewnętrzna, podrzędna, a często narzucona. Kto zaś powinien należeć w przyszłości do pewnego narodu, by tem sobie i całości ułatwić drogę rozwoju o tem nie wspomina i nie marzy. Wysoka Rada, dla której dotąd jeszcze nie istnieją motywy rozwojowe i życiowe, a która rozpamiętuje tylko względy drugorzędne historyczne i socjalne i rozważa teorie kupców, dyplomatów i agitatorów socjalnych. Wreszcie zgromadzenie i związanie współczesnymi prawami państwowymi narodów w oznaczonych granicach prowadziłoby przez jednostronność, uwięzienie w ramach miejscowych lub fałszywe krzyżowanie do zwyrodnienia i zaniku tak narodów jak i całych grup. Świat etnograficznie rozdzielony i wewnątrz siebie dowolnie i skąpo jak dotąd nawiązujący nici i łączności życiowe umarłby wreszcie i fizycznie i chyba tym sposobem Kongres zapewniłby pokój ludzkości — pokój wieczny. Nauka nie zna innego sposobu uszlachetnienia ras zwierzęcych, jak rozumne krzyżowanie. Rozwój organizmów sposobem różnych ćwiczeń i nauki okazał się zupełnie bezowocnym. Gdy n. p. zwycięzca olimpijski, ów wybraniec z pośród tysiąca doborowych jednostek po długich i usilnych ćwiczeniach nie wytrzyma więcej jak 3 godzinny bieg, a i ten wysiłek przepłaca najczęściej śmiercią lub trwałą chorobą, to znękaný życiem i podeszłego już wieku Chińczyk, Japończyk lub Hindus za najmarniejsze wynagrodzenie biegnie całe dni i lata ciągnąc za sobą jeszcze obciążony wózek bez ujemnego wpływu dla swego organizmu. Czego najusilniejsze ćwiczenie dokazać nie może to wykonuje normalnie krew, urodzenie. I tylko świadomo przeprowadzone skrzyżowanie wschodu i zachodu umożliwi obu połowom świata nabycie zdolności i cech, jakich im do równowagi i całości nie dostaje. Tylko tak planowo przez różne cechy właściwe

innym szczepom prowadzony krzyżowaniem naród, może rozszerzyć zakres swych zalet i zdolności, dopełnić braków powstałych przez odosobnienie, usunąć wiele błędów i chorób i zapewnić rozwój i zdrowie dla siebie i całej ludzkości. Przez nawiązanie słusznych węzłów i krzyżowań mogą dopiero rozdzielone dzisiaj z różnych przyczyn narody na stałe się zetknąć i przez emigrację, współżycie oraz węzły krwi dopełnić braków powstałych przez rozdział. Przez to zaś usunąć jedno z pierwszych źródeł upadku, zwyrodnienia, zaniku, oraz wielu ciężkich chorób fizycznych i psychicznych. Przeciw tym plagom szuka się dotąd bezowocnie środków, albo roi najdziwaczniejsze pomysły mające poprawić i odrodzić ginące rasy. Są ludy jak n. p. zachodnio-słowiańskie obciążone więcej jak w trzech czwartych skłonnością do gruźlicy. Dwoje ludzi z pośród tego szczepu nie może być zmuszane warunkami do tego by łączyć się ze sobą i dawać życie osobnikowi z podwójnie pomnożoną tą chorobliwą skłonnością, albo by szukać fałszywych skrzyżowań w sąsiedztwie, ale powinni oni odnaleźć w przyszłej budowie świata najdogodniejsze warunki i ułatwienia by tworzyć węzły krwi uzdrawiające organizmy obu złączonych jednostek i narodów (więc bez ofiar) i dźwigające całą ludzkość po stopniach rozwoju. Podobnie naród angielski tym tylko sposobem może ująć niebezpieczeństwa zupełnego wyćpienia przez raka“.

Łatwo jest wydawać rozkazy, ale trudno zdobyć choćby jeden promyk zbliżający nas do prawdy, któryby wtedy łagodził ostrość i bezwzględność tych rozkazów. Jak arabeski w kalejdoskopie przechodzą kolejno partje i osoby przez ośrodki władzy, zadowolone ze siebie, pewne swego uprawnienia, rozporządzające się na prawo i lewo, a za nimi jak cienie włóczęgów w noc księżycową idzie trupia barwa i woń tego, co jako pamiątki swojej wielkości pozostawili. Dla przyszłych, i jak być powinno, najbliższych czasów, zachowaniem jest jednak uprzątnięcie tych smutnych pamiątek, jakie ciążyą na życiu narodu. Nie pomniki carów, ale żywe więzy narzucone przez nieświadomych rodaków ogarniętych złudzeniem swojej wyższości i rozumu, należy usunąć, aby te widma i pomniki niewoli i krzywdy, nie stały na drogach życia i rozwoju narodowego.

Ci, którzy decydują o losach duszy jednostek i całego narodu nie wiedzą o tem, jak olbrzymie korzyści daje dla owej duszy pobyt w obcych miejscach wybranych zgodnie z prawdziwą potrzebą, prawami natury, rozwoju i tajnikami tworzenia energii i materiałów, koniecznych dla życia i wzrostu organizmów. Wiele chorób, na które nie można oddziaływać żadnymi środkami i zabiegami,

ustępuje łatwo ze zmianą warunków, miejsca pobytu i klimatu. Z leniuchów, pasożytów, utracjuszów i warcholów, którzy emigrują tworzą się często w nowych warunkach jednostki dzielne i pożyteczne, jak tego dowodzi doświadczenie wielu państw. Pomiedzy ludnością wychodzącą a krajem macierzystym istnieją nietylko stosunki walutowe, ale stokroć ważniejsze więzy dusz, którymi to jako przewodami przepływają od emigrantów do macierzy i na odwrót dobroczynne, leczące, zasilające prądy życiowe, jakie nietylko istnieją i działają, ale są nawet bardzo silne, chociaż tego nie widzą i nie uznają nasi dygnitarze. Po tych niciach łączności mogą jedynie przepływać niektóre nader ważne i konieczne do utrzymania zdrowia narodu pierwiastki i czynniki, które mogą zwalczać wiele chorób oraz braków duszy i ciała i tego dokończywać lepiej i skuteczniej niżli importy pigulek niemieckich, albo doktryn „kulturalnego zachodu“. Liczne siły ducha i duszy są do zdobycia tylko przez umiejętnie kierowane wychodźstwo nasze. Jeśli idea jakaś opiera się o wielość i różnorodność miejsc, ognisk, biegunów i środowisk natenczas z nawiązania odpowiedniego biegunów i środowisk, że zlewu pierwiastków i z wzajemnego krążenia ich przez ciało narodu dopiero powstać mogą siły twórcze, energie potrzebne dla życia, myślenia, czucia, radości, zadowolenia, ochoty i t. p. Owa różnorodność ogniw i biegunów jest niezbędnym warunkiem do umożliwienia syntezy odrodzenia dla każdej istoty i ideji. Taką zaś ideą, która z tychże samych przyczyn musi się oprzeć o wiele ogniw i z nich dopiero stwarzać syntetycznie potrzebne do życia swego energie — jest naród. On nie jest tylko terenem na którym partje polityczne mogą paszytować ćwicząc i dręcząc ludność; a na ich czele najtępsza i najnieudolniejsza partja narodowych demokratów. Ta z tytułu nazwy swojej zagarnęła kierownictwo nad sferami szanującymi te resztki miłości Ojczyzny, jakie pozostały i zarzuciwszy tradycje narodowe, ośmieszając ideały naszych wieszczów i mesjanistów, narzuca nam jako kulturę zachodu stęchłe i pozbawione zasad i rozsądku ideały obce. Utrwalając wraz z innymi partjami niewolę i niedolę kraju, obrania ta partja jeszcze mniej niżli inne swoich wyborców i sympatyków oraz słuszość i prawo deklamując tylko o wolności i patryjotyzmie ¹⁾. Czas

¹⁾ Posłowie socjalistyczni zdobyli dla robotników potrzebujących pracy prawo bezpłatnych paszportów; narodowo-demokratyczni zaś, ci przedstawiciele niedołęstwa krajowego nawet z okazji skorzystać nie umieli, aby te same ulgi uzyskać dla inteligencji, poszukującej pracy, tak, jak gdyby inteligencja złożona była z samych magnatów.

jednak byłby już najwyższy, aby tę duszną atmosferę demokratycznych wymysłów przebić, aby wreszcie odnaleźć, czem jest naród i jakimi są prawa jego życia i rozwoju, aby rozerwać więzy, które nie pozwalają nam zwrócić się w strony właściwe przyznane nam przez prawa natury, a nie intrygi polityczne i naprawić krzywdy ostatnich lat żądane nam nie wojną, ale nierozumem, złem kierownictwem i fałszywymi zasadami.

Jakiż pożytek z tego, że mamy fizyków i psychologów uczących o prawach energii, jeżeli jedyny na prawach natury oparty warunek tworzenia się takich zasilających i uzdrawiających energii a osiągalny przez nawiązanie odpowiednich biegunów — jest w życiu nieznan, podeptany, nie brany w rachubę. Ogłoszony drukiem nie znajduje on w kołach gadułów oderwanych od życia ani zrozumienia ani obrony. A może przedstawiciele wiedzy nie są po to, aby zasady swoje wcielać w życie. tylko aby gadaniną o nich wykolejać i stępiać mózgi młodzieży? — W czasie gdy dygnitarz naukowy zadawałnia się opowiadaniem o prawach energii dających wyzwolenie i wymagających swobody, to jego kolega dygnitarz czynu dławi i unieruchamia wszystko, co może dać podstawę do tych energii. Naród zaś czeka napróżno na to, aby trupy naukowe zamulone w bagnie abstraktu i cuchnące z braku oddechu wreszcie ożyły, ruszyły z miejsc swoich i zaczęły puste i bezowocne gadaniny wcielać w życie, realizować z tym uporem z jakim dzisiaj zdradzają życie, swoje posterunki, i zaufanie jakie im oddano. Naród może i powinien nawet dać jeść tym bezsilnym marom ludzkim, zarobkującym sposobem gadania o energjach, o życiu i twórczości, ale żądać musi, aby na stanowiskach kierowników myśli i ideji przewodniej życia narodowego stanęli ludzie żyjący, dzielni i czynni, żołnierze linjowi, ale nie tyłowe organizacje wysortowanych kalek duchowych. Senaty akademickie — to przecież nie domy inwalidów, ani cmentarze gdzie spoczywają ciała bezduszne ludzi zasłużonych — ale to ogniska walki i życia. Czyż mógłby w dobie obecnej zwyciężyć naród na którego czele w bitwie o byt stanęliby nie pułkownicy i generałowie ducha, ale markietanki i reporterzy? — Gdy milczą

nie potrzebowała pracy i miała dość zajęcia w kraju. Co tu pomoże pisanie romanśów o wyzwoleniu politycznem (ciała), gdy dusza i duch narodu w znacznej mierze z winy czynnej i biernej członków tej partii jęczy smagany ze wszystkich stron i znajduje się we większej niewoli niżli przed wojną.

wodzowie, wtedy na czoło wysuwają się wojownicze elementy ciemnoty, samowoli i doktryny — jednostki walczone w obec ludności znękaney i pozbawionej obrony — a ponoszące jedną porażkę po drugiej w zetknięciu się z rzeczywistymi trudnościami. Łatwiej bowiem gnębić słabszego, niżli odnosić jakiekolwiek zwycięstwa. Toż samo dzieje się w organizmach uległych zanikowi i zwyrodnieniu. Wiele prądów i materiałów zostaje w nich uwieczonych przez fałszywe poglądy i złe kierownictwo ciemnego umysłu, który samowładnie wdarł się na czoło organizmu jako jego władza najwyższa. Te prądy i materiały mogłyby w innych a odpowiednich miejscach i środowiskach stać się czynnikami ożywienia i rozwoju, stwarzając nowe łączności nowe przeciwstawienia, zbierając nowe poznania i doświadczenia. Tymczasem muszą one gnić w jednym miejscu i rozkładać się i zakażać organ i całość zduszone warunkami i unieruchomione. — Zamiast nowego życia dają one zastoje i złogi oraz związane z tem cierpienia¹⁾. Do pracy twórczej, ochoczej, owocnej nie są one już więcej zdolne w dotychczasowych warunkach dlatego, iż wysyczone zostały już te napięcia i zdolności, jakie są warunkiem pracy. Podobnie jak ciała fermentu przerabiającego jedne materje na inne, nasyciwszy siebie i otoczenie owocami swej pracy i innymi jej towarzyszącymi przejawami — słabną, stają się nieczynne nawet zamierają, przeniesione zaś w inne, ale odpowiednie środowiska ożywiają się i znów okazują wysoką siłę i żywotność — tak samo dzieje się z innymi składnikami ciała ludzkiego obdarzonymi cechami wyższego życia. Ruch i krążenie po właściwych drogach z zachowaniem praw kolejności, stosownego zestawienia biegunów, odpowiedniego kierunku i szybkości jest jednym z najważniejszych warunków życia i zdrowia. Owa szybkość i swoboda krążenia należy do najskrytszych tajemnic i cech mędrców i najwyższych istot ludzkich i stanowić będzie kiedyś właściwość ludzi nieśmiertelnych, skoro zgodnie z zapowiedzią Ewangelji rasa ich się wreszcie pojawi. O ile instynkt i sumienie te prawdziwe kierownicze władze zostają oderwane od ciała i utracają rządy nad niem, o tyle w miejsce ich wchodzą bezsilne komórki i prądy złudzenia, niepewności, fałszywej wyobraźni i pustej gadaniny o sile, wolności radości i zdrowiu. Czynnie zaś i z mocą zaczynają występować i działać pierwiastki chorego, ślepego i gwałtownego życia, jako wybuchy, dzikie instynkty, nałogi i żądze, zagrażając

¹⁾ Jakim sposobem bez gwałtu i krzywdy poruszyć zastoje i złogi i oswobodzić z więzów prądy — będą podane wskazówki w dalszej części.

spokojowi i równowadze organów i całości. Często komórka bezsilnej gadaniny i frazesu wyniesiona do wyżyn nauczyciela i kierownika ciała w imię hasła o wyższości rozumu i potrzebie oświaty, otoczona dwoma asystentami i wynagradzana pensją półtora miljarда na miesiąc, poucza trzech słuchaczy, a natomiast niejedna komórka zjadliwa i prostacza warchoła lub agitatora demagogicznego znajduje tłumy słuchaczy i wychowanków gotowych do czynu ślepego, zgubnego, obłąkanego, samobójczego. Drugi typ chorobliwie rozwalnia to, co typ pierwszy więzi unieruchamia i dręczy. Zbiorowo działając oba typy doprowadzają organizm do śmierci.

Są bowiem i niewłaściwe krążenia jak n. p. żydów i Anglików po świecie całym, a Polaków do Stanów Zjednoczonych¹⁾. Pierwsze krążenie to zakażenie krwi przez wszczepienie rozpadu, jadów zapalnych, scrofulozę i t. p., drugie to — rak, trzecie — gruźlica. Wszystkie trzy kierunki jako wyrażające agonią i chorobę powszechną bronione są przez Ligi narodów, ententy i międzynarodowe organizacje demokratów, handlarzy, uczonych i proletariuszy. Czy choroba mogłaby tak silnie pożerać świat jeśliby nie miała tylu obrońców i ich kulturalne, prawne i humanitarne hasła za sobą?

Kto jednak chce ująć śmierci i międzynarodówkom — ten musi odrzucić tak względy dolarowe jakoteż ślepe i samowolne krążenia i odnalazłszy właściwe krążenia, ogniwa, bieguny i drogi tak w narodzie jakoteż w ciele ludzkim — musi je zorganizować i na nich oprzeć swe odrodzenie. Jak długo wiedza tych właściwych krążeń, ogniw, dróg i biegunów nie rozbłysła jeszcze, jak długo nie zapewni się wolności, a nawet ułatwień i poparcia ożywiającym krążeniom, tak długo nasi lekarze i ustawodawcy będą gromadą ślepych i szkodliwych czynników tak w ciele jak w narodzie.

Związek Arja stawia sobie jako cel i zadanie rozjaśnić tę tajemniczą sprawę. Za nim to by jednak nastąpiło, przyjmuje on jako linję wytyczną swego postępowania, nawiązanie najściślejszych węzłów ze Słowacją, Węgrami, Jugosławią, Dolną Austrią, Hiszpanią, Irlandją, Marokkiem, Kaukazem, Meksykiem, Egiptem, Syrią i t. p. i będzie bronić słusznych praw i swobody wyjazdu do tych krajów dla naszej intelligencji, emerytów i lepszych oraz dojrzalszych robotników.

W każdym odruchu i pomysle dzisiejszego człowieka tkwi chęć krzywdy, bo tylko w tej formie może on wypowiedzieć swego kulturalnego ducha, nazywającego siebie chrześcijańskim. Zabrakło

¹⁾ W broszurze 7. wydawnictwa „Choroba i Zdrowie“ są podane szczegóły przypuszczalnych łączności pomiędzy narodami w czasach odrodzenia ludzkości.

królów i cesarzy; mamy za to w każdym wyborcy, rządęc, a w każdym dygnitarzu dyktatora, który biczuje morze, a swoje nikłe prace, których wartość i trwałość może okazać się jeszcze bardzo wątpliwą, rozdyma do olbrzymich rozmiarów, aktów zbawiających naród. Naród zaś unieruchomiony różnymi sposobami zamiera wśród zakazów, które mają chwytać i karać winowajców, ale ich nie dosięgają. Winowajców tworzy się najpierw przez fałszywe ustroje i zarządzenia, a potem ścigając swoje wytwory gnębi się ogół. Ci zaś, którzy umieją tylko wydawać rozkazy więzienia nie rozumieją tego, że otwarcie drzwi w odpowiednie strony i zaczepienie się o inne narody czyli odszukanie kilku ognisk i biegunów życia i umożliwienie krążenia ludności pomiędzy nimi, może dopiero ożywić i zasilić nas i dać nam wyzwolenie, siły, ochotę, zdrowie. Tylko przez nawiązanie ze sobą dwóch różnych ognisk narodowych powstają nowe twórcze energie, przy czem musi być zachowaną rola równorzędności tych biegunów czyli tych dwóch narodów, a nie podporządkowanie się jednego pod potrzeby drugiego. Naród nasz eksportujący robotników do Francji, a lud do Ameryki, stwarza sobie we Francji bieguna panujący nad sobą, czyli dobrowolnie staje w roli niewolnika francuskiego, a to nie licuje wcale z głosami naszych polityków i profesorów upewniających nas o ciągłym wyzwalaniu się. W Ameryce lud nasz przerobiony nagle w maszynę ginie wnosząc w duszę narodu gruźlicze elementy wyczerpywania siebie. Intelligencja nadaje się najwięcej do wychodźstwa, a co najmniej musi towarzyszyć w znaczniejszej ilości emigrującym falangom ludowym i robotniczemu, aby je, a tem samem i cały naród, przed obcą niewolą uchronić. Zatem nie widzenie dolarowe naszego demokracji, ale wiele wyższych względów musi decydować w dziale wychodźstwa. Dygnitarz polityczny i emigracyjny musi znać jeszcze rzeczy których mu ekonomiści podać nie mogą. Robotnik nasz pracuje za granicą siłami całego narodu, a więc i części pozostałej w kraju; handel robotnikami to sprzedaż sił całego kraju i oddawanie duszy na obcą poniewierkę, jeżeli praca robotnika tego nie odbywa się w krajach przyznających nam równorzędność, które są niejako dalszym ciągiem naszej Ojczyzny i jej wydłużeniem promieniem w przestrzeń. Narodowi demokraci nie mają prawa przykuwać naród do tacek przemysłu francuskiego i kazać mu odgrywać rolę najemnika, nad którym tylko francuski intelligent, fabrykant i urzędnik panuje i takim sposobem uzyskuje i nad duszą całego narodu władzę kierowniczą, panującą.

Demokrata „zachodu“ dumny na swoją Marsylianę lubi pod komendą żydowską panować nad innymi narodami. Demokrata polski znajduje się również pod komendą żydowską, lub co najmniej wychowany jest wedle wzoru duszy „narodu wybranego“; jest jednak lepiej ułaskawiony i potulniejszy, dlatego nie panować nad innymi, ale lubi oddawać na służbę, ponieważ i pod panowanie obcych ludów swój naród i wtedy zowie siebie polskim albo nawet narodowym. Pańszczyzna szlachecka przeminęła rozbijana przez idealistów z mniejszości narodowych na to, aby jako nowy władca pańszczyźniany wystąpił pośrednio lub bezpośrednio żyd — on dający pracę mamkom i niańkom, stróżom i robotnikom jako właściciel przemysłu małego w kraju, lub też wielkiego u nas i zagranicą. W myśl tego w oczach naszych rozwijającego się postępu i zamiany niewoli dawnej, własnej, na obcą plugawą, piszą ekonomiści i gazeciarze swoje artykuły „naukowe“ mając tylko na uwadze dolara, eksport niewolników, produkcję towarową wszystko względny nie dawnej tradycji, ale nowej pańszczyzny opanowującej wraz z kulturą „zachodu“ i manją statystyczną naszą duszę. Wybrany naród zna sposoby, aby i z rzekomych antysemitów robić służalców swoich. Zaszczepia im zasady swojej talmudycznej duszy, swego nacjonalizmu pokrywając to przynętą hasel demokratycznych. Nawet z wyznawców religii tych z natury swojej arystokratycznych pierwiastków umiał on porobić chrześcijanskich demokratów i ciągnie ich ułaskawionych i zabrudzonych kompromisami przy rydwanie swoim. Dlatego uznając tylko liczby i statystykę dolarów eksportu i mięsa niewolniczego czyli tych „realnych“ wartości jakimi trzeźwy demokrat już dzisiaj wyłącznie się kieruje, zapomniano o statystyce i liczbach tych ofiar i strat na duszy i duchu, jakie naród co dnia ponosi w tych czasach panowania statystów i ekonomistów i ich plugawego kierowania duszą narodową.

Na to, aby dbać o wolność narodu, o jego duszę i ideały potrzeba samemu posiadać to wszystko, a ponadto i poczucie swobody i serce. Prawdziwy obrońca i przedstawiciel narodu wierny swoim godłom wiedziałaby o tem, że jeśli z robotnikami i ludem nie wyjeżdżałaby jednocześnie znaczna, wysokoprocentowa ilość inteligencji, wtedy odbywałaby się nie emigracja, ale sprzedaż niewolników i nie rozrost, ale kurczenie się narodu; nie wyzwalać ale zakuwanie go w niewolę.

Gdy lud nasz popadł na służbę „narodu wybranego“ pośrednio i w znacznej mierze przez wielki przemysł i pogoń za dolarami, to z drugiej strony żydzi opanowali wyższe zakłady

naukowe, aby natworzywszy dosyć intelligencji książkowej, przez nią zdobyć dla siebie rolę kierowniczą i panującą, a naród w jego własnej Ojczyźnie zrobić swoim niewolnikiem. Czy jednak ludność, dla której zasada humanitarności polega w tem, aby oddawać siebie na służbę ideałów talmudycznych, może być nazwana jeszcze narodem? — Czy partje, które wraz z narodowymi demokratami jednogłośnie uchwalają konstytucje niewolnictwa śmiały jeszcze utrzymywać, że bronią godności, całości i wolności narodu? — To są pytania do rozstrzygnięcia. Jakiegokolwiek podawanoby motywy dla usprawiedliwienia dotychczasowych form emigracji — to naród jeśli dba o swój byt i godność, musi żądać od swoich reprezentantów i kierowników, aby mu zapewniono prawo równorzędności na obczyźnie, więc, aby skierowano emigrację wyłącznie tam, gdzie nasze grupy wychodźcze mogą pracować, uczyć się i rozwijać zachowując jako całość stanowisko grup obywatelskich, a nie rolę niewolników. Wysyłając obywateli rozszerza się Ojczyzna nasza, ożywia i zdobywa rozum i doświadczenie; w dotychczasowej zaś formie zyskuje grób i niewolę dla siebie i synów swoich. Przytoczone powyżej kraje przyjmą z ochotą naszych wychodźców i to nie w roli poniżającej dla kraju naszego; a są to właśnie ludy z którymi zawarłszy układ równorzędności możemy wspólnie się dźwigać i obraniać przed niebezpieczeństwami. Narody te przyjmą naszą intelligencję gdyż jej potrzebują.

Więzienie zatem narodu naszego w szczególności jego intelligencji wtedy, gdy ona jedynie przez jakość roli swojej i swego zajęcia może obronić godność narodu i jego współrzedną czyli słuszną rolę na obczyźnie — odpowiada może więziennej duszy jednostek obmyślających więzienie i zakazy, jest jednak krzywdą niedopuszczalną.

Wzorem takiego równorzędnego o związku dwóch narodów jest unja Polski i Litwy jedyny w dziejach Europy znany fakt uczciwego, dobrowolnego zlania się dwóch narodów w jedną całość polityczną. Podobną unję dla utrzymania naszego bytu i roli przyszłej musimy nawiązać z Węgrami i Jugosławią. Takie formy są dla nacjonalistów niesmaczne i dlatego przeciwko unji Polski z Litwą zaczyna się już walka ze strony obozu narodowo-demokratycznego. Obóz ten, który przeszedł już do porządku nad tradycjami narodu naszego, nad naukami naszych wieszczów i me-sjanistów, z kolei chce zwalić i ten pomnik dawnej wielkości Polski. Co jednak prędzej upadnie, czy ta partja, czy też kult dla pomników prawdziwej wartości — to już może bliska przyszłość okaże. Z chwilą gdy z powrotem zmartwychwstaną dawne

wielkie tradycje i gdy usłyszemy szmer skrzydeł husarzy Bolesława Chrobrego; gdy naród przestanie lekceważyć i przedrwiwać nauki wieszczów naszych i mesjanistów — runie ten chorobliwy polip pasożytnący na uczuciach patriotyzmu i przesłaniający mgłami i mętami swoich nauk, prac i poglądów, słońce przyszłości.

Sezam.

Wszystkie banki państwowe i emisyjne przed wojną musiały mieć na oku dobro swoich akcjonariuszy — nie mogły zatem dokonywać operacji, któreby przynosiły stałe i świadome straty. Nie mogły sobie więc postawić jako cel i pole działania n. p. rozwój sztuki, nauki, floty lub przemysłu i sumy należne do akcjonariuszy trwonić i oddawać dowolnie przez siebie oznaczonym celom. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa (P. K. K. P.) zbudowana na zasadach tych samych miała jako swoich akcjonariuszy cały kraj więc wszystkich obywateli Państwa. Nie powinna zatem była ograbiwać ogółu czyli swoich akcjonariuszy na rzecz pewnych grup i jednostek pod pozorem jakichś hasel nibyto dźwigających kraj lub humanitarnych. Tymczasem dzieje tej instytucji to jeden ciąg krzywd wyrządzonych ogółowi społeczeństwa na korzyść pewnych uprzywilejowanych grup, banków i jednostek. Działo się to przez lata całe w oczach fachowców i niefachowców, ludzi odpowiedzialnych i świadomych, w oczach posłów i senatorów.

W czasie gdy ustawodawczy Sejm nie mógł znaleźć drobnych kwot na konieczne inwestycje, na połatanie dachów w budynkach rządowych które rozpadały się od wilgoci, na podniesienie doli wdów, emerytów i inwalidów — to poza Sejmem, majątkiem całego społeczeństwa rozporządzała się samowolnie instytucja bankowa i oddawała olbrzymie majątki w ręce różnych często zupełnie obcych dla kraju grup i jednostek. Sejm stał się malowaną władzą, której kazano uchwalać daniny, drukować banknoty i zarzucać kraj tysiącami najczęściej zbędnych, dręczących ludność — ukazów; ośrodek zaś siły bytu i prawdziwej władzy oddano nieznany ogółowi sferom, jakimś anonimowemu władcy, który deklamując o wielkim i małym przemyśle, o eksporcie i cyfrach statystycznych wziął w swoje ręce losy skarbu i społeczeństwa. Pod płaszczykiem nieuchronnej konieczności t. j. spadku waluty, której losy już na całe tygodnie naprzód były wtajemniczonym znane, robiło się dobrem ogółu i kosztem społeczeństwa fortuny

na trzeźwo, bez ryzyka wśród ciągłego ubożenia ludności. Panowie ekonomiści zapomnieli nagle o tem, że tyle tylko mogli zarobić rozmaici przemysłowcy, hurtownicy, bankierzy i spekulanci, ile społeczeństwo straciło. Urządzono się tak, że nikt nie był odpowiedzialnym, a dzisiaj nawet profesorowie ekonomji śmia publicznie dowodzić, że Państwo jako wykładnik dobrobytu powszechnego odnosiło przy tem korzyści bo dług państwowy nie wzrastał.

To, że za pieniądze społeczeństwa postawiono, lub uruchomiono wielu Niemcom i żydom fabryki lub kopalnie, że kosztem ludności natworzono tysiące żydowskich hurtowników i zapełniono im składy i magazyny, że wśród odjęcia należnych urzędnikom i emerytom płac wykupywano lokale mieszkaniowe i urządzono setki filji bankowych, że wyhodowano niezdrową, pasożytniczą formę przemysłu kosztem olbrzymich ofiar ze strony ogółu i bez jego zezwolenia — to wedle profesorskich rozumowań nie szkodziło skarbowi Państwa. Gdy się przez kilka lat grabi społeczeństwo i doprowadza jego zasoby do zaniku i ogólny majątek kraju do ruiny, której następstwem jest obecnie mała siła płatnicza kraju i niezdolność do ponoszenia ciężarów — to nie szkodzi. Ile przytem naród stracił zaufania, zdrowia i wiary w swoją przyszłość cóż to może obchodzić naszych nauczycieli. Jeżeli już nieuchronny spadek waluty musiał narażać społeczeństwo na straty, to wszystkie zyski w całości powinny były przypaść skarbowi państwowemu. Jeśli przemysł potrzebował dolarów to P. K. K. P. powinna była je zakupywać i dolary wypożyczać bankom i przemysłowcom, a wtedy pokazałoby się, że waluta nie spadałaby wcale lub bardzo powoli i nieznacznie. O ileby zaś spadła to zyskałby wyłącznie skarb Państwa. Geniusz trójlistka demokracji (narodowej, społecznej i chrześcijańskiej) niezdolny do zestawienia jednego rozsądnego pomysłu i projektu — umiał doskonale na widok publiczny wystawić pozory władzy w postaci Sejmu na to, aby jako anonimowa władza skupić się dokoła skarbu publicznego i rozdzielać go między siebie i swoich.

Wiele miliardów w złocie zostało bezprawnie roztrwonionych i dziesiątki lat są potrzebne, aby wygoić rany zadane przez P. K. K. P. tę instytucją rekordową w swoim rodzaju. Wprost nie jest do pomyślenia, aby podobne dziwadło mogło powstać w czasach monarchji. Taki grzyb mógł wyrósć tylko na niezdrowem, gnojowem podłożu demokracji — wśród „pracy“ posłów i senatorów.

Narzekania jednak nie wystarczą. Szkody muszą być przynajmniej w części wynagrodzone. Bezwątpienia powinni odpowiadać

i ci, którzy korzystali z darowizny, ale i ci, którzy jej udzielali. Jeśli godzi się przedwojenne długi waloryzować, aby wynagrodzić częściowo krzywdy, jakie dotąd ponieśli posiadacze akcji lub też wierzyciele zahypotekowanych kwot — to słusznem jest, aby zwaloryzowano i te sumy, jakie Państwo straciło przez niewłaściwą gospodarkę. Nauczka musi być raz dana zgrai szakali, którzy tylko wyszukują okazje i pozory legalności, aby żyć kosztem społeczeństwa i Państwa. W kraju, gdzie nie dałoby się przeprowadzić słuszne zadosyćuczynienie za krzywdy wyrządzone społeczeństwu, nie może być nadziei na poprawę. I nie aktorskie jednogłośne uchwały naszych wybrańców utrzymają i poprawiają opinię kraju wobec zagranicy, ale osadzenie godła odpowiedzialności nad ogniskiem naszego życia. Musi być raz na zawsze skasowane to czarodziejskie zaklęcie zawarte w tytule „przemysłowiec“ i jego magiczny wpływ na sezam państwowy. Wtedy, gdy ani nędza, głód, niedola, potrzeba, słuszność i sumienie nie mogą odchylić wrót wiodących do skarbcza, to jedno słóweczko zaczarowane „hurtownik lub przemysłowiec“ otwiera wrota raj. Jak długo pod formą człowieka przemysłu wolno jest rozporządzać lub legalnie żądać dla siebie ofiar ze strony społeczeństwa, gdy przytem rozdawcy darów nie mają nawet do tego upoważnień ze strony właściwej — nie może się poprawić ani nasza opinia, ani waluta, ani wartość naszych układów, gwarancji i przyrzeczeń.

I w organizmie ludzkim prawdziwą władzę, ale tylko dręczenia komórek ciała, osiągają wybrane przez całość komórki kaprysu, doktryny, złośliwości, chciwości, zemsty, zaślepienia. Stają one jednak tylko malowaną i iluzoryczną władzę tam, gdzie odbywa się rozdział energii sił, zapasów życiowych, radości i t. p. Tu bowiem przemysłne komórki „przemysłowe“ krętactwa, wyzysku, chytrości oparte o brutalne siły ciała rozchwytyją jak kruki wszelkie zapasy, pożywienie, energje. Jak rosa zostaje pożerana przez spiekę pustyni, tak siły wyłowione z całości organizmu stają się łupem komórek rakowatych, ropnych i mikrobów, a prawowite komórki i włókna ciała muszą zadowalać się okrucami lub ginąć z głodu. Dopiero nawrót z fałszywej drogi czyli odwrócenie postępowania, które Ewangelia nazywa „pokutą“, odbiera zagrabione zapasy z powrotem i oddaje je całości organizmu.

„Kaganek“ oświaty.

O ósmej zrana zaczyna się w zimie nauka szkolna; a w kwietniu nawet gdzieśgdzie o siódmej. Dzieci przychodzą nie wyspane

i własnem ciepłem ogrzewają często sale, które jeszcze nie ogrzały się dostatecznie; siedzą w półmroku, bo słońce jeszcze nie rozjaśniło dnia. Wiele młodzieży mieszka dzisiaj bardzo daleko, dojeżdża pociągami nawet i wstaje bardzo wcześnie, aby się nie spóźnić. Cały dom musi być przy świetle na nogach, a matki znękanę pracą dzienną trwającą nieraz dłużej niżli do północy, muszą przygotowywać śniadanie i t. d. Podobnie i we wielu biurach zaprowadzony jest rygor rannego wstawania. O potrzebie pracy deklamuje się wciąż, o potrzebie wypoczynku zapomniano. A przecież to drugie jest nierównie ważniejszem i niezbędnem, gdy zdrowie narodu się uwzględni. Udręczonej dzisiaj już od tysiąca stron ludności, okrutny jakiś i niepotrzebny rozkaz skraca godziny wypoczynku i wytchnienia. Wydaje się tak, jak gdyby nowoczesny dygnitarz europejski odczuwał wtedy rozkosz władzy i wyższości swojej, gdy ludność i uczniów może nękać tysiącem zbędnych nakazów, wywołujących tylko niechęć, wstręt, niepokój, smutek, zmęczenie, rozczerowanie. Uczniowie zaś i podwładne owieczki odczuwają wtedy radość, gdy mogą obejść nakaz i wymknąć się z przymusu. Gdy uczeń może opuścić szkołę, lub obelgać nauczyciela, to dzisiaj stało się przyjemnością uczącego się. Gdy robotnik może ukradkiem i przeciw ustawie na kwadrans przed ósmą zdobyć bułkę — to jest przyjemność robotnika. Gdy biedak zdołał wydostać i przed rewizją ukryć dolara i tem zabezpieczyć się przed stratą — to bywało przyjemnością biedaka.

Dręczyciele ludzi! — Historia patrzy na losy tego społeczeństwa, które pod szablonem, paragrafami, przymusem, naciśkiem i samowolą wychowaniem zostało, ubezwładnionem jest dzisiaj, pozbawionem życia i ideałów, i zostaje dławionem przez tysiące zbędnych ukazów, więzów i ograniczeń. Owoce jakie widzimy przed oczyma dowodzą wartości i nauk i sposobu wychowania. Po co się tak spieszyć z tem ogłupianiem dzieci; zawsze na czas będą one pozbawione tych skarbów jakie im natura dała. Jeśli o półtóry godziny opóźniłoby się włączanie tego, co dzisiaj się zowie reformowaną nauką, to tylko zmalałyby krzywdy jakie ludności są wyrządzone na ciełe i umyśle. Młodzież przynajmniej fizycznie zachowałaby swą świeżość i może łatwiej znosiłaby brzemień życia dzisiejszego, które hegemonia jakichś maniackich mózgów zrobiła już nieznosnem i wstrętnem. Zamiast okólnikami wypytwać młodzież, czy jeździ na swoich nartach, czy też na pożyczonych i ile razy w tygodniu — znacznie rozumniej i więcej po ludzku byłoby zapytać matki, ile udręki, ofiar i zbędnego poświęcenia ponosić one muszą, by zadowolnić bezmyślne rozporządzenia.

Trzy godziny nauki szkolnej wystarcza zupełnie do pokonania tego materiału, jakim dzisiaj jest młodzież przeciążana, gdyż dowiodły tego doświadczenia zakładów próbnych. Przytem młodzież zostaje zbyt wcześnie wprzęganą do pług i wędnie przed czasem, gdyż przed rozwinięciem się organów ochronnych. Tylko nierozsądne rozumowania mogą usprawiedliwiać tę przedwczesną tresurę ludząc rodziców, że harcerstwo, gimnastyka i zabawy ruchowe mogą zrównoważyć takie przedwczesne wypaczenia organizmu. Dla pracy umysłowej jest granica, której przekroczyć nie wolno, gdyż inaczej znika ochota, a wytwarza się wstręt do pracy umysłowej, słabnie bystrość oraz zdolność pojmowania i myślenia, a rodzi się apatja, otrętwienie, tępota. Narodzenie się jednej własnej myśli w świeżym mózgu po kwadransie zajęcia może mieć większą wartość, niżli wciskanie miesiącami całymi wierszy, cytatów lub obcych zdań i poglądów. Jakie skutki pociąga za sobą ciągle niedosypianie i przemęczenie na organizmy urzędników i dzieci, to nietrudno myślącemu odnaleźć. Ogólne zdrowie całego narodu cierpi i podupada. Odporność całego społeczeństwa przeciw chorobom maleje i powrót do zdrowia chorym zostaje utrudniony. Jakość i wydajność pracy i nauki przemęczonych i niewyspanych osób starszych i dzieci jest lichą. Zyskuje się tylko jedno: Doktryna, samowola i krzywda zostają osiągnięte i zadowolone. Ofiara trwa nieustannie.

Czy matki przypomną już raz kuratorom szkolnym, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakierki i upomną się o swoje prawa? Miejmy jednak nadzieję. Obecne oświecanie może kiedyś przestanie być „kagańcem“ oświaty, a ów kaganiec zostanie nałożony na właściwem miejscu. Jak dotąd nie ma komu pomyśleć o ulgach, o pohamowaniu ofiar, które we wszystkich działach życia są ponoszone. Gnębiąc na wszystkie strony kogo się da, dowodzi się językiem, że się jest wyznawcą Tego który nakazał: „Nie chcę ofiar tylko miłosierdzia“. On przyrzekł, iż znajduje się tam, gdzie dwóch w Jego imieniu się gromadzi i styka. Czy stowarzyszanie się i organizowanie w imię dręczenia się wzajemnego można nazwać kultem i wiarą w Niego?

Nie artykułów gazetarskich i intryg politycznych żąda ludność od swoich przedstawicieli, ale opieki, ulgi, swobody; nie narzucania nowych ustaw i ciężarów, ale zdjęcia dotychczasowych; nie tworzenia dalszych ofiar, ale miłosierdzia. Swoje zakazy, doktryny i ustawy mogą i powinni autorowie ukazów zachować wyłącznie dla siebie, gdyż to im samym i społeczeństwu wyjdzie na dobre bo pohamowaną zostałaby tym sposobem manja dręczenia.

Bizancjum.

Mickiewicz maluje krótko ale jasno ducha państwa wschodniego:

„Historja cesarstwa bizantyńskiego mało znana i spotwarzana ma wielką wagę dla historii krajów północnych, bo niektóre ludy słowiańskie wiele form rządowych, a nawet ducha, wzięły z Bizancjum. Cesarstwo bizantyńskie przedstawia niezawodnie najumiejętniejszą i najokazalszą kombinację, jaka kiedykolwiek rządziła ludźmi na zasadach samego wyrozumowania. Było to dociągnięte do ostatka poświęcenie narodu rządowi. Nie panowało tam samowładztwo czyjejkolwiek woli, bo cesarze sami przez się mało mieli władzy, ale obracała wszystkiem machina rządowa mająca środek w osobie cesarskiej. Jako ognisko rządu, cesarz wyobrażał państwo, władał, administrował, karał; jako człowiek, prawie nie nie znaczył: nie kochano go, ani nienawidzono, nie miał stronników osobistych. Skoro został zrzucony z tronu, kończyła się przyjaźń i nieprzyjaźń dla niego. Urzynano mu nos albo uszy, zamykano w klasztorze i nikt już nie myślał więcej o nim. Od cesarza idąc w dół, rozprzestrzeniała się hierarchia administracyjna, biurokracja stopniowana, stanowiąca rząd i sąd kraju. Składała się ona z ludzi umiejętnych, wyewiczonych doświadczeniem, przypuszczonych do urzędu dopiero po odbyciu przepisanych nauk i długiej kolei praktycznej. Wojsko karne, ślepo posłuszne, stało na rozkaz władzy. Za podstawę wszystkim tym rusztowaniom służył kodex rzymski, którego głębokość i doskonałość jest znajoma. Znaczenie jednostkowe człowieka niknie tu zupełnie, wszyscy są równi w obliczu prawa, czyli raczej w obliczu rządu: wszystko poświęcone temu, aby szła cała ta machina sztuczna i zimna. W tak związanem i ukształconem państwie, nie było żadnego życia: poddani ze wszelkiem posłuszeństwem ulegając rządowi, nie mieli żadnego powodu wspierać go i ochraniać. Dlategoż skoro tylko wojsko cesarstwa zkadkolwiek zostało wyparte, lud wołał znajdować się pod władzą barbarzyńców, gwałtownych wprawdzie, ale w namiętnościach swoich mających przynajmniej coś ludzkiego, niżeli znosić ciężary narzucane przez jakiś niewidomy i nieubłagany porządek rzeczy. Zresztą barbarzyńcy nie byli biegli w skarbowości i poprzestawali na lada daninie, kiedy cesarstwo greckie wydoskonaliwszy kataster, podwyższało coraz bardziej podatki, a rosnące potrzeby państwa groziły ludowi ostatecznym uciskiem“.

Jak ten obrazek kreśli wyraźnie ducha i losy Państwa naszego. Są nieznaczące tylko różnice i to na naszą niekorzyść.

I u nas nie panuje samowładztwo czyjejś woli, ale tylko machina rządowa realizująca ducha doktryny, szablonu, nacisku, zakazu, ograniczenia. Nikt nie żałuje ludzi, którzy ustępując pozostawiają po sobie ponure wspomnienia. Machina rządowa składała się w Bizancjum z ludzi umiejętnych wyćwiczonych, po odbyciu studjów. U nas organizacja oświaty wzięła sobie jako zadanie wychowywać takich ludzi. Na razie jednak stoimy znacznie niżej od sprawności maszyny bizantyńskiej. Kodeks rzymski stosowany w Bizancjum stał także nierównie wyżej od naszego obecnego. Znaczenie jednostkowe człowieka zanikło tam zupełnie, tak jak i u nas nasze kierownictwo o to samo się stara, niszczyć wolność obywatelską i samodzielność jednostki. Zrównanie zaś wszystkich tak przyjaciół jak wrogów wobec jednego prawa zapewnia naszej machinie sztucznej i zimnej także wyziębienie zupełne entuzjazmu, zapału i ochoty, tych elementów życiowych, cechujących nasz naród i do jego istnienia niezbędnych. I u nas życie powoli zamiera, a jeśli nasi kierownicy sądzą, że ożywiając przemysł i system podatkowy potrafią na czas niebezpieczeństwa zapewnić krajowi potrzebną we walce zdolność ofiar i poświęcenia, to mylą się bardzo. I u nas jakiś nieubłagany porządek rzeczy wynikający z doktryny, kaprysu i samowoli narzuca i każe znosić ciężary, których ludność długo nie wytrzyma, a które mają służyć dla rozrostu chimery przemysłowo - oświatowej. I u nas kataster wydoskonalany z dnia na dzień a pokazujący nam majak i widmo konieczności państwowej, podwyższa coraz bardziej podatki, a rosnące potrzeby Państwa grożą ludowi ostatecznym uciskiem. Bizancjum owo zdemokratyzowane państwo z imienia cesarskie, ale z idei i formy demokratyczne daje obraz naszego kraju i narodu pod rządami nacjonalistów i innych demokratów. Losy takiego kraju łatwo przewidzieć. Najpierw zanik zupełny idei narodowej, skostnienie i zamarcie nieszczęśliwej ludności, wreszcie niewola przy pierwszej poważniejszej okazji. Jeśli nie oddamy naszego oświecania i przemysłu zupełnie inicjatywie prywatnej i nie ulżymy ciężarów podatkowych wedle projektu nakreślonego w ustępie „Skarb“ natenczas życie nasze i byt i radość i spokój przestaną istnieć. Czyż jednak tępe i wypaczone głowy narodowych i innych demokratów mogą dojrzeć powagę chwili? — Ludność musi tu wydać głos ze siebie i nie czekać aż paralitycy i doktrynerzy zaczną myśleć, widzieć i działać.

Nie wolno jest dźwigać części więc przemysł i oświatę gnębiąc i przeciążając całość ludności, bo to jest bizantyzm,

ale należy ulżyć całości i jej umożliwić, aby ona sama tyle i takiego przemysłu i oświaty sobie wytworzyła, ile z zachowaniem ochoty i wolności stworzyć sobie chce i może.

GODŁO.

Hasłem, godłem i bronią zrzeszenia Arja nie jest propaganda, wmawianie, narzucanie zapatrywań, gotowych zasad i szablonów. Uważa ono jednak za swój obowiązek przeciwstawić obecnym jednostronnym, tendencyjnym oświeceniom jakie wychodzą ustawicznie ze strony nauki urzędowej, prasy, obozów politycznych i ośrodków nauk teologicznych — tyle różnych zdań i sposobów widzenia, by każdy opierając się na własnej logice, sumieniu, rozsądku i poczuciu sprawiedliwości — mógł począć zdobywać własne zdania więc i samodzielność. W ten sposób godłem Stowarzyszenia staje się pouczenie Buddy:

„Słusznie robisz Kalamo, gdy wątpisz. W takim wypadku musi się mieć wątpliwości. Nie kierujcie się tem coście usłyszeli, ani tradycją, ani samem zapewnieniem, ani treścią Pisma świętego, ani dowodami rozumowymi, ani dedukcjami logicznymi, ani rozważaniami objawów, ani zgodnością z waszymi poglądami i badaniami, nie pozorami, ani nawet takimi zdaniem: ponieważ ten saman jest naszym nauczycielem więc należy mu ufać — ale Kalamo jeśli wy sami rozpoznacie i zrozumiecie, że te, lub owe rzeczy są złe i powinny być odrzucone, że ganione są słusznie przez ludzi mądrych i że one wykonane lub zaczęte prowadzą do zguby i cierpienia — natenczas je odrzućcie“.

Z mów Buddy — Anguttara Nikaya III, 65.

Zatem nie ślepa wiara, ani zapewnienia co do nieomyślności jakiejś nauki, ale jej owoce, zrozumienie istoty i zasad tej nauki mogą jedynie rozstrzygać o jej przyjęciu i odrzuceniu. I św. Paweł każe badać wszystko i przyjmować najlepsze, ale nie badać tylko jedno i przyjmować to na ślepo wtedy, kiedy owoce przeciw temu przemawiają — i kiedy zrozumienie rzeczy osiągalne dopiero przez porównanie — uniemożliwiono.

PROGRAM ODRODZENIA NARODU.

FASZYZM POLSKI = A MESJANIZM =

WYDANIE DRUGIE POMNOŻONE.

LWÓW — 1926.

WYDANO STARANIEM ZWIĄZKU „ARJA“
LWÓW, KOCHANOWSKIEGO L. 8. m. 49.

Program ogólny Związku Aryjskiego¹⁾

Stan obecny Polski przypomina objawy, wśród których giną państwa i narody. Nietylko bowiem bezprawie, rozkład i nędza ale i setki różnych fałszywych hasel uwodzą ludność. Czy nie ma nikogo, ktoby się przeciwstawił złu? Owszem wszyscy zwalczają je; to znaczy radzą, nawołują, układają rezolucje, tworzą programy. Gdy jednak chce się zastosować w życiu to wszystko co uradzą — wynika z tego tylko dalsze pogorszenie sprawy. Wszystko zostaje po dawnemu a wzrasta tylko nędza i rozkład.

Widocznie zło obecne nie da się drobnemi zmianami usunąć. Musi w tem tkwić jakaś głęboka, potężna przyczyna, której albo się wcale nie widzi, albo obawia się ją naruszyć i pohamować. Jasne jest oddawna, że nie wystarczy tutaj zmiana osób w gabinecie ministerjalnym, że nie usunie zła ani rząd prawicy ani lewicy ani koalicyjny, ani centro-prawy lub centro-lewy. Jeżeli ci sami ludzie z temi samemi zasadami, uszanowując wszelkie błędy dotychczasowe ciągle kierują państwem zmieniając tylko dla niepoznania swój szyld, to czyż może być osiągnięta poprawa?

Gdy przyczyna zła jest ważna i głęboka to nie zmieni tego zła nawet przyjęcie jakiejś innej formy rządu w miejsce obecnej demokratycznej. Ani zmniejszenie ilości posłów, ani zmiany konstytucji takie, jak żądają tego niektóre partje ani nawet przyjęcie formy monarchistycznej lub faszyzmu nie mogłoby odmienić toku rozkładu, jeżeliby przy nowej formie zostać miały dotychczasowe błędy, nadużycia, zasady, sposoby myślenia, działania, opodatkowania a więc ci sami ludzie i te same ustawy i programy co dotąd.

Godła monarchji i faszyzmu nie mogą służyć do tego, aby stare fałsze i krzywdy ustroić w nowe sukienki i łudzić ludność, że wszystko się zmieniło. W ostatnich czasach bowiem mieliśmy liczne przykłady takiej maskarady. Najwidoczniejsza ona w Rosji Sowieckiej, gdzie zbrodnia i bezprawie ubrało na siebie suknię prawa i stało się ustawodawczem; albo też ucisk i niewola zmieniły swoją nazwę na „wolność“ i głoszą światu oswobodzanie ludu.

Dotychczasowe partje polityczne gospodarowały dotąd tak nieudolnie, iż skompromitowały się zupełnie w oczach ludności. Niektóre z nich chcąc połatać swoją zaszarganą opinię byłyby już rade mimo swoich dotychczasowych serdecznych sympatji do ustroju demokratycznego, zmienić go na monarchję lub nawet faszyzm, byle tylko utrzymać swoje wpływy, urzędy i zaszczyty. Jakie nadzieje mogą

¹⁾ Odczyt wygłoszony w kwietniu roku 1926 we Lwowie.

jednak do nowych obozów wnosić ludzie, którzy n. p. jako posłowie więc wybrańcy ludności przez długie lata prowadzili kraj do obecnej ruiny. Czyż dlatego, że ktoś był sprawcą zła, może jako dygnitarz lub osoba uprzywilejowana zasiadać pierwsze miejsca w nowej i to takiej formie rządu, która ma też samo zło usuwać?

Faszyzm w pojęciu Związku Aryjskiego czyli w takim jak go dzisiaj tylko w ułamkach, ze względu na brak czasu i rozległość przedmiotu mamy zaszczyt przedstawić, nie jest tylko wydawaniem okrzyków: „walka z bezprawiem, walka z nikczemnością i nędzą“ wśród dalszego podtrzymywania zła i nędzy i wśród dalszego uwielbiania jego sprawców. Nasz faszyzm jest zupełną przebudową całego ustroju społecznego i narodowego. On nie jest towarzystwem wzajemnej adoracji, zgodnego rozdziału posad i zysków między siebie; nie jest organizacją wzajemnego tuszowania nadużyć, przemilczania błędów lub nawet wspólnego dzielenia się zyskami osiągniętymi przez sprzedaż głosów lub łapownictwo. Ponieważ ma on swoje rygory więc nie może być kierowanym przez ludzi dotychczasowych partji, którzy różnego rodzaju węzłami złączeni są z przeszłością i nie mają swobody działania.

Cały program Związku Aryjskiego, który niebawem wyjdzie z druku wnika głęboko w przyczyny zła i upadku obecnego. Niechce on zbawiać kraju wedle pomysłów lub doktryn jakiejś partji, ale przez zrozumienie istoty i źródła naszej niedoli obecnej. Dopiero bowiem dokładne poznanie przyczyn choroby może podać środki zaradcze i lecznicze, aby ją usunąć. Program nasz podaje często wskazówki wprost przeciwne tym, jakie dzisiaj są powszechnie uznane i stosowane. Jest to jednak słusznem i naturalnem. Na to, aby osiągnąć owoce dobre czyli przeciwne złym dotychczasowym potrzeba zastosować i środki dobre, więc także przeciwne złym dotychczasowym. Ponieważ projekt ten w łonie Związku Aryjskiego powstały i przezeń jako idea przewodnia przyjęty, zmierza do tego samego celu, co faszyzm włoski, czyli do odrodzenia nazwaliśmy go faszyzmem polskim, aby tym jednym znanym ogółowi wyrazem określić cele i charakter całego programu.

Faszyzm polski nie jest czystem odbiciem włoskiego. Powstał on bowiem w innych warunkach i musi sięgnąć głębiej w istotę rzeczy, jeśli ma zrodzić owoce. Inaczej przyniósłby on tylko jeszcze jedno rozczarowanie więcej. Gdy poznanie nasze musi być jaśniejsze od włoskiego, gdyż większe trudności mamy do przewyciężenia; gdy zatem i wybór środków wynikający z innego sposobu widzenia musi być odmiennym, — to wspólną jest ta część programu jaką Mussolini krótko streścił w haśle: „Walka z demokracją, liberalizmem i masonerją“.

Musimy określić znaczenie tych trzech obcych i niejasnych wyrazów a także podać przyczyny dla jakich w tych trzech wyrazach można zmieścić źródło zła i drogę odrodzenia. Inaczej mówiąc potrzeba nam najpierw przejrzeć i ocenić wrogów naszych, następnie dowieść, że oni są narzędziami zniszczenia. A wtedy każdy pojmie dłaczego walkę przeciw nim podejmujemy. Gdy wszyscy zrozumieją gdzie tkwi przyczyna zła, wtedy każdy odgadnie jednocześnie, gdzie jego miejsce i że obowiązek go woła do uczestnictwa w sprawiedliwej walce.

„Lud powinien sam sobą rządzić, a nie samowola lub niedołęstwo monarchów“. Takie hasła rozlegały się w okresie narodzin Rzeczypospolitej. Agitatorowie i franci polityczni wyzyskali hasło poto, aby siebie zrobić przedstawicielami woli narodu. Opierając się na uzyskanych od ludu pełnomocnictwach uwięzili oni tenże lud i zrobili go nie władcą, ale ofiarą i niewolnikiem swoim.

I dziś widzimy dwa wrogie przeciwstawione sobie obozy. Po jednej stronie sejm, rząd, grupka agitatorów i paserzytów, oraz cała prawie prasa sprzedajna i wysługująca się interesom partyjnym. Po drugiej stronie znękana ogłuszona i bezwładna ludność; bolesna ofiara swej łatwowierności.

Pięcioprzymiotnikowe głosowanie do sejmu wytworzyło władze partji. Większość partji wydaje rząd i uchwały większości a te wydały owoce jakie wszyscy widzimy.

Gdy każdy jęczy pod ciężarem nadmiernych podatków i różnych zakazów, to zowie się wyzwoleniem.

Gdy sejm i wydzielony przezeń rząd popełniają jedną niedorzeczność po drugiej a społeczeństwo musi ponosić kosztą i następstwą kaprysu ciemnoty i samowoli — to nazywa się koniecznością państwową.

Gdy ludność drży przed widmem wzrastającego a spowodowanego fałszywem ustawodawstwem bezrobocia, przed obawą redukcji i niepewnością o dzień jutrzejszy — to zowie się utrwaleniem bytu państwowego.

Gdy rządzeni jesteśmy przez obce elementy mniejszości narodowych — to zowie się uzyskaniem samodzielności narodowej.

Skoro 555 posłów i senatorów przeciw woli i zamiarom ludności dręczy kraj tysiącem przepisów, ciężarów i ograniczeń — to się nazywa, że krajem rządzi wola narodu.

Zasady demokracji głoszą, że wszelkie ustawy i działania mają wyrażać wolę i pragnienie większości społeczeństwa. Tymczasem przeciw woli ludności grupka sprytnych intrygantów politycznych wodzi za nos gromadę ciemnych, nieudolnych, solidarnością partyjną skutych

posłów, a ci podnoszą na dany znak palce, wydając coraz to nowe ukazy i ograniczenia. Czynią to w tem mniemaniu, że rządzić to znaczy trzymać ludzi na uwięzi, wypychać ich w nędzę, grozić redukcjami, gnębić sekwestrami i ograniczać wszelką swobodę a nawet możliwość życia i pracy.

Gdy człowiek jaki popełni błąd, to ten go kompromituje, czyli poniża jego wartość w oczach ludności. O ile człowiek taki ma jeszcze wstyd to nie będzie nadal narzucał się ogółowi na jego reprezentanta. Partje polityczne obecne tak są jednak pozbawione ambicji, że nawet po spełnieniu największych błędów i krzywd zlepiają nowy kilkupunktowy program i każą się nazywać za to dalej odrodzicielami narodu.

Chyba już dosyć tych rozkoszy demokratycznych. Terror klik partyjnych i współdziałających z nimi innych zamaskowanych tyranów narodu jak n. p. związków zawodowych, podających swą samowolę za wolę ludu — musi wreszcie ustać.

Wartość każdej nauki można ocenić tylko po jej owocach. A chociaż owoce jakie w całej Europie przynosi se sobą demokracja są najgorsze, to przecież cała falanga wielkości politycznych, agitatorów, pionków i dziennikarzy partyjnych toczy z pianą na ustach bój o jej dalsze istnienie. Gdy wszystkim jest źle, to im jest widocznie dobrze. Wśród krzywdy ogółu oni zbierają korzyści. To są szczerzy demokraci.

Widzieliśmy wszyscy obraz ustalającego się w Polsce ustroju demokratycznego. Najpierw zbiegły się z całego kraju do stolicy różne podejrzane elementy wiedzione nadzieją łupu. Zachęcało ich ogłoszenie zasady równych praw dla wszystkich partji i związków zawodowych czyli równouprawnienie, do wspólnego ograbiania kraju. Wstępu do raju nie utrudniał przytem brak charakteru i zasad, brak zasług wobec narodu i innych dowodów wartości. Jeżeli ktoś zapisał tylko swą duszę szatanowi partyjnemu lub jakiemuś klasowemu, albo zawodowemu zjednoczeniu, to za tę cenę osiągał z brzegu dostojęństwa i nagrody. Widziano wykołejonych życiem i wzgardzonych przez własną rodzinę synalków, jak przyjeżdżali jako delegaci i wysocy dygnitarze, by nieumiejętnie kontrolować i redukować biura, w których od wielu lat gorliwie i umiejętnie pracowali ich ojcowie. Państwo, które już przedtem rozpadło się dzięki pomocy szczerych przyjaciół na naród rdzenny więc polski i na mniejszości narodowe, rozłożyło się obecnie na wiele partji, klas i związków zawodowych. Gdy obywatelstwo polskie i zasługi wobec kraju nie dawały żadnych uprawnień a nawet nakładały złą markę, jak tego doświadczyli na sobie ochotnicy wojenni, inwalidzi i emeryci, to przywileje dawały

lokajskie a często denuncjatorskie usługi oddawane partji. O ile która z nich uczestniczyła w sprawowaniu władzy, o tyle zdawała kraj na łaskę i niełaskę pupilów i sympatyków swoich. Ponieważ zaś rozsądne pojmowanie interesu nakazywało wszystkim partjom uzgodnienie operacji tak, aby w możliwym spokoju spożywać owoce, jakie błogosławiona dla nich doktryna im w darze przyniosła, więc rozdzielono między siebie sfery wpływów i zysków i tak powstał ustroj demokratyczny jako połączenie wszystkich zakusów cząstkowych i zapędów grabieżczych partji i związków zawodowych w jedno ognisko, wysysające krew i siły z całego kraju i społeczeństwa. Potworzyły się ugrupowania, koalicje, sploty interesów na to, aby nie przeszkadzać sobie w dziele wspólnego wyzyskiwania kraju. Demokraci doprowadzili do mistrzostwa sztukę robienia układów i kompromisów. Tylko bowiem wielka, święta i uczciwa idea nie znosi kompromisów, gdyż zanieczyściłaby się niemi i przestałaby już być wielką i czystą. Demokrata tchórzliwy wobec wszystkiego nie obawiał się jednak zanieczyszczenia. I słusznie. Aby móc wielkość i czystość utracić potrzeba ją najpierw mieć. Że przyczyn do obawy nie było więc każda partja i grupa zawodowa pamiętała tylko o przysłowiu „Ręka rękę myje“. Ludność zaś kierując się doświadczeniem życiowym utworzyła sobie inne: „Jak się da to się zrobi“. W takich warunkach i z takich źródeł powstały tysiące ustaw. Ich wpływ na życie i rozwój narodu odpowiada zupełnie czystości źródła.

Widzimy więc w budowie państwa demokratycznego dwa przeciwstawione sobie wielkie obozy. Z jednej strony gryząca się przy rozdziale zysków ale uzgodniona na zewnątrz suma egoizmów partyjnych, zawodowych, klasowych, nawet wyznaniowych i osobistych: z drugiej zaś ludność jako ofiara połączona wspólnością niebezpiecznej doli swojej.

Smutnie jednak i niespokojnie przebiega życie nowego ustroju. Każdy członek partji i związków zawodowych uważa za swój obowiązek rwać jak najwięcej dla swej grupy, a wśród swej grupy dla siebie. Działalność taka przynosi mu honory i sławę. Wśród tej zaszczytnej pracy staje każdy z tych rycerzy z konieczności przeciw innym partjom i zawodom jako współzawodnik, a wobec ogółu ludności jako jej krzywdziciel i pasożyt. W następstwie tego powstaje walka wszystkich przeciw wszystkim — objaw cechujący demokrację i jej właściwy. Egoizm czyli miłość własna dla siebie i swoich; nienawiść dla współzawodnika a bezwzględność i twardość dla ogółu oto cechy duszy demokratycznej. Dusza ta o tyle tchórzliwa ile niespokojna i pobudzająca do walki i odwetu obmyśla zjazdy pacy-

fistyczne i ligi narodów. Ona pragnie tak bardzo spokoju dla siebie, aby mogła pogodnie spożywać zagrabione wartości. Jak to odpowiada charakterowi tych, którzy ideały demokratyczne na świat wydali i najzawzięciej ich bronią. Swoboda w tem, aby w myśl egoizmu czyli miłości i korzyści własnej działać i tymi względami jedynie się kierować, nie dbając o krzywdy innym wyrządzone — to jest liberalizm.

Aby nie narażając spokoju i wygod swoich na walki orężne przezwyciężyć opory jakie wynikają od strony współzawodników i krzywdzonej ludności własnej a także całej ludzkości, stara się demokrata chytrze i bezkrwawo bez narażania się i często anonimowo, w ukryciu lub pod maską swój sposób widzenia narzucić innym i do uległości ich zmusić. I tak powstaje druga cecha demokracji jako to: tendencja, kłamstwo, zamydlenie oczu, przemilczanie wypadków, jednostronność, propaganda, natręctwo, gadatliwość, ucisk, narzucanie się, wyzyskiwanie łatwowierności słabszych, usypianie ludności lub przerażanie jej fałszywymi wiadomościami. Oto prasa, literatura, nauka i moralność demokratyczna. To zabijanie różnemi sztuczkami magicznemi i suggestywnemi samodzielności ludzkiej. To podstępne narzucanie własnej woli ofiarom po to, aby ich w różny sposób wyzyskiwać. Oto druga cecha demokracji a wraz z nią trzeci wróg faszyzmu. To wróg nasz i każdego uczciwego człowieka — to masonerja.

Czyż uczciwy człowiek a przypuszczamy, że tacy conajmniej w przeważnej ilości są tu zebrani, potrzebuje więcej zachęty i dowodów na to, aby dojrzeć, gdzie jego miejsce i obowiązek; więc na to aby iść z nami?

Demokraci po zorganizowaniu się czyli wykończeniu budowy państwowej wedle swoich pragnień nazwali ją „Rzeczą-Pospolitą“. Jest to jedno z najsilniejszych kłamstw i nadużyć, jakie popełniono. Rzeczpospolita jest bowiem przeciwieństwem ustroju demokratycznego. Nie mówi to pochlebnie o całości naszego świata polityków, uczonych i dziennikarzy, że tej różnicy dotąd nie zauważono, że białem i jasnem nazywano to, co jest mętne i czarne. Ta niezdolność dzisiejszego człowieka do odróżniania dobra od zła jest także przyczyną, że wielu stawalo w obronie demokracji, czyli egoisty i pasozyta w tem mniemaniu, że to jest bojownik o ulgi i wolność. Kto chwilę rozważy, temu łatwo różnicę obu kierunków odnaleźć. Ustrój demokratyczny jest budową, w której każdy narzuca swą egoistyczną i wyzyskową wolę wszystkim innym, żądając ofiar od innych dla siebie, nie podporządkowując się nikomu, a godząc się tylko ze współzawodnikiem i to w chwili rozdziału łupu. Rzeczpospolita jak

już sama nazwa wskazuje i jak ją przodkowie nasi początkowo pojmowali jest podporządkowaniem swej woli, swego interesu i sposobu widzenia pod wspólną zasadą dobra publicznego, powszechnego. Ona żąda ofiar od siebie, nie krzywdzi nikogo i stara się niczego nie robić z punktu widzenia korzyści własnej. Obywatel Rzeczypospolitej wie o tem, że jeśli on będzie myślał o dobru wszystkich innych, to mu wystarczy, gdyż i inni myśląc o nim, przyznają mu zawsze tyle, ile mu słusznie należeć się będzie. Prawdziwemu obywatelowi Rzeczypospolitej źle się jednak dzieje przy demokratycznym ustroju, na co wszyscy mamy dość dowodów u siebie. Gdy bowiem on oddaje siebie wszystkim w tem mniemaniu, że winien jest to zrobić dla Ojczyzny, to ofiary wszelkie zostają zagrabione i spożytkowane przez tych, którzy umieją tylko brać, a w zamian za to nie dają niczego.

Wysiłki demokracji i obywatela są odmienne. Pierwszy rwie w strzępy jednolitą szatę narodową, drugi zaś stara się ją zeszyć, zharmonizować i do jedności doprowadzić.

Każdy teraz łatwo odgadnie, że o ile demokracja jest wrogiem naszym o tyle Rzeczpospolita w prawdziwym znaczeniu tego słowa jest naszym godłem i celem. Tam gdzie ona ma rozwijać się i istnieć w państwie a nie jako dotychczasowa karykatura — tam w pierwszym rzędzie muszą zamilknąć wszelkie partje, klasy i związki zawodowe, muszą zaniknąć wszystkie interesy cząstkowe. Wypowiadamy zatem walkę wszystkim tym ułamkom, strzępom i tworom chorobowym oderwanym od całości. Uznajemy tylko jedną wspólną sprawę to jest powszechną a w niej mieszczą się wszystkie słuszne potrzeby grup, zawodów, klas i jednostek. Dążymy zatem do zniesienia wszelkich bloków partyjnych, zlepów klasowych i zawodowych. Naród musi się składać tylko z jednostek mających wyłącznie dobro ogółu na celu, a łączyć się może tylko w formie zgrupowań obywatelskich. W spornych kwestjach stoimy po stronie ogółu przeciw faworyzowaniu jakiejś grupy. Tak n. p. przemysł żąda przywilejów w takiej formie, która wywołuje drożyznę i mnoży ubóstwo całego kraju. Opowiadamy się po stronie ludności, gdyż jeśli nędza ogółu będzie usunięta a dobrobyt nastanie, natenczas i przemysł nie potrzebując sztucznego i niezdrowego poparcia rozwinie się wspornie.

Streszczając wszystko to co dotąd powiedziano widzimy, że demokracja jest doktryną i formą ustroju państwowego, który powoduje rozpad całości na części partyjne, klasowe i zawodowe. Rozbicie poczucia całości powoduje tworzenie różnych chorobowych zlepów wślawionych pod nazwą organizacji. Częstki uzyskują czasowo ożywienie kosztem i krzywdą całości. Owocem końcowym tej doktryny

jest ruina i śmierć. Tak wygląda ciało. Duszą tej doktryny, jej czuciem, siłą popędową, żądzą, marzeniem jest liberalizm czyli zaspakajanie wyłącznie swojej miłości własnej, utrwalanie egoizmu, szukanie korzyści i przyjemności połączonych z prowokowaniem innych i krzywdzenie ogółu. Duchem zaś ożywiającym demokratyczną duszę i ciało jest masoneria, czyli podstępne wyzyskiwanie swej przewagi, aby przez kłamstwo, zamydlenie oczu, narzucanie się, agitację i przewagę swych wpływów zapanować nad innymi. Całość tej sławetnej trójki przynosi jako swój owoc panowanie dogmatu, paragrafu, złudzenia i krzywdzących ustaw i co zatem idzie bezsilność, odrętwienie, niewolę, nędzę, ruinę.

Dlatego też powtarzamy wraz z Mussolinim: Precz z demokracją, liberalizmem i masonerją, gdyż te zatrute wydzieliny obcej i wrogiej nam duszy doprowadziły już naród nasz do niewoli i nędzy. Niechaj żyje Rzeczpospolita Polska, ale w swej formie prawdziwej, nie zaś jako płaszczyk dla jadów i mętów demokratycznych.

Porównując ze sobą oba te wprost przeciwne typy demokracji i obywatela przyznamy, iż pierwszy jest istotą niedojrzałą, małąj wartości, pasożytującą, podstępną, niegodną jeszcze miana prawdziwego człowieka, że zatem z tych przyczyn nie zasługuje on na to, aby albo sam, albo też jako wyborca sprawował rząd kraju, kierował ustawodawstwem, sądownictwem, obroną kraju. Osobie, która siebie tylko widzi i ma na względzie, nie można dawać tych samych praw, to jest równouprawnienia z tymi, którzy patrzą i działają w imię dobra innych — zatem ogółu. Człowiek, który wyrzeka się obcej krzywdy a sam zdolny jest do tego, by poświęcić swe korzyści i trudy dobru powszechnemu jest jako istota twórcza, stalowa, wyższa, odpowiedzialna, dopiero tym, który może wyrażać wolę narodu. On jest jednostką szlachetną bez względu na to, czy się urodził w domu magnata, żołnierza, urzędnika, rzemieślnika, robotnika, czy wieśniaka. Szlachectwo bowiem duszy, czyli prawdziwe, zdobywane trudem i ofiarami istnieje i nie ma i nigdy nie będzie równości pomiędzy człowiekiem, który dobrowolnie przynosi swe zdrowie i majątek w ofierze Ojczyźnie, a tchórzem, pasożytem i egoistą. Demokrata to jednostka niedorossa, nieodpowiedzialna, tworząca tłum po grecku „demos“ o demonicznym czyli szatańskim, krzywdzącym i uciskającym innych sposobie działania. On jest takim bez względu na to, czy pochodzi z warstw najniższych, czy też urodził się w domu przemysłowca, bankiera lub księcia. Taki jest chamem i wtedy, gdy jest wysokim urzędnikiem, artystą, uczonym, lub nawet prezydentem. Wiemy dobrze wszyscy, dlaczego demokrata walczy wiecznie o równouprawnienie i do czego mu jest ono potrzebne. On chce mieć wszelkie

prawa i przywileje obywatela, niespełniając związanych z tymi prawami obowiązków. A nawet jeszcze więcej, on chce ciągnąć korzyści, jakich obywatel się wyrzeka czyli stać ponad prawem i przywilejami ludzi zasłużonych.

Widzimy, iż tylko poczucie obywatelskie i kierowanie się niem daje wyłączne prawo do prowadzenia narodu, ale nie inne względy. Gdyby ktoś mieszkał nie kilkadziesiąt ale i kilkaset lat w pewnym kraju i zaniechyszczał go tylko egoizmem swego czucia i myślenia, to wcale tym sposobem praw do władzy jeszcze nie uzyskał. Brak mu bowiem jeszcze tego poczucia, które daje uprawnienia. Poczucie bowiem obywatelskie przejawia się w zupełnie innym sposobie myślenia, widzenia, czucia, działania i osądzania. To poczucie wydaje ustawy i rozporządzenia, które mają na celu ulgę ludności a nie tresurę, bezwzględność i ograniczenie, czyli przejawy jakie okazuje dusza demokracji. Owo poczucie szanuje godność osobistą i wolność obywatelską i oddaje inicjatywę prywatnej to, co dzisiaj grabieżczy demokratyczny instynkt przejął na siebie, zcentralizował i czem jak najgorzej administruje. Etytyzm ów potwór sławny ze swej nieudolności i nadużyć, to produkt geniusza demokracji. On poto odbiera wiele możności samodzielnego rozwoju i działania społeczeństwa, aby wprowadzić do zajętych przez siebie dziedzin bezwładność i zgniliznę.

Dlatego przyszły ustrój państwa, więc układ przyszłej konstytucji musi być oparty na zupełnie innych zasadach, niż dotychczasowe. Podobnie jak w zdrowem ciele mogą sprawować władzę tylko duch, twórczość, dzielność, zapał, szlachetność, jeżeli człowiek ma być silnym, nie zaś materja, złośliwość, tchórzostwo i egoizm — tak samo i w narodzie tylko obywatele, którzy dali dowody swej rzeczywistej wartości mają prawo do rządu, a nie dotychczasowe elementy. Materja czyli ciało ma prawo upominać się o swoje, wytaczać słuszne żale i skargi, okazywać potrzeby i żądania. Dlatego i demokraci powinni mieć swoją reprezentację w formie Sejmu, czyli izby niższej pomniejszonej ilościowo do jednej trzeciej. Sejm nie jest ustawodawczym, ale jest miejscem, gdzie ludność stawia żądania, okazuje braki i potrzeby, wytacza skargi i żale, kontroluje sprawność i jakość administracji. Senat o równej ilości posłów jak Sejm jest naczelnym organem władzy, ustawodawstwa, sprawiedliwości i obrony kraju. Do Sejmu głosują wszyscy jak dotąd; do Senatu zaś tylko prawdziwi obywatele polscy. Gdy początkowo byłoby trudno oznaczyć, kto ma prawo wyboru do Senatu — to prócz ludzi niewątpliwie zasłużonych, prócz dobrowolnych obrońców Ojczyzny, którzy niosąc swe życie w ofierze dali dowody miłości Ojczyzny — należałoby dopuścić reprezentantów gmin, właścicieli oraz kierowników warszta-

tów pracy, pracowników państwowych, ale tylko Polaków, albo tych ludzi z mniejszości narodowych, aryjskich, którzy postępowaniem swoim dowiedli wartości swojej. Albowiem Rzeczpospolita Polska nie może być nadal kolonią międzynarodowych demokratów, rozkładaną od wewnątrz a rządzoną od zewnątrz. Ona utrzyma wolność swoją nie tylko przeciw domowym wrogom, ale i przeciw całemu światu. Gdy wyda z siebie silny głos, wołający o prawo do życia, znajdzie i prawdziwych przyjaciół, od których dzisiaj stronią jej demokraci. Obywatele polscy nie mogą się zadowolnić pozwoleniem na powolne konanie, gdyby ono nawet przez własny demokratyzm było legalizowane. Rachunki zrobione przez wrogów pasożytyjących na naszym narodzie są przedwcześnie. Niespożytych sił jakie płyną we wnętrzu narodu nie znają oni i odrętwienie obecne biorą już za śmierć idei narodowej. Ale zdarzyć się może, iż uderzenie w jedną zamilkłą dzisiaj strunę życiową wywoła mury dawnej siły i wielkości i rozpanoszeni i pewni już siebie demokraci staną się tem czem są w rzeczywistości, t. j. martwą, bezsilną, gadatliwą trzodą, nieszkodliwych już więcej pasożytów. Dotąd w powojennej Polsce przemawiali tylko jej demokraci a w czasie bitew służyli i umierali jej obywatele. Ale teraz idzie czas, w którym głos zabiorą i obywatele, dając swoim mizernym i niedojrzałym braciom demokratycznym możność poprawy, rozwoju i zdobywania szlachectwa duszy przez pomoc i spółudział w sprawiedliwej i zaszczytnej walce. Przyglądnijmy się teraz jakości owoców, jakie rodzi drzewo demokratyczne na to, aby móc odnaleźć środki zaradcze przeciw złu. Szlachcie, który złamał dane słowo, jeszcze nawet w czasach rozpadu Rzeczypospolitej, więc już w okresie rozpanoszenia się warcholstwa okrzyczany był jako infamis, t. j. człowiek bez czci, któremu nie podawało się ręki. Ale frantów politycznych obecnej epoki nie obowiązują już tradycyjne cnoty. Danych ludności obietnic nie dotrzymują oni wcale. Na pokrycie kłamstw i usprawiedliwienie niedotrzymanych z reguły obietnic swoich mają oni pokrywki solidarności partyjnej, konieczności państwowej, względów politycznych, programów sanacyjnych. Złodziejska gwara wykrętnych wyrazów, które mają ukrywać właściwe oblicze zdradzieckich przewodników narodu, została celowo wynaleziona i używana jest ze skutkiem. O ile słownik wyrazów politycznych rozrósł się, o tyle skurczyła się Ojczyzna. Inni znów wcale nie starają się o pozory. Oni otwarcie głoszą, iż są obrońcami interesów partyjnych i klasowych, zatem ten interes ich obowiązuje, ale nie dane przyrzeczenie. Wśród takich wyziewów wybrany Sejm i wyłaniane przez niego rządy nie odczuwają wcale wstydu, gdy łamią uroczyste dawane przyrzeczenia, gdy fałszują

*

cyfry statystyczne, gdy niedotrzymują traktatów, albo oszukują łatwowiernych, którzy im zaufali. Oni tworząc lekkomyślnie nowe urzędy wypaczyli losy wielu tysięcy ludzi. W Imieniu Rzeczypospolitej dali im obietnice stałych stanowisk a dzisiaj rzucają ich brutalnie na bruk i to w chwili, gdy przez swe doktryny i niedołęstwo zabili możliwość pracy i zarobkowania. Zamiast poredukować siebie, redukują oni ofiary swoje. W jaki sposób obeszlą się ciż sami wybrańcy demokracji z wdowami, emerytami, inwalidami; — o tem wie każdy.

Oni przemawiając do patryjotyzmu ludności przyrzekli jej święcie, że nikt ze szlachetnych ofiarodawców, którzy swe zasoby pieniężne pożyczą krajowi w chwili potrzeby, nie poniesie najmniejszego uszczerbku. Ale święte zobowiązania zostają haniebnie zniesione szacherkami prawodawcami. Oszukani i ograbieni zostali najlepsi synowie Ojczyzny, prawi obywatele Rzeczypospolitej. Wielu z nich w podeszłym wieku cały dobytek swój i rodziny oddało Ojczyźnie w potrzebie a dzisiaj przymierają oni głodem i karmią się goryczą. A na czyją korzyść to poszło? Głównie tych, co znając wartość moralną swoich demokratycznych wybrańców nie dali im ani grosza na potrzeby kraju, ale zachowali dla siebie kapitały, by w czasach mętnych wód łowić ryby. Wykrety tego rodzaju iż dewaluacja, ustawy spowodowały straty, nie uwiodą nikogo. Skoro nie było z czego oddać pożyczonych sum, a nawet skromnych procentów, to do pełnych niezdevaluowanych kwot należało doliczać procenty i spłacić je wtedy, kiedyby zasoby kraju urosły.

Czy dotrzymano przyrzeczeń danych ochotnikom w czasie werbunku armji ochotniczej do walki z bolszewikami?

Naród jednak, który może być wyłącznie reprezentowany przez obywateli Rzeczypospolitej a nie ludzi z tłumu, więc demokratów, nie pozwoli na to, aby jego długi były szacherkami prawnymi spłacane, wśród zadawania ran tym, którzy go bronią. Świat musi dowiedzieć się o tem, iż nie naród polski jest infamisem łamiącym dane słowo i oszukującym najlepszych ludzi, ale to tylko demokraci, wybrańcy tłumu, wykarmieni na międzynarodowych śmietnikach moralności społecznej. Wiemy o tem, że środków na spłacenie zobowiązań nie znaleźliby nigdy demokraci, jeśliby nawet całą Polskę na stopę grubo złotem wyłożono. Ale, że znajdują te środki obywatele Rzeczypospolitej, gdy obejmą prawnie należące się im przedstawicielstwo ludności, to jest niewątpliwem.

Dawniej nazywano występkiem to, co wykaczało przeciw poczuciu sprawiedliwości, przeciw sumieniu, lub obyczajom kraju. Miernik zatem wartości przy ocenie cnoty lub winy był wyższym ponad

majestaty osób, ponad narody, wyznania; on był rozleglejszy jak cała ludzkość i zdawał się obejmować świat cały. Dziś karygodnem stało się już tylko to, co nie godzi się z uchwałą większości. Tak głoszą nawet księgi prawa karnego. A czem jest owa większość, wiemy już. To chwilowo uzgodnione egoizmy i interesy kilku partyj demokratycznych, czyli cząstek powstałych z rozpadu państwowego. Zatem w miejsce trwałego rozległego miornika — chwiejną, zmienną, podejrzanej wartości uchwałą oparta o doktrynę, kaprys, interes, a nawet nienawiść lub zemstę klasową.

Skoro tego rodzaju większość uchwali zakaz pracy, to pracujący postępuje wbrew ustawie i staje się zbrodniarzem, często nawet niegodnym ulaskawienia. Złoczyńcą zostaje ten, kto korzystając ze swobód obywatelskich, gwarantowanych przez konstytucję wszystkich krajów pracuje czyli zachowuje się w sposób taki, jaki u wszystkich cywilizowanych, a nawet dzikich ludów uchodzi za cnotę i zasługę.

Hola panowie demokraci. I obłęd musi mieć swoje granice. Obywatele Rzeczypospolitej nie dadzą sobie wydrzeć słusznych i uczciwych swobód obywatelskich nikomu, a ponad wszelkie uchwały, partji jednej czy też stu utrzymają jako prawo i ustawę sumienie i poczucie sprawiedliwości. Jeżeliby demokratyczne sądownictwo nie było skłonnem do tego, aby miarą sumienia i sprawiedliwości osądzać sprawy, to przecież istnieją sądy polubowne, rozjemcze, obywatelskie, które pozwolą stronom uciec od bezprawia, dyktowanego uchwałami większości do prawa ukrytego zawsze jeszcze w sercach, jeżeli nie wszystkich ludzi, to przynajmniej obywateli Rzpólitej. Jeżeliby obie strony poddały się zgodnie wyrokowi jeszcze przed jego wydaniem, natenczas wyrok staje się prawomocny, a władza gwarantuje wykonanie jego. Jeżeli urzędowe sądownictwo nie może już kierować się sumieniem i poczuciem sprawiedliwości to obejdziemy się bez niego.

Bajeczki i legendy o wielkich wartościach idei demokratycznej będą niebawem rozwiane. One były dotąd przemyślnie i rozmyślnie rozpuszczane przez tych, w których duszy ta ideologia urodziła się i którzy jej kosztem żyli i coraz to nowe odnosili zwycięstwo. Ale złudzenie runie, gdy ludność otrzeźwieje i zdrowym rozsądkiem oceni cechy i owoce zatrutej doktryny. A wtedy jako istota demokracji wystąpi egoizm, jako jej siła trująca i zakaźna głoszenie swobody dla braku charakteru i wstydu, dla upadku, nałogu, samowoli i występku. Jej postęp okaże się tylko postępem w rozkładzie, jej uczoność brakiem własnego zdania a tylko zawaleniem mózgu bezwartościowym materiałem, jej sztuka dobywaniem niskich instynktów w narodzie. To ekspozytura szatana wymyślona przez ducha

wrogiego wszelkiemu życiu prawdziwemu, która runie wtedy, gdy ludność oceni ją dokładnie.

Tak pracuje demokrata, a jak obywatel?

Dwa są zupełnie różne i wręcz przeciwne sposoby działania i rządzenia sobą, narodem, światem. Jeden wychodzący z egoizmu, posługujący się przymusem, szablonem i sprawiający chaos, niewolę, krzywdę, upadek. To nasz obecny. Drugi poczynający się w poczuciu dobra ogółu, posługujący się dobrą wolą, obudzaniem ochoty, zapału życia, siły a stwarzający spokój, dobrobyt, radość życiową. To ten, który w przyszłości ma nam przyświecać.

Pierwszy sposób demokratyczny odbiera wszystkim innym istotom wszelką wolność i samodzielność, narzucając im własny kaprys i samowolę. Drugi szanuje godność ludzką i swobody obywatelskie, gdyż nie może chcieć być wyższym i mądrzejszym jak wedle wierzeń wszystkich ludów jest Bóg, który szanuje we wszystkich warunkach wolną wolę człowieka.

Im bardziej ogranicza się w jakimś państwie swobodę życia, tem ono szybciej wytwarza jady, niechęci i goryczy i tem łatwiej wyrodnieje i zanika. Taką jest nasza dola. Przeciwnie im więcej w narodzie pewnym są swobody obywatelskie w poszanowaniu a praca przewodników ludności opiera się nie na przymusowem narzucaniu czegokolwiek, ale obudzeniu zdrowego zapału i ochoty, tam stopień dobrobytu, siły i szczęścia narodu jest wyższym. To jest to do czego dąży program związku aryjskiego, czyli faszyzmu polskiego.

W narodzie szczęśliwym, gdzie jest w pełni poszanowaną inicjatywa i wolność ludności, tam bywa ukracana tylko samowola i warcholstwo i to właśnie dlatego, że działają one gwałtem i przymusem, że rodzą się z chamskiego egoizmu, że wywołują krzywdy i zagrażają słusznym swobodom obywatelskim. Samobrona zatem tylko tego, co zasługuje na wolność a zostaje uciskaniem, jest ową słuszną przyczyną do podjęcia walki. Ustawa może bronić i zabezpieczać swobody obywatelskie, ale nie może nigdy pod różnymi pozorami ograniczać ich, jak to się dzieje u nas.

Powiedzmy teraz jaśniej co zasługuje na wolność a co musi być pohamowaniem, gdyż łatwo zdarzyć się może, że wolności załadają ci, którzy najmniej na nią zasługują. Otóż to wszystko co nie przynosi krzywd ogółowi a tylko korzyści, temu należy się wolność. To wszystko co w poprzednich ustępach oznaczyliśmy jako cnoty obywatelskie i szlacheckie — temu musi się dać swobodę a nie ograniczenia. Więc sumienie i poczucie musi zachować wolność i nie może być dławione przez uchwałę większości. Naodwrot zaś przy-

znawanie prawomocności dla uchwał większości wtedy, gdy one są w niezgodzie ze sumieniem — to musi być pohamowane. Bezprawie, którego cechą jest krzywda i niewola nie może być ustawodawczym przymusem narzucane ludności. Praca, wybór sposobu uczenia się, wychowania, leczenia, swoboda wyjazdu, ugody handlowej i pracodawczej to zasługuje na wolność i wszelkie ustawy krepujące ową wolność i narzucające przymus i rygory muszą być usunięte. To co przynosi ulgę ludności i to całej a nie jej części, co daje łatwość życia, zarobkowania, utrwalania uczciwej egzystencji, temu bez ograniczeń należy się swoboda.

Co zaś musi być ograniczonem i pohamowanem?

Więc demokratyczna samowola i wyzysk uprawiany przez partje, klasy i związki zawodowe na całości społeczeństwa, przymus szkolny, wychowawczy, leczniczy. Dziwolaży ustawodawcze hamujące życie, ograniczenia swobody i pracy, kupna, obciążenie nadmierne podatkami i innymi świadczeniami ludności — to wszystko musi być usunięte. Co zaś powinno być popierane? Nie demokratyczna sztuka, uczoneść, organizacje, ale rozwój zalet obywatelskich.

Demokratyczna dusza w swej zachłanności chciała wszystko ująć w ręce i wszystko zakuć w niewolę, zostawiając swobodę tylko sobie i swoim. Skutkiem tego sposób i zakres działania władz państwowych a za ich przykładem — samorządowych i zawodowych przekroczył wielokrotnie swoje granice i wdarł się zbójcecko w prawa jednostki, rodziny a nawet duszy obywatela. Wydartem i zdeptanem zostało to, co stanowi wyłączną własność jednostki ludzkiej, do czego nikt na wszystkich światach prawa nie posiada i co musi być poszanowane. Nie istnieje większa zbrodnia jak wydzieranie i zniekształcanie duszy ludzkiej i nie istnieją większe bezprawia, jak owe legalizowane przez uchwały większości pomysły wdzierania się przymusowego do wnętrza człowieka, pozbawiania go prawa wyboru dróg i celów, oraz hamowania jego rozwoju, osiągalnego tylko przez pozostawienie mu swobody wyboru. Dlatego przyszłość musi pohamować złowieszczą pracę ustawodawców a także przekreślić to, co szkodliwego dotychczasowa praca ich wydała.

Przymusowo szczepi się dzisiaj dzieci, wpędza gwałtem do szkół i uczy nie tego, czego pragnie chęć, co pokonuje zdolność i wymaga potrzeba, ale tego, co przepisuje ustawa. Przymusowo leczy się, ćwiczy, naświetla, hartuje, wychowuje. Nie licząc się z siłami i ochotą rozwija się pod przymusem wychowanie fizyczne, bierze do wojska. Ogranicza się zabawy, wolność wyjazdu, kupna, sprzedaży. Przez cła ochronne zmusza się do kupna drogiego i lichego towaru, narzuca ceny, trudności. Przymusowo zbiera się wkładki

dobrowolne. Ogranicza się pracę, prawo wyboru pracowników. Ludność jęczy w niewoli przymusu Kas Chorych, urzędów ubezpieczeń, uchwał związków zawodowych, nakazów partyjnych. Te organizacje korzystne i potrzebne jako prywatne dobrowolne zrzeszenia, stały się niszczycielami kraju i pasorzytami od chwili gdy wprowadziły przymus. Gwałt bowiem czyli przekroczenie granic wolnej woli jest tym czynnikiem, który nawet z najświętszej idei tworzy pasożyta i wroga życia. Ludność musi ginąć pod ciężarem drożyzny, gdyż wszelkie sposoby i możliwości usunięcia jej są chociażby tylko przez zakaz pracy ustawodawczo zakazane. Społeczeństwo musi pokrywać deficyty haniebnej i nieudolnej gospodarki dóbr państwowych i samorządowych, marnotrawstwo związków zawodowych i podległych im organów. Nawet miljonowe deficyty złej gospodarki teatrów miejskich są pokrywane przez przymusowe, wszystkich obciążające podatki. Ustawy zmuszają Policję do tego, aby pilnowała czasu zamykania sklepów, więc by hamowała swobodny tok życia. Utrzymujemy władze na to, by te podpatrywały schadzki miłosne, więc nawet w tym zakresie krępowały i ograniczały prawa i swobody człowieka. Nadzór policyjny nad kobietami stanowi hańbę dla ustroju państwowego. Jest on zbędny, demoralizujący, barbarzyński i staje się jedną z głównych przyczyn trójkątów małżeńskich i rozsadzania życia rodzinnego. Osobista tajemnica jest brutalnie odsłaniana, a cześć człowieka nawet kobiety staje się pastwą agentów policyjnych i prasy brukowej. Władza, której zadaniem jest ochraniać cześć, tajemnicę i swobodę jednostki staje się ich gwałcicielem. Pomieszało się już w głowach ustawodawcom i sięgają już tam, dokąd nawet w czasach zdziczenia i panowania tyranji samowładców nie sięgały ich zakusy.

Dziecko już dzisiaj nie należy więcej ani do siebie ani do rodziny ani do narodu. Ono zaraz w zaraniu życia swego staje się łupem, ofiarą i materiałem doświadczalnym dla jakiejś potwornej, wieloramiennej hydry, która ubrana w dziesiątki masek i nazw gnębi ludność. Maski te nazywają się pięknie: oświata, sztuka, kultura, leczenie, racja stanu, hygiena, moralność. Demokratyczny Minotaurus pustoszy kraj, ale gdy naród cały objawi pragnienie wyzwolenia swego natenczas ujrzy i pogromcę hydry i zbawcę dla siebie. Rozdmuchanie ogniska poczucia obywatelskiego i godności ludzkiej po hamuje zapaly i rozpęd potwora zlepionego z ciał partyjnych i zawodowych a zięjącego siarką ukazów, ciężarów i ograniczeń. Potwór ten jak widzieliśmy, wyrósł z egoizmu. Znamy jego duszę i ducha jego jako liberalizm i masonerję. Obecnie przedstawił on prace swoje. Tych cechą jest gwałt, przymus, ucisk, nakaz, ograniczenie, paragraf, szablon. Potwór egoizmu znęca się nad własnem ciałem — nad

własnym narodem, gdyż to jego istnienie dalsze podtrzymuje. Cierpienie ogółu przynosi mu siły i rozkosz życiową.

Demokratę uznano już wprawdzie godnym władzy, ale niezadowolonym do tego, aby sam mógł złożyć sobie jakieś sumy na wypadek choroby, na starość, by uczyć, chować i leczyć dzieci jak sam chce. Ustawodawstwo narzuciło przymusowo temu równouprawnionemu i godnemu władzy wyborcy dziesiątki opiekunów i nianieł, które zmuszają go do tego, aby składał grosze na ciężką chwilę, i za tę pomoc musi on płacić sownie tak, iż gdyby się znalazł w potrzebie to otrzyma połowę tego co oddał. Przymusowa pomoc kosztuje wiele a do tego może nawet ulec dewaluacji. Tych nianieł i guwernantek będzie wnet więcej niż reszty dojrzalej i pracującej ludności i one wszystkie chociażby nawet kosztem funduszków państwowych będą miały zabezpieczoną pracę wtedy, gdy sprawujący władzę suwerenni demokraci zostaną bezrobotni. Jak może rozwinąć się i stawać się człowiekiem samodzielnym ten, za którym całe życie chodzą jak cień różni poganiacze i mamki — oto genjusz demokratyczny nie pyta i nie dba. Czy pastucha popędzającego trzodę wołów i widzącego w niej tylko zwierzęta rzeźne, może obchodzić, czy woły będą miały warunki konieczne do rozwoju duszy, samodzielności i twórczości? Przedhistoryczny a pierwotny człowiek miał już swobodę wyboru, więc możność rozwoju. Gdy samorzutnie okazał się dość zapobiegliwym uzyskiwał zabezpieczenie dla rodziny i siebie, gdy był nieopatrzny i lekkomyślnym zbierał także zasłużone owoce, a przyglądanie się tej twardej, ale słusznej, kształcącej i hartującej ducha ludzkiego doli przerabiało słabą istotę na człowieka. Dzisiaj jednostka dzięki twardym doświadczeniom przeszłości częściowo uczłowieczona cofa się, gdyż z urzędu i przymusowo odbiera się jej możność przewycięzania tego, co musi być zwalczane, jeżeli jednostka ze stopnia zwierzęcia lub niedojrzałego, niewolniczego demokraty ma stawać się człowiekiem i obywatelem narodu. Demokratyczne oświecenie nie pojęło tego dotąd, że nie nauczanie gramatyki i krytyk literackich, ale życie tylko uczy, rzeźbi, podnosi. Analfabeta nie był bez pouczeń ale raczej rzecz ma się przeciwnie. Dzisiejszy alfabet złego programu nauki szkolnej i jeszcze gorszej życiowej nie tylko nie daje prawdziwych pouczeń, ale nawet odbiera możność zdobywania wiedzy prawdziwej. Zatem cały ustrój państwowy musi być tak zestawionym, ażeby każdemu dawał możność w odpowiednim czasie walki z tymi pokusami i trudnościami, jakie człowiek ten zwalczyć samodzielnie musi. Przymusowa prohibicja amerykańska czyli zakaz używania alkoholu, podobnie jak przymusowe ustawodawcze umoralnianie gdzie indziej — wydały jaknajgorsze owoce, gdyż spotęgowały

pijaństwo i niemoralność i osłabiły a nawet cofnęły samodzielny rozwój ludności.

Trzy czwarte przymusów dzisiejszych działa w trzech kierunkach szkodliwie i zabójczo, chociaż okrzyczane są one przez bezmyślny ogół jako wielkie zdobycze rozwojowe i społeczne. Najpierw obciąża nadmiernymi kosztami ludność, pomnaża drożyznę i hamuje życie. Powtórze wykształca liczne pokolenie katów, pogromców, poganiaczy, pasorzytów ćwiczących się w rzemiośle wymuszania, sekwestrowania, wysysania. Wreszcie hamuje rozwój godności ludzkiej i samodzielności. Przytem często daje nawet w objawach a zawsze w sferze przyczyn skutek odwrotny, niż jaki chciano osiągnąć. Inną jest praca człowieka, który przynosi ze sobą wolność prawdziwą, wiedzę i ulgi a inna tego, który zakuwa, więzi, wymusza. Dusza narodu cierpi od tej nawały ofiar z jednej strony, a z drugiej inkwizytorów jakich wytworzył ustrój demokratyczny. Zmarniały mózgi rzeczników obecnego ustroju nie pojmuje całości zła, zatem nie od niego oczekujemy poprawy i ulgi. Obywatele przyszłej Rzeczypospolitej dokonają już dzieła wyzwolenia wtedy, gdy nastanie ich godzina.

To, że Państwo, samorządy i związki zawodowe wnięszwały się do rzeczy nieswoich, biorąc na swoje barki nadmierne ciężary i obowiązki, które zresztą gorzej spełnia jak osoba prywatna, to zemściło się natychmiast. By pokryć kosztą wielu nowych i najczęściej zbędnych funkcji, potworzono zbędne urzędy i tak powstały wielkie rozchody. Budżet wzrósł nadmiernie i stał się plagą, która dusi skarb, samorządy i związki a raczej przez nie całą ludność. By znaleźć pokrycie dla nadmiernych rozchodów wysilają się mózgi zawodowe i partyjne. Jako coraz to nowe sanacyjne programy, pojawia się szereg dodatków do podatków i nowe ograniczenia. Im ludność mniej płacić może — tembardziej ją się obciąża. Gienjusz demokratyczny jest jak nóż sieczkarni. Zna tylko jeden rodzaj ruchu i cięcia. Gdy braknie mu słomy — obcina palce.

Najpierw skarb bierze, co się da; potem samorządy myślą jakby napęlić swe kasy. Resztę wyciągają organizacje społeczne. Wszystko to odbywa się pod przymusem. Dla samodzielności ludzkiej nie ma tu miejsca, gdyż przymus odbiera ludności zakres tej pracy jaka do niej wyłącznie należy.

W przyszłości jednak, to znaczy od chwili rozpoczętego odradzania się, musi cała sprawa mieć kierunek odwrotny. Najpierw kasa ludności, czyli jej pełny dobrobyt i to zadanie czyli troska o dobrobyt ludności stanowi właśnie główny obowiązek

skarbu, samorządów i organizacji społecznych. Cele i role organów państwowych i społecznych są zupełnie zapoznane.

Dochody skarbu muszą pochodzić wyłącznie z podatków opłacanych dobrowolnie przez spożywanie alkoholu, tytoniu, cukru i z dobrze prosperujących przedsiębiorstw. Zasada demokracji polega — jak widzimy — na tem, aby ludności odebrać jak najwięcej zakresu działania, a następnie, aby nowe obowiązki spełniać jak najgorzej. Aby zaś tok tej fałszywej gospodarki podtrzymać obkłada się ludność przymusowymi ciężarami tak długo, dopóki nie doprowadzi się jej do ruiny a wreszcie i siebie do upadku.

Na odwrót idea Rzeczypospolitej szuka tylko sposobów, aby zakres działania ludności oraz jej doświadczeń życiowych, jej siły i dobrobyt jak najbardziej rozszerzyć, a zakres działania wszelkich władz i organów do możliwych granic umniejszyć.

Mówmy jaśniej. Wszelkie ciężary, podatki, ograniczenia tak państwowe jak i społeczne obciążające przemysł, handel i rolnictwo znosi się zupełnie, gdyż zostają one opłacane przez ogół ludności prowadząc do ubóstwa cały kraj a bogacąc tylko nadmiernie liczną grupkę ludzi. Podatek bowiem przymusowy nie zostaje nakładany na przemysł i rolnictwo, tylko przez przemysł na ludność i to ubogą. Dobrowolnie płacone podatki obciążają zaś tylko ludność zamożną. Przemysł zwolniony zupełnie od ciężarów zostaje tem samem postawiony w lepsze położenie jak zagraniczny, więc może w tej cenie i jakości produkować co obcy, a nawet eksportować. Jeśli by nie zdołał pokonać konkurencji, to dałby tem samem dowód, że jest tylko nieudolnym pasorzytem i wyzyskiwaczem, niegodnym poparcia¹⁾.

Przemysłowi i rolnictwu muszą być zatem odjęte z jednej strony wszelkie ciężary i ograniczenia, a z drugiej przywileje. Rząd zaś ułatwia ludności kupno najtańszego i najlepszego towaru tam, gdzie on jest do nabycia, gdyż to jest jego święty obowiązek wobec społeczeństwa. Dzieje się to tym sposobem, że znosi się cła ochronne. Tylko nieliczne artykuły prawdziwego zbytku jak pióra, futra, jedwabie i perfumy mogą być cłem obłożone zarówno jak tytoń, alko-

¹⁾ Podatki przymusowe są te które przy zakupnie artykułów pierwszej potrzeby każdy dla utrzymania życia opłacać musi (żywność, paliwo, obuwie, bielizna, ubranie, mieszkanie i t. d.). Podatki dobrowolne opłacane są przez tych którzy piją alkohol, palą tytoń, kupują artykuły zbytku. Nie zmusza ich konieczność życiowa, ale nałóg, lekkomyślność, rozrzutność, które do pewnych granic przez obciążenia podatkowe hamować należy — zostawiając przecież każdemu możność walki i swobodę wyboru pomiędzy poddawaniem się nałogowi, lub przezwyciężaniem go.

hol i cukier. Dobro zatem całej ludności widzi się zawsze przed sobą, a nigdy względy części jak przemysłu, zawodów, eksportu, waluty i t. d., gdyż wszelkie te względy ustąpić muszą wobec majestatu ulgi, spokoju i zadowolenia całej ludności, która jest właśnie sama ową Najjaśniejszą Rzeczpospolitą a nie jej waluta, skarb, handel, przemysł, nauka lub nawet to wszystko razem wzięte. Wszyscy wołają: „Jasna Rzeczpospolita“ i szukają jej wszędzie tam, gdzie właśnie jej niema. Oddają cześć bałwanom, a męczą i rozszarpują rzeczywisty majestat.

To co po zniesieniu podatków skarb Państwa i samorządy utraciłyby, to w dwójnasób będzie im w innej formie oddane. I jedynie ta inna forma stanowi ową podstawę, na której mogą być oparte dochody Państwa i samorządów.

W myśl powyższych wywodów dążyć będzie związek aryjski do zniesienia podatków jakoto: rolnego, obrotowego, przemysłowego, dochodowego, zarobkowego, mieszkaniowego oraz przymusu kas chorych i innych ciężarów społecznych. A także do usunięcia przeważnej ilości cel, które służą wprowadzić niejednemu celowi, ale nie służą ludności. Tak samo wszelkie przymusowe ciężary nakładane przez kasy chorych i inne organizacje społeczne muszą być zniesione i zastąpione dobrowolnymi. Gdy to nastąpi — to jak każdy przyzna — obniżą się koszty towarów i produktów bardzo znacznie. Ponieważ rząd i samorządy wydają na dostawy różnych towarów dla swego personelu i przedsiębiorstw, dla wojska i t. d., setki milionów rocznie, zatem w bardzo znacznej niższe wydatków swoich odbiorą one część swoich strat. Budżet zmniejszy się znacznie. Powtóre: z powodu nędzy i ogólnej stagnacji przynoszą przedsiębiorstwa państwowe i samorządowe bardzo małe zyski, albo nawet deficyty, jak n. p. koleje. Gdy po zniesieniu podatków ożywią się warsztaty pracy, a ruch i dobrobyt się podniesie, to na samej kolei tylko Państwo może odzyskać dalsze setki milionów złotych.

Po trzecie: wydatki na Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wynoszące około stu milionów będą skasowane. Widmo bezrobocia zwalczane dotąd bezskutecznie — zaniknie na zawsze.

Po czwarte: bogata i wolna od podatków ludność pokryje sama koszt oświaty, przezco znowu 200 — 300 milionów we wydatkach odpadnie. Rząd zachowuje dla siebie nadzór nad szkolnictwem w jednej ze sekcji Ministerstwa spraw wewnętrznych, a w okresie przejściowym pomaga ludności w utrzymaniu szkół i nauczycielstwa tak, aby żadna krzywda pracownikom się nie działa. Inicjatywa prywatna przejmuje szkolnictwo na siebie, co mu tylko na dobre wyjść może. Przymus szkolny zostaje zniesiony, a ludności wiejskiej zamiast

wielu dotychczasowych przedmiotów udziela się pouczeń z dziedziny ogrodnictwa, rolnictwa, przemysłu domowego i gospodarstwa domowego.

Po piąte: gdy ludność stanie się zamożną wtenczas dochody z podatków nakładanych na alkohol, tytoń, cukier wzmożą się także o setki milionów, tak iż skarb państwowy odzyska z okładem to, coby utracił przez zniesienie podatków.

Na wydatki czasu przejściowego oddadzą nie tylko Amerykanie ale i ludność odda wszystkie zasoby swoje skoro się przekona, że nastaje nowy ład, pewność i możność życia, że ustaje niewola i drożyzna a rząd Rzeczypospolitej spełniać będzie i nowe obietnice i nie kasować swoich dawnych zobowiązań. Państwo realizujące zasady prawdziwej Rzeczypospolitej daje najlepsze gwarancje dla waluty. Zresztą ta podniosłaby się nawet i wtedy, jeśliby tylko rząd i Bank Polski przestały się nią opiekować. Tylko ład w kraju, wolność i możność pracy, życia i dobrobyt ludności mogą stanowić podkład kruszcowy dla złotego. Gdy budżet nasz nie przekroczy miljarda, a dochody dobrowolnie go przewyższą, cóż wtedy Państwo może obchodzić kurs dolara? Bank Polski powinien także spełniać swoje obowiązki, o których zapomina, t. j. strzec kapitałów swoich akcjonariuszy. Resztę t. j. utrzymanie kursu złotego może wtedy bezpiecznie oddać ludności¹⁾.

Demokracja nie lubi wojska. Nakładanie ciężarów na ludność i okrawywanie budżetu wojskowego stanowi najprzyjemniejsze tematy dla demokratycznych marzeń i projektów. Wojskowość ma zawsze w swym charakterze pewne cechy poświęcenia i rycerstwa i pachnie zbyt silnie dawnymi tradycjami, aby się mogła podobać. Ogół nie

¹⁾ Mister Yung jako znawca finansowy sprowadzony do Polski orzekł, że budżet nasz nie może przekroczyć 800—900 milionów. To samo mówili przed nim inni fachowcy zagraniczni. Aby tak budżet zmniejszyć, musi się przenieść na ludność wiele z tych funkcji jakie rząd wprowadziwszy rozległy etatyzm, obecnie spełnia. Powyższe wskazówki godzą się zupełnie z cyframi i środkami podanymi w niniejszym programie. Chyba mistrzom finansowym nie można zarzucać że są utopistami. Albo może obroża podatkowa założona nam na szyję tak wgryzła się w ciało że polakowi nie wolno już marzyć o zniesieniu przymusu podatkowego. Z rent emerytalnych, inwalidzkich, z poborów pobieranych przez zwolnionych w najbliższym czasie pracowników, przez nauczycieli w czasie przejściowym i długów państwowych musi być utworzony osobny dział długu państwowego, który należy pokryć pożyczką 6% wewnętrzną płatną wyłącznie w złocie. Pożyczka ta stanie się jednocześnie podkładem dla waluty złotej, nie podlegającej wahaniom. Gdy Polska po zniesieniu podatków stanie się najtańszym krajem w Europie napłyną do niej obcy a wraz z nimi tyle walut obcych iż da się utrzymać waluta złota kruszcowa.

wie o tem, że w budżecie wojskowym małe stosunkowo kwoty idą na utrzymanie ludzi i oficerów, gdyż nie więcej jak 200 milionów, a za to spore kwoty na przemysł wojenny i związane z nim podatki, ciężary społeczne, pośrednictwo i t. d. Po skreśleniu podatków, budżet wojskowy zmaleje, a płace oficerów i załogi zyskają na wartości.

Redukcje we formie obecnej przynoszą krzywdę. Powinno się najpierw zwolnić wszystkich, którzy żądają tego. Innych przenosi się z nieco pomniejszonymi poborami na emeryturę, ale nie wyrzuca brutalnie na bruk. Wobec raz przyjętych pracowników ma się zobowiązać. Redukcje przy kolei okazały się zbędnymi, gdy po zniesieniu podatków zwiększy się znacznie ruch kolejowy.

Wobec wojska zachowujemy się tak, jak wynika z ogłoszonych tu zasad. Służba wojskowa jako wymagająca pewnych zalet wyższych, nie każdemu przydanych — nie powinna być przymusową ale o ile możliwości ochotniczą. Dobrze utrzymana, stosownie opłacana i nie przmemęczana nadmiernie armja znajdzie tylu ochotników, ile nam potrzeba. Techniczne jej części wymagające dłuższego wyszkolenia znajdują także ochotniczych zawodowców, gdy będą lepiej opłacane. Resztę siły obronnej dopełnią związki strzeleckie, sokole, harcerskie, drużyny Bartoszkowe i podobne organizacje. Oprócz tego wszyscy zdadni do broni przechodzą po trzymiesięcznem wyszkoleniu do pospolitego ruszenia. Ochotnicza armja będzie miała inną wartość bojową i inne znaczenie wśród ludności jak obecnie. Przypominać będzie ona legjony Dąbrowskiego lub dawne rycerstwo. Militaryzmowa demokratyczna forma tresury, musi zaginać.

Dział sądownictwa, wojny, administracji, skarbu i spraw zewnętrznych musi być złożony z Polaków lub zasłużonych obywateli pochodzenia aryjskiego.

Osobną i to bardzo znaczną pozycję w budżecie stanowi alkohol. Wszyscy utrzymują, że pije się go wiele, że zatem ludność opłaca haracz znaczny, ale skarb wykazuje tylko dochody nieznaczące. Straty państwa przy złej gospodarce mogą dochodzić do miljarda rocznie, więc równać się całemu przyszłemu budżetowi. Przy dobrej gospodarce alkohol wraz z tytoniem, cukrem i podatkiem spadkowym wraz z dochodami z przedsiębiorstw da lekko półtora miljarda, więc pokryje wydatki państwa i samorządów. By tego dokonać, należy w miejsce monopolu wprowadzić akcyzę, co jak dyskusja sejmowa wykazała, przyniosłoby w tychże samych zresztą warunkach, o 200 milionów dochodu więcej. Powtóre, znieść się musi ulgi za alkohol skażony czyli denaturowany i nieoczyszczony, przez co zapobiegnie się nadużyciom. Wolna od innych podatków ludność poniesie ten

rzadki zresztą wydatek. Personal skarbowy wolny od innych prac zwraca całą swą gorliwość na odkrycie tajnych gorzelń, przemysłnictwo i nadużycia. Wreszcie ludność będąca w dobrobycie i pijąc lepsze i droższe napoje zapomnie o tem skarbie. Przed wojną biedna Małopolska przy podatku pięciokrotnie mniejszym dawała z wódek przeszło 40 milionów dochodu. Dzisiaj powinna dać 250 a cała Polska przeszło miliard. Obecnie daje ledwo stokilkadziesiąt milionów.

Zamożna ludność nie będzie się truć sacharyną, ale kupować cukier i w tej formie także wspomagać skarb.

Ktoby w poszukiwaniu pracy chciał sam wyjechać, temu nie trudności się stawia, ale ulgi i ułatwienia. Wydaje się, że najlepszym terenem dla emigracji byłyby Węgry Jugosławja, Algier, Marokko.

Reforma rolna dokonywuje się wyłącznie przez sprzedaż ziem z wolnej ręki bez utrudnień. Jak pomóc ludności wiejskiej przez rozwój przemysłu domowego i tworzenie wzorowych osad rolniczych, ogrodniczych, przemysłowych lub mieszanych — to zawierają już dawniejsze prace Związku aryjskiego¹⁾.

Podobny układ obciążenia ludności podatkami podawany już był przez największych ludzi a pośród nich przez Mickiewicza. Jest to bowiem układ zgodny z prawami natury a czynny w zdrowym i twórczym organizmie ludzkim.

Streszczając naszą zasadę opodatkowania ludności powiemy: Podatki przymusowe obciążają wszystkich, głównie zaś ludność ubogą czyli tę, która ich płacić nie może i nie powinna. Podatki dobrowolne składane są tylko przez ludność zamożną, mogącą je pokrywać. Linją rzeczywistego rozgraniczenia ubogich i bogatych jest linja przymusu i dobrowolności i ona stanowi podstawę naszego ustroju. Wykreślenie innej linii, któraby się dała praktycznie zastosować, jest niemożliwem. Statystyki i zasady głoszone przez ekonomistów są czężą gadaniną. Demokraci i na ich usługach stojąca ekonomja zwalczają językiem kapitalizm a potęgują go w rzeczywistości. Pozornie nakładają oni ciężary na bogatych i tym sposobem dławiają biednych.

Do majątku człowieka bogatego nie można się dostać ustawodawczym i przymusowym sposobem, więc na tej drodze nie może być zwalczanym kapitał, gdyż przy tym sposobie tylko w miejsce zamożnego ale ucziwego człowieka zostaje najczęściej bogatą jednostką nieuczciwa popierająca złe instynkty w kraju. Dopiero pośrednio przez obudzenie zamięłowania do sztuki, poczucia dobroczynności, przez pociąganie do dobrowolnej i honorowej służby

¹⁾ Broszura pod tytułem „Arja“ Dra Polończyka.

obywatelskiej, do wspomagania szlachetnych przedsięwzięć i instytucji — przenosi się nadmiar bogactw na ogół ludności. Zarazem i projekt rentowy podany w statucie „Związku aryjskiego“ (broшура „Arja“) rozwiązuje zagadnienie.

Zasada dobrowolności i ochoty jest główną podstawą całego naszego programu dlatego, iż ona jest istotą zdrowia i życia. Ona jest właściwie ową zapoznaną dotąd miłością, której ogół poszukuje wszędzie tylko nie tam, gdzie ona się znajduje. Zasada miłości, owa siła żywiołowa, występuje właśnie w działaniu jako ochota i dobrovolność. Ona jest zarazem wolną wolą jednostki i narodu a to dlatego, iż podtrzymuje wolność u siebie i przynosi ją jednocześnie innym. Ona wyzwala od choroby i krzywdy i musi być uszanowaną w każdym objawie życiowym w działaniu, leczeniu, wychowaniu, uczeniu, opodatkowaniu.

Wprowadzanie nowego ustroju odbywa się ewolucyjnie bez gwałtownych wstrząsów — Armja liniowa głównie jej część chora lub niechętna — zostaje usuwana o tyle, o ile znajdują się ochotnicy, którzy tworzą zaraz w początkach osobne formacje. Toż samo znoszenie podatków zaczyna się od najprzykrzejszych (rolny, obrotowy) a cel od artykułów pierwszej potrzeby (obuwie, tkaniny, maszyny, owoce).

Obecne sposoby walki z alkoholizmem i prostytutką ośmieszają tylko ustawodawczych moralizatorów. — Nie chcą oni uwzględniać tych doświadczeń jakie przynosi ze sobą życie a także nie są na tyle przenikliwi, aby widzieć dalsze a ukryte następstwa zakazów. Doświadczenie uczy, że prohibicja amerykańska wzmogła pijaństwo, pomnożyła czterokrotnie śmiertelność z tej przyczyny, wytworzyła brak poszanowania ustaw, dała zajęcie fabrykantom szkodliwych napojów, zwiększyła ilość zatruć. Takie same owoce dała wszędzie walka z prostytutką. Fakta życiowe nie przemawiają jednak do mózgów projektodawców. Prócz tego rezonują oni „moralnie“ nie znając jednego prawa życiowego, a mianowicie tego, że wszelki nałóg dławiony sztucznie nakazami wybuchnąć musi z konieczności we formie innej, bardziej jeszcze organizm upadającej. Dowiodły tego niezbicie następstwa zakazów jakie suggestją na jawie lub w śnie hypnotycznym chorym chcącym się dobrowolnie wyleczyć z nałogów dawano. Okazało się że zakaz oddawania się jednemu nałogowi powoduje tylko wystąpienie innego cięższego jeszcze. Palacz tytoniu gwałcony robi się n. p. pijakiem lub oszustem; pijak lub kłamacz włamywaczem lub fałszerzem. Tylko uświadomienie i odpowiedni ustrój hamują zło. Zanim te środki przez przemianę całego sposobu nauki i wychowania będą mogły być zastosowane — nie należy przecieć przez dziecinne i fałszywe zakazy potęgować zło.

Jak każdy mógł z kilku rysów się przekonać, to program związku aryjskiego, nazwany faszyzmem polskim, przynosi ze sobą we wszystkich dziedzinach życia wyzwolenie z niewoli egipskiej w jaką nas zakuł ustrój dotychczasowy. Program nasz zupełnie przeciwny obecnemu sposobowi widzenia nie jest jednak utopijny, ale naodwrot mrzonkami okazały się wszystkie dotychczasowe programy partyjne, wszystkie rodzaje opodatkowania, sanacje skarbowe i t. d.

Gdy dotąd panowała nad krajem samowola różnych partji, przynosząca społeczeństwu przymus i niewolę — to przeciwnie my dążymy do wydobywania z narodu takiej ilości ochoty i dobrej czyli wolnej woli, aby nią zrównoważyć dzisiejsze więzy i niedolę. Zatem nie uchwały większości partyjnej i sejmowej ale nasz program wyraża wolną, gdyż do wyzwolenia dążącą wolę całego narodu i w imię budowania prawdziwej Rzeczypospolitej opartej na rozwoju szlachectwa duszy narodowej, podejmujemy pracę naszą i werbunek ochotników do szeregu. Nie przyszlismy z pustymi frazesami. Wiele wyjaśnień znajduje się w pracach dawniejszych związku aryjskiego. Dzisiaj przynosimy rys ogólny. Wiele środków każdy sam odnajdzie po wyjaśnieniu przyczyn zła jakie podajemy. Reszta znajduje się w pełnym programie, który obecnie jest w druku.

Na to jednak, by każdy samodzielnie widział jasną drogę przed sobą i sam budował swoje poglądy i swój umysł i duszę rozwijał musi każdy jedną główną podstawową zasadę mieć nieustannie na oku. Zasada ta stanowi alfę i omegę wszelkiego zdrowego sądu i działania. Oto ona: Ustrój demokratyczny jest budową, w której każda cząstka jako to wyznanie, naród, partja, klasa, zawód, ród, jednostka, nieznając i nie obejmując całości ocenia tylko każdą sprawę od swej strony i działa w myśl tej oceny. Jest to sąd i głos egoizmu, ciała, materji. Suma jednak różnych rozbieżnych i sprzecznych celów i działań, nie dając się żadnym sposobem uzgodnić, stanowi nie kończącą się nigdy przyczynę dla walki i nienawiści i wywołuje niedający się nasycić głód pożądający siły, spokoju i harmonji. Szczegóły i cząstki dodane do siebie nie dadzą nigdy jednolitej, żywej, świadomej, silnej, zadowolonej całości, zatem w tej formie czyli w sumie wszystkich wyznań, klas kast, i jednostek, nawet uzgodnionych ze sobą nie ma ani prawdy ani moralności, ani wiedzy ani Ojczyzny, ani szczęścia. Dopiero odnalezienie ducha i potrzeb całości i jedności daje światło, harmonję, radość, siłę. Jedność zaś nazwana w ewangelji okresem jednego pasterza i jednej owczarni osiągalna jest jedynie przez wyrzeczenie się egoizmów wyznaniowych, narodowych, klasowych, zawodowych, jednostkowych. Z tego wyrzeczenia się powstająca całość, której mianem właściwem dotąd nie rozpozna-

nem jest duch, musi przyznać każdej cząstce należne jej miejsce i rolę. W całości są wszyscy, w cząstkach jest nicość. Kto dla jedności, czyli ducha poświęci duszę swoją, ten ją odnajdzie mówi Chrystus. Lecz ktoby ją chciał przeciw całości utrzymać straci ją niechybnie. Duch czyli jedność i całość zawiera w sobie wszystkie części i żywe i umarłe, a nawet i takie, które jeszcze się nie narodziły, zatem nie tylko może uspokoić i uszczęśliwić żywych, ale i wskrzesić i odrodzić to co zagięło.

Jak obecnie widzimy — dwa są rodzaje całości zupełnie różne, a tem samem pojęciem całości się posługujące. Pierwsza to całość fałszywa powstała ze sumy wszystkich głosów cząstkowych. Jej celem kosmopolityzm. Ona powstaje albo przez narzucenie jednej cechy cząstkowej n. p. wyznania, rasy, narodu, kultury wszystkim innym lub przez kompromisowe uzgodnienie rozbieżnych pragnień w ten sposób, iż samowole cząstek dławia najpierw wolne wole a następnie uzgadniają się i zlewają ze sobą wśród tworzenia zlepów, zrostów, bloków, państw i klas. To fałszywa jedność demosu, jedność złego ducha, to całość wyrosła z pychy, zaborczości i nienawiści „wybranych“ ras, narodów religii, kultur, jednostek, to niszczący pęd nazwany przez Schopenhauera wedle nauk Buddy wolą życia. Demokracja, liberalizm i masonerja to trzy oblicza tego ducha, którego cechą zaborczość i niewola, losem cierpienie a owocem śmierć.

Druga jedność powstaje przez wyrzeczenie się samowoli czyli tworzenie wolności. Z owej wolności powszechnej rodzą się i w niej trwają wieczne kościoły wyznań religijnych, gieniusze ras i narodów czyli istności prawdziwe, nieśmiertelne. Nacjonalizmy, państwa, wojujące wyznania religijne wyrastają z pierwszej całości — narody i prawdziwe kościoły religijne z drugiej. Biada tym którzy pierwszą jedność i wyrastające z niej części oraz ich naukę, moralność i życie uważają za drugą i sławią to co godnem jest potępienia.

Jak każdy teraz łatwo się domysli zasada nasza nie jest naszym pomysłem. My tylko przynosimy wyjaśnienie jej wartości i potrzeby.

Kilka lat temu wstecz zebrała się w jednym z miast włoskich garstka osób i w łonie jej powstał program stowarzyszenia faszystów. Gazety nie uważały za stosowne wspominać wtedy o nim. Dopiero gdy w ciężkiej chwili walk wewnętrznych ludność nie znajdowała opiekuńczej i obrończej rozległa się niespodziewanie hasło: „Marsz na Rzym“ i oczom narodu ukazał się zbawca i pogromca hydry rozkładu i samowoli partyjnej.

Od narodu polskiego zależy dzisiaj, czy w chwili przyszłych niebezpieczeństw, do jakich nieuchronnie popychają nas warunki

obecne, czyli owoce ustroju i doktryn demokratycznych, naród może liczyć na oddziały, które już i w przeszłości ochraniały przed hańbą, dobre imię i duszę narodu. W szczególności Lwów był pierwszym, który widział cuda jakich dokonać może poczucie wolności i obowiązku obywatelskiego. Lwów będzie świadkiem cuda jeszcze większego. O ile ludność miasta może liczyć na nas o tyle i my liczymy na ludność, że uczestnictwem swoim pomnoży szeregi nasze. W tej nadziei kończymy przemówienie okrzykiem: Niechaj żyje prawdziwa i wolna Rzeczpospolita i jej szlachetni i wolni obywatele.

Z a c i ą g i.

Jeżeliby ktoś znając pojęcie faszyzmu z owoców a nie rozumiejąc dokładnie jego zasad — chciał połączyć się z nami, toby mu jeszcze nie wystarczało. Ani na zasadzie tradycji aryjskich, także ogółowi nie znanych nie robimy zaciągu członków i ochotników. Ten tylko jedynie, kto zaznajomiwszy się gruntownie z treścią programu naszego godzi się na wyrażone w nim zasady więc łączy się świadomie i pragnie dalej pogłębiać zrozumienie praw życiowych — ten tylko zostaje przyjętym. Albowiem takim sposobem tylko pozyskani członkowie dają gwarancje i nadzieje na przyszłość.

Poznanie i stosowanie programu może nas chronić przed błędami jakie n. p. nacjonaliści popełniają z krzywdą dla ogółu. Mający nasz program na oku nie mógłby nigdy propagować jak oni kompromisów z bolszewikami za cenę korzyści jakie może dać eksport lichoty łódzkiej do Rosji. My w imieniu narodu nie moglibyśmy jak narodowi demokraci podpisywać traktatów hańbiących cześć narodu i narzucających nam niewolę i wynarodowienie. Nam nie wolno podpisywać nawet traktatów któreby innym chociażby nawet walczącym z nami państwom przynosiły krzywdy i niewolę. Poznać, co komu słusznie należy i tego bronić w imię harmonji całej ludzkości jest naszym obowiązkiem. To nasze godło dawne: „Za wolność waszą i naszą“ którego wielkości i realnego znaczenia nie może odnaleść pasożyt demokratyczny. Albowiem wolnym będzie ten tylko, kto innym wolność przynosi nie zaś ten, który jej dla siebie tylko pożąda i od innych ją bierze jak to mniemają demokraci. Takim jest prawo natury t. j. służenie wolnością wszystkim.

Program wspólny może jako jedna łącząca wszystkich idea i kierować całem zrzeszeniem i chronić przed błędami i kompromisacją, na jakie niejednokrotnie naraziły kraj autorytety osób i partji. Dobra idea programowa oparta o prawa życia i wszechświata prze-

trwa wszelkie burze i przeciwieństwa. Ona potrafi początkowe błędy równoważyć lub usuwać; ona zwycięży ostatecznie przeciw wszelkim drwinom i oporom.

Członkowie muszą uczyć się patrzeć na to, aby widzieć demokrację, liberalizm a głównie masonerję nietylko tam gdzie ona jest palcem wskazywaną, ale i tam gdzie ona się w istocie znajduje. Masonerja utrudnia lub zabija możność poznania i zdobywania wiedzy. Po cechach i owocach wskazanych w programie można ją rozpoznać a nie po hałasach, jakie się przeciw niej wydaje a przytem u siebie ją usilnie rozwija i stosuje. Tak bowiem wyrabia się widzenie prawdy czyli tej która wedle słów Chrystusa z niewoli oswobadza.

Różnice między duchem zła jako podstawą myślenia i działania demokratów, a duchem dobra i prawdy działającym przez wolność muszą być coraz widoczniejsze dla członków naszych. Ze nasza partja narodowych demokratów jest tworem złego ducha przywłaszczającym sobie miano narodu — to każdy łatwo odgadnie. Ona przedrwiwa wzniosłe nauki naszych wieszczów jako twory chorobliwego romantyzmu, a karmi naród jadami swoich intryg i poglądów. Wieszczowie nasi reprezentowali ducha w narodzie a nienawiść do tego ducha w którym właśnie złożoną jest idea narodu naszego podobnie jak wszystkich innych i z którego dopiero naród odrodzić się może — jest cechą tej partji. Prawdziwa idea narodowa nie jest jej zupełnie znaną. Pasożyt który z pewnej idei żyje i nią kupczy — może znać tylko jej smak i wartość, ale nie zna jej istoty. Pasożytów wszelkiego rodzaju poznać można potem iż znają się oni na wartości tego, co dla celów własnych wyzyskują; że umieją sławić nastroje i rozkosze spożywania. Sztuką, patryotyzmem, miłością nawet wiarą nazywają oni uczucia, które powstają wtedy gdy się coś przyjemnie pochłania. Ich wielkość i wytworność leży w apetycie. Aby wiedzieć o tem, jak smakuje twórczość w czasie gdy się ją zdobywa i mimo jej goryczy początkowej ją uszanować — do tego jeszcze demokraci wszystkich pokrojów nie dorośli. A tu zaczyna się królestwo prawdziwego szlachectwa duszy.

Faszyzm włoski — a faszyzm polski.

W Polsce nie brakło nigdy elementów zapalnych, dlatego idea faszyzmu jako mogąca się wykazać owocami, znalazła wielu zwolenników. Gdy brakło jednak programu a nawet nie interesowano się zasadami nowej idei — tworzyły się jużto bezprogramowe grupki ludzi dobrej woli, jużto bojówki partyjne.

Jeśliby jednak przeszczepiono dosłownie na grunt polski zasady włoskiego faszyzmu nie byłoby to i wtedy nawet rozwiązaniem za-

gadnienia. Sam Mussolini wyraził to zdanie w słowach, że każdy naród ma swoją odrębną drogę rozwoju i zmartwychwstania.

Wspólną dla włoskiej i naszej drogi odrodzenia jest walka z demokracją, liberalizmem i masonerją wyjaśniona ogólnie w programie. Są jednak inne sprawy, rdzennie polskie które należy rozwiązać, a których dotąd nikt nawet się nie domyśla. Kierunek naszego rozwoju jest inny jak włoski — jednak zawsze wśród walki z tym samym wrogiem. Najłatwiej będzie nam to wyjaśnić używając fizykalnego porównania.

Włoski faszyzm opierając się o ciało, materją jako podstawę i punkt wyjścia podąża w kierunku odśrodkowym na zewnątrz ku obwodowi, idzie w przestrzeń, w nieskończoność i poszukuje tej jedności życiowej którą nazwaliśmy duchem. Faszyzm polski czyli droga odrodzenia idzie odwrotnie, więc od sfer ducha, z nieskończoności, przestrzeni z obwodu i zmierza koncentrycznie ku ośrodkom. Ma zatem kierunek dośrodkowy. Podczas gdy faszyzm włoski przewyciężając przeszkody zdobywa coraz to dokładniejsze zrozumienie zła i rozszerza swój program, oczyszcza go i wyjaśnia — to my od strony jasnego programu od sfer poznania i wiedzy musimy dążyć ku materji i przebudowywać ciało i organizm narodowy.

Twórcy, i wykonawcom włoskiego faszyzmu wyjaśnia się po szeregu odbytych prac i doświadczeń budowa ludzkości, prawa jej spokoju, dobrobytu i szczęścia narodów. My musimy najpierw utworzyć tę ideę, która dla włoskiego faszyzmu jest końcową. Dopiero po poprzednim zdobyciu idei własnego pochodzenia musimy zacząć pracę i budowę. Plan struktury ludzkości która jest zatem zakończeniem pochodzenia włoskiego musi być przez nas na początku drogi przewyciężony. Owoce są także wprost przeciwne we formie chociaż jednakie w jakości.

Streszczając ustęp powiemy: włoski faszyzm obmyśla sposoby wymiatania zła aby robić miejsce dla dobra. Odwrotnie musi postępować naród polski. On musi obmyślać sposoby dobra, tworzenia zalet i wartości i tak cnotami wysadzać wady, więc nowem wywaczać i usuwać stare zło. Nauka nazywa pierwszy sposób (włoski) indukcyjnym — polski dedukcyjnym. Włoch zaczyna od planu zwalczania zła osiągając jako owoce — dobro; polak zaczyna od planu tworzenia dobra, a osiąga jako owoc swej pracy usunięcie zła. Jeżeli włoskiej formie odrodzenia odpowiada słowo faszyzm to polskiej raczej mesjanizm ¹⁾.

¹⁾ W Polsce także obie formy muszą znaleźć pełny rozwój. Dla zachodu Polski (na zachód od Wisły, Dunajca, Wagi i Dunaju) oraz dla niższych warstw więcej faszyzm. Dla wschodu Polski, Słowacji i Węgier

Światło i cienie.

Stosunek narodów do ludzkości a partii i zawodów do narodu nie łatwo zrozumieć temu, kto głębszych rozważań i studjów w organizmie własnym dotąd nie przeszedł. Filozofja, sofistyka, ekonomja, historia i nauki społeczne nie zdadzą się tu na wiele, a nawet utrudniają zrozumienie. Nawiązanie tylko z fizykalnymi prawami może dać pewne wyjaśnienie.

Światło wszelkie n. p. słoneczne przynosi ze sobą dwojakie objawy. Raz wnosi jasność, wyrazistość, przejrzystość powstałe przez odpowiednie nawiązanie ze sobą czyli syntezę barw i energii. Powtóre rozczepiając się daje tyle barw i odcieni że umożliwia ich różniczkowanie, więc poznanie wzrokowe, daje poczucie barwności, kształtu, harmonji. Takim jest ustrój zdrowy.

Jeśliby jednak jeden z promieni tęczy (tymi promieniami wśród ludzkości są religje, rasy, narody) nie starając się o utrzymanie jasności ogniska świetlnego, harmonji całości i kolejności barw jaka jest w tęczy chciał swoje cechy czyli barwę swoją narzucić reszcie (egoizm narodowy, partyjny, zawodowy, pycha narodów i religji „wybranych“) natenczas najpierw jasność ogólna ogniska świetlnego by przysłała a nad całym obrazem zapanowałby fałszywy sztuczny mglisty odcień jednego zabarwienia. Jeśliby i inne promienie zachowywały się w tenże sam sposób wtedy światło przysłałoby bardzo znacznie, mogłoby nawet zagasnąć a z mieszaniny kolorów powstałaby szarobrudna powłoka (kosmopolityzm, międzynarodówki klasowe, religijne, społeczne, narodowe). Takim jest ustrój demokratyczny w narodach a liga narodów w ludzkości.

W jaki sposób musi się zachować promyk kolorowy jakiegoś narodu który w swoim wnętrzu już się zmacił (egoizmy partji, zawodów, jednostek)? Nie może on narzucać swej wyższości kulturalnej innym ale przyjść im o tyle z pomocą aby wspólnie z nimi wytworzyć zrównoważone, harmonijne ośrodki (syntezę, łączność). Wśród takiego zrównoważenia połączonego z pełnem zachowaniem swoistych cech każdej części powstają światła i energie

wschodnich jako główny kierunek mesjanizm. Pomimo tego iż samowzwanicy i demokratyczni arendarze idei narodowej i ducha oplwali hasła naszych mesjanistów (Wroński, Towiański, Mickiewicz, Słowacki, Cieszkowski) i ich wierzenia o królestwie Ducha Parakleta — to przecież trud trudów czyli wypełnienie roli tworzenia ducha w narodzie i zapoczątkowania tej pracy wśród ludzkości musi być przez szlachetniejsze warstwy narodu polskiego dokonaniem. I mikroby wreszcie przyjdą do poznania, że nie jad ich plugawych demokratycznych wyziewów ale Król Duch musi zawałdnąć krajem i wyzwolić naród.

które służą całej ludzkości najbardziej jednak tak postępującemu narodowi. To jest prawo życia i miłości.

Promień tęczy, naród, wyznanie, zapominając o sobie (duszy swojej) dążą do oczyszczenia, umocnienia ustrojów sąsiednich, bliźnich i uzgodnienia siebie z nimi i na tem ich praca się kończy. Dopiero z jedności jaka przy takiej pracy powstaje wychodzą od całości ku cząstkom (od ducha ku materji) promienie i energje które wchodzą w życie wyznań, narodów i jednostek i zapewniają im wieczną trwałość i żywotność. Nie potrzeba zatem specjalnych partji narodowych, zawodowych lub wyznaniowych aby te „obraniały“ lub rozszerzały wyznawane przez siebie ideje, gdyż idące z ogniska jedności promienie zawierają w sobie wszystko i zatapiając się w materję znajdując już w danych warunkach geograficznych, klimatycznych i historycznych pełną możność utworzenia doskonałych cech narodowych i religijnych jakich przepisy i dogmata ludzkie nigdy utworzyć nie zdołają. I tym sposobem kto dla jedności ducha czyli Chrystusa wyrzeknie się duszy swej, znajdzie ją. Na odwrót grupy partyjne, narodowe, religijne narzucające (w dobrej intencji) swe fałszywe poglądy i uroszczenia innym psują rzecz i doprowadzają do zraty duszę, naród, klasę, zawody, wyznania religijne.

Człowiek musi dążyć tylko do ducha (królestwa niebieskiego) a reszta (jego ród, naród, rasa, religja, ciało i t. d.) będzie mu przydanem ¹⁾).

Duchowym (czyli boskim jak mówi ewangelja) i Chrystusowym będzie tylko ten naród, religja, jednostka kto zapominając o sobie nieść będzie poszanowanie, wolność, jasność, innym narodom i religjom tak aby z uzgodnienia czystych promieni mogło zajaśnieć ognisko światła i zbawczej wyzwalającej prawdy.

¹⁾ Fałszywy niszczący powiew ducha zła kierującego demokratami wyznaniowymi, narodowymi i społecznymi przejawia swoją wolę jako obronę swych części przeciw całości a osiąga owoce wprost przeciwne. Zawód, klasa, naród, wyznanie, znajdują pełną pomoc i obronę w duchu dobrym i nie tylko nie pragną samozwańczej i szkodliwej pomocy swoich wielbicieli, ale muszą się jej wystrzegać. Wszelka idea musi się chronić przed nieproszonymi apostołami, którzy o niej myślą a nie o duchu i jedności.

Program wykonawczy Związku „ARJA“

RZECZPOSPOLITA Z KRÓLEM



Maj 1926.

Nakładem Związku „Arja“. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 8 schody III
m. 49.

PROGRAM WYKONAWCZY ZWIĄZKU ARYJSKIEGO.

Ideowy kierunek Związku opiera się o „Program odrodzenia narodu“ (Faszyzm polski a mesjanizm) wydany przez Związek „Arja“.

Cele:

Celem zrzeszenia jest odrodzenie narodu.

Środki ogólne:

1. Odszukiwanie przyczyn upadku i zwalczanie ich.
2. Odnajdywanie źródeł dobrobytu, zdrowia i spokoju i ich realizowanie.
3. Zamiana ustroju dotychczasowego, który rozwinął się i utrwalił w okresie upadku i podtrzymuje zło — na nowy, któryby hamując zło rozwijał dodatnie strony życia.

Sposób i czas działania:

Związek nie dąży gwałtem ani nawet propagandą do narzucenia społeczeństwu swego sposobu widzenia, ale zapoznaje szerokie koła ze swoim poglądem i celami po to, aby w chwili odpowiedniej przedstawić je ludności do zatwierdzenia. Chwila ta nastąpi wtedy, gdy ludność i wypadki przyszłe dojrzeją — to znaczy skoro wszystkie dotychczasowe sposoby utrzymania parlamentaryzmu w obecnej formie oraz wszelkie pomysły sanacji skarbu, utrzymania waluty i zrównoważenia budżetu okażą się złudnemi mrzonkami. Każdy rozsądny człowiek nie zaczadzony złudzeniami widzi zbliżanie się tego groźnego okresu, w którym tylko jedna wspólna idea odrodzenia oparta na zupełnie nowych zasadach może jedynie uratować ludność zbierając ją w jedną zdrową myśl i jeden czyn.

Zasady, do których urzeczywistnienia dąży Związek:

1. Wszelkie przemiany odbywają się bez wstrząsów i krzywd.
2. Ponad walutą, skarbem, nauką, sztuką, przemysłem, eksportem, klasami itd. stoi cały naród i o ulgi dla niego stara się przede wszystkim Związek.

3. Odbudowa kraju zaczyna się od wsi przez tworzenie wzorowych osad rolniczo-przemysłowych (synteza czyli połączenie własności małej i wielkiej, oraz rolnictwa i przemysłu) wśród czego przemysł z miast przenosi się na wieś.

4. Bezdomny robotnik wraca na wieś; wyrobnik znika a powstaje obywatel. Robotnik musi znaleźć dom, oparcie i niezależność od kryzysów przemysłu, bezrobocia i kapitału.

5. Obciążenie podatkowe dotyka ludzi zamożnych.

6. Wszelkie słuszne i zdrowe przejawy życiowe ludności uzyskują swobodę, a znosi się przymus tam, gdzie może być zastosowana dobrowolność.

7. W miejsce egzaminów i dyplomów, którymi się nie gardzi, które jednak mogą przedstawiać i wrogowie narodu oraz ludzie bez charakteru — stawia się jednostki okazujące poczucie i cnoty obywatelskie.

8. O ile czynne wystąpienie z popędu własnego nie leży zupełnie w planie stronnictwa o tyle obrona ludności przed gwałtem z zewnątrz lub od wewnątrz jest obowiązkiem członków Związku. A także samoobrona.

9. Popiera się ogniska uczciwej pracy i zdrowej produkcji u siebie i zagranicą a zwalcza się lichotę wszelką zatem i krajową.

10. Zdobywanie wiedzy, samodzielności i godności ludzkiej stanowi najważniejszy czynnik kierujący przebudową kraju. Wszelkie inne względy schodzą na drugi plan.

11. Idea państwowości zostaje zastąpioną przez ideę narodową prawdziwą.

12. Ustrój demokratyczny zostaje przekształcony na ustrój prawdziwej „Rzeczypospolitej“. Nie przesądza się dzisiaj sprawy, czy Rzeczypospolita będzie wedle dawnych tradycji mieć króla. Gdyby jednak to odpowiedniem się okazało, to król musiałby znać i gwarantować zachowanie i rozwój tych swobód, jakie zawiera niniejszy program. Król musi sam być rzecznikiem, kierownikiem i pierwszym wykonawcą idei prawdziwej Rzeczypospolitej. Rządzić zatem musiałaby w istocie idea Rzeczypospolitej a król jako „primus inter pares“ winien strzedz tego, aby idea królewska cnot i swobód obywatelskich rozwijała się, znajdując w nim najwyższego przedstawiciela.

Szczegóły:

Idea jest wieczną, więc i jej zasady są niezmiennie, ale szczegóły czyli sposób ich wcielania zależny jest od warunków zmiennych. Szczegóły zatem jako zmienne podane są w przybliżeniu i to na czas przejściowy, najbliższy. Nie możemy przesądzać aktów, których ma dokonać przyszły senat ani mu ich narzucać; podajemy tylko zarys tych form jakie wynikają z idei, zasad i z programu. Dołączamy również projekt sanacji skarbowej na dowód, iż problem ten jest do rozwiązania i że bez obcej pomocy posiadamy sami dość sił do przeprowadzenia planu.

Wież.

Oświata ludowa. Przeważną część przedmiotów dotychczasowych zastępuje się w myśl potrzeby ludności i jej żądań — nauką ogrodnictwa, rolnictwa, gospodarstwa domowego, przemysłu domowego.

Osady rolniczo-przemysłowe. W miejsce reformy rolnej, która nie usuwając istotnego zła tylko najgorsze owoce wydać może — wprowadza się obok swobody parcelacji z wolnej ręki, taką formę poprawy warunków ludności wiejskiej, aby we wielu innych ważnych a nie uwzględnianych dotąd kierunkach przynieść poprawę, ulgę i zapewnić rozwój ludowi. Wzorowe osady usilnie popierane przez rząd, (który częściowo nawet lokuje w nich swój podkład walutowy) a szczegółowo opisane w broszurze Dra Polończyka pod tyt. „Arja“ spełniają wszelkie zadania gdyż:

1. Umożliwiają powrót bezdomnych robotników z miast i ognisk fabrycznych na wieś, przynoszą im zdrowie, spokój, pewność jutra, usuwają troski i wyziewy życia miejskiego.

2. Obniżają drożyznę w całym kraju dając warunki możliwie najtańszej produkcji.

3. Stwarzają sztukę i przemysł rodzimy marniejący obecnie.

4. Dają możność ludności wiejskiej kształcenia się we wszystkich rodzajach rzemiosł więc stwarzają warunki rozwoju.

5. Uniezależniają naszą wytwórczość i przemysł od wahań i kryzysów rynku i spekulacji.

6. Usuwają możność strejków, bezrobocia i terroru klasowego.

7. Dają w zimie i w niepogody możność pracy ludności wiejskiej i zgromadzania się we warunkach i w miejscach odpowiednich.

8. Ożywiają życie na wsi, dając tem samem możność ludności wiejskiej zdobywania przeżyć i doświadczeń bardziej cennych jak nauczanie książkowe. Tego rodzaju zorganizowanie, wsi, rolnictwa

i przemysłu odciągnie ludność miejską w stronę wzorowych, zasobnych i zdrowym życiem tryskających wsi.

9. Umożliwiają oszczędność w trudach i kosztach produkcji o połowę dzisiejszego nakładu

10. Ucząc współzycia i uzgadniania się — ścierają i stępują dzikość, popędliwość i egoizmy jednostek i rodów.

11. Zapewniają ludności dobrobyt, który przy tych samych wysiłkach co dotąd, może być kilkakrotnie wyższym. Niedola ludu może tylko w takich warunkach zaniknąć. Rozdanie ziemi nie może usunąć braków istotnych. Murzyn i indjanin posiada ziemi dość ale mimo to nie posiada jeszcze tych warunków dobrobytu i rozwoju jakie dla naszego ludu są dzisiaj potrzebne.

12. Osada wzorowa jest syntezą (połączeniem) małej i wielkiej własności a także rolnictwa i przemysłu. Ta tylko forma może na całą wieczność utrwalić i zabezpieczyć byt i rozwój ludu, tę podstawę i opokę narodu.

Wojsko.

Powoli dąży się do tego, aby armja przymusowa (militaryzm) przekształciła się na armję ochotniczą. Należy tak rozwijać poczucie obywatelskie oraz stwarzać takie warunki służby i jej wynagradzania, aby ochotnicy napływali. Po za tem cała zdolna do broni ludność przechodzi po trzymiesięcznem obuczeniu do pospolitego ruszenia. Ochotnicy zbierają się w nowych i odrębnych formacjach. O ile ich napłynie o tyle zwalnia się dotychczasowych poborowych.

Sądownictwo.

Personal sędziowski został wychowany w tym duchu, iż musi trzymać się martwej litery prawa czyli błąkać się w chaosie sprzecznych i niejasnych ustaw. Wobec tego należałoby mu odjąć wiele spraw, głównie drobiazgowych, które można poruczyć zwierzchności gminnej, sądom honorowym, polubownym, obywatelskim i sądom pokoju, przyznając ich uchwałom prawomocność. Głównym zakresem działania sądów fachowych byłoby sądownictwo karne. Należy zatem wprowadzić ustawy przeciw chorobie pieniactwa. Opodatkowuje się je silnie opłatami stemplowymi, a ciężkie wypadki karze grzywną. Sędziowie muszą się kierować głównie sumieniem, poczuciem sprawiedliwości, posługując się tylko pomocniczo ustawą pisaną.

Polityka zagraniczna.

Nie niszcząc sojuszów dotychczasowych ale i nie krępując się nimi dąży się do nawiązania ścisłego sojuszu (idąc kolejno) z Wę-

grami, Słowacją, Jugosławią, Austrią Dolną i Czechami. Pierwszym krokiem do tego celu może być utworzenie unji monetarnej z tymi krajami a częściowo i gospodarczej. Pozatem każdy uczciwy człowiek w kraju i zagranicą jest przyjacielem i należy mu się pomoc. Człowiek zły w kraju nie jest „swoim“ i chroni się ludność przed nim.

Praca. Zupełna swoboda pracy. Każdy pracuje kiedy chce i ile chce.

Kasy chorych, ubezpieczenia społeczne, związki zawodowe, różne organizacje społeczne pozostają nadal jako prywatne dobrowolne instytucje. Ich przymus urzędowy zostaje zniesiony. Wszystkim, którzy się nie godzą na zasady tych instytucyj daje się możliwość wycofania się bez krzywd dla obu stron.

Ochrona swobód obywatelskich musi być przestrzegana. Policja musi budzić tylko poczucie bezpieczeństwa ale nie obawy wśród spokojnej ludności. W miejsce nadzoru policyjnego nad kobietami wprowadza się bezpłatne poradnie lekarskie, wykłady i pouczenia popularne oraz organizuje stowarzyszenia kobiece opieki nad upadłymi kobietami.

Prasa. Jej chorobliwy rozrost i odurzający wpływ na ludność i rządy podobny do działania alkoholu lub nikotyny, musi być pohamowany przez podatki. Najwięksi ludzie jak Goethe, Nietzsche, Schopenhauer, Mickiewicz wyrażali się jak najgorzej o prasie swoich czasów. Nasza jest nierównie bardziej arogancką, tendencyjną, ignorancką, gadatliwą, zaczepną. Opodatkowanie jej ukróci gonienie za sensacją, niezdrowe osobiste polemiki, wodnistą, natrętność. Także niezdrowa reklama przycichnie. Jakość towaru musi pomnażać odbiorców ale nie kosztowne hałasy reklamowe. Na to, aby zawiadomić ludność o dobrej jakości towaru wystarczy drobne ogłoszenia.

Pracownicy. W obec dotychczasowych pracowników wziętych w imieniu Rzeczypospolitej ma państwo zobowiązania, które w słusznej mierze dotrzymać powinno. W myśl tej zasady:

a) Zwalnia się wszystkich, którzy dobrowolnie nie chcą ustąpić, dając im należną emeryturę.

b) Nikogo z nowych patentów nie przyjmuje się na razie dopóki zapas zredukowanych (bez winy) się nie wyczerpie. (Przyjmować zatem w razie potrzeby wolno tylko ludzi, którzy przeciw swej woli a bez przyczyn zostali zredukowani).

c) Wysoko płatnych, protekcją przyjętych urzędników równa się w poborach z innymi.

d) Zbędnych zupełnie i nie dających się na innym miejscu użyć pracowników zwalnia się dając im niższe pobory i to tak długo dopóki nie znajdą miejsca (np. żydów i przechrztów usuniętych ze sądownictwa, skarbu, minist. spr. wewn. i zewn. i wojska). Dłuższa nienaganna służba kontraktowa liczy się jako służba stała.

e) W dziale, który przechodzi na koszt ludności (oświata) państwo dodaje w czasie przejściowym tyle ile potrzeba, aby pracownicy krzywdy nie ponieśli. Nowych nauczycieli przyjmuje tylko inicjatywa prywatna ludności, grup i instytucji.

Budżet.

Rozchody państwowe Budżet bieżący i zakres działania rządu ścieśnia się do możliwych granic. Wydatki państwowe stanowią:

1. Armja.

2. Administracja wewnętrzna i silny dział bezpieczeństwa publicznego.

3. Zredukowana do minimum (nie ponad 10 milionów) reprezentacja na zewnątrz. Po zniesieniu opłat paszportowych i utrudnień na wyjazd i wjazd do Polski od strony zachodniej i południowej, zakres działania minist. spr. zewn. zmaleje i może być spełniany już przez honorowych reprezentantów, już przez Polaków zamieszkałych za granicą za skromnem wynagrodzeniem.

4. Sądownictwo opłaca się samo a nawet po opodatkowaniu pieniądza powinno przynosić dochody.

5. Po wprowadzeniu akcyzy na alkohol i tytoń i po zniesieniu przeważnej ilości cel i podatków będą koszta administracji skarbowej bardzo małe. Zbędni pracownicy powinni być użyci czasowo do ochrony przed wszelkimi nadużyciami (przemysłnictwo, tajne gorzelnie itd.). Głównym wydatkiem będzie utrzymanie straży granicznej i wewnętrznej strzegącej monopolów.

Takim sposobem budżet nie przekroczy 900 milionów a z powodu znacznego obniżenia się drożyzny w kraju pobory wojska, pracowników państwowych i prywatnych zyskają na wartości i ich pozycja stanie się znośną.

Dochody państwowe.

1. Alkohol (opodatkowany akcyzą) jest tylko jednego rodzaju (nie ma denaturatu i wysoku dla celów przemysłowych) powinien nawet w początkach przynieść około 800 milionów.

2. Tytoń (akcyza), cukier, sól, zapaliki około 350 milionów.

3. Cła od artykułów zbytku (pióra, jedwabie, futra, perfumy, kosmetyki, artykuły apteczne, gazety i wydawnictwa polityczne obce, literatura obca, dzieła sztuki itp.), opłaty stemplowe (karty,

gra giełdowa, różne świadczenia ze strony władz itd.), loterja, podatek spadkowy umiarkowany (przedwojenne stawki), przedsiębiorstwa (pocztą, koleje, dobra państwowe) około 300 milionów.

4. Podatek od gazet, broszur politycznych i pism periodycznych (ściśle naukowe są wyłączone). Pierwsze dwie stronicie nie przynoszące razem pół metra kwadratowego wielkości są wyłączone od opłaty (tyle bowiem miejsca wystarcza, aby podać to, co każdy wiedzieć powinien) a każda następna strona opłaca po 1 groszu tak za tekst, jak i ogłoszenia. Prasa i ludność nauczy się być treściwą. Około 100 milionów.

Razem około półtora miljarда. — Gdyby jednak alkohol przyniósł tylko tyle ile powinien był przynieść w roku zeszłym (gdyby była akcyza) tj. około 350—400 milionów to jeszcze zawsze zostanie nadwyżka znaczna, która z roku na rok będzie silnie wzrastać.

Samorządy mają opłaty 10% z widowisk, zabaw, kinoteatrów, kawiarni (od rachunków), lokali zabawowych oraz dochody z przedsiębiorstw. Ludność może być obciążona tylko o tyle, ile wyniosą koszty utrzymania czystości, bruków, straży pożarnej, bezpieczeństwa, oświetlenia i to wtedy, jeśliby dochody z powyższych źródeł nie wystarczały.

Aby mógł przeprowadzić powyższe oraz inne podobne plany potrzebne są dwa główne warunki. Pierwszym to zapewnienie możliwości wypłaty długów i zobowiązań państwowych dawnych i nowych oraz realna stabilizacja waluty (sanacja skarbu). Powtóre nowy ustroj państwowy.

Sanacja skarbu¹⁾.

W budżecie podane są tylko wydatki bieżące. Pozostaje jednak jeszcze potężny dział zalegających z przeszłości zobowiązań i długów dawnych oraz nowych jakie przy zmianie obecnego ustroju na nowy wystąpią. Aby sprawę rozwiązać odłącza się najpierw wszelkie te ciężary i zobowiązania od budżetu bieżącego i stwarza osobny dział długu państwowego, który łączy się z bankiem gospodarstwa krajowego (należy go z powrotem przemianować na bank krajowy) i banku polskiego w jedno ciało. Do zakresu działania tej instytucji weszłyby:

1. Uregulowanie i wypłata rent inwalidzkich, emerytalnych, wdowich itd. 2. Zobowiązania wobec nowo zredukowanych praco-

¹⁾ Poniższy projekt rozwiązuje najtrudniejsze zagadnienie naszego skarbu. Nie narzuca się szczegółów podanych w tym zarysie podaje się tylko zasady wśród których sanacja dałaby się przeprowadzić nawet po utracie zaufania ludności do sfer skarbowych.

wników oraz podtrzymanie ich w czasie przejściowym (tu należą także krzywdy wyrządzone spadkiem waluty). 3. Długi zagraniczne i wewnętrzne. 4. Funkcja banku emisyjnego. 5. Waluta.

Fundusz sanacyjny powstaje: *a)* z rezerw B. polskiego, banku gosp. kr., *b)* ze sprzedaży niektórych przedsiębiorstw (nafta, węgiel, fabryki itd.), które najkorzystniej byłoby oddać w ręce Polaków amerykańskich, *c)* z nadwyżki dochodów państwowych (ponad 900 milionów), *d)* z nowej pożyczki prawdziwego odrodzenia (pierwsza była pożyczką zatracenia).

Pożyczka ta sześcioprocentowa konieczną jest raz dla pokrycia długów i zobowiązań a także jako podkład dla waluty. Wpłaca się i spłaca ją zarówno jak i odsetki wyłącznie w złocie lub wedle kursu. Za uzyskane kwoty kupuje się złoto i to składa się w monetach efektywnych złotych jako podkład dla bilonu i papierów, których w obiegu nie może być więcej jak dwukrotna ilość zapasu złota.

Ani rząd, ani dyrekcja, ani rozkazy królewskie, ani wojna, ani sejmy i senaty, ani plebiscyty nawet nie mogą nigdy naruszyć podkładu ani go zlombardować. Aby zaufanie ludności odzyskać musi się przez plebiscyt przeprowadzić taką uchwałę jako nienaruszalną wolę całego narodu. Naród cały ślubuje, iż pożyczka nie będzie podlegać daninom, podatkom, dewaluacjom i że może być tylko przed terminem spłaconą. Znaczna część waluty złotej zostaje puszczoną w obieg jako złoto w monetach efektywnych i jako pełnowartościowy bilon srebrny zamiast dzisiejszych dolarów. Ponieważ wydatki funduszu sanacyjnego z każdym dniem maleć będą, więc obawa wywozu złota za granicę nie wchodzi w grę. Wypłacalność instytucji będzie coraz silniejszą. Polska może ten plan (jak się dalej okaże) przeprowadzić sama, ale łatwiej i korzystniej byłoby postarać się o unję monetarną z Węgrami, Czechami, Jugosławją, Dolną Austrią. W takim razie mogłaby być ową wspólną walutą złotą dawna złota korona austriacka znajdująca się jeszcze w znacznych ilościach w tych wszystkich krajach. Polska nazwałaby ją u siebie złotym; inne kraje wedle swej woli. Obok dawnych austriackich koron wybija się tejsze samej wagi i jakości nowe 10, 30 i 100 złotych ale bez słów tylko oznaczone liczbami i arabeskami. Każde z państw wypuszcza tyle papierów ile na mocy układu i kontroli wzajemnej będzie mu dozwolone.

Część podkładu złotego w Polsce powinna być użyta na budowę wzorowych osad, gdyż taka lokata stanowi oprocentowany, łatwy do zbycia i najpewniejszy podkład dla waluty. Wprowadzenie złotej waluty we formie tu podanej może uchronić kraj także przed katastrofą innego rodzaju. W Polsce mamy więcej gotówki w dola

rach jak w złotych. Dolarów jest wiele fałszywych; mogą one także łatwo uleść dewaluacji, a także są monetą kraju najdroższego na świecie. Pewniej jest dla nas obracać walutę, która ma pozostać na przyszłość, a nie posiłkować się niepewną, której musimy się wyzbyć prędzej czy też później.

Sposób i warunki rozsprzedaży akcji.

1. Ci, którym jako odszkodowanie za straty poniesione z powodu dewaluacji pożyczek (odrodzenia i innych) przyznanoby (wedle pewnej normy jaką należy ustalić) np. 200 zł. tym o ile zakupili oni za gotówkę jedną akcję za 100 złotych, zostają wydane trzy po 100 złotych.

2. Każdy emeryt, inwalida, wdowa lub zredukowany pracownik, któremu należy się renta może otrzymywać ją w złocie o ile zakupi pewną ilość akcji.

3. Pracownicy czynni, wojskowi i księża, którzy zakupią także odpowiednią ilość akcji otrzymywać mogą swe miesięczne pobory w złocie.

4. Jeżeli ktoś dobrowolnie kupuje akcje za gotówkę, to może on przelać swoje prawa do renty lub poborów we walucie złotej na swoich znajomych, krewnych lub biednych emerytów, wdowy itd.

5. Legaty i fundacje przyjmowane są tylko w akcjach złotych.

6. Gwarancje przy dostawach dla państwa i samorządów oraz przy innych koncesjach muszą być składane tylko w akcjach złotych.

W interesie każdego, kto ma jeszcze jakiegokolwiek zasoby pieniężne, jest pomódz państwu, gdyż tym sposobem pomaga każdy i sobie uzyskując pobory nie ulegające dewaluacji. Powoli obecny złoty papierowy zostaje zastąpiony przez nowego prawdziwego. W kraju jest dość złota i dolarów, aby całej przemiany dokonać własnymi siłami tylko zaufania nie ma i jak długo obecny ustrój trwa — nie odzyska się go z powrotem.

Przedstawicielstwo składa się z dwóch Izb t. j. niższej (sejmu) i wyższej (senatu) liczących po 150 głosów każda.

Sejm nie jest ustawodawczym, ale jest miejscem, gdzie cała zamieszkująca kraj ludność stawia żądania, okazuje braki i potrzeby, wytacza skargi i żale, kontroluje sprawność i jakość administracji. Do sejmu wybierają wszyscy obywatele państwa ponad 30 lat liczący najlepiej pośrednio. Prawyborcy wybierają na wyborców ludzi znanych sobie więc tych, o których rozsądku i uczciwości są przekonani.

Senat jest naczelnym organem władzy, ustawodawstwa, obrony kraju i sprawiedliwości. Wyborcami ponad 35 lat liczącymi mogą

być tylko Polacy lub ci z mniejszości narodowych, którzy swem postępywaniem dowiedli, iż zasługują na przywilej wybierania (ale nie żydzi i przechrzci w pierwszym pokoleniu). Wybory są pośrednie. Pewna ilość prawyborców (różna dla różnych klas) wybiera jednego wyborcę, który nie tyle przez uczoność, bogactwo, wymowę co przez zdrowy rozsądek i uczciwość się wslawił. Wyborcy mogą dawać głosy swoje na kogo chcą tak, iż na jednego senatora mogą głosować mieszczenie z Krakowa, przemysłowcy z Wilna i lud wiejski z Poznańskiego. Senator może mieć od jednego do pięciu głosów, tak, iż 150 głosów w senacie może być reprezentowanych przez 60—80 ludzi. Jeśliby ktoś więcej głosów uzyskał to może on je oddać swemu koledze nawet takiemu, który nie kandydował. Każdy ma prawo rozporządzać sam zaufaniem, jakim go obdarzono.

Każdy wyborca oddaje jeden głos a sam zostaje wybrany przez różne ilości prawyborców. Tak n. p. stu wieśniaków, którzy oddali głosy składa się na jednego wyborcę ale tylko 60 rzemieślników, 40 nauczycieli, 30 kierowników większych instytucji lub tyłuż ochotników wojennych. (Cyfry podane są dla przykładu).

Władza królewska.

Każda żywa idea wyrastająca z pewnego ustroju lub weń wrosła znajduje swego reprezentanta w żywym organie, jakiejś osobie lub grupie ludzi.

Idea demokratycznego ustroju jest rozkład i bezsilność, czyli rozbicie ognisk siły na części. Rozbicie to znajduje swoich reprezentantów w prasie, partjach, rządzie i naczelniku państwa. To wszystko należy do królestwa „tego świata“ czyli materji. Prezydent jest wyrazicielem i obrońcą zasad demokratycznych czyli ośrodkiem rozpraszania sił tworzonych wśród walk klasowych i partyjnych. Jeśliby jednak prądy i promienie wychodzące z egoizmów cząstkowych zogniskowały się — natenczas powstałyby monarchje takie, jak je dzieje Europy przez liczne wieki już widziały, które są dotąd jeszcze do oglądania a które różnią się od ustroju demokratycznego tylko tem, że posiadają siłę nie rozprószoną ale zogniskowaną.

Ani bezsilność demokratyczna z prezydentem na czele, ani siła demokratyczna z monarchą nie są ustrojem przyszłej Polski. Tem mniej i monarchja despotyczna jako forma odpowiednia tylko dla ludów pierwotnych, służąca do tego, aby niewolniczą na pół dzieciącą a na pół zwierzęcą trzodę zjednoczyć i nadać jej siłę dla działania na wewnątrz i zewnątrz.

Dla Polski odpowiednim jedynie jest ustrój „Rzeczypospolitej z królem“ przekazany nam przez tradycję, niezrównany w swej strukturze

i wartości. Nie rzecz to uczonych i polityków poprawiać twory przyrody. Oni mogą dążyć tylko do zrozumienia celowości i doskonałości, ustroju i starać go się oczyścić i naprawić o ile by podupadł. Król i jego otoczenie ogniskują w sobie te siły, jakie od jednostek i grup prawdziwie obywatelskich płyną. — Staje się on zatem wyrazicielem idei, która poprzednio, a co najmniej równocześnie w narodzie powstaje — idei królewskości t. j. idei twórczości duchowej rodzącej się z wyrzeczenia się egoizmów wszelkiego rodzaju. Król Duch jako idea powszechna musi zatem nam panować rodząc się w rządzącej krajem sferze prawdziwego szlachectwa duszy. Skoro Duch jako idea owładnie narodem wtedy król i dwór jego będą napewno wyrazicielami i obrońcami panującej idei.

Rzeczą senatu, rady królewskiej i dworu jest przestrzegać, aby śluby królewskie wypełniane były; aby władzca kraju wyrażał królewską ideę, której jest pierwszym wykonawcą. Rzeczą króla jest uważać, aby działalność doradców i senatorów szła po myśli prawdziwej idei Rzeczypospolitej.

Król nie utrzyma się w narodzie, w którym nie ma królewskości czyli prawdziwej idei Rzeczypospolitej, ale przerodzi się na kapryśnego satrapę intrygującego wraz ze swymi ministrami i dworem przeciw dobru społeczeństwa. A jeśli naród taki niezdolny na wydobycie ze siebie idei królewskości i żądający jej tylko od jednej osoby żali się i żżyma — jest to dziecinnem zwalaniem winy na innych. Dzieciństwem jest — chociażby nawet uczoność historyków je popełniała — opluwać zwierciadło za to, że okazuje właściwą brzydotę duszy narodowej.

Łatwo jest miljonem zwać winy na jednego. Leży to w duchu demokracji, który umiając opluwać innych, sam nie potrafi nawet oznaczyć roli króla jego funkcji i znaczenia. Podczas gdy żołnierz zna obowiązki swoje i zna je sędzia lub kupiec a także i ludność cała, to ani ludność ani uczoność demokratyczna ani jej prezydjalni reprezentanci nie wiedzą tego, jaki jest zakres władzy królewskiej. Jak może zaś pełnić obowiązki swe człowiek, który wcale ich nie zna i nie może być pouczonym przez nikogo?

Na wiele tysięcy lat przed Chr. znane były jednak obowiązki króla w Egipcie, Babilonie itd. Takimi prostymi słowami wyjaśniała starożytność ludom swoim zadania króla:

„Na to, by państwo mogło istnieć, rozwijać się i zapewnić ład i spokój swoim mieszkańcom na zewnątrz i wewnątrz, potrzebną jest władza dla krajów będących w obecnym stanie rozwoju. Naród jednak nie dorósł jeszcze do tych wyżyn, aby organa władzy znajdujące się w uprzywilejowanej pozycji wobec ludności, nie wykorzy-

stywały jej z krzywdą dla ludności. Duma, chciwość, zemsta, cynizm dobywają się z duszy ludzi, którym oddano władzę i występują w życiu narodu, jako nadużycie, bezprawie, okrucieństwo, kaprys, krzywda, łapownictwo, przekupstwo itp. Tym sposobem idea dobra powszechnego marnieje, a ludność stałaby się pastwą wielu satrapów i ich pachołków jeśliby nie było organu zbawczego, który stojąc w obronie ludności i nie zależny od organów władzy nie mógłby przyjść narodowi z pomocą, niosąc wolność, sprawiedliwość, ulgę, ukojenie“.

Oto streszczenie w prostych słowach wzniosłej idei Rzpospolitej z królem na czele. Mówi ona:

Życie, warunki, otoczenie, niedojrzałość wewnętrzna, wady, nieświadomość, co wszystko należy do świata materji, zmuszają każdy naród do tego, by wytworzyć organa władzy. Władza ta pozostając w tychże samych warunkach czyli równie słaba i nieświadoma jak ogół, wypacza się i wyrodnieje. Wtedy jako jej (czyli ciała) przeciwwaga może wystąpić i okazać się zbawczą tylko idea ducha, wyzwolenia, czyli królewskość i jej reprezentant.

Idei tej nie może służyć prezydent demokratyczny, gdyż on zależny od władzy, sejmu i partji jest ich współnikiem i płaszczem. W ustroju demokratycznym nie ma organu dla sprawiedliwości, ochrony, ulgi; ludność czyli Rzpospolita rzucona jest na pastwę rządzących klik partyjnych i ich organów.

Komu jednak dobro powszechne jest miłem, a nie przywileje władzy i jej korzyści związane z krzywdą dla ogółu — ten łatwo pojmie swoją drogę i obowiązek. Biorąc w obronę znękaną ludność dojrzy, iż ona nie w swych częściach ale tylko jako jedność i całość jest ową Najjaśniejszą Rzpospolitą — a wtedy przyjmie jako swą ideę przewodnią ulgę dla ludności, jej dobrobyt, spokój, pełny rozwój i poszanowanie swobód obywatelskich. Tym sposobem zacznie wyrabiać w sobie tę ideę królewskości, która rozwinąwszy się w całym narodzie znajdzie niewątpliwie swego reprezentanta. Król zatem nie tylko nie może uszczuplać i ograniczać idei Rzpospolitej ale musi ją podtrzymać i uzupełnić. Idea ta przedstawioną jest w naszym programie. Król Duch jako władzca a dobro powszechne czyli całość Rzpospolitej, jako ciało rządzone. Oto treść godła „Rzeczpospolita z Królem“.

Polityka i władza. Związek aryjski nie stara się o władzę i nie pragnie uczestniczyć w rządach. Wyras sanskrycki „Arja“ znaczy tyle co szlachetny. Walka o władzę jest cechą dusz pospolitych. Wykonywanie władzy i smaganie zła (fasyzm) jest czynno-

ścią materialną niższą. Ludzie szlachetni dążą do tego, aby dobywać ze siebie i wskazywać ideę, która ma przyświecać czynom ogółu i podtrzymywać dobrowolne i świadome poszanowanie ładu, harmonji i sprawiedliwości. Tylko wyjątkowo pod naciskiem zdarzeń i w braku znośnego przedstawiciela władzy mogą być funkcje rządu przyjmowane. Poszukiwanie i tworzenie idei królewskości, która ma przyświecać rządzącym a ochraniać rządzonych — ta królewska idea dawania prawdziwej wolności stanowi rolę i godło Związku „Arja“.

Stwarzać siły i warunki dla szlachetnego czynu jest największym czynem chociaż pośrednim, gdyż wykonywanym przez innych. Wykonawcy znajdują się zawsze, jak długo trwać będzie życie, i o nich starać się ani zabiegać nie potrzeba. — Masy poddają się same idei, biorąc zawarte w niej siły a także ulegają otaczającym je warunkom. Tym sposobem więc wykonują one dzieła idei nieświadomie czyli jak mówi nauka podświadomie. Duch zła (śmierci) i dobra (życia) działają jednakim sposobem. Tylko siły, warunki i owoce stwarzane przez obu są różne, zależne od jakości idei. Realizowanie idei dobrej czy złej jest zawsze zajęciem ludzi niższych, którzy mogą być dobrzy lub zli. Dokonujący dzieła poprawy (n. p. prawdziwi faszysty) realizują ideę dobrą a to, że umie — ją odnaleźć i wybrać ją — stawia ich bezwątpienia wyżej jak demokratów, wysługujących się idei złej. Szlachetne i twórcze jednostki z prawdziwego rodu „Arja“ stwarzają jednak tylko źródło i przyczynę dla czynów i to szlachetnych, związanych z dziełem odrodzenia. Czynы szlachetne występują wtedy bez ustaw, nakazów i nagród same ze siebie, jako cnoty, moralność, ład, spokój i radość życiowa.

Zamiast obmyślać kary na zło i bicz na występki lepiej jest uniemożliwić ich powstawanie. Gdy nie będzie cel nie będzie i łapowników, wydających za pieniądze pozwolenia na przywóz towarów zakazanych.

Zamiast zmuszać do moralności lepiej jest stworzyć warunki, wśród których ona powstawałaby sama w sercach ludności.

Po skreśleniu etatyzmu, zakazów i podatków nie będzie miejsca dla nadużyć; po ustaleniu idei odrodzenia i zaopatrzeniu jej w siły nie trzeba będzie wpajać w ludność paragrafy postępowania, tresować i straszyć po to, aby ludność ustrzedz od błędów i występków.

Współpraca jest życiem — rozdział jest śmiercią. Pomiędzy ludem wiejskim i robotnikami z jednej strony, a dworami i właścicielami fabryk z drugiej, tworzy się rozłam i przepaść z każdym dniem większa; powstają dwa zwalczające się obozy, a rozpad ten zostaje pogłębianym przez obłąkanych polityków i nazywanym słuszną

reformą i postępem. Jeśliby nawet winą wyłączna była po stronie ziemian i właścicieli fabryk, to chore organa należy leczyć, ale nie zabijać je lub wycinać. Dlatego, że sędzia został łapownikiem nie można kasować sądownictwa. Ci, którzy chcą zniszczyć wielką własność, nie widzą tego, że krzywdzą oni jednocześnie a może bardziej jeszcze lud wiejski. Bo chociaż ziemianin zatracą możność właściwej pracy, to i lud pozbawia się nauczyciela i opiekuna. Rolą dworów było niegdyś świecić ludowi przykładem, uczyć go wzorowego rolnictwa, hodowli bydła, gospodarstwa domowego, nawet form życiowych. Były to (i takimi być powinny) uniwersytety ludowe dające wszechstronne wykształcenie ludności wiejskiej. To co lud uzyskiwał w tej formie miało większą wartość, niżli wszystkie pouczenia szkół rolniczych, gospodarczych i ludowych. Pewno, że wysoka rola dworów zmarniała, gdy w miejsce obywatela ziemianina pojawił się dzierżawca, rządca lub obywatel żydowski; albo też gdy sam ziemianin zapomniał o tem, co stanowi jego zaszczytną rolę i obowiązek. Ale jednocześnie z dziełem odrodzenia musi powstać lub być uzdrowionem to, co dobrego zaginęło lub popadło w chorobę. Dlatego podobnie, jak dążyć się musi do tego, aby przemysł rozwijał się w zdrowej formie osad rolniczo-przemysłowych tak i dwory ziemiańskie należy umocnić, rozmieszczając je w grupach obok siebie i dając im obszar taki, aby produkcja rolna się opłacała. Dobrobyt i zasobność ludności wiejskiej i obszarnika jest jednocześnie celem pracy odrodzenia. (Dwory żywią ludność miejską i dają towar dla eksportu). Latifundja powinny się ograniczyć głównie do majątków leśnych i pastwisk. Jedno wioskowy obywatel gospodarujący sam na ziemi nie przez dzierżawców lub rządców należy do zdrowych i koniecznych organów życia narodowego i dlatego nietylko nie zasługuje na zniszczenie, ale musi być wskrzeszonym.

Podobnie robotnik zwalcza kapitał a więc siłę, która daje możność budowania zakładów, w których można znaleźć pracę, naukę, oparcie. Każdy odpilowuje dzisiaj gałąź, na której siedzi i zowie to rozumem politycznym.

Związek aryjski ma jednak w swoim programie przywrócenie łączności i możliwości współżycia pomiędzy zwalczającymi się obozami i klasami i to przez odszukanie zdrowych form ustroju i wskazywanie słuszných obowiązków dla obu stron.

Nawiązać naukę oderwaną dzisiaj od życia napowrót ze życiem; uzgodnić naukę z religją, nawiązać słuszną czyli rozwojową łączność pomiędzy rasami, religjami i narodami to stanowi wysokie i trudne zadania Związku. Nawiązywać sprzeczności i przeciwieństwa jest jego celem. Te wszystkie prace mogą być określone jednym mianem t. j. „budzeniem życia”, gdyż życie jest łącznością, uzgodnieniem, współ-

pracą. Rozpad i zanik widzimy także w życiu rodzinnem i towarzyskiem. Gdy objawy zdrowe zamierają to w ich miejsce tworzą się i umacniają jednostronne zlepy i zrosty chorobowe — te organa śmierci. Połączyli się ze sobą proletariusze, robotnicy, lud wiejski, zawodowi pracownicy, technicy, lekarze; wszyscy skupiają się pod hasłami obrony interesów zawodowych lub politycznych, a często nawet dla celów zniszczenia i zemsty. Obecne jednak programy tych wszystkich skupień opierające się o sprawy polityczne, naukowe, zawodowe, wyznaniowe, społeczne nie potrafią nawet wszystkie razem przywrócić i odrodzić życia. Synteza jedności prawdziwej nie może być wydobyta przez największą nawet ilość grup, skupiających jednostronne elementy dla cząstkowych celów. Dopiero na odwrót. Umiejętność pogodzenia i przyjaznego połączenia ze sobą przeciwnieństw jest wiedzą i programem życia i odrodzenia. Ona jest warunkiem i cechą twórczości, ona jest treścią idei życia. Owa idea życia musi zatem skupiać ludzi, jeżeli ci ludzie chcą realnie uczestniczyć w szlachetnej pracy odrodzenia narodu. Ideę tę przedstawiamy w naszym programie. Inne łączniki skupiające obecnie ludność pomnażają tylko zapad. Tak np. interesy zawodowe skupiają egoistów i pasożytów. Partje łączą fanatyków niezgody i nienawiści lub rycerzy łatwej kariery; sute i wystawne przyjęcia zgromadzają pieczeniarzy i ludzi bezmyślnych. Gonitwa za łatwym i pospolitym flirtem skupia jednostki tępe, prostackie, zwierzęce. Każdy rodzaj spoidła zbierającego ludzi, stwarza i wydaje odpowiednie siły i objawy.

Zasady też same głosili mędrcy starożytni. Empedokles uczył, że „miłość łączy przeciwnieństwa a rozdziela równoimienne części i bieguny. Nienawiść zaś rozdziela przeciwnieństwa“.

Nienawiść zatem dokonuje rozdziału w chwili obecnej. Ona jest treścią obecnej kultury, polityki i pracy i godłem śmierci. Życie musi pójść drogą przeciwną. Nie wolno nam zatem wśród walk klasowych zabijać nawet osłabiać bieguny, ale na odwrót należy umocnić i oczyścić słabe części (n. p. dwory) po to, by móżdżek następnie zrównoważyć ze silniejszymi (n. p. ludem) i tym sposobem stwarzać życie.

Cena programu wykonawczego 20 gr. — Cena Odrodzenia narodu (Faszyzm a mesjanizm) 30 gr. — Cena „Arja“ 1 zł. — Do nabycia przy ul. Kochanowskiego
l. 8 schody III. m. 49.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 330708



000-330708-00-0